

Kalendarz Katolicki Rodziny Polskiej



Katolickie Tow. Wydawnicze
„RODZINA POLSKA”
Warszawa

»Tygodnik Warszawski«

Pismo katolickie, poświęcone zagadnieniom
życia narodowego

„Tygodnik Warszawski“

zgrupował koło siebie najlepszych pisarzy katolickich.
Rzeczowo i wszechstronnie oświecla najważniejsze zagad-
nienia życia katolickiego i narodowego w Polsce.

„Tygodnik Warszawski“

jako poważny organ katolicki, daleki od walk partyjnych
i klasowych, demokratyczny w chrześcijańskim pojmo-
waniu demokracji, winien się znajdować w każdym domu
polskim.

K A T O L I C Y! w imię solidarności katolickiej,
prenumerujcie i rozpowszechniajcie

»TYGODNIK WARSZAWSKI«

W każdym domu katolickim, w każdej organizacji, instytucji, w szkole,
bibliotece i czytelni, w każdym zakładzie pracy winien się znajdować
„TYGODNIK WARSZAWSKI“

Prenumerata kwartalna wynosi 100 zł., roczna 400 zł. Pojed. egz. 10 zł.

Pieniądze należy wpłacać na k-to czek. w PKO. Kat. T-wa Wydawn.

„Rodzina Polska“ Warszawa, Nr 1-901.

(z dopiskiem: Prenumer. Tygodnik Warszawski)

Adres Redakcji i Adm., Warszawa, ulica Nowogrodzka Nr 49 (Roma).

»PIEKŁO XX WIEKU«

LUDWIKA CHRISTIANSKA

b. prezesa Zarządu Głównego P. C. K

Książka o zbrodni i barbarzyństwie niemieckim, o harcie ducha,
poświęceniu i miłosierdziu duszy polskiej.

Książka - dokument historyczny, pamiętnik, fascynująca opowieść
Dzieło to w części historyczno-wspomnieniowej poparte jest oryginal-
nymi listami skazańców oraz całym szeregiem doniosłych dokumentów,
ilustrujących dosadnie bestialstwo niemieckie.

Książka wydana na dobrym dzielowym papierze - bogato ilustrowana -
objętości ponad 300 stron.

Cena 300 zł (opak. i przes. 25 zł), przy większych zamówieniach -
5 egz. - rabat 5%, 10 egz. - 15%, 25 egz. - 20%,
w większych ilościach - 25%

Zamówienia kierować do Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego »RODZINA POLSKA«,
WARSZAWA, ul. NOWOGRODZKA 49, (ROMA), pieniądze zaś wpłacać na konto czekowe
w PKO Kat. T-wa Wydaw. »RODZINA POLSKA« - Warszawa, Nr 1-901
(z dopiskiem »PIEKŁO XX WIEKU«).

235p/39.

KALENDARZ KATOLICKI RODZINY POLSKIEJ

NA ROK

1 9 4 7

Bolesław Szlach

Katolickie Towarzystwo Wydawnicze
»R O D Z I N A P O L S K A«
Warszawa, Nowogrodzka 49 (Roma).

25, 5452/1944

Wszystkim Szanownym Odbiorcom i Czytelnikom
KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ
Prenumeratorom i Czytelnikom
TYGODNIKA WARSZAWSKIEGO

o r a z

Czcigodnemu Duchowieństwu i wszystkim przyjaciołom
naszych wydawnictw

s k ł a d a m y

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1947

Katolickie Tow. Wydawnicze
»RODZINA POLSKA«

K 643/55/58

OD WYDAWNICTWA

Katolickie Towarzystwo Wydawnicze »Rodzina Polska« występuje poraz pierwszy, jako wydawca Kalendarza. Oddając go do rąk Czytelników powinno wyjaśnić kim jest i co przynosi.

Otóż Katolickie Towarzystwo Wydawnicze »Rodzina Polska« powołane zostało do życia w najściślejszym porozumieniu z Kurią Metropolitalną Warszawską pod koniec 1945 r. celem wydawania prasy katolickiej, a więc dziennika, tygodników, miesięczników i książek o treści katolickiej. Od samego początku istnienia Towarzystwa wydawany jest, dobrze zapełniony znany Czytelnikom, »Tygodnik Warszawski«. Niedawno nakładem Towarzystwa ukazał się miesięcznik »Przegląd Katechetyczny«. W przygotowaniu znajduje się miesięcznik »Przegląd Katolicki«. Zgodnie też z programem oddajemy do rąk Czytelników nasz Kalendarz na rok 1947 pod firmowym naszym znakiem »Rodziny Polskiej«.

Sama nazwa Firmy i Kalendarza wskazuje już na treść. Czytelnik będzie miał możność przekonać się i osądzić, że nie tylko z nazwy, ale z ducha i przekonania bronić pragniemy tych najwyższych wartości. Sądzymy, że zawsze, a szczególnie w obecnych przełomowych czasach znajdą one głębokie echo w najszerszych warstwach społeczności katolickiej. Dla rodziny polskiej i o rodzinie polskiej — oto naczelne hasło naszego Kalendarza.

Kalendarz »Rodziny Polskiej« nie posiada jeszcze ustalonej tradycji wydawniczej, ale jesteśmy spokojni, że ją sobie wypracuje. Nasz Kalendarz posiada niewątpliwie jeszcze duże braki w treści, układzie a zwłaszcza szacie zewnętrznej. Będziemy starali się je usunąć w następnym wydaniu. Niemniej i to co dajemy do rąk naszych Czytelników jesteśmy przekonani zaspokaja pilną i ważną potrzebę chwili.



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL.		SŁOŃCE wsch. zach.
1 Ś	Nowy Rok	7.45 15.34
2 C	Makarego op.	
3 P	† Genowefy p.	
4 S	Tytusa b. m.	
5 N	Najśw. Imienia Jezus	7.45 15.38
6 P	Trzech Króli	
7 W	Lucjusza m.	☾
8 S	Seweryna op.	
9 C	Marcjanny p. m.	
10 P	† Jana Dobrego	
11 S	Hygina pap. m. Honoraty	
12 N	1 Po 3 Kr., św. Rodziny	7.41 15.47
13 P	Weroniki	
14 W	Hilarego b. d. K.	☾
15 S	Pawła I pust.	
16 C	Marcelego pap. m.	
17 P	† Antoniego op.	
18 S	Katedry św. Piotra	
19 N	2 Po 3 Kr. Henryka b. m.	7.35 15.59
20 P	Fabiana i Sebastiana mm.	
21 W	Agnieszki p. m.	
22 S	Wincentego m.	☾
23 C	Zaślubiny N. M. P.	
24 P	† Tymoteusza b. m.	
25 S	Nawrócenie św. Pawła	
26 N	3 po 3 Kr., Polikarpa b. m.	7.27 16.11
27 P	Jana Chryzost., Witaliana p.	
28 W	Walerego b. m.	
29 S	Franciszka Salezego b. d. K.	
30 C	Martyny p. m.	☾
31 P	† Jana Bosko w.	

Notatki

DANE METEOROLOGICZNE
WEDEŁUG KALENDARZA 100-letniego
NA ROK 1947

W styczniu: Styczeń ponuro przycho-
dzi z zimnem 4-go deszcz, 7 średni
mroz, 11 deszcz, 23 do końca mgła,
• śnieg i wiatr.

*Bój się w styczniu wiosny,
bo marzec zazdrośny.*

*

*Kto się w styczniu rodzi,
godzina mu nie szkodzi.*

*

*Kiedy styczeń najostrejszy,
tedy roczek najpłodniejszy.*



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach.

Notatki

1 S	Ignacego b. m.	
2 N	Starozap. M.B. Gromniczej	7.17 16.23
3 P	Błażeja b. m.	
4 W	Andrzeja Kors. b. m.	
5 S	Agaty p. m.	☾
6 C	Tytusa b., Doroty p. m.	
7 P	† Romualda op.	
8 S	Jana z Matty	
9 N	Mięsop, Apolonii p. m.	7.05 16.37
10 P	Scholastyki p.	
11 W	Zjawienie N.M.P. w Lourdes	
12 S	7 Założycieli Serwitów	☾
13 C	Grzegorza II pap.	
14 P	† Walentego kapł. m.	
15 S	Faustyna i Jowity mm.	
16 N	Zapustna, Julianny p. m.	6.52 16.50
17 P	Juliana Kapad. m.	
18 W	Symeona b. m.	
19 S	†† Popielec, Konrada	
20 C	† Leona	
21 P	†† Feliksa b. w.	●
22 S	†† Małgorzaty z Kort.	
23 N	Wstępna, Piotra Dam. b.d.K.	6.37 17.03
24 P	† Macieja Ap.	
25 W	† Cezariusza	
26 S	†† Suche dni, Wiktora m.	
27 C	† Anastazii p.	
28 P	†† Suche dni, Teofila m.	☾

W lutym: Na początku mglisto z dżdżem i wiatrem, 8 pogoda i mróz, 9 pochmurno, deszcz lub śnieg, 19 zimny wiatr, 23 z rana odmiana, 29 zimny czas do końca.

Czasem luty ostro kuty,
czasem w lutym same pluty.

*
Luty — obuj nowe buty.

*
Gdy ciepło w lutym,
zimno w marcu bywa
Długo trwa zima,
to rzecz niewątpliwa.



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. SŁOŃCE
wsch. zach.

Notatki

1 S	†† Suche dni, Antoniny m.	
2 N	Sucha, Heleny' ces.	6.22 17.16
3 P	† Kunegundy ces.	
4 W	† Kazimierza król.	
5 S	† Jana, Jana od Krzyża	
6 C	† Felicjty i Perpetuy mm.	
7 P	†† Tomasza z Akw.	☺
8 S	†† Wipcentego Kadł. b.	
9 N	Głucha, Franciszki Rz.	6.06 17.28
10 P	† 40 Męczenników z Seb.	
11 W	† Konstantyna	
12 S	† Grzegorza W. pap. d. K.	
13 C	† Krystyny p.	
14 P	†† Matyldy kr.	☾
15 S	†† Klemensa Dworz.	
16 N	Środopustna, Cyriaka m.	5.50 17.41
17 P	† Patrycego, b., Jana Sark.	
18 W	† Cyryla Jerozolim.	
19 S	† Józefa Obl. N. M. P.	
20 C	† Eufemii p. m.	
21 P	†† Benedykta op.	
22 S	†† Katarzyny Szw.	●
23 N	Czarna, Wiktoriana	5.34 17.53
24 P	† Gabriela Arch.	
25 W	† Zwiastowanie N. M. P.	
26 S	† Tekli, Emanuela	
27 C	† Jana Dam. w. d. K.	
28 P	†† M. B. Bolesnej	
29 S	†† Eustaziusza	☾
30 N	Palmowa, Jana Klim.	5.18 18.05
31 P	† Balbiny p.	

W marcu: zimny wiatr, 8—17 zimno,
19 wiatr ze śniegiem, 20 zimno,
21 pogoda. Od 22 do 24 zimno,
od 25 do końca na noc marznie,
na dzień taje.

*Czterdziestu męczenników jakich
Czterdzieści dni po nich takich.*

*Marzec rzekł do lutego:
gdybym miał tak mocy wiele,
tobym zmroził w krowie ciełe.*



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach.

Notatki

1 W † Hugona b	5.13 18.08
2 S † Franciszka z Pauli	
3 C † W. Czwartek, Ryszarda b.	
4 P †† W. Piątek, Izydora b. d. K.	
5 S †† W. Sobota, Wincentego Fer.	☾
6 N Wielkanoc, Celestyna pap.	5.02 18.17
7 P Pon. Wielk., Epifaniasza b.m.	
8 W Dionizego b.	
9 S Marii Kleof.	
10 C Ezechiela pr.	
11 P † Leona W. pap.	
12 S Juliusza pap.	
13 N Przewodnia, Hermeneg. m.	4.46 18.29
14 P Justyna m.	☾
15 W Anastazii m.	
16 S Benedykta Labr.	
17 C Aniceta pap. m	
18 P † Apoloniusza m.	
19 S Jerzego b. m.	
20 N 2 po Wielk. Teodora W.	4.30 18.42
21 P Anzelma b d. K.	☾
22 W Sotera i Kajusa pap. mm.	
23 S Wojciecha b m., Jerzego m.	
24 C Fidelisa	
25 P † Marka Ewang.	
26 S Kleta i Marcelina	
27 N 3 po Wielk. Piotra Kan. d K.	4.15 18.53
28 P Pawła od Krzyża	☾
29 W Piotra z Werony m.	
30 S Katarzyny Sien.	

W kwietniu: Z razu zimno, 4 ciepło,
8 wietrzny, z dżdżem, 9—11 ciepło,
18 może być nawałnica z grzmotami,
19 piękny potem deszcz z grzmotami,
23 ostry czas, 25 zimny, pochmurny.

*Grzmot w kwietniu—dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna*

*

*Kiedy w kwietniu słonko grzeje,
wtedy gbur nie zubożeje.*



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. SŁOŃCE
wsch. zach.

Notatki

1 C	Święto Pracy, Filipa i Jakuba Ap.		
2 P	† Atanazego d. K.		
3 S	Królowej Korony Polskiej		
4 N	4 po Wielk., Znal. Krzyża Sw.	4.01	19.05
5 P	Piusa V pap		☉
6 W	Jana w Oleju		
7 S	Floriana m.		
8 C	Stanisława b. m.		
9 P	† Dzień Zwycięstwa, Grzegorza		
10 S	Izydora rolnika		
11 N	5 po Wielk., Mamerta b.	3.49	19.17
12 P	Dni krzyżowe, Pankracego m.		
13 W	Dni krzyżowe, Serwacego b.		☾
14 S	Dni krzyżowe, Bonifacego m.		
15 C	Wniebowstąpienie Pańskie		
16 P	† Andrzeja Boboli m.		
17 S	Paschalisa w		
18 N	6 po Wielk., Wenancjusza	3.38	19.28
19 P	Piotra Celestyna pap.		
20 W	Bernardyna		☉
21 S	Tymoteusza m		
22 C	Julii p. m. Heleny p.		
23 P	† Dezyderiusza b. m		
24 S	†† Wig., NMP Wspom. Wier.		
25 N	Zesłanie Ducha Świętego	3.29	19.37
26 P	Pon. świąt., Filipa Ner.		
27 W	Bedy w d. K.		
28 S	†† Suche dni, Augustyna b. w.		
29 C	Marii Magdaleny de Paz.		
30 P	†† Suche dni, Feliksa pap.		
31 S	†† Suche dni, NMP Pośr. Łask		

W maju: 1, 2, zimny z wiatrem, od 4—15 pogoda z odmianą przeplatana, 24 rano lód, 27 pogodno, 28 zimno z małym dżdżem, 30 szron, potem deszcz ze śniegiem.

*Pierwszego maja deszcz —
nieurodzaju wieszcz*

*

*Częste w maju grzmoty,
rozpraszają rolnikom zgryzoty.*



Dnie ŚWIĘTA-RZYMSKO-KATOL.		SŁOŃCE wsch zach.	
1 N	Trójcy Przenajświętszej	3.21	19.46
2 P	Sadoka i Tow. mm.		
3 W	Klotyldy p.		☉
4 S	Franciszka Carac.		
5 C	Buże Ciało		
6 P	† Norberta b.		
7 S	Roberta op.		
8 N	2 po Z. Św., Medarda b.	3.16	19.53
9 P	Felicjana m		
10 W	Małgorzaty król.		
11 S	Barnaby Ap		☾
12 C	Onufrego w.		
13 P	† N. Serca J., Antoniego z Pad.		
14 S	Bazylego b. d. K.		
15 N	3 po Z. Św., Jolanty	3.13	19.58
16 P	Jana Franc. Regis		
17 W	Marcjana m.		
18 S	Efrema diak. d. K.		●
19 C	Gerwazego i Protazego mm.		
20 P	† Sylwesteriusza pap. m.		
21 S	Alojzego Gonzagi		
22 N	4 po Z. Św., Paulina b.	3.13	20.01
23 P	Zenona m.		
24 W	Narodz. św. Jana Chrzcic.		☾
25 S	Wilhelma op		
26 C	Jana i Pawła mm.		
27 P	† Władysława kr.		
28 S	Ireneusza b.		
29 N	Piotra i Pawła Ap	3.16	20.01
30 P	Wspomnienie św. Pawła		

Notatki

W czerwcu: 2 piękny, 3 dżdżysty,
4—8 zimne dnie, 9 pogodny, 10 od-
mienny, 11—14 rano zimno, 22—23
ciepło, pogodno, 24 deszcz, 25 zimno,
26 do końca deszcz.

Jeśli Piotr święty
z Pawłem zapłaczą,
To ludzie przez tydzień
słońca nie zobaczą.

*

Grzmoty czerwca
rozweselają rolnikom serca.



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach.

Notatki

1 W Przenajśw. krwi P. Jezusa	
2 S Nawiedzenie N. M. P.	
3 C Anatola b.	☺
4 P † Teodora b.	
5 S Antoniego M. Zac.	
6 N 6 po Z. Św., Izażasza pr.	3.22 19.58
7 P Cyryla i Metodego	
8 W Elżbiety król.	
9 S Weroniki p.	
10 C 7 Braci Męczenników	
11 P † Piusa I pap. m.	☾
12 S Jana Gwালberta	
13 N 7 po Z. Św., Małgorzaty	3.29 19.53
14 P Bonawentury b. d. K.	
15 W Henryka ces.	
16 S M. B. Szkaplerznej	
17 C Aleksego w.	●
18 P † Szymona z Lipnicy	
19 S Wincentego a Paulo	
20 N 8 po Z. Św., Czesława	3.38 19.46
21 P Praksedy p.	
22 W Święto Niepodległości, Marii Magd.	
23 S Apolinarego b.	
24 C Kunegundy kr.	☾
25 P † Jakuba Ap.	
26 S Anny matki N. M. P.	
27 N 9 po Z. Św., Pantaleona m.	3.47 19.56
28 P Wiktora pap. m.	
29 W Marty p.	
30 S Rufina m.	
31 C Ignacego Loyoli	

W lipcu: Początek zimny i pochmurny, 4—5 ciepły, 6 zimny, 7 18 ciepła pogoda, 19—21 deszcz, 23 gorąca pogoda do końca.

*Czego lipiec nie dowarzy,
tego wrzesień nie usmarzy.*

*

*Od lip ciągnie wonny lipiec,
Nie daj słońku głosa przypiec.*



Dzie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. SŁOŃCE
wsch. zach.

Notatki

1 P	† Piotra w okowach		
2 S	N. M. P. Anielskiej		☾
3 N	10 po Z. Św., Eugeniusza	5.58	19.25
4 P	Dominika w.		
5 W	N. M. P. Snieżnej		
6 S	Przemienienie Pańskie		
7 C	Kajetana w.		
8 P	† Cyriaka m.		
9 S	Romana m.		☾
10 N	11 po Z. Św., Wawrzyńca m	4.09	19.15
11 P	Zuzanny p. m.		
12 W	Klary p.		
13 S	Hipolita i Kasjana mm.		
14 C	†† Wig., Alfreda m.		
15 P	Wniebowzięcie N. M. P.		
16 S	Joachima ojca N. M. P.		☾
17 N	12 po Z. Św., Jacka, Rocha	4.21	18.58
18 P	Heleny ces. wd.		
19 W	Ludwika Tol.		
20 S	Bernarda op. d. K.		
21 C	Joanny Fr. de Chantal		
22 P	† Niepokalanego Serca Marii		
23 S	Filipa Benic.		☾
24 N	13 po Z. Św., Bartłomieja Ap.	4.32	18.40
25 P	Ludwika kr.		
26 W	M. B. Częstochowskiej		
27 S	Józefa Kalasantego		
28 C	Augustyna b. d. K.		
29 P	† Ścięcie św. Jana Chrzc.		
30 S	Róży Limańskiej		☾
31 N	14 po Z. Św., Rajmunda	4.44	18.28

W sierpniu: Z razu ciepło, 8 deszcz, 9—11 pochmurny, 13 pogoda, 15 czasem w nocy szron, 16 trafia się nawałnica z grzmotami, 17 zimny deszcz, 18—25 piękna pogoda, 26 częścią deszcz z grzmotem, dalej odmiana.

Na św. Jacek,
z nowej pszenicy placek.

*

Kiedy sierpień następuje,
resztki zboża koszą,
Albo sierpem dorzynają
i przepiórki płoszą.



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach.

Notatki

1 P	Idziego op.		
2 W	Stefana kr.		
3 S	Szymona Słupnika		
4 C	Rozalii p.		
5 P	† Wawrzyńca Just.		
6 S	Zachariasza pr.		
7 N	15 po Z. Św., Reginy	4.56	18.12
8 P	Narodzenie N. M. P.		☾
9 W	Piotra Klawera		
10 S	Mikołaja z Tol.		
11 C	Prota i Jacka mm.		
12 P	† Najśw. Imienia Marii		
13 S	Filipa m.		
14 N	16 po Z. Św., Podw Krzyża ś.	5.07	17.55
15 P	M. B. Bolesnej		☉
16 W	Korneliusza m., Cypriana b		
17 S	†† Suche dni, St. ś Franciszka		
18 C	Józefa z Kupertynu		
19 P	†† Suche dni, Januarego b.m.		
20 S	†† Suche dni, Eustachego m		
21 N	17 po Z. Św., Mateusza Ap.	5.19	17.39
22 P	Tomasza z Wilanowa		☾
23 W	Tekli p m.		
24 S	M. B. od wykupu niewolników		
25 C	Ładysława z Gielniowa		
26 P	† Cypriana i Justyny mm.		
27 S	Kosmy i Damiana		
28 N	18 po Z. Św., Wacława kr. m.	5.30	17.22
29 P	Michała Archaniola		
30 W	Hieronima d K.		☉

We wrześniu: Z razu pogodnie,
4 deszcz, 5 pogoda, 11 przekrapia,
od 18–25 różne wariacje, 27. ciepło,
28 do końca deszcz.

*Im głębiej we wrześniu
grzebią się robaki,
Tym bardziej zima da się we znaki*

*

*Wrześniowa słota,
miarka deszczu, korzec błota.*



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach.

Notatki

1 S	Remigiusza b. m.		
2 C	Aniołów Stróżów		
3 P	† Teresy od Dz Jezus		
4 S	Franciszka Serafickiego		
5 N	19 po Z. Sw., Placyda m.	5.42	17.05
6 P	N. M. P. Królowej Pokoju		
7 W	M. B. Różańcowej		☾
8 S	Brygidy p.		
9 C	Ludwika Bertr.		
10 P	† Franciszka Borgiasza		
11 S	Emiliana m.		
12 N	20 po Z. Sw., Maksymiliana	5.54	16.50
13 P	Edwarda kr.		
14 W	Kaliksta pap. m.		☉
15 S	Teresy p. Jadwigi		
16 C	Gerarda Majelli		
17 P	† Małgorzaty Alac.		
18 S	Łukasza Ew.		
19 N	21 po Z. Sw., Piotra z Aik.	6.06	16.26
20 P	Jana Kantego, Ireny		
21 W	Urszuli p.		
22 S	Korduli p.		☾
23 C	Seweryna b.		
24 P	† Rafała Archaniola		
25 S	Kryspina		
26 N	22 po Z. Sw., Chrystusa Króla	6.19	16.20
27 P	Sabiny		
28 W	Szymona i Tadeusza Ap.		
29 S	Narcyza b.		☉
30 C	Alfonsa Rodrig.		
31 P	† Wig., Lucylli, Łucji		

W październiku: Z razu mroźno,
4 ciepły, 7 deszcz, 8 pochmurno,
15 wiatr, 16 wichur i śnieg, 19 nie-
dostateczna pogoda, 21 deszcz ze
śniegiem na przemianę, 29 pogoda,
30 pochmurno.

*Miesiąc październik,
marca obraz wierny.*

*

*Październik chodzi po kraju,
zgania ptactwo z gaju.*



Dnie SWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach

Notatki

1 S	Wszystkich Świętych		
2 N	23 po Z. Sw.	6.32	16.06
3 P	Dzień Zasłużonych		
4 W	Karola Borom		
5 S	Zachariasza i Elżbiety		☾
6 C	Leonarda w.		
7 P	† Florencjusza		
8 S	Godfrйда b.		
9 N	24 po Z. Sw., Teodora m.	6.45	15.56
10 P	Andrzeja z Awelinu		
11 W	Marcina b		
12 S	Marcina pap.		☾
13 C	Stanisława Kostki		
14 P	† Jozafata b. m.		
15 S	Gertrudy p		
16 N	25 po Z. Sw., M. B. Ostrobr.	6.57	15.44
17 P	Salomei p.		
18 W	Romana m.		
19 S	Elżbiety kr. wd		
20 C	Feliksa Walez.		☾
21 P	† Ofiarowanie N. M. P.		
22 S	Cecylii p. m.		
23 N	26 po Z. Sw., Klemensa pap.	7.09	15.35
24 P	Jana od Krzyża d. K.		
25 W	Katarzyny p. m.		
26 S	Jana Berchmansa		
27 C	Objaw. Cud Medalika		
28 P	† Matuszeta, Zdzisław		☾
29 S	Saturnina b. m.		
30 N	1 Adwentu, Andrzeja Ap.	7.20	15.29

W listopadzie: aż do 14 z zimnym
dżdżem, 16 śnieg, 17 deszcz, 21 do
końca piękna, ciepła pogoda.

*Po św. Katarzynie –
pomyśl o pierzynie.*

*

*Czasem w listopad nie palisz
i rąbala oddalasz,
Ale w grudniu – musisz durniu*



Dnie ŚWIĘTA RZYMSKO-KATOL. **SŁOŃCE**
wsch. zach.

Notatki

1 P	Eligiusza b.		
2 W	Bibiana p.		
3 S	Franciszka Ksaw.		
4 C	Barbary p. m.		
5 P	† Saby op.		☾
6 S	Mikołaja b		
7 N	2 Adwentu, Ambrożego.	7.30	15.25
8 P	Niepokalane Poczucie N.M.P.		
9 W	Leokadii p. m., Walerii		
10 S	N. M. P. Loretańskiej		
11 C	Damazego pap.		
12 P	† Aleksandra m.		☾
13 S	Łucji p. m.		
14 N	3 Adwentu, Wiktora op.	7.37	15.23
15 P	Waleriana b.		
16 W	Euzebiusza b. m.		
17 S	†† Suche dni, Łazarza b.		
18 C	Oczekiwanie N. M. P.		
19 P	†† Suche dni, Nemezjusza		
20 S	†† Suche dni, Teofila m.		☾
21 N	4 Adwentu, Tomasza Ap.	7.43	15.35
22 P	Zenona m.		
23 W	Wiktoria p. m.		
24 S	†† Wig., Adama i Ewy		
25 C	Boże Narodzenie		
26 P	Szczepana m.		
27 S	Jana Ap. Ew.		☾
28 N	W Okt. B. N., Młodzianków	7.45	15.30
29 P	Tomasza b. m.		
30 W	Eugeniusza b.		
31 S	Sylwestra pap.		

W grudniu: z początku śnieżny, 9 słońca i niestateczna odmiana, 10 mróz, 11 tegi mróz, 13 zwałnia nieco śniegiem, 16 pogoda z mrozem, 20 do końca śnieg.

Koło św. Ewy noś długie cholewy.

*

*Mroźny grudzień i wiele śniegu,
Żyźny roczek będzie u biegu.*

Kalendarz Rolnika



Styczeń. Kończyć młóckę zboża, czyścić je, zadbać o narzędzia, doprowadzić je do porządku. Grudniowe ciełeta odsadzić. Zakupić nasiona (adresy firm nasiennych znajdziemy w »Tygodniku Warszawskim«). Ubijać nawóz na gnojowniku uprzednio obsypując torfem. Sprawdzić oziminy, w miarę potrzeby wałować i sprawdzać działania przegonów. Obejrzyć kopce.

Luty. W czasie mrozów wywozić komposty i nawóz pod okopowe. Zatkane śniegiem przegony przebić dla ułatwienia spadów wód. Z roztopów wody kierować na łąki. Zasiłać je kainitem i mączką fosforową. Na glebach wzdymających się wałować żyto. Na obsychające pola puszczać włókę. Pod owsy, okopowe, pszenicę i rzepak dawać nawozy

mineralne, azotowe. Pod strączkowe i koniczyny oraz pszenicę — fosforowe i wreszcie potasowe pod zboża, jęczmienie i lubin.

Marzec. Bronować pola zorane jesienią. Na łąkach zdzierać mech i równać powierzchnię, a gdy obeschnie puszczać włóczydło. Wsiawać w żyto koniczynę białą i saradęłę na płaskach. Pod koniec miesiąca siać marchew, owies, jęczmień, grochy i buraki cul owe. Ziemiaki do wczesnego sadzenia kielkować. Przerzedzone oziminy bronować i saletrować.

Kwiecień. Spóźnione zasiewy marcowe kończyć, a więc siew owsa, jęczmienia, buraków pastewnych, cukrowych. Starać się w miarę możliwości dać superfosfat i sól potasową. Wywozić pod kartofle nawóz i sadzić je. W końcu miesiąca obredlić. Drugoroczną pszenicę i koniczynę bronować, siać i pielęgnować buraki. Czyścić z chwastów i pielęgnować grochy, jęczmień i owies. Pod koniec miesiąca bronować i motykować ziemniaki.

Maj. Bydło wypuszczać na pastwisko. Stajnie i obory bielić i wietrzyć. Kończyć sadzenie ziemniaków. Redlić buraki i marchew, pastewną zaś obsypywać. Siać fasolę, proso, mak i kukurydzę. Zasiewać kawałkami mieszanki na zielono. Obsypywać ziemniaki, siać len, bulwę, kukurydzę, grykę, proso i konopie. Wykaszać drogi i rowy, kosić osty, tępć pchełki na kapuścianej rozsądzie.

Czerwiec. Rozpocząć uprawę ugorów. Obredlać buraki i ziemniaki. Na łesienny okres zasiewać mieszanki. Siać lubin żółty na suchych piaskach. Do połowy miesiąca na lepszym gruncie siać len i proso. Sprzątać siano, koniczynę i rzepak. Nawozić łąki kompostem. Dodawać krowom otrąb i makuchoń, ciełatom owsa.

Lipiec. Przygotować się do żniw, a mianowicie wozy, drabiny, uprząże. Polewać nawóz gnojówką, udeptywać i przesypywać torfem. Obsypać powtórnie kapusty i ziemniaki, kończyć pienie buraków. Ząć rzepak, zbierać żyto, owies, pszenicę, wczesny groch, łubin, wykę i mak. Siać jęczmień ozimy i nawozy zielone. Tępić perz, podorywać ścierniska.

Sierpień. Zbierać rośliny strąkowe, a więc groch, fasolę, bobik, wykę, łubin. Kończyć żniwa owsów, sprzątać koniczyny i drugi pokos traw, zbierać saradellę nasienną, mak, chmiel i konopie. Podorywać ścierniska, a uprzednio podorane sprężynować, wałować i bronować pod zasiew ozimin. Pamiętać o zamowieniu nawozów sztucznych pod oziminy. Ziarno młócić do siewu ozimego. Siać jęczmień, nawozy zielone (jako poplony), po zasiewie wałować.

Wrzesień. Kończyć uprawę pod zasiew żyta i pszenicy, oraz koniczyska, sprężynować je i bronować. Ziarno przed siewem bejcować i siać oziminy. Zbierać proso, kukurydzę, len, konopie i tytoń. Moczyć len, motykować rzepak ozimy. Wykopywać wcześniejsze odmiany ziemniaków. Kosić i prasować na zimę zieloną paszę.

Październik. Zasiewy ozimin kończyć, kopać ziemniaki, robić kopce. Na ziemniaczyskach siać żyto. Zbierać buraki marchew, brukiew i rzepę. Podorywać bronować i sprężynować. Wywozić nawóz pod okopowe. Saletrować albo zasilać gnojówką słabsze oziminy. Orka. Łąki nawadniać i zasilać nawozami.

Listopad. Pola i łąki wapnować, osuszać je, czyścić rowy na łąkach, polach i drenować. Sadzić wikliny. Kopać torf. Przeorywać na glebach cięższych nawozy zielone. Nawozić łąki kompostem, wywozić nawóz. Kosić i prasować paszę na zimę. Wykonać orkę głęboką pod jare i okopowizny.

Grudzień. Pozostałe do zorania pola zorać w ostrą skibę. Chcąc dać nawóz, orać co 6 cali, a za plugiem puścić pogłębiacz. Spuścić wodę stojącą na oziminach — do przegonów. Rąbać i zwozić lód, jak również zwozić materiały budowlane i opałowe. Zakładać trutki przy stertach.

N A S I O N A

kwiatowe, warzywne i pastewne

Inż. ADAM MAJEWSKI

WARSZAWA, Al. Jerozolimskie 93.

N A S I O N A, nawozy, narzędzia i chemikalia do zwalczania chorób i szkodników poleca Skład nasion

JERZY PŁYWACZEWSKI,
Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 63.

GRZYB DOMOWY

zniszczy nam dom i zdrowie, jeżeli się przeciw niemu nie zabezpieczymy. Lepiej nasycić budulec środkami grzybobójczymi, niż potem wydawać większe sumy na odgrzybienie. KREODINA 10 razy lepsza niż Karbolineum. Impregnacja słupów, podkładów i ogrodzeń KREODINA B.

Zwróć się o bezpłatną poradę do firmy „FUNGUS” Sp. z o. o. Warszawa, Nowogrodzka 49 (Dom „Roma”) wyrabia i dostarcza środki grzybobójcze. Odgrzybia z gwarancją. Bada próbki drewna.

Kalendarz Ogrodnika



Styczeń. Opracować plan pracy. Wietrzyć warzywa. Zamówić nasiona, krzewy i drzewa. Przygotować okna inspektołwe i skrzynie. Gromadzić nawóz. W czasie odwilży przerabiać kompost. W końcu miesiąca siać kapustę, salate, karotkę, rzodkiewkę, selery, karczochy. Zakładać inspekta.

Opatrywać drzewa — skrobać je i szczotkować, oczyszczać i zasmarować maścią ogrodniczą rany. Palić gniazda szkodników, pierścień i zeschnięte owoce. Obcinać zeschnięte gałęzie, przycinać konary do szczepienia, zbierać zrazy. Przebierać owoce.

Przycinać krzewy i drzewa ozdobne, przesadzać drzewa iglaste z bryłami zmarzniętej ziemi. Przeglądać kłącza dalij, kan i inne.

Luty. Na drzewach owocowych palić oprzędę, obcinać gałązki z pierścieniami i niszczyć. Skrobać pnie i konary z łuszczącej się kory i mchów. Przy młodych drzewkach należy używać drucianej szczotki. Zalepiać i smarować rany i dziuple maścią ogrodniczą.

Krzewy i żywopłoty ozdobne ciąć i skracać gałązki tym, które kwitną wiosną jak np. bez, jaśmin itp.

W piwnicach i kopcach przeglądać warzywa, w dnie słoneczne wietrzyć je. Zakładać inspekty pod zasiew — kalafiorów, kalarepy, rzodkiewki, pomidorów, salaty.

Marzec. Siał w inspektach — cebulę, szczypior, pory, kalarepę, kapustę włoską, brukselkę, pomidory, salaty, ogórki, rzewień. W grunt siał w drugiej połowie marca groch, marchew, pietruszkę, rzodkiewkę, cebulę, szczaw, szpinak.

Pod koniec miesiąca siew na rozsadniku — kapusta średniowczesna i późniejsza biała, włoska, czerwona i brukselka.

W tym też czasie sadzić w grunt cebulę, dymkę i salaty

Przy pracach wiosennych zbytnio nie wysuszać ziemi, zwłaszcza na ziemiach lekkich

Po zasianiu często zraszać wschody póki roślinki się nie wzmocnią.

Przerabiać komposty.

Sadzić drzewa i krzewy. Przy karłowatych drzewach kończyć cięcie.

Przeszczepiać drzewa owocowe. Zwalczać choroby przez opryskiwanie. Przekopywać i zasilać skupiny, stare krzewy prześwietlać i odmładzać. Zdejmować z róż okrycia jak również z bylin i krzewów ozdobnych. Do gruntu siał stałe kwiaty letnie — rezedę, maciejkę, ostróżkę, mak, eszolcję. Robić sadzonki z roślin macecznych — ageratam, pelargonii, heliotropu i t. p.

Zniszczone trawniki podsiewać trawą i zasilać nawozami.

Kwiecień. Zasiewać w grunt — rzodkiewkę, szczaw, szpinak, buraki, pietruszkę. Następnie sadzić — cebulę z rozsady i dymkę, kalafiory, szparagi, kalarepę, kapustę, szczypiorek, ziemniaki, salate.

W inspektach siać melony, pomidory, ogórki, dynie. Kopcować szparagi. Odkrywać, przycinać i rozpinać brzoskwinie i winorośl. Zgrabić nakrycie z truskawek i sadzić nowe.

Wysadzać sadzonki porzeczek na zagonkach. Robić odkłady z agrestów, Opryskiwać drzewa.

Sadzić w gruncie bratki, niezapominajki, mieczyki, stokrotki. W inspektach wysadzać do podpełzania dalej, kanny i begonie. Kończyć sadzenie drzew i krzewów, przesadzać iglaste. Siał kwiaty leńcie. Ciąć róże i krzewy ozdobne.

Maj. Po okwitnięciu należy drzewka owocowe opryskiwać 1% cieczą bordową z domieszką zieleni paryskiej. Niszczyć chrabaszczki i monilię na wiśniach. Usuwać nadmierną ilość zawiązków.

Podlewać kwitnące krzewy ozdobne, przycinać po okwitnięciu. Po deszczach spulchnić ziemię strzeżniaczkiem. Po 15-ym wysadzać na rabaty—begonie, pelargonie, petunie, lobelie, kanny i dalje. Wysiewać chryzantemy i astry na rozsądnik. Polewać i kosić starannie trawniki, usuwając chwasty.

Przerzywać warzywa. Zasiać do gruntu kukurydzę, fasolę, ogórki, oraz późne kalafior, dynię, wysiewać sałaty, rzodkiew i groch po raz drugi. Sadzić w gruncie — cebulę, z rozsady kalafioru średnio wczesne, późną kapustę, pomidory, ogórki, seler i sałaty. Usuwać wasy u truskawek i poziomki, przykrywając pod nimi ziemię. Wreszcie okopywać wczesną kartofle, kalafior i kapustę. Zbierać rabarbar i szparagi.

Czerwiec. Zasiać na rozsądniku — brukiew jako poplon i kalafior na późną porę. W grunt siać fasolę, sałatę, karotkę, koper jako śródplon, z marchwią, wreszcie ogórki. Sadzić późne kapusty, seler i porę. Zbierać wczesne kalafior, kalarepę, kapustę, groch, marchew, szczypior. Przeprowadzić główny zbiór truskawek. Kończyć w połowie miesiąca zbiór szparagów, rozizwiać kopce oraz zasilać nawozem. Faliować pomidory i fasolę. Usuwać kwiat rabarbaru. Okopywać i przerzywać warzywa. Niszczyć jajeczka bielinka kapustnika. Zasilać kapustę gnojówką lub saletrą, opryskiwać pomidory cieczą bordową.

Uszczykiwać i podwiązywać pędy u winorośli i drzew formowanych. Cpryskiwać płynami grzybobójczymi po okwitnięciu. Owoce grusz i jabłoni zabezpieczać na szpaletach przed robakami przez nakładanie torebek z papieru pergaminowego.

Lipiec. Zasiać rzodkiew, fasolę, szpinak, rozspankę. Sadzić późne kalafior, brukiew, w końcu miesiąca truskawki. Zbierać cebulę z dymki i na dymkę, groch, kalarepę, kapustę najwcześniejszą, rzodkiew, marchew, sałatę i truskawki. Po zbiorze truskawki oczyścić z wosów, ziemię spulchnić między rzędami i zasilić nawozami. Obsypywać kapustę, kartofle, kukurydzę, pomidory i fasolę. Pomidory oczyszczać z bocznych pędów.

Niszczyć opryskiwaniem szkodniki i zakładać opaski chwytnie. Przerzedzać owoce. Karły uszczykiwać. Zacząć oczkowanie dziczek, oraz oczkować bzy, róże i inne krzewy i drzewa ozdobne. Faliować dalej. Niezapominajki, bratki i guoździki. Wysadzać na zagony rozsądę gwoździków, malw i wieloletnich roślin. Obcinać przekwitłe kwiaty. Trawniki kosić, przycinać żywopłoty.

Sierpień. Siał rzodkiewkę, sałatę, szpinak, rozspankę i rzepę. Sadzić zaś na późny zbiór kalarepę, truskawki i poziomki. Zbierać — cebulę z dymki, czosnek, fasolę szparagową, kapustę, kalafior, marchew wczesną, kukurydzę, pomidory, ogórki, szczaw. Uszczykiwać wierzchołki kukurydzy i pomidorów. Zwalczając szkodniki warzyw.

W dalszym ciągu wycinać odrostki korzeniowe i wilki w konarach drzew. Podpierać gałęzie obciążone owocem. Zbierać opadające owoce, robaczywe, niszczyć, zdrowe przerabiać na marmeladę. Łuki powstałe przy drzewach formowanych zapętniać przez wstawianie oczka. Zwalczać choroby i grzybki przez opryskiwanie. Wyciąć pędy u malin, które owocowały, a u porzeczek i agrestów słabych i chorych wyciąć pędy u nasady i spalić je. Zbierać gruszki, jabłka i śliwki.

Drzewa iglaste przesadzać z bryłami ziemi.

Kończyć oczkowanie bzów, róż itp., na uprzednio zaokubizowanych, rozluźniać rafę. Z sadzonek drzewnych rozmnażać różę herbatnie, pnące i rabatowe, poza tym wino, bluszcz, i krzewy ozdobne. Kończyć siew kwiatów dwuletnich. Wsadzać w dalszym ciągu na rabaty rośliny dwuletnie, wieloletnie — astry trwałe, irysy, piwonie, prymule, jednocześnie je rozmnażając. Zbierać nasiona.

Wrzesień. Sadzić rabarbar, Kończyć sadzenie truskawek. Siac ostatnie rzodkiewki. Zbierać stopniowo wszystkie warzywa, w dniu pogodne. Przygotowywać piwnice.

W dalszym ciągu wycinać odrostki korzeniowe i wilki w koronach drzew. Zbierać opadające owoce. Przywiązywać i rozpinąć pędy przy drzewach formowanych. Zbierać owoce jesienne i wczesne zimowe. Zakładać opaski lepne (szer. 10-15 cm.) przeciw pędzikowi, przedzimkowi i opaski z mchu przeciw kwieciakowi jabłkowcowi i zwójkowiec owocowce. Zaprzestac zasilanie krzewów i drzew owocowych nawozami azotowymi. Wykopywać gładjolusy. Zgrabić liście do przykrycia. Sadzić do doniczek przeznaczone do pędzenia cebulki—tulipanów, hiacyntów, oraz pelargonie, heliotropy, ageratum

Październik. Siac pietruszkę, marchew, szpinak. Uważać przy zbiorze, żeby nie kaleczyć warzyw. Ziemię przekopac głęboko i zostawić na zimę w ostrej skibie.

Zbierać owoce późno-jesienne. Czyścić pnie drzew owocowych. Uprawić i nawozić ziemię pod drzewami, w miarę potrzeby wapniować glebę. Przycinać winorośle.

Zbyt wybujałe krzewy ozdobne przycinać. Zbierać liście. Sadzić stokrotki, niezapominajki i bratki. Wykopac z ziemi rośliny wieloletnie, jak begonie bulwiaste, kanny, dalie. Przechowywać w piwnicy.

Listopad. Wzmocnić okrycia kopców, przewietrzać piwnice. Zabezpieczyć truskawki. Zbierać pozostałe warzywa, okrywać karczochy. Siac marchew i pietruszkę. Okryć liśćmi miejsce pod inspektą.

Sadzić drzewa i krzewy owocowe. Ciąć krzewy owocowe, zbierać pędy na sadzonki. Skrobać i bielć drzewa.

Przebierać i przewietrzać w przechowalniach owoce.

Okrywać brzoskwinie, morele i winorośle. Liście spadające zbierać, okrywać delikatniejsze byliny, pnące i różę, opryskując je. Przy temperaturze powyżej 0 C. sadzić drzewa i krzewy. Przygotować sadzonki drzewne, przycinać krzewy ozdobne, żywopłoty i drzewa.

Grudzień. Usuwać zepsute warzywa, w razie odwilży wietrzyć piwnice i kopce. Przeprowadzać reperacje w inspektach, w czasie odwilży przerabiac komposty. Uprawić i zasilać drzewa owocowe. Niszczyć szkodniki, oraz skrobać drzewa. Ciąć zrazy do szczepienia, przebierać owoce. Ciąć i dołować sadzonki zdrewniałe. Ciąć krzewy i drzewa, zwłaszcza klony, winorośli i inne płaczące z ran.

Przeprowadzać naprawę narzędzi, czyścić i klasyfikować resztę nasion.

Kalendarz Gospodyni



Styczeń. W każdym niemal domu szczególną troską gospodyni jest obecnie brak bielizny i odzieży. Trzeba więc pilnie baczyć, żeby to co posiadamy, nie podarło się do reszty. Trzeba więc odzież i bieliznę domowników przejrzyć, co się nadaje do reperacji, do przeróbki, w jaki sposób dokompletować braki.

Zajrzeć do piwnicy, przebrać jarzyny, żeby nie uległy zepsuciu. Dobrze jest w godzinach południowych piwnicę przewietrzać.

Należy pilnie baczyć na kur-nik. Podłogę pokryć warstwą słomy. W czasie silnych mrozów smarować grzebień naftą, co chroni od odmrożenia. Usunąć sztuki zbywające, pozostawiając sztuki przeznaczone do rozplodu.

Myć co tydzień rośliny pokojowe. Niszczyć pajęczki i mszyce

przez opryskiwanie. Ciąg sadzonki z coleusów, ageratum pelargorji, fikusów i szalwi. Pędzić bzy, hiacynty i tulipany.

Luty. Przejrzyć zapasy spiżarniane. Co nadpsute, usunąć.

W kurniku zaczyna się okres rozmnażania. Fuścić więc sztuczne wylęgarnie na wczesne kurczęta. Nasadzać indyki, przymuszając je do siedzenia, zanim rozpoczną nieśność.

Marzec. Otworzyć lub wyjąć okno w piwnicy.

Bieżący miesiąc jest najważniejszy w hodowli drobiu. Trzeba się więc starać o największe wylęgi kurcząt specjalnie od ras cięższych, gdyż marcówki dają w przyszłości najlepsze nioski. Do paszy dodawać tłuczone skorupki od jaj, fosforan wapnia, szlamkredę itp.

Porządki świąteczne, dobrze też jest zastanowić się nad wydatkami świątecznymi, niektóre rzeczy kupić zawczasu, bo w okresie przedświątecznym, niewątpliwie podrożeją.

Sadzonkować pelargonie, dalle, begonie. Pikować rośliny wysiane w miski. Siać skrzyneczki w mieszkaniu, lewkonie, goździki, celosie, verbene, petunie, gotetie, afrykanki, cynie. Przesadzać rośliny mniej delikatne.

Kwiecień. Porządki włosenne, w czasie których dobrze jest odnowić mieszkanie. Wyczyścić starannie zimowe ubrania, zabezpieczyć przed mami i schować.

Nasadzać kwoki i indyki na jajkach gęsi, kaczyc i indyczych. Kurczęta karmimy drobnymi kaszkami i śrutą zbożową z dodatkiem mleka do picia.

Szykujemy skrzynki na balkony i sadzimy — wino dzikie, bluszczyk, po 15-ym barwinek, bratki, lobelię, stokrotki i niezapominajki. Do skrzy-

nek balkonowych siejemy powój, chmiel, groszek pachnący, petunię, ak-samitki, nasturcję, verbenę. Przesadzamy rośliny doniczkowe, które trzeba też zraszać. Nieprzesadzone zasilić nawozem.

Maj. Przeglądamy letnią garderobę, reperujemy, dokompletowujemy. Trzeba przejrzeć pozostałe przetwory, solić masło na zimę.

Kaczki, gęsi i indyki lęgną się. Wyprzedajemy kogutki z wczesnych legów. Starannie żywimy młode kurki. Młode indyczęta chronimy przed wilgocią, trzeba też dać im dużo świeżego powietrza. Gęsięta paść na słodkich pastwiskach.

Rośliny pokojowe odporniejsze wystawiamy na balkon lub do ogrodu. Kończyć przesadzanie palm i paproci. Intensywnie je podlewać i spryskiwać. Wysadzać do skrzynek balkonowych — pelargonie, begonie, fasolę, sępotę.

Czerwiec. Przejrzeć garderobę zimową, poczyścić, zabezpieczyć przed molami i z powrotem schować. Jeżeli wyjeżdżamy na lato, a posiadamy dywany, należy je poczyścić, zabezpieczyć przed molami, zwinąć i schować. W tym wypadku też ponakrywać łapmy od kurzu i much, obrazy pozawieszać prawą stroną do ściany, celem zabezpieczenia przed muchami, kurzem i słońcem. Firanki pozdejmować, poprać i schować. Robić przetwory z rabarbaru, truskawek, czereśni i agrestu. Uporządkować piwnicę po zapasach zimowych.

Kiedy kury masowo kwoczą, sadzać je do klatki z dnem z patyków, celem odzwyczajenia od kwoczenia. Kapłonic młode kogutki, dbać o młodzię, wyremontować i wybielić kurnik.

Lipiec. Robimy przetwory z malin, porzeczek, poziłomek, jagód, wsiwn, wczesnych jabłek i gruszek.

Przewietrzać kurniki, często zmieniać wodę do picia, w czasie silnych upałów, dodawać do wody kwas solny, łyżeczkę na litr wody lub siarczan żelaza 5 gr. na 1 litr wody. Chronić gęsi na pastwisku przed upałami. Indykom dawać pleprz w czasie koralenia — ziarno na sztukę, i siarkę — łyżeczkę do paszy dla 10 sztuk. Kurom do paszy dodawać wapno lub szlamkredę.

Kwiaty pokojowe regularnie podlewać i spryskiwać. Skrzyńki opielac z chwastu. Niszczyć szkodniki.

Sierpień. Trzeba już myśleć o zimie. Naprawiać plece, malować drzwi i okna. Zaopatrzyć się w opał. Robić przetwory — z groszku, fasoli szparagowej, kalafiorów, ogórków i grzybów. Konserwować jaja w szkle wodnym. Kiedy kury się pierzą, starannie je karmić. Drób wypędzać na ścierniska.

Po okresie zimy wysadzić bulwy cyklamen i gloksynii. W końcu miesiąca wysadzić najwcześniejsze odmiany hiacyntów, tulipanów, narcyzów do pędzenia. Po wysadzeniu załadować w ogródku w półcieniu.

Wrzesień. Zima za pasem, przeglądamy więc i reperujemy odzież, bieliznę, przerabiamy, reperujemy, dokompletowujemy. Robimy przetwory z jabłek, śliwek, gruszek, borówek, rajskich jabłek, derenu i pomidorów.

Obliczamy ile drobiu zostawić na zimę, zbywające sztuki sprzedać. Wydezynfekować i wybielić kurnik, zachowywać czystość, celem ochrony przed epidemią, jak np. cholerą.

Delikatniejsze rośliny pokojowe przenieść z balkonu czy ogrodu do pokoju. Wysadzić do doniczek tulipany, narcyzy przeznaczone do późniejszego pędzenia. Wnieść do mieszkania trwałe rośliny przed mrozami.

Październik. Odświeżać meble. Opatrzeć drzwi i okna. Zaopatrzyć się w kartofle i jarzyny na zimę. Kwaścić kapustę, przejrzeć przetwory czy się nie psują.

Skontrolować nieśność młodych kur. Tuczyć gęsi i kaczki na sprzedaż. Opatrzeć kurniki na zimę, wstawić podwójne szyby, ogacać słomę.

Znieść resztę roślin pokojowych do mieszkania. Wyjąć ze skrzynek do wysuszenia bulwy kwiatowe zdobiące okna i balkony. Przenieść do jasnych piwnic hortensje, ulanki, azalie, crocusy. Przechować pelargonie, żeniszki.

Listopad. Przyrządzamy wędliny na zimę. Chronić drób przed katarem. Dobrze żywić nioski, celem uzyskania zimowej nieśności — paszą obfitującą w białko. Kurom dodawać 10—12 gr mączki mięsnej do paszy.

Rośliny pokojowe bardzo ostrożnie podlewać. w suchych mieszkaniach skraplać. Niszczyć szkodniki. W godzinach południowych wietrzyć pomieszczenia. Przeznaczone do pędzenia cebulki, okryć w razie mrozów liśćmi i ziemią.

Grudzień. Sprzątanie, pranie przedświąteczne, zakupy, wypiek ciast.

Starannie żywić kury, dodawać do paszy kapustę i buraki pastewne. Scielić obficie słomę w kurnikach. Rzucić zboże w słomę, gdyż grzebiąc w niej kury mają więcej ruchu. Tuczyć indyki.

Zraszać i podlewać umiarkowanie rośliny pokojowe. Pędzić cebulki hiacyntów, tulipanów, lilij, konwalii i crocusów. Wysiać nasiona palm.

Rolniczo-Gospodarcza Centrala Handlowa

WARSZAWA, KONOPACKA 21, TEL. 202

Wyłączne przedstawicielstwa fabryk

COSTA-RICA — Warszawa

„ENBEGEKA” — Katowice

Kawa zbożowa. Cykorja. Płytki z Arom. czekolad. Domieszka z Arom. czekolad. „M u l a t k a” Surogat herbaty „J a w a” Olejki spożywcze

do ciast. Cukier waniliowy. Proszki do ciast.

KOLORYT barwniki do domowego farbowania tkanin w torebkach i kulkach.

Znane ze swej dobroci od szeregu lat

Fabryka Chemiczna „KOLORYT”

W. KŁOSSOWSKI i S. SZADKOWSKI

WARSZAWA

Kalendarz Pszczelarza



Styczeń. Podkarmiać, sprawdzać temperaturę w stebniku. Usuwać śnieg od wylotów. Zabezpieczać od szkodników zapasową woszczynę, zbędną przetopić.

Luty. Zaopatrzyć się w narzędzia i woszczynę. Zabezpieczyć pszczoły przed zawczesnym oblotem, daszki chronić przed deszczem, przygotować nowe ule.

Marzec. Przy oblocie pszczoł należy być obecnym i następnego dnia, jeżeli jest ładna pogoda, podnieść dna uli.

Kwiecień. W razie potrzeby podkarmiać pszczoły, ślać rośliny miododajne. Obejrzeć ule, oczyścić je, uregulować wyloty.

Maj. Wzmacniać słabe roje czerwem od bardziej musznych, podkarmiać spekulacyjnie przez dwa tygodnie, utrzymywać dno czyste.

Lipiec. Zapobiegać spóźnionym rójkom. Przeglądać ramki i nadstawki, zaszyte plastry zbierać na młódarkę.

Sierpień. Usuwać stopniczo nadstawki. Sprawdzać ilość miodu na zimę, w miarę potrzeby dokarmiać, ochraniać przed rabunkiem, nakładać puduszki, regulować wyloty.

Wrzesień. Z początkiem miesiąca kończyć podkarmianie, na okres chłódów dać maty boczne.

Październik. Obejrzeć daszki i nóżki uli, zmniejszyć wyloty, przenosić ule do stebnika.

Listopad. Normować wyloty dla przewietrzenia, zabezpieczyć pszczoły i woszczynę zapasową przed szkodnikami.

Grudzien. Jak w listopadzie.

WYTWÓRNIA WOSKÓW i WĘZY

JAN PAWLIKOWSKI — Warszawa, ul. Złota 59a

poleca: węzę szluczną, wosk pszczelny, i narzędzia pszczelarskie, oraz świeczki nagrobkowe, świece i świeczki choinkowe.

PRODUKCJA Z WŁASNYCH I POWIERZONYCH SUROWCÓW.

Z historii kalendarza

W zasadzie kalendarz oparty został na zjawiskach astronomicznych. Z wielu jednak względów trudno jest ściśle się trzymać tych zjawisk. Kalendarz bowiem przystosowany ściśle do biegu Ziemi lub Księżyca byłby mało użyteczny w życiu codziennym.

Kto i kiedy wynalazł kalendarz — trudno powiedzieć. W każdym razie na stworzenie kalendarza złożyły się wysiłki wielu pokoleń.

Pierwszą i najprostszą podstawą do mierzenia czasu były niewątpliwie wschody i zachody słońca. Wprawdzie nie wiadano jeszcze nic o Słońcu i obrocie Ziemi koło Słońca, ale systematyczne zjawianie się światła i ciemności było niewątpliwie najpierwszym w tym zakresie miernikiem. Różne ludy rozmaicie oznaczały początek doby. Nasz zaś system jej rozpoczynania wzorowany jest na starożytnym Egipcie.

Również stałe i regularne ukazywanie się Księżyca dawało podstawy do wymierzania czasu. A że nów, pierwsza kwadra, pełnia i ostatnia kwadra następują po sobie mniej więcej co 7 dni, więc 7 wschodów i zachodów Słońca złączono w większy okres, który obecnie nazywamy tygodniem. Natomiast przeciąg czasu zawierający wszystkie cztery odmiany Księżyca nazwano miesiącem.

W zamierzonych czasach nie umiano oznaczać dokładnie dnia, w którym miał przypaść nów czekano więc na pierwszą kwadrę. Kiedy na niebie ukazywał się pierwszy wąziutki sierp Księżyca — ówczesne ludy rozpoczynały modły i obrzędy religijne na cześć bogów.

Taki był początek Kalendarza, oparty na ruchach Księżyca. Ponieważ miesiąc księżycowy trwa w przybliżeniu 29 i pół dnia, miesiące liczono na przemian po 29 i 30 dni. Pewna ilość takich miesięcy, przeważnie dwanaście stanowiła rok. Rok księżycowy więc zawierał 354 dni.

Przekonano się jednak, że tak obliczany rok nastrocza wiele niedogodności. Początek roku bowiem przypadał wciąż o innej porze i święta związane z określonymi porami roku np. święto żniw — przypadały na różne miesiące, gdyż rok księżycowy był za krótki.

Wtedy starano się przystosować kalendarz do wędrówki Słońca, wtedy bowiem nie wiadano jeszcze, że to Ziemia obraca się dookoła Słońca. W ten sposób powstał kalendarz słoneczny.

Rok wyobrażano sobie w takim kalendarzu jako przeciąg czasu, w którym Słońce okrąża całe niebo, co trwa w przybliżeniu 365 dni. Trudności stworzenia prawidłowego kalendarza w dalszym ciągu nie ustały. Zwłaszcza starożytni astronomowie mieli wiele kłopotów z dokładnym określeniem czasu trwania poszczególnych zjawisk. Główna zaś trudność polegała na tym, że rok, miesiąc i doba nie mają właściwie ze sobą nic wspólnego. Najłatwiej byłoby stworzyć kalendarz, gdyby rok i miesiąc zawierały całkowitą liczbę dni. Ale obrót Ziemi dookoła Słońca trwa w rzeczywistości 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund. Gdybyśmy więc chcieli rozpoczynać rok wtedy, gdy Ziemia dojdzie do jakiegoś określonego punktu na swej drodze — należałoby początek roku i doby przenosić kolejno na coraz to inną porę dnia. Np. ponieważ rok 1946 rozpoczęliśmy o północy, to rok 1947 winniśmy rozpocząć nie o godzinie 12-ej, lecz dopiero około godziny 6-ej nad ranem. Zrozumiałe, że takie stałe przenoszenie Nowego Roku, nie byłoby wygodne.

W dalszym ciągu więc szukano wyjścia z trudnej sytuacji kalendarzowej.

Różne narody rozmaite obrały w tym celu drogi.

Babilończycy posługiwali się kalendarzem księżycowym, w którym rok miał 354 dni, a kiedy stwierdzili niezgodność ze stanem Słońca na niebie — dodawali lub odrzucali jeden miesiąc.

Egipcjanie, u których astronomia stała wysoko, najwcześniej stworzyli kalendarz oparty na ruchach Słońca. Rok składał się z 365 dni. Kapłani egipscy wiedzieli, że liczba ta nie jest ścisła, nie wprowadzali jednak poprawek, pocieszając się, że za 1460 lat sześciogodzinna różnica wytworzy cały rok i znów wszystko wróci na dawne miejsce.

Inne narody jednak nie chciały czekać tak długo.

Grecy np. początkowo posługiwali się kalendarzem księżycowym, powoli go ulepszając. W roku 432 przed narodzeniem Chrystusa Ateńczyk Meton zauważył, że 19 lat kalendarza księżycowego zawiera niemal dokładnie 235 miesięcy. Podzielił więc owe 19 lat na lata zwykłe, zawierające 12 oraz przestępne zawierające 13 miesięcy. W ten sposób zachowano dość dokładną równowagę pomiędzy stanem Słońca na niebie, a fazami Księżyca. System ten znali również Chińczycy, posługując się nim już cztery i pół tysiąca lat temu.

Nasz kalendarz pochodzi ze starożytnego Rzymu.

Wprawdzie Rzymianie mieli kalendarz w okropnym nieładzie. Kapłani rzymscy słabo się orientowali w sprawach kalendarza, popełniając szereg omyłek przy wstawianiu dodat-

kowego miesiąca. Podobno czasem celowo skracali lub przedłużali rok, by wpływać w ten sposób na zmianę konsulów, którzy obejmowali władzę w dniu 1 marca (dzień ten był uważany w Rzymie za początek roku).

Za czasów Juliusza Cezara doszło do tego, że kalendarz rzymski wyprzedzał o trzy miesiące prawdziwą porę roku i np. święto żniw wypadło na początek zimy.

Przy pomocy astronoma greckiego Sosigenesa, Juliusz przeprowadził doniosłą reformę kalendarza. Średnia długość roku została ustalona na 365 i ćwierć dnia, a to w ten sposób, że po trzech latach, mających 365 dni, następuje rok przestępny, w którym miesiąc luty jest dłuższy o jeden dzień. Rok 46 przed narodzeniem Chrystusa, (Cezar rok ten nazywał 708 ab urbe condita, tj. od założenia Rzymu) — miał wyjątkowo 445 dni. Początek roku w owych czasach przeniesiono na dzień 1 stycznia.

To był t. zw. kalendarz Juljański. Nie był jednak idealnym, był za długi o 11 minut i 12 sekund. Wprawdzie nie wiele to, ale w przeciągu 128 lat uzbierał się z tych minut i sekund cały dzień.

W IV wieku stwierdzono, iż wiosenne porównanie dnia z nocą przypada 21 marca (tę datę uważamy za pierwszy dzień wiosny). Tymczasem w wieku XVI data ta przesunęła się na 11 marca. Na przesunięcie to złożyły się minuty i sekundy, o które rok był za długi. Wtedy ponownie zreformowano kalendarz, czego dokonał Ojciec św. Grzegorz XIII przy pomocy uczonego włoskiego nazwiskiem Luigi Lilio. W r. 1582 mocą bulli papieskiej po dniu 4 października nastąpił odrazu 15. Że zaś w okresie każdych 400 lat kalendarz juljański wyprzedzał rzeczywisty czas o trzy dni, postanowiono te trzy dni we właściwym czasie usuwać.

Uczyniono to w ten sposób, że ostatnie lata stuleci, które jako podzielone przez cztery powinny być latami przestępnymi — stały się latami zwyczajnymi z wyjątkiem lat podzielonych przez 400. A więc np. rok 1600 i 2000 są przestępne, a 1700, 1800 i 1900 zwyczajne.

Reforma gregoriańska więc sprowadziła średni błąd roczny do dwudziestu kilku sekund, za tym różnica jednego dnia powstanie dopiero w r. 5200.

Ale i ten kalendarz wśród wielu budzi niezadowolenie. Razi ich to, że są w nim aż cztery rodzaje miesięcy. Jedne z nich mają po 30 dni, inne po 31, a luty miewa 28 i 29 dni. Istnieje projekt, żeby rok liczył 13 miesięcy po 28 dni i w ten sposób rok zawierałby 364 dni, a ostatni dzień roku nie na-

leżałby do żadnego roku. Każdy miesiąc zawierałby równe 4 tygodnie i każdy dzień miesiąca przypadałby w jednym dniu. A więc: 1, 8, 15, 22 byłyby zawsze niedziele, piątki przypadałyby 6, 13, 20 i 27 i t. d. Zaś w latach przestępnych dodawałoby się jeden dzień w połowie lata, jako święto letnie.

Słońce i księżyc

Słońce jest od nas odległe o 149.500.000 klm., powierzchnia jego jest 11.900 razy większa od powierzchni ziemi, a promień słoneczny biegnie do nas 8 m. i 17 sek.

Ziemia biegnąc koło Słońca robi 20 m. i 8 cm. na sekundę, długość równika wynosi 40.070 klm., a południka 40.003 klm., powierzchnia ziemi wynosi 510.000.790 klm².

Księżyc jest nam bliższy od słońca, bowiem odległy »zaledwie« o 364.700 klm., mniejszy zaś jest od ziemi 50 razy. Gdyby wybrać się w podróż na księżyc samolotem, robiącym 200 klm. na godzinę, lecielibyśmy dwamiesiące i 3 tygodnie, pociągiem kurierskim jechalibyśmy około pół roku, piechur zaś szedłby około 9 lat.

Księżyc lżejszy jest od ziemi 81 razy, którą obiega w 27 dni, 7 godzin i 45 minut.

Rok

Rokiem nazywamy czas obiegu ziemi dookoła słońca. Rok zwrotnikowy trwa 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 46.08 sek.

Rok astronomiczny, czyli gwiazdowy 365 dni, 6 godzin, 9 minut i 9,5 sek.

Rok księżycowy, gwiazdowy czyli periodyczny (w/g czasu obiegów przez księżyc co miesiąc całego okręgu koła, poczynawszy od tego samego punktu na niebie) ma 13 miesięcy po 27 dni 7 g. 43 m. 11,5 sek. Rok księżycowy synodyczny (miesięczny obieg od jednej odmiany do drugiej) ma 12 miesięcy po 29 dni, 12 g. 2,9 sek.

KARMELKI w dużym wyborze
poleca **FABRYKA CUKRÓW**
KAZIMIERZ IŁOWIECKI i S-ka
Warszawa, ulica Puławska Nr 25

Stały Kalendarz

Określenie dnia tygodnia dla każdej daty w ciągu lat 1801 — 1980

A.				B.																C. nazwa dni						
1801 — — 1900				1901 — — 1980				Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	Niedziela	Poniedz.	Wtorek	środa	Czwartek	Piątek	Sobota
01	29	57	85		25	53	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2	1	1	2	3	4	5	6	7
02	30	58	86		26	54	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3	8	9	10	11	12	13	14	
03	31	59	87		27	55	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4	15	16	17	18	19	20	21	
04	32	60	88		28	56	0	3	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6	22	23	24	25	26	27	28	
05	33	61	89	01	29	57	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0	29	30	31	32	33	34	35	
06	34	62	90	02	30	58	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1	36	37						
07	35	63	91	03	31	59	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2								
08	36	64	92	04	32	60	5	1	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4								
09	37	65	93	05	33	61	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5								
10	38	66	94	06	34	62	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6								
11	39	67	95	07	35	63	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0								
12	40	68	96	08	36	64	3	6	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2								
13	41	69	97	09	37	65	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3								
14	42	70	98	10	38	66	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4								
15	43	71	99	11	39	67	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5								
16	44	72		12	40	68	1	4	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0								
17	45	73		13	41	69	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1								
18	46	74		14	42	70	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2								
19	47	75		15	43	71	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3								
20	48	76		16	44	72	6	2	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5								
21	49	77		17	45	73	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6								
22	50	78	00	18	46	74	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0								
23	51	79		19	47	75	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1								
24	52	80		20	48	76	4	0	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3								
25	53	81		21	49	77	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4								
26	54	82		22	50	78	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5								
27	55	83		23	51	79	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6								
28	56	84		24	52	80	2	5	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1								

OBJAŚNIENIE:

Odnajdujemy w tablicy A. rok, o który nam chodzi i odszukujemy w tablicy B. liczbę w równej linii z nim leżącą pod odpowiednim miesiącem. Do liczby tej dodajemy datę miesiąca. Otrzymaną w ten sposób cyfrę odszukujemy w tablicy C. Znajdujący się nad nią dzień, będzie dniem, o który nam chodzi.

Przykład I. Którego dnia w tygodniu wybuchła Druga Wojna Światowa?

Odpowiedź: Tablica A: (1939). Tablica B: (wrzesień) $5 + 1 = 6$
Tablica C: 6 pod piątek.

KATECHIZM najtańszy i najbardziej nadający się dla młodzieży, wyd. 7.

NABOŻEŃSTWO Różańcowe, podaje opis objawień w Fatima, akt ofiarowania się Niepokalanemu Sercu Marii Panny, 5 sobót wynagradzających, dwa sposoby odmawiania Różańca św. z obr.

TAJEMNICA Żywego Różańca św. z obrazkami.

Wysyła Ks. Dr. Win. HELENOWSKI
GOSTYNIN, WOJ. WARSZAWSKIE

WYTWÓRNIA Organów i Fisharmonii

ANDRZEJ RUDZIŃSKI, mistrz dypl.

Piotrków-Tryb., ul. Narutowicza Nr 30, m. 7

BUDOWA ORGANÓW

wszelkich systemów, przerabianie, strojenie, konserwacja,
wszelkie reperacje.

Warunki dogodne

Ceny umiarkowane



B-cia ŁOPIEŃSCY

Zakład Wytrobów z Bronzu i Srebra
WARSZAWA, HOŻA 55, TEL. 8-76-51

KIELICHY
MONSTRANCJE
ŻYRANDOLE itp.

Reperacje
TABLICE PAMIĄTKOWE

Wytwórnia **GILZ I BIBUŁEK**
„TRIUMF“

Poleca pierwszej jakości
gilzy „NISA“ i „TRIUMF“

K. PLICHTA

Warszawa-Grochów, ul. Kałęska 5
Prowincja za założeniem

PAPIER, przybory szkolne,
torby, worki, sienniki
i tkaniny samodzielne

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„ZESPÓŁ SOLNY“ z odp.
udź.

WARSZAWA, Marszałkowska 150

DOM TOWAROWY
B-cia JABŁKOWSCY S.A.
Warszawa, Bracka 25

Poleca dział:

Włókienniczy, galanterii drobnej, konfekcji damskiej i męskiej,
trykotaży, obuwia, zabawek, PAPETERII, KSIĄŻEK,
artykułów gospodarstwa domowego.

„BLOCK-BRUN”

•Przedstawiciel inż. A. BORMANN

Warszawa, ulica Marszałkowska 68, Tel. 857-51.

Maszyny i artykuły biurowe. Powielacze rotacyjne i płaskie.
Remonty maszyn biurowych. Powielanie i przepisywanie
na maszynach. Kursy pisania na maszynie.

CHOROBY WĄTROBY

Kamienie żółciowe, katar żołądka i kiszek, uporczywe
zaparcia, złą przemianę materii, artretyzm — usuwają
zioła „CHOLEKINAZA”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych

H. NIEMOJEWSKI — „CHOLEKINAZA”

Lab. Fizjol.-Chem. sp. z o. Warszawa, ul. Mokotowska Nr 50

Księgarnia i Skład Papieru A. FEDOROWICZ

Biała Krakowska, ul. 11 Listopada 33, Tel. 25-22.

Poleca nowości [wydawnicze, podręczniki szkolne,
nuty, oraz wszelkie artykuły papierowe, szkolne i biurowe

NUTY — K. SZADKOWSKI

Nowości oraz antykwariat

WARSZAWA, ulica Marszałkowska Nr 58

(Na 'prowincję' za pobraniem, paczt.)

RODZINA

K. Ostoja

Czym ziemia w życiu rośliny, tym r o d z i n a jest w życiu człowieka. Z niej czerpiemy jakby soki życiodajne, odżywcze — wszelkie wartości moralne i umysłowe, z niej czerpiemy Wiarę, miłość Ojczyzny.

Rodzina jest naszą szkołą, w której uczymy się, jak należy żyć, jak współżyć w gromadzie, jak pracować dla dobra własnego i drugich. Rodzina nadaje kształt naszej duchowości, rodzina wytycza drogi naszego życia, w sensie moralnym, rodzina wychowuje, powoduje rozwój naszych wartości umysłowych, jakim nas Opatrzność raczy obdarzyć.

Rodzina jest małą społecznością, małą ojczyzną, małym państwem. W niej zaprawiamy się do pracy zawodowej, społecznej, w niej poznajemy nasze obowiązki wobec Narodu, Państwa, Kościoła, bliźnich. Rodzina jest nam natchnieniem do najlepszych porywów i czynów, rodzina zespala nas z tym wszystkim, co rozumiemy w pojęciu obowiązków wobec Kościoła, Narodu i Państwa.

Widzimy więc jak wielkie i doniosłe znaczenie w życiu naszym osobistym i ogólnym ma r o d z i n a. Widzimy jak wielkie wartości czerpiemy z niej zarówno dla nas samych jak i dla celów ogólnonarodowych, ogólnoludzkich.

Rzecz prosta r o d z i n a wtedy posiada te wszystkie cechy, właściwości i wartości, o jakich wyżej mówimy, jeżeli jest c z y s t ą w s e n s i e m o r a l n y m. Jeżeli jest spójną, jeżeli spójnią i ogniwem łączącym członków danej rodziny jest miłość wzajemna, wzajemne się zrozumienie, wspólne poczucie

obowiązków, jakie ciąży na rodzinie wobec Kościoła, Narodu, Państwa, Ludzkości.

Żeby r o d z i n a spełniała właściwe sobie, jakby przyrodzone obowiązki, musi być s p o i s t ą... Musi być rodziną nie tylko z nazwy, ale musi być rodziną w sensie wspólnoty ducha, myśli, dążeń i celów, jakie łączą, wiążą, zespalają członków danego ogniska rodzinnego.

Na wspólnotę taką ma niewątpliwy wpływ każda godzina, najbardziej szary dzień, najzwyczajniejsze przeżycia dnia codziennego. Na wspólnotę rodzinną składa się tak ważny moment, jak wspólnie odmówiona modlitwa, jak wspólne pójście do Kościoła rodziców i dzieci, ale nie tylko to. Nawet posiłek spożyty przy jednym stole przez wszystkich domowników — i to wpływa na wytwarzanie więzi duchowej między rodzeństwem, między małżonkami, między dzieckiem i rodzicami.

Ważnym jest, jaka w r o d z i n i e panuje atmosfera... Ważnym jest, żeby dom rodzinny był czysty, jasny i ciepły... Czysty, w sensie dobrych obyczajów, żeby jedno drugiemu wśród domowników, a zwłaszcza rodzice, dawali dobry przykład dzieciom; jasny, w znaczeniu zgody, harmonii; ciepły, aby w rodzinie miłość gościła, ona bowiem tylko zdolną jest opromienić i umilić życie człowieka, ona da siłę i moc do wspólnego przetrwania najcięższych kolei życia.

W życiu każdego narodu i w każdym jego okresie r o d z i n a spełnia najdonioślejszą rolę w rozwoju jego potęgi zarówno duchowej jak i materialnej. Ale w czasach dzisiejszych, w czasach, w których mamy po za sobą przeżyty koszmar najstraszniejszej w dziejach wojny, w okresie, w którym z gruzów i popiołów mamy budować nowe życie, nowy dom, bo i w granicach innych i w innym ustroju mamy dzisiejszą Ojczyznę — w takim okresie znaczenie rodziny urasta do największego bodaj problemu.

Bo r o d z i n a, to nowe pokolenie, to jego zdrowie moralne i fizyczne, r o d z i n a, to przyszły ojciec i matka następnych pokoleń... Rodzina, to źródło moralne naszych cnót i wartości, jakie mamy wnieść w najbliższe jutro naszego życia narodowego.

Wspomnieliśmy wyżej o Kościele, o Wierze, o miłości, o wartościach duchowych i moralnych...

Wspomnieliśmy jakby mimochodem, ale jeśli mówimy o r o d z i n i e, to mimowoli myśli nasze biegną właśnie do Ko-

ścioła, do Boga i do tego wszystkiego, co od Niego czerpiemy, a więc do wartości moralnych i duchowych.

Nie można bowiem wyobrazić sobie rodziny bez Boga, bez Kościoła — i odwrotnie.

Kiedy wymawiam to jakby promienne i święte słowo *R o d z i n a*... widzę Dziecię Jezus, Jego Matkę Najświętszą i Opiekuna Ich — św. Józefa... Pierwotwór rodziny... W Jej obrazie mamy wzór, przykład, jaką powinna być rodzina.

Tak jak każda budowla musi mieć fundamenty, na których się wspiera, tak i rodzina musi mieć podstawy dla swego bytu i istnienia. Dobra materialne, dostatek, zapewne — bardzo ważne momenty, bez których żadne ognisko rodzinne nie może istnieć, a przynajmniej, nie może normalnie żyć. Ale znikomość tych wartości poznaliśmy najlepiej w czasie ostatniej wojny.

Miliony ludzi utraciło wszystko, co posiadało. Czyż wobec tego zostaliśmy ze wszystkiego wyzuci?

Czyż nie nam już nie pozostało?

Pozostała nam wartość nad wartościami, pozostało nam bogactwo niezniszczalne — Wiara. Pomoc, opieka Boska.

Cóż po bogactwach w rodzinie, w której nie będzie Boga... To nie jest nawet rodzina, to zwykle stadło...

R o d z i n a jest dopiero wtedy tym, co chcemy w niej widzieć, kiedy jest opromieniona łaską Bożą, kiedy spoiwem jej jest umiłowanie Wiary.

Bóg w rodzinie — to harmonia, miłość wzajemna i szczęście, jakie pragniemy znaleźć w życiu rodzinnym. Bóg w rodzinie, to dobre dzieci, to obopólna miłość i szacunek małżonków, to wreszcie siła i moc do przechodzenia przez najcięższe koleje, jakie mogą się znaleźć na drodze naszego życia.

Kto by chciał odebrać rodzinie Boga, to jakby niszczył ją, bowiem pozbawia ją podstaw, które stanowią jedyny grunt, na jakim rodzina może istnieć, egzystować, żyć, rozwijać się.

Kto zaś chciałby rozbić rodzinę, to jakby chciał rozbić, zniszczyć, unicestwić naród i wszystkie formy, niezbędne do jego istnienia.

Bo naród, to rodzina, z niej bowiem jego ród się wywodzi, to najpierwsza, najgłębsza komórka, w której powstaje, rozwija się i do właściwego życia sposobi się Człowiek, Społeczeństwo i Naród.

Wiele czynników składa się na pomyślność i szczęście Narodu i Państwa. Dobre ustawy, dobre i sprawiedliwe sądy, rozwój rzemiosła, handlu, przemysłu, dobrobyt, właściwe i sprawiedliwe warunki pracy i płacy — tak, to wszystko stanowi bardzo ważne elementy dobra Narodu i Państwa.

Ale nic z tych wszystkich konieczności nie uzyskamy, nie dobrego nie stworzymy, jeżeli rodzina nie wychowa dobrego, świadomego swych zadań i obowiązków obywatela.

Kto więc mówi, że chce dobra najszerzych mas, kto mówi, że chce sprawiedliwości społecznej, dobrobytu, kto chce zapewnić lepsze jutro społeczności polskiej — ten musi dbać o to, żeby rodzina miała odpowiednie warunki dla należytego rozwoju, ten musi dbać o jej spoiwość i wreszcie musi jej zapewnić niezbędne dla jej rozwoju podstawy. a mianowicie musi jej dać Wiarę.

Czym jest Wiara dla Narodu polskiego, mieliśmy najlepszą odpowiedź w dniu 8 września ub. r. na Jasnej Górze, do stóp której przyszły setki tysięcy pielgrzymów, nie pod wpływem nakazu, czy innych zachęt, ale pod wpływem nakazu serca i duszy, pod wpływem tęsknoty do Najświętszej, pod wpływem pragnienia złożenia u Jej stóp wszystkich swych bólów, niepokojów, żalów — pod wpływem pragnienia uproszenia dla siebie i Ojczyzny, a może i dla ludzkości całej — błogosławieństwa, łaski, opieki i zmiłowania.

Oddaliśmy Opiece Najświętszej swą rodzinę i cały kraj. Dbajmy więc o to, żeby rodzina i Ojczyzna miała odpowiednie ku temu warunki, aby Królowa Niebios i Ziemi, nie umknęła nam Swej pomocnej dłoni...

Niechaj więc rodzina polska oddana Opiece Jasnogórskiej Pańi — będzie rodziną katolicką, niechaj w niej gości miłość Wiary i Ojczyzny, niechaj wychowywane w niej nasze młode pokolenia, wzrastają w zasadach katolickich oraz w umiłowaniu tego wszystkiego, co jest właściwe duszy polskiej.

Wtedy rodzina nasza, będzie ostoją i fundamentem bytu, dobra i szczęścia naszej Ojczyzny, wtedy rodzina polska będzie źródłem siły i potęgi, która zapewni Ojczyźnie naszej i całemu narodowi lepsze, promienne jutro — tak wyteśknione, upragnione przez nas, po przeżyciu tych wszystkich okropności, przez jakie przeszliśmy w ostatnich kilku latach wojny.

Chcemy Boga — oto hasło dnia dzisiejszego dla polskiej rodziny katolickiej.

K. Ostojka.

Rodzina podstawa ustroju społecznego

Hasła najbardziej popularne i rozpowszechnione mają to do siebie, że w miarę długotrwałości ich głoszenia, zmniejsza się ich praktyczna użyteczność. Człowiek żyje z nimi, chętnie przyjmuje je jako nieodzowne swoje akcesorium życiowe, posługuje się nimi i na tym zbyt często koniec. W społeczeństwie gubi się ich istotny sens.

Do takich haseł należy m. in. twierdzenie, że *rodzina jest podstawą ustroju społecznego*. Godzą się z nimi wszyscy, nawet ci, którzy doktrynalnie od niego odbiegają. A jednak — jakże daleko jesteśmy od przyznania rodzinie właściwego miejsca już nie tylko w schemacie ustrojowym narodu, ale nawet w normalnych, codziennych uprawnieniach. Rzecz to dziwna. Gdy formalnie, zdawałoby się, instytucja rodziny u nas króluje, gdy z kazalnicy raz po raz spadają najbardziej miarodajne pod tym względem wypowiedzi, gdy równocześnie potwierdzają to dostojni mężowie stanu, wiedzy, i zawodowej troski społecznej, instytucja rodziny walczy z coraz większymi przeciwnościami i na coraz większe narażona jest niebezpieczeństwa.

Ustrój odrodzonego po drugiej wojnie światowej państwa polskiego jest ledwo naszkicowany. Rok 1947 będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa obfitował w powszechne pod tym względem prace pogłębiające. Może ten właśnie rok będzie datą nowej Konstytucji. Tym bardziej więc każdy Polak obowiązany jest przemyśleć do końca sens i konsekwencje hasła „rodzina jest podstawą ustroju społecznego”. Po przemyśleniu jednak nie poprzestawać na sformułowaniu też z hasła tego wynikających, lecz od razu, jak najszybciej i jak najpowszechniej przystąpić do ich realizowania. Żądanie to jest tym słuszniejsze, że właśnie instytucja rodziny, jej treść, warunki życia i rozwoju są tego rodzaju, iż nie koniecznie wymagają normatywnej aparatury ustawodawczej, a już zwykłym wysiłkiem samych członków rodzin mogą spowodować ogromne jej przeobrażenie.

W traktowaniu tego problemu trzeba jak najbardziej wyzwolić się z tendencji egoizmu rodzinnego. Rodzina nie jest celem sama w sobie, ale by odpowiadać celom społecznym, musi własne wewnętrzne cele osiągnąć. Nie służy ona do samonasycania się, do zaspokojenia swych własnych potrzeb, lecz musi być czynnikiem społecznie twórczym. Jest instytucją społeczną, wprzegającą najłatwiej egoizm jednostki we wspólnotę rodzinną, a egoizm rodzinny w służbę dobra ogólnego. Siła państwa czerpie swe soki ze zwartości organizacyjnej, tężyzny moralnej i twórczej rodziny. Czym zaś była rodzina dla narodu polskiego, jako takiego, mamy tego dowód najlepszy na owych tysiącach rodzin śląskich, mazurskich, kaszubskich itd., które dzięki głęboko narodowej treści wewnętrznego życia rodzinnego, mimo setki lat eksterminacyjnej polityki germanizacyjnej, umiały zachować swą polskość i polskość tę zabezpieczyć dla odrodzonej obecnie, a opartej o Odrę i Nysę, państwowości polskiej.

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nie potrzebujemy dopiero dzisiaj szukać i tworzyć idei kierowniczej. Wypróbowana w toku tysiąclecia dziejów kultura polska, wyprowadzona z pierwiastków starosłowiańskich i chrześcijańskich, stwarza podstawę ideową wystarczającą na potrzeby chwili dzisiejszej i dalszej przyszłości. Zasady ewangelii i postulaty nowoczesnej sprawiedliwości społecznej oraz nowoczesnego wyzwolenia społecznego pokrywają się bez reszty. Od nas samych tylko zależy, by zasadom tym nadać odpowiednio użytkowy bieg i treść praktyczną dostosowaną do wymagań nowoczesnego życia. Od nas t. zn. nie mężczyzn; jak to się zwykle rozumie, gdy mowa o sprawach publicznych, ale od nas wszystkich tj. mężczyzn i kobiet zarówno. Istota kultury i postępu społecznego spoczywa raczej w rękach kobiety. Nie tylko z powodu jej ilościowej nad mężczyzną przewagi, ale także, i to przede wszystkim, z powodu wpływu wychowawczego, jaki ma na mężczyznę.

Uzdrowimy siebie, naród, państwo, jeśli z rodziny uczynimy istotnie podstawę ustroju społecznego. Istotnie — tzn. gdy wszystko, co w życiu zbiorowym dzieć się będzie, nawiązywać będzie do tej podstawowej komórki życia ludzkiego, i gdy wszystko, co w komórkach tych się zrodzi, będzie mogło znaleźć ujście w osiągnięciach ogólnospołecznych. Istotne — oznacza dalej, że wszystkie najważniejsze działy życia zbiorowego: gospodarstwo narodowe, sprawy społeczne i kultura opierają się ustrojowo o rodzinę i programowo tej rodzinie służą.

Nie wystarcza rzucić hasło. Jeśli się w nie wierzy, trzeba mu dać najpełniejsze pokrycia. Tylko pod tym warunkiem hasło wzbogaca społeczeństwo. W przeciwnym razie demoralizuje, gubi w zakłamaniu, osłabia.

Pokryciem hasła „rodzina podstawą ustroju społecznego“ muszą być zupełnie konkretne prawa, obowiązki, funkcje i obowiązki odpowiedzialności, jakie dźwigać będzie na sobie instytucja rodziny. Normy ustawowe nie są tu konieczne. Natomiast zgod-



ność z prawem obowiązującym nieodzowna. Odpowiednio zaś rozbudowana obyczajowość stworzyć może warunki tak wiążące, że istotnie wola zorganizowanych rodzin, ich podstawa moralna, ich prężność i sprawność gospodarcza mogą zdobyć zdecydowany wpływ na układ i rozwój życia narodowego. Już dziś jesteśmy świadkami bardzo poważnych osiągnięć w dziedzinie np. wychowawczej, jakimi poszczycić się mogą tzw. Koła Rodzicielskie przy szkołach. Gdzie indziej znakomicie funkcjonuje samopomoc sąsiedzka w formie np. Komitetów Domowych. Powszechnie znane są, zwłaszcza w środowiskach robotniczych, imponujące osiągnięcia współpracy rodzin na Koloniach Ogrodów Działkowych. Przykładów można by mnożyć tysiące. Jakiż wniosek z tego? Oto

praktyka życiowa udowodniła już widocznie i uchwytanie, że gdy tylko istnieją wspólnie odczuwana potrzeba, dobra wola jej zaspokojenia i jaki taki zmysł organizacyjny, współpraca rodzin może osiągnąć poważne wyniki bez uciekania się do pomocy administracji państwowej, żebraniiny lub obcej pomocy. W ten sposób stajemy wobec faktu swoistej formy *s a m o r z ą d u r o d z i n n e g o*, który poza całą dotychczasową strukturą administracji państwa (władze rządowe, samorządowe, administracja społeczna) zdolny jest rozwiązać szereg bardzo dla ludzi ważnych zagadnień życiowych.

Przed państwem nowoczesnym stają zadania coraz większe. Wszliśmy w epokę gospodarki planowej we wszystkich dziedzinach. Założeniem ustrojowym Polski odrodzonej jest twórczy udział każdego Polaka w gospodarzeniu i rządzeniu państwem. Jest to zresztą prosta konsekwencja zasad ideowych, które wypracowała w ogniu walki Polska Podziemna. By zadaniami podolać, Państwo musi sięgnąć do wszystkich sił żywotnych narodu. Oceniając planową gospodarkę odrodzonej Rzeczypospolitej od strony instytucji rodziny, winniśmy spojrzeć na nią nie tylko jako na instrument czyniący zadość ambicjom twórczym świadomych rodzin, ale i jako na poważny współczynnik organizacji wewnętrznej mechanizmu administracyjnego państwa, mogący zupełnie konkretnie odciążyć! administrację państwową od nadmiaru obowiązków, którym ona sama podolać nie jest w stanie. Przez zorganizowaną współpracę rodzin rozbudowuje się głęboko w dół planowe życie społeczeństwa, a odpowiedzialność za rozwój państwa rozłoży się na najszersze warstwy narodu, co winno być najwyższą ambicją prawdziwie demokratycznego ustroju państwowego.

W życiu gospodarczym rola samorządu rodzinnego zarysowuje się jasno. Zaopatrzenie gospodarstwa domowego w środki żywności, wspólne źródła produkcji, chowu czy hodowli drobnego zwłaszcza inwentarza, zbiorowe zaopatrzenie członków rodzin w odzież, obuwie, urządzenie wnętrz, opał itp., organizacja przemysłu domowego i innych zarobkowych zajęć domowych, zbiorowa organizacja przewozu i zakupu surowców, samopomoc w przysposobieniu, kształceniu i doksztalceniu zawodowym, samopomoc drobno - kredytowa itd. — tą to dziedziną, gdzie inicjatywa bezpośrednio zainteresowanych rodzin, związanych pomiędzy sobą czy to środowiskiem, czy miejscem pracy czy wspólnotą wyznaniową lub zgoła wspólnym identycznym pochodzeniem (co np. przy

dzisiaj tak bardzo powszechnych przesiedleniach będzie na pewno bardzo aktualne u różnych grup przesiedleńców lub osadników) byłaby zdolna do bardzo głęboko sięgających przedsięwzięć i korzystnego zadośćuczynienia potrzebom społeczeństwa.

Leżą też na przedpolu samorządu rodzinnego zagadnienia społeczne, takie, jak wczasy dnia codziennego, świątecznego, a nawet urlopu dorocznego, jak kwestia mieszkaniowa dostosowana do najbardziej podstawowych potrzeb przeciętnego człowieka pracy, jak inicjatywa zbiorowa w zaspokajaniu potrzeb z zakresie urbanistyki (np. regulacja ulicy, chodnik, kanalizacja, oświetlenie, skwery i parki, urządzenia sportowo - rozrywkowe, budowa Domów Społecznych) itd. Człowiek - jednostka ginie wobec wielkości takich potrzeb. Zorganizowany — staje się twórczą potęgą. Związki zawodowe mogą być poważnym narzędziem poprawy stosunków w zakładzie pracy i w ogólnej organizacji zatrudnienia. Dla zaspokojenia jednak tych najbliższych człowiekowi domowych spraw nie zawsze wystarczą. Tam wszędzie samopomoc zorganizowanych rodzin może okazać się często jedynym skutecznym środkiem do podniesienia stopy życiowej tysięcy bezradnych jednostek.

Kulturę narodową kształtuje człowiek. Nie tylko ci wielcy artyści, mężowie nauki, wychowawcy, ale i każda jednostka w swym skromnym nie raz zakresie działania. Genialny artysta na tle ciemnej masy społeczeństwa stanowić będzie zawsze kontrast nie do zniesienia. Nie może więc być ani na chwilę obojętnym, jaką jest sytuacja życiowa, treść dnia, postawa duchowa. Ilość czasu poświęcana potrzebom ducha najbardziej przeciętnego w danym środowisku człowieka. Małe dźwignięcie kultury powszechnej wzwyż będzie może nie raz ważniejsze od znakomitych osiągnięć jednostki. Poziom życia domowego, kultura wnętrza mieszkania, zachowanie się w życiu prywatnym, obyczaje normujące stosunek wzajemny rodziców pomiędzy sobą i dziećmi w stosunku do nich, samopomoc rodzicielska w wychowaniu dzieci i zaopatrzeniu ich w materiały i pomoce szkolne, sąsiedzka organizacja przedszkoli i miejsc rozrywkowych, organizowanie społecznego współżycia środowisk itp. — to są dziedziny, w których planowa organizacja zainteresowanych może dać wielkie wyniki, ważne nie tylko dla nich samych, ale i dla kultury całości państwa.

Inicjatywa rodzin ma więc ogromne pole do działania przed sobą. Siły, możliwości i sprawność administracji rządowej nie należy nigdy przeceniać. Postawa obywatela w stosunku do państwa nie

powinna układać się po linii petenta. Ma natomiast obywatel prawo, by państwo stworzyło mu odpowiednie warunki, w które mogłaby się włąć twórcza inicjatywa jego samego oraz jego rodziny. Inicjatywa ta nie jest zresztą żadną łaską obywatela w stosunku do państwa. Jest jego dobrym prawem, tak, ale i obowiązkiem, za spełnienie którego ponosi on pełną odpowiedzialność. Bez przesady można powiedzieć — odpowiedzialność historyczną. Bo wszystko, co zrobimy teraz, odbije się stokrotnie echem w przyszłości naszego narodu.

Naród polski kształtujący swe poglądy na rodzinę przez pryzmat swej wiary katolickiej, będzie miał w tej dziedzinie zadanie znakomicie ułatwione. Trzeba tylko, by zdobył się na powszechną ambicję nadania temu hasłu możliwie konkretnej, dla każdego człowieka łatwo dostępnej treści.

Leonard Barcza.

Wszyscy czytają

„Tygodnik Warszawski”

Pismo Katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego.

Zadania wychowawcze

rodziny powojennej

Gdy ucichł huk ostatniej bomby i opadły dymy ostatniej pożogi wojennej współczesny człowiek wyszedł z podziemi i, powiodłszy zmęczonym wzrokiem po gruzach dawnego świata, pojął że nie wolno mu spocząć, dopóki z tego chaosu mocą jego woli i hartu nie powstanie nowa, zdolna do dalszego rozwoju komórka życia. I oto nie upłynęło jeszcze dwóch lat od chwili, gdy skończyły się działania wojenne, a już jemy chleb z pól, które niedawno były cmentarzyskami, mieszkamy w domach, które wczoraj jeszcze były widmami ludzkich osiedli, chodzimy ulicami, które przed kilkunastu miesiącami były raczej podobne do wąwozów wyżłobionych wśród cuchnących rozkładem osypisk. Ze splamionych krwią cegieł powstają nowe budowle, potwornie poskręcane siłą eksplozji żelastwo przetapia się na potężne elementy nowych konstrukcji.

Dźwignął ten trud i stanął do pracy nie ten człowiek, który niegdyś w rozkwicie sił duchowych i fizycznych pragnął budować „nowy wspaniały świat“ lecz zupełnie nowy typ ludzki, obciążony tragizmem przeżyć wojennych, wyczerpany fizycznie i psychicznie, pozbawiony wszystkiego, co przed siedmioma laty uważał za nieodzowny warunek egzystencji i rozwoju. A jednak stanął i trwa i tak jest pochłonięty ogromem leżącej przed nim pracy, że nawet nie zastanawia się nad dysproporcją, zachodzącą pomiędzy jego zamiarami a zasobem sił, jakim rozporządza do ich wykonania. A dysproporcja ta jest olbrzymia i sędzę że za mało uwzględniamy jej znaczenie, analizując przyczyny różnych zgrzytów i zahamowań w życiu odradzającego się kraju.

W historii świata nie było jeszcze tak straszego wyniszczenia sił ludzkich jak podczas tej wojny, gdyż nigdy dotąd ludność cywilna nie była bezpośrednim celem ataków wroga. A ponieważ obok obiektów wojskowych i przemysłowych były również atakowane osiedla ludzkie, więc też nigdy jeszcze człowiek nie przystępował do tak olbrzymiego dzieła odbudowy z mniejszym za-

pasem sił. Zmniejszenie tej dysproporcji przez podciągnięcie wzwyż wartości fizycznej i psychologicznej ogółu winno być jednym z pierwszych i najbardziej podstawowych zadań dla wszystkich grup społecznych, mających wpływ na kształtowanie życia jednostki, a więc państwa, organizacji społecznych a przede wszystkim — rodziny.

Przed wojną już wiele uwagi poświęcano zagadnieniu racjonalnego przysposobienia obywatela do twórczej pracy dla państwa, tym bardziej więc dziś jest to sprawą palącą, gdyż chodzi tu o coś więcej, niż normalne, stopniowe wprowadzanie człowieka w sferę jego obowiązków społecznych i obywatelskich — chodzi o odbudowę jego organizmu zarówno fizycznego jak i psychicznego dla przywrócenia mu pełni zdolności do wykonywania ciężających na nim obowiązków.

Wojna, tak tragicznie okrutna w swym przebiegu i skutkach, wywarła swoje piętno na psychice ludzkiej, powodując różnego rodzaju anomalie, które stanowić mogą poważną przeszkodę w przystosowaniu osobistych możliwości do życia w warunkach pokojowych. Inne bowiem dyspozycje psychiczne potrzebne były w warunkach walki i zagrożenia, a inne w okresie systematycznej logicznie zorganizowanej pracy.

Konieczność przestawienia się na inny tor dotyczy całego społeczeństwa, gdyż ostatnie lat siedem wszyscy spędziliśmy w walce zażartej na śmierć i życie, w walce nierównej, lecz właśnie dlatego bezwzględnej, podstępnej, bezlitosnej. Kłamaliśmy patrząc wrogowi prosto w oczy i uczyliśmy kłamać nasze dzieci, byliśmy chytry jak węże gdy chodziło o zadanie skutecznego ciosu, wkładaliśmy broń w dziecinne jeszcze dłonie i uczyliśmy nienawiści obok miłości bliźniego. W żadnych innych warunkach nie jest do pomyślenia połączenie w jednym sercu i w jednym sumieniu pierwiastków tak skrajnie różnych: ofiarnego heroizmu obok pragnienia zemsty, bohaterstwa i odwagi obok zdolności do zabójstwa ciosem w plecy, romantyzmu i idealizmu obok zimnej, bezlitosnej nienawiści. To, co w normalnych warunkach było uważane za przestępstwo, w świetle stosunków wojennych rozgrzeszaliśmy nie raz jako konieczność, — nadszedł jednak czas, kiedy musimy powrócić do powszechnie obowiązujących kryteriów i przestawić rodzaj swojej aktywności, przechodząc od nagłych, ryzykownych rzutów do mniej błyskotliwej, ale spokojnej, systematycznej pracy. Lepsze jutro naszej ojczyzny zależy od szybkiego dokonania się tej przemiany, musimy jednak sobie uświado-

nić, że to wymaga dużego wkładu pracy i oddziaływania czynników świadomych tego celu.

Jest to szczególnie ważne w stosunku do tej młodzieży, która w następstwie tragicznych przeżyć wojennych musiała zrobić olbrzymi skok w swoim rozwoju — od niemal beztroskiego, oto-



czonego opieką materialną i duchową dzieciństwa do zupełnie samodzielnego stawiania czoła największym niebezpieczeństwom. gdy błyskawiczna orientacja, trafna decyzja, odwaga, zaradność i opanowanie decydowały nieraz o życiu lub śmierci. W domu i na ulicy, w nocy i w dzień na wczorajsze jeszcze dziecko czyhała groza, wobec której załamywali się nieraz dojrzały ludzie. Nie było żadnej równowagi, żadnego logicznego stosunku pomiędzy jego wiekiem, poziomem umysłowym i stanem psychicznym a zadaniami, jakie nagle postawiło przed nim życie. Dom, rodzina — dotychczas bezpieczna, niezawodna przystań przestała istnieć jako schronienie, stała się placówką, o której ocalenie trzeba było walczyć. Ojciec, matka, których sama obecność do niedawna dawała gwarancję spokoju i bezpieczeństwa, obecnie stali bezradni wobec

przemocy szalejącego bestialstwa. Dziecko, które jeszcze wczoraj płakało z powodu niepowodzenia w szkole, czy przykrości w domu — dziś stało samotnie oko w oko ze śmiercią bez lez, bez narzekań, bez skarg. Minęła chwila i dokonała się przemiana — zamiast dziecka już odpowiedzialny za swe czyny człowiek ruszył do walki o Boga, Ojczyznę i Dom. W tej walce kształtował się jego charakter, dostosowując się do wymagań chwili, i tu właśnie powstały owe anomalie, o których była mowa poprzednio.

Do wzniosłych celów szło się wszystkimi dostępnymi drogami. Z brutalnymi trzeba było być brutalnym z podstępными — podstepnym, za śmierć płacić śmiercią, za rozbój — robojem. Człowiek, który przed rokiem nie zabiłby psa, dziś z zimną krwią pakował kulę w plecy idącemu w otoczeniu rodziny wrogowi. Zarbowane własne mienie trzeba było kraść, pracując — starać się, by ta praca nie dawała wyników. W przeciwieństwie do zasad życia normalnego wojenna egzystencja nie miała nic wspólnego z logiczną organizacją życia czy pracy jednostki — był to raczej szereg nagłych, wspaniałych rzutów, wymagających najwyższego napięcia sił fizycznych i psychicznych.

W atmosferze takich przeżyć młodzież w znacznym stopniu wyzwoliła się spod wpływu domu. Praca konspiracyjna nauczyła nie zwierzać się nikomu, nie liczyć na nikogo — udział w walce czynny dawał poczucie siły, a w następstwie w obozach pogłębiło się jeszcze wiele z tych cech i oto dziś, w chwili odnajdywania się i scalania rozproszonych rodzin, rodzice odkrywają w swoim dziecku nowego człowieka, który pod pewnym względem może ich zdystansował w okresie wojennym dzięki właściwej wiekowi aktywności, ale któremu wiele jeszcze brak by stanąć do systematycznej, trudnej, mrówczej pracy powszedniego dnia.

Jeśli idzie o dopełnienie zaniedbanej w okresie wojennym nauki czy studiów fachowych, trzeba przyznać że państwo idzie po linii najdalej posuniętych ułatwień. Nie na tym jednak koniec. Nie wystarczy nauczyć człowieka pracować, trzeba jeszcze nauczyć go żyć, czyli czuć, myśleć i działać właściwie. Cały proces moralnego wychowania, zupełnie zniekształcony podczas wojny, musi być na nowo przemyślany w zastosowaniu do obecnego stanu psychicznego młodzieży. Bardzo wiele w tym kierunku oczywiście może i musi zdziałać państwo oraz organizacje społeczne, jednak jest to zadanie olbrzymie, do wykonania którego w chaosie powojennym brak wielu koniecznych warunków, że wymienię tylko tragiczne luki w szeregach profesorów i wychowawców, brak

szkół, brak należytego współdziałania ze strony ledwie zaczynających się odradzać organizacji kulturalno-oświatowych. Jeżeli jednak państwo i społeczeństwo muszą pokonać wiele trudności by zorganizować chociażby niedostateczną ilość ośrodków oświatowych i wychowawczych — to istnieje komórka społeczna, która sama w sobie jest ośrodkiem wychowawczym i nie tylko bez wysiłku, ale nawet nieświadomie wywiera poważny wpływ na kształtowanie charakteru młodzieży. *Taką komórką społeczną jest rodzina.*

Po latach tułaczki w rozłące z najbliższymi ei, którym Bóg dał szczęście odnalezienia swoich, łączą się znowu w grupy rodzinne. Ojciec i matka stają się znów żywicielami i opiekunami powróconych szczęśliwie dzieci i wkładają olbrzymi wysiłek w regenerację wyniszczonego tułaczką czy obozem fizycznego organizmu młodzieży. Nie wolno im jednak na tym poprzestać, albowiem równocześnie, a może nawet przede wszystkim chodzi o pielęgnowanie istoty duchowej, o wyposażenie jej w takie wartości, by przez podniesienie jednostki dźwignąć wzwyż ogólny poziom moralno-obyczajowy społeczeństwa.

Powracająca do domów młodzież w znakomitej większości jest elementem wartościowym, chodzi więc tylko o skierowanie jej sił duchowych na właściwe tory, o opanowanie popędów i afektów, o rozbudzenie zainteresowań przystosowanych do normalnego układu życia, o urobienie obyczajów, które mogły kształtować się rozmaicie w obozach i na tułaczce. Trzeba, by własny dom i jego spokój rozładował nagromadzony, zbyt dynamiczny dynamizm w psychice współczesnej młodzieży, by jej dał właściwe nastawienie do życia i zdolność do permanentnego wysiłku w pracy codziennej.

Musimy podejść do tego inaczej niż w czasach, gdy rozwój istoty duchowej postępował równolegle z wiekiem i rozwojem fizycznym. Dziś trzeba liczyć się z przedwczesną dojrzałością i usamodzielnieniem się młodzieży, która stosuje do świata i otoczenia zupełnie inne kryteria niżeli odpowiadające jej wiekiem pokolenie przedwojenne. *Szacunek tej młodzieży można zdobyć tylko wykazując wartości osobiste i odpowiednią postawę życiową, a jej zaufanie — poszanowaniem indywidualności, ukształtowanej w cierpieniu i ogniu walki.* Wpływ domu wzmocni się nie przez narzucanie dyrektyw, lecz jedynie przez ścisłe współżycie, tolerancję, wnikanie w potrzeby duchowe i stworzenie atmosfery, w której rozwinie się normalna uczuciowość a przytłumi się nieco ten niebosiężny ton, który rozbrzmiewał w nas przez siedem lat wojny, trzymając nerwy w najwyższym napięciu. Jeśli dom bę-

dzie miejscem odpoczynku fizycznego i psychicznego, jeżeli da
możność wymiany myśli, podeprze w wysiłku, rozważy wątpliwo-
ści i podzieli troskę — spełni najważniejsze zadanie wychowaw-
cze, jakiego się po nim społeczeństwo spodziewa, ponieważ sta-
nie się bazą życiową dla młodych istot, które lata całe żyły ży-
ciem rozbitków. Wraz z harmonią życia rodzinnego przyjdzie
stopniowo i harmonia życia wewnętrznego, a co za tym idzie
i właściwe wyrównanie owych anomalii, o których na początku
była mowa.

W świetle tych rozważań widzimy rodzinę jako *źródło odro-
dzenia kultury i zdrowia moralnego* i to chyba wystarczy, by
ocenić jej poważny wkład w ogólne dzieło odbudowy społecznej.
Jeżeli dodamy do tego, że w przeżywanym obecnie dobie niepo-
koju, chaosu i braku stabilizacji w najistotniejszych dziedzinach
życia, rodzina jest jedyną oazą spokoju dla skolatanych nerwów
człowieka, to jasnym jest iż musi ona być otoczona życiem ro-
dzinnym musimy głośno wołać — o dach nad głową dla rodziny,
o ochronę jej domu przed inwazją obcych, o zapewnienie jej
choćby najmniejszej ale własnej przestrzeni życiowej: w której
dojrzeje i otrzyma zaprawę życiową nasz spadkobierca — młody
obywatel odrodzonej Polski.

Polanowska Zofia.

Płaszcz, ubrania, spodnie

Materiały z metra, Bielizna

Odzież zawodowa

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH, TYLKO W FIRMIE ≡

P. G ł o g o w s k i

≡ POZNAŃ, UL. WROCŁAWSKA NR. 6, TEL. 207—07.

Wytwórnia Gilz i Bibulek

JÓZEF PIŁACIK „A R A B“

Rok założenia 1919

WARSZAWA-PRAGA, UL. STAŁOWA NR. 35.

Poleca znanej dobroci bibulki i gilzy „Arab“, „Meri“, „Zdro-
watki“, „Olimp“, „Grand“, „Wir“

Kobieta - gospodyni

Poważna przewaga ilościowa kobiet nad mężczyznami, jaką wykazuje powojenna statystyka polska, urasta do wielkiego problemu. Przewagę tę sygnalizowały już przedwojenne statystyki, nie tylko zresztą w Polsce. Wyniszczająca zaś Polaków polityka okupanta, zwrócona przede wszystkim przeciw mężczyznom, znakomicie pogłębiła to zjawisko. Dziś, jeśli chcemy rozsądnie i w odpowiedzialny sposób budować nowy polski ład, nad zjawiskiem tym musimy zatrzymać się ze szczególną troską, bo skutki jego będą nieograniczone w swych przejawach i zasięgu społecznym.

Trudno jest już teraz ustalić, czy ta niekorzystna dla mężczyzn proporcja będzie zjawiskiem stałym i czy na zawsze już liczyć się musimy z życiowymi skutkami przesuniętego w ten sposób środka ciężkości układu stosunków ludnościowych. Jedno wszakże można dziś z całą pewnością stwierdzić, a mianowicie: nastąpił już koniec wyłączności mężczyzn w regulowaniu stosunków życia zbiorowego i społecznego ich panowania. Nie oznacza to bynajmniej, że na miejsce jednej płci przyjdzie druga. Realne, na wskroś żywotne, w istocie swej i przejawach zewnętrznych wyraźnie dynamiczne, jest natomiast zjawisko wyrównywania się szans życiowych kobiety.

Czynnikiem, który proces ten przyspieszył, była wojna i okupacja, podczas których kobieta stawała się nader często głową rodziny, żywicielem, przodownikiem zorganizowanego życia społecznego, żołnierzem. Naród nasz może być dumny, że próba przekraczająca często siły jednostek wypadła dobrze. Ale też na dumie tej nie wolno poprzestawać. W ślad za uznaniem czy wzruszeniem towarzyszącym ocenie dorobku wojennego kobiety winien pójść odpowiednio postępowy rozwój myśli społecznej narodu polskiego, obyczajowości, prawodawstwa, urządzeń oraz technicznego wyposażenia kraju. Byłoby źle, gdyby brak zmian pod tym względem działał hamująco na dalszą w tym kierunku ewolucję stosunków. I bynajmniej motyw „sprawiedliwości” społecznej nie jest tu wyłącznie decydujący. I nie uczuciowy stosunek do „pokrzywdzonych”. Na pierwsze bodaj miejsce wysuwa się tu motyw praktyczny, nadrzędny z punktu widzenia dzisiejszej rzeczywisto-

ści państwowej, motyw najenergiczniejszej odbudowy kraju, która to odbudowa wymaga nie tylko inwestycji, rozbudowy pojemności rynku, odbudowy przemysłu, komunikacji, wydajności produkcji rolniczej itd., ale także wmontowania każdej jednostki w obroty procesu wytwórczego. Każdej jednostki. A więc także każdej kobiety. Zasada wyrównania szans życiowych kobiety zaznaczy się w pierwszym rzędzie w tym właśnie dziale życia zbiorowego.

Dogmatycznemu zrównaniu kobiety z mężczyzną, jakiego wymaga od nas nasz katolicyzm, oraz prawnemu, którego podstawą jest Konstytucja, towarzyszą dziś motywy społeczne, tak zasadnicze, jak np. postulat sprawiedliwości społecznej, i tak aktualne, jak właśnie postulat integralnego udziału społeczeństwa w odbudowie kraju. Wszystkie one składają się na tezę, że kobieta jest pełnowartościowym człowiekiem, uprawnionym ale i obowiązany do najpełniejszego uaktywnienia się w całokształcie stosunków indywidualnego i zbiorowego życia. Poczucie odpowiedzialności za losy narodu i jego postęp zobowiązują nas do stanowczego i możliwie szybkiego wprowadzenia w życie wszelkich praktycznych wpływających z tej tezy wniosków.

Zrównanie kobiety z mężczyzną nie oznacza bynajmniej, że wartości i możliwości obu płci są jednakie. Wręcz przeciwnie — są to istoty odmienne, mimo wielu właściwości podobnych. Wyceńnianie wartości jednostki, dobór zawodu, wytyczanie drogi życiowej, ustalanie metody współżycia i stopnia odpowiedzialności, winny zawsze uwzględniać ową swoistość rodzajową mężczyzn i kobiet. Inaczej szłoby się po linii sprzecznej z naturą, tym samym wszelkie poczynania byłyby skazane na niepowodzenie lub, co gorsze, podcinałyby soki żywotne narodu.

Trzeba sobie jednak wyraźnie powiedzieć, że kobieta, jako taka, w świetle prawa, obyczajowości, tzw. opinii publicznej oraz faktycznie istniejącego montażu roboczego, jest w przeważnej części pozycją wciąż jeszcze utajoną. Nie jest to wyłączną winą urzędów zewnętrznych, którymi społeczeństwo się posługuje. Ma tu przemożny głos przede wszystkim sama kobieta, zbyt często nie doceniająca swego znaczenia, niegorszego przecież od znaczenia mężczyzny. Świadomie czy nieświadomie wiele z nich godzi się ze swym bardzo jeszcze upowszechnionym poniżeniem. Kluczowym więc problemem najbliższej przyszłości będzie niewątpliwie rozwój własnego samopoczucia kobiety, pewności siebie, świadomości roli społeczno-państwowej oraz ambicji nakreślania swej drogi życiowej w sposób jak najbardziej zgodny z naturą.

Kobieta-lalka, kobieta-zabawka, kobieta „przy mężu“, powinny szybko znikać, choćby nawet tego rodzaju postawa była wielu z nich przyjemna czy wygodna. Polska rzeczywistość potrzebuje kobiety świadomej swej pełnowartościowości, kobiety o czynnej postawie, kobiety uczestniczącej na pełnych prawach w przebudowie ustroju społecznego i rozbudowie gospodarstwa społecznego.

Te przesłanki wysuwają i aktualizują problem zawodu kobiety.

Podstawową funkcją zawodową kobiety jest i zawsze być musi macierzyństwo. Ta, a nie jakakolwiek inna, funkcja wyzwala z kobiety pełnię kobiecości, pełnię jej człowieczeństwa. Trzeba jednak, aby tak właśnie spojrzała na siebie sama kobieta, aby na macierzyństwo swoje patrzyła nie jako na coś, co się samo przez się rozumie, lecz by dopatrzyła się w nim wielkiego swego posłannictwa, które nie tylko wiąże żywą przeszłość z żywą przyszłością, lecz także jest ośrodkiem zagadnień, zadań i odpowiedzialności, ustalającym w sposób zdecydowany swoistą funkcję kobiety w społeczeństwie. Funkcję bezkonkurencyjną. Funkcję, która daje niekończące się konsekwencje w układzie stosunków ludzi pomiędzy sobą, w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym, w rozwoju kultury i wyposażeńiu kraju. Funkcję, do której coraz bardziej trzeba się uprzednio przygotowywać, do której trzeba dojrzeć nie tylko wiekiem i rozwojem fizjologicznym, ale także duchem, wiedzą i fachowym przysposobieniem. Tylko przy takim podejściu można mówić o „uzawodowionej“ kobiecie-matce. Jest to zawód trudny, jeden z najtrudniejszych, który ze wszechmiar uzasadnia samodzielne pod względem społecznym stanowisko kobiety. Kobieta wtedy, aczkolwiek najściślej związana z mężczyzną-ojcem jej dzieci, stanowi pozycję swoistą, swoją własną. Jest sobą, a nie tylko dodatkiem do rzekomo ważniejszego mężczyzny.

Obok funkcji macierzyństwa najdonioślejszą funkcją zawodową kobiety jest organizowanie i prowadzenie ogniska domoworodzinnego. Nabiera ona szczególnego znaczenia w warunkach życia wiejskiego, które obejmuje na dziś trzy czwarte ludności w państwie. Gdy w mieście, w ośrodkach fabrycznych ognisko domoworodzinie związane jest z konieczności dość ściśle ze skomplikowanym życiem wielkiego środowiska, na wsi zamyka się tradycyjnie w sobie. Stąd i rola kobiety-gospodyni donioślejsza. Funkcja ta wiąże ogromną ilość energii ludzkiej. Dzięki fałszywym ambicjom przesądom, tradycyjnym nawykom, często - za wielką. Usprawnienie tego działu gospodarki narodowej jest nie mniej niezbędnym warunkiem postępu, jak postępowe urządzenia w produkcji prze-

myślowej, handlowej, rolniczej. W tym usprawnieniu zaś jednym z podstawowych czynników będzie wyzwolenie kobiety z pierwotności jarzma gospodarskiego, które niepotrzebnie absorbuje ją całkowicie nie pozostawiając jej ani czasu ani dyspozycji duchowej do pracy nad własnym postępem i rozwojem warunków życia środowiskowego. Nowoczesna technika, środki lokomocji, organizacja zbiorowego zaspokajania potrzeb życiowych (spółdzielczość), dają kobiecie wiele możliwości uproszczenia i ułatwienia funkcji kierowania ogniskiem domowo-rodzinnym. Do tego ulepszanego trybu życia trzeba jednak rzetelnego wysiłku kierowniczego, wytrwałości a przede wszystkim znajomości rzeczy.

Jest to czynność zawodowa nie gorsza od innych, do której, jak do innych dobrze trzeba się przygotowywać.

Na trzecim dopiero miejscu można postawić zawód kobiety w tym znaczeniu, jak to się zwykle mówi w życiu potocznym. Postulat społecznej i gospodarczej przebudowy i odbudowy kraju wymaga, by jak najwięcej kobiet brało czynny udział w życiu gospodarczym. Z zastrzeżeniem, że udział ten nie koliduje z funkcją macierzyństwa i wychowawstwa. uznać by go należało za rzecz możliwą, zdrową, korzystną, nawet pożądaną. O podjęciu jednak takich czy innych czynności zawodowych decydować powinna nie ambicja prześcigania mężczyzn w im właściwych funkcjach, lecz jak najbardziej do fizjologicznych i psychicznych właściwości kobiety dostosowana ambicja twórczego wyżycia się i osiągnięcia społecznej, specyficznej kobiecej użyteczności. Nie stać nas na marnowanie sił. Jesteśmy za ubodzy. Za wielkie mamy zaległości, a zawsze za mało czasu. Nieograniczone jest zapotrzebowanie na tak bardzo kobiece zawody, jak np. pielęgniarstwo, lecznictwo, farmaceutyka, przemysł domowy wszelkiego typu, ogrodnictwo, wychowawstwo, bibliotekarstwo, wczasy, przemysł hotelarski. Użyteczność zawodowa i wydajność pracy, oraz jej zgodność z ogólnopństwowym planowaniem, a nie inne względy nadają wykonywanej pracy wartość społeczną.

Wyłącznie też w tych warunkach może być osiągnięte wyrównanie szans życiowych kobiety ze stanowiskiem, jakie już zdobył sobie mężczyzna. I tylko pod tym warunkiem może być mowa o odpowiednio równym uwzględnieniu kobiety w budowie hierarchii życia gospodarczego i społecznego (stanowiska kierownicze!), jak również o właściwym ustalaniu norm wynagrodzenia kobiety za pracę zawodową, oraz w ogóle warunków jej pracy zarobkowej. Nie ma bowiem żadnej rozsądnej racji, dla której dobrze, wydajnie a celowo z punktu widzenia ogólnogospodarczego pracu-

jąca kobieta miałaby być sytuowana pod tym względem gorzej niż mężczyzna.

Trzy wymienione wyżej funkcje kobiety: macierzyństwo, organizowanie odcinka rodzina - ognisko domowe, praca zawodowo-zarobkowa, nie wyczerpują jeszcze całości funkcji kobiety. Gospodarstwo dzisiejsze nie może się już zamknąć w ramach domu, pojedynczego warsztatu pracy czy ośrodka. Dynamika wytwórcza



konsumpcja nowoczesnego społeczeństwa obejmują coraz większe koła i coraz większe, a szybsze wykazują obroty. Dobra gospodyni jeśli chce uczestniczyć w ogólnym procesie odbudowy kraju i powszechnym postępie, który — mamy nadzieję — znamionować będzie naszą rzeczywistość gospodarczo-społeczną, musi swoim zainteresowaniem sięgnąć o wiele dalej poza swój bezpośredni zasięg pracy. Organizacja zawodowa, organizacja spożywców, samopomoc sąsiedzka, samorząd gminny i gospodarczy, praca społeczna w ścisłym znaczeniu, wytyczają każdej kobiecie drogi prowadzące do rozszerzenia jej zasięgu gospodarskiego na rejony przekraczające o wiele jej domowe, rodzinne czy osobiste zarobkowe zagadnienia.

Najważniejszym jest, by kobieta nie była bierna. Stanowi liczącą większość w społeczeństwie. Tym samym dźwiga na sobie o tyle większą za losy narodu odpowiedzialność. Przyszłość jej i przyszłość narodu zależą w dużej mierze od stopnia uaktywnienia się, od wykazania umiejętności sprawnego zorganizowania swego wkładu wytwórczego, od wyniszczenia w sobie zbędnego kompleksu niższości, od śmiałego sięgania po prawno-publiczny udział w rządzeniu, z zastrzeżeniem oczywiście, że ponad wszystko doniosła funkcja macierzyństwa wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami otoczona będzie najżywszą troską, przejęciem się i ofiarnością, nie tylko zresztą kobiety, czynnika decydującego, ale i mężczyzny oraz wszystkich urzędów, które służą życiu zbiorowemu.

Bez jaknajbardziej czynnej postawy kobiety, w tym zakresie życie społeczne będzie zawsze kulalo. Podjęcie zaś tej odpowiedzialnej i wszechstronnie ważnej roli przez kobietę zapewni jej zwielokrotniony w stosunku do dzisiejszego wpływ na całość życia narodowego: raz po przez mężczyznę, który tak czy inaczej mimo swej wrodzonej hardości przez nią jest kształtowany, drugi raz przez wpływ własny bezpośredni, wpływ matki, wychowawczyni i wytwórczyni, wpływ godnej a dumnej i społecznie świadomej gospodyni.

Dr. Zbigniew Madeyski

WYROBY PAPIEROWE

Albumy, do fotografii, notesy, papeterię — poleca

O. ZYNTÉK

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA NR. 120.

Laboratorium Kosmetyczne

„D I A N A“

WARSZAWA

Poleca wszelkie kosmetyki, kremy, szminki, pudry, róże, tusze, pasty i mydélka do zębów, lakier do paznokci, gliceryna zęszczona, wazelina kosmetyczna itp.

Wszędzie do nabycia.



Jolanta lubiła samotną podróż pociągiem, nie tylko dlatego, że to była przymusowa pauza wypoczynkowa w jej życiu, pełnym ludzi, zgielku i pośpiechu, ale że w wagonie tak dobrze można było „sobie“ myśleć. I teraz, zasiadłszy w kącie pod oknem wydobyla świeżo kupioną książkę nie po to, żeby ją czytać, ale żeby się odгородzić od wszelkich prób wciągnięcia jej w rozmowę przez przygodnych towarzyszy podróży. Musiała przecież uporządkować w sobie wewnętrznie swoją sprawę z Jerzym.

Mieli się połączyć za kilka dni w dużym mieście na Zachodzie. Jerzy obejmował tam kierownictwo wielkiego Zjednoczenia Przemysłowego, Jolanta została zaangażowana jako primadonna do tamtejszej opery. Miała wprowadzić inną kuszącą propozycję wyjazdu za ocean, do New Jorku, ale zrezygnowała z niej bez namysłu. Wiedziała, że Jerzy za nią tam nie pojedzie, nie może pojechać. Miał w kraju obowiązki rodzinne.

Jolantę korciła zawsze świadomość, że za Jerzym wlecze się zawsze, jak cień, zespół istot, którym jest coś winien i że jej osoba, Jolanty, w splacie tego długu przeszkadza. Jolancie obce były tzw. „przesady“. Nie dopuściło ich do niej zarówno dzieciństwo, spędzone u boku matki, słynnej z urody, talentu i przygód artystki, jak i szereg lat przepracowanych w teatrze.

Ale co do Jerzego trapiły ją zawsze jakieś wątpliwości. W ich wzajemnym stosunku nie było równowagi. Ona przynosiła mu w darze miłosnym swoją całkowitą wolność, bez granic i bez zastrzeżeń. Jerzy nie mógł jej się odwzajemnić. Nie był wolny. Wprawdzie, kiedy się poznali, mówiło się, że nie był już z żoną, ale Jolanta wiedziała, że tam są dzieci i ten fakt obciążał Jerzego w jej oczach jakąś szczególną odpowiedzialnością, która wznosiła między nimi mur nie do przebycia.

A przede wszystkim psuło jej wizję własnego szczęścia, szczęścia we dwoje, a potem we troje, a może we czworo... Bo tajnym marzeniem Jolanty, z którym nie zdradziła się nigdy przed żadnym dyrektorem, impresariem, wielbicielem, a zwłaszcza uchowaj Boże, przed narzeczoną, — było: mieć własne dziecko. Mieć dla siebie taką malutką, bezbronną istotkę, krew z jej krwi i kość z jej kości, dziecko swoje i ukochanego człowieka. Czyż może być większe szczęście?

Jolanta nigdy nie mówiła o tym szczęściu z Jerzym. Wiedziała, że dzieci były dla niego tą kulą u nogi, która nie pozwalała mu towarzyszyć jej w śmiałych wzlotach jej wyobraźni. Ona mogła otwarcie stawić czoło życiu. Jerzy musiał przemykać się przez nie chyłkiem. Był przez swoje nieudane małżeństwo obezwładniony. Czy się odrodzi i podźwignie? Czy Jolanta w tej ich walce o prawo do szczęścia poradzi sama jedna za ich dwoje?

W tej chwili poczuła gwałtowne szarpnięcie. Książka wypadła jej z ręki i rozsypała się po podłodze wagonu wachlarzem kartek. Jolanta schyliła się po nią, nie tyle ciekawa przyczyny nagłego zahamowania pociągu, co dalszego biegu swych myśli. Tymczasem dokoła niej zakipiało. Kto żyw, rzucił się do okien. Ktoś gwałtownie spuścił szybę obok Jolanty. Do wnętrza wtargnął strumień chłodnego, nasyconego wilgocią powietrza.

Jolanta wstała i ponad głowami i plecami sąsiadów rzuciła okiem w dal. Pociąg zatrzymał się na wysokim nasypie. Aż po zamglony horyzont rozpościerały się tu olbrzymie przestrzenie łąk. Po srebrzystych taśmach, wijących się wśród zieleni, można było się domyślać odnóg jakiejś wielkiej rzeki. Rude plamy zachodu płonęły na czubach rzadkich olch i rumieniły kity szuwarów. Pachniało tatarakiem i bagnem. Jak okiem sięgnąć, ani jednej chaty, ani jednego człowieka. W pustkę i ciszę wieczorną tego nizinnego krajobrazu tylko samotny pociąg wdarł się, jak huczący bąk.

Z bezładnego zgiełku i wrzawy ucho Jolanty wylawiało pogłoski i informacje. Zatrzymaliśmy się na sygnale. — Musimy czekać, aż nas minie pośpieszny. — A nieprawda, bo pośpieszny już przeszedł pół godziny temu. — A jakże! przeszedł i właśnie po nim most się zawalił. — Co też pan plecie! — Nie plotę, ale wiem na pewno. Kolejarz mówił!

Coraz częściej powtarzała się wersja załamanego mostu.

— A nie mówiłem, że tak się skończy? — biadał jakiś zażywny jegomość o wyglądzie rzeźnika.

— Ile razy przejeżdżaliśmy przez ten gruchot, zawsze człowiekowi dusza uciekała w pięty. A tu masz!

Pasażerowie wysypywali się z wagonów, jak gróch ze straków, i brzegami nasypu staczali się w stronę fatalnego mostu. Raptem cała ta czereda rzuciła się w popłochu z powrotem. Okrzyki konduktorów: „wsiadać! wsiadać!” — wepchnęły ją do wagonów. Lokomotywa odsapnęła kilkakrotnie i pociąg wolno, jakby niechętnie, zaczął toczyć się wstecz.

Wkrótce zjawiał się konduktor i ze specjalną kurtuazją, należną primadonnie (pamiętał ją z koncertu na sieroty po kolejarzach) objaśnił ją, że istotnie, z powodu załamania się mostu muszą wrócić na ostatnią stację w N. i tam czekać do rana na możliwość innych połączeń.

Jolancie nie bardzo uśmiechała się perspektywa spędzenia nocy w wagonie.

— Czy w N. jest jakiś możliwy hotel?

— Owszem, jest, nawet całkiem porządnym, poniemieckim. Siedzi tam teraz jakiś restaurator z Wołynia. Kuchnia — palce lizać! Takich barszczów i pierogów, jak Śląsk — Śląskiem nikt tam jeszcze nie jadł!

Konduktor okazał się nie tylko wymownym informatorem, ale i uslužnym gentlemanem.

— Może pani ma jakiś większy pakunek, z przyjemnością odniosę!

Jolanta podziękowała. Ma przy sobie tylko mały neseser i pled. Reszta na bagażu.

— A czy daleko do tego hotelu?

— Kilka kroków. Łaskawa pani przejdzie tylko przez plac. Hotel jest naprzeciwko dworca. Nazywa się tak śmiesznie: „Pod białym koniem”.

Jolanta uśmiechnęła się do swoich myśli. Ileż to razy Jerzy opowiadał jej o uroku starych śląskich zajazdów. Znała je na pamięć, te niskie okopcone wnętrza, zawsze cuchnące piwem i dymem fajczanym, pełne rogów jelenich i śmiesznych myśliwskich oleodruków, ciężkich dębowych ław i stołów, wyszlifowanych przez kufle wielu pokoleń piwoszów.

Raz nawet wspomniał, że w takiej oberży „Pod białym koniem” chciałby z nią przeżyć noc poślubną. Ale Jolanta nie zapaliła się do tej myśli. Miała już dosyć hoteli, pensjonatów, zajazdów. Tęskniła za domem, pragnęła własnego przytulnego gniazda. Własne mieszkanie z muszli, nowymi firankami w oknach, wychodzących na własny ogródek, dużo kwiatów, słońca i koniecznie... dziecinny pokój.

Kiedy pociąg przybył na stację N., zmierzchało już. Jolanta otworzyła drzwiczki i chciała zejść na stopień. Nagle poczuła, że ktoś ją ciągnie za połę płaszcza. Obejrzała się: w przedziale nie było nikogo. To jakiś gwóźdź w listwie koło okna zaczepił o welnę. Jolanta oswobodziła płaszcz, doświadczając przy tym jakiegoś przykrego uczucia.

— Gdyby to było przed występem, sądziłabym, że się nie uda. — pomyślała. Szybko przeszła przez peron i wypuściła ten drobny wypadek z pamięci, tak jak się upuszcza niepotrzebny papiererek po aptecznym proszku.

Portier hotelu „Pod białym koniem“ powitał ją niemal owacyjnie. Od razu ją poznał, wiedział o wypadku z mostem i podsunął jej księgę meldunkową, znacząco prosząc o autograf, po czym zaprowadził ją na pierwsze piętro do najparadniejszego numeru.

— Czy szanowna pani będzie coś jadła? mamy doskonałego kucharza.

Nie, Jolanta nie była głodna. Zresztą nigdy nie jadła kolacji. Poprosiła tylko, żeby jej przysłać filiżankę mocnej herbaty i obudzić jutro o siódmej.

Chciała jak najprędzej znaleźć się w łóżku i dokończyć przerwana rozmowę z samą sobą. Ale gdy zgasila światło i podeszła do otwartego okna, żeby je zamknąć, ujrzała coś, co kazało jej o wszystkim zapomnieć.

Po tej stronie budynku hotelowego był ogród, a za ogrodem parterowa willa, której jedno duże okno, stanowiące niemal całą ścianę pokoju, było oświetlone i nie przysłonięte firankami, tak, że można było dokładnie widzieć, co się dzieje w środku. A działy się tam sprawy bardzo proste i zwyczajne, które jednak Jolantę poruszyły do głębi. Narzuciła na siebie płaszcz i, żeby lepiej widzieć, uklękła na dywanie przed oknem, opierając się łokciem o parapet.

Scena, na którą patrzała, to był żywy komentarz do jej rozmyślań wagonowych. Naokoło okrągłego stołu siedziała rodzina: matka i troje dzieci. Młoda kobieta o hebanowych lokach i pomarańczowo-śniadej cerze hiszpanki, robiła na drutach szalik czy sweter z żółtej welny. Dziewczynka w marynarskiej bluzce, na którą spływały dwa ciężkie warkocze, pisała w zeszytce, od czasu do czasu podnosząc oczy na sufit, jakby tam spodziewała się znaleźć odpowiedź na swoje zadanie. Dwaj chłopcy o gęstych, czarnych jak smoła czuprynach, uczyli się z jednej książki i co chwila ukradkiem kuksali się wzajemnie pod stołem.

Najmłodsze, może dwuletnie bobo, siedziało na kilimie w kącie pokoju i ustawiało klocki.

Jolanta w zachwycie pożerała ten obrazek oczami. Żeby lepiej widzieć, nałożyła okulary. Teraz już żaden szczegół nie mógł wymknąć się jej chciwym źrenicom. Zastanowił ją wyraz głębokiego smutku na twarzy młodej kobiety, bolesne opadnięcie kącików ust. Jolanta poczuła jakąś dziwną sympatię do tej smętnej, jak Madonna, piękności. Biedactwo! pewno straciła męża na wojnie, albo w obozie...



Zaczęła się rozglądać po pokoju. Nic szczególnego. Jadalnia, jak tysiące innych. Ale spazm nagłego wzruszenia chwycił ją za gardło, kiedy przyjrzała się bliżej stolowi. Przy takim samym okrągłym, rozsuwanym stole uczyła się kiedyś pisać. Pamięta, że nigdy nie mogła doliczyć się jego nóg i nazywała go „stonogą”.

A teraz zdjęła ją dziecinna, niepohamowana chęć przebiec przez ogród, zapukać do tego oświetlonego okna i zawołać:

„Jestem taka sama, nie mam domu, — przyjmijcie mnie na ten jeden wieczór... A potem pójdę sobie... do mego szczęścia...”

I raptem zrozumiała, że to, co ona uważa za szczęście, jest przeciwieństwem tego, o czym marzył Jerzy. Jego zawsze pociągało

to życie cygańskie, życie bez jutra i bez domu, życie przelotnego ptaka na gałęzi, jakie zmuszona była prowadzić Jolanta. A ona...

Donośne bicie zegara na wieży kościelnej czy ratuszowej szerokimi kręgami rozeszło się po zroszonym ogrodzie. Widać jeden z tych kręgów dotarł i do oświetlonego pokoju, bo wszczął się w nim niespodziany ruch. Jolanta nie słyszała słów, widziała tylko gesty, jak w pantominie. Widziała, jak matka złożyła robotę i powiedziała coś do dzieci, które również zaczęły zbierać ze stołu książki i zeszyty. Potem matka wzięła najmłodsze maleństwo na rękę i znikła z nim w głębi mieszkania.

Podczas gdy troje pozostałych krzątało się naokoło stołu, Jolanta zauważyła coś, co zaostrzyło jej czujność. Oto starszy z chłopców wstał, znanym jej skądś ruchem zalał rękę w tył i zaczął się przechadzać po pokoju. Chodząc tam i z powrotem, co chwila przybliżał się do okna, tak że Jolanta mogła dokładnie rozpoznać jego rysy. Wydały jej się dziwnie znajome. Zwłaszcza głęboko osadzone, trochę ponure oczy pod jaskółczymi brwiami. Tak niedawno jeszcze jej rożkochane usta wodziły po takich jedwabistych brwiach! Czyż to możliwe?! A jednak tak! Nie było wątpliwości! Chłopak był żywym portretem Jerzego...

Jolancie zdawało się, że śni jakiś zły sen, że za chwilę obudzi się i wszystko rozwieje się, jak koszmara. I coraz chętniej, coraz drapieżniej wpijała się oczami w fatalne okno. Po chwili kobieta wróciła. Dzieci okrążyły ją, całując po rękach. Ona ścisnęła każde z nich na dobranoc. Potem została sama. Usiadła przy stole, wprost Jolanty, oparła się łokciami o blat, dłońmi objęła twarz. Wpatrywała się tępo w czarną pustkę za oknem. Niewiadomo, czy myślała o czymś, czy się czymś martwiła. Najwyraźniej na coś czekała. Mijały minuty, kwadranse.

Jolanta, napięta, jak struna, czekała wraz z nią. Czuli się coraz bliższa tej ciemnej, skrytym ogniem płonącej kobiety, choć od jej tępego spojrzenia włosy jeżyły się jej na głowie. Nagle tamta drgnęła. Coś ją wyrwało z nieruchomości. — Pewno dzwonek! — pomyślała Jolanta. A tamta zerwała się z krzesła. Mocny rumieniec uderzył na jej śniade policzki. Bez pośpiechu, równym, zdecydowanym krokiem przeszła przez pokój i znikła za drzwiami. Jolanta z zapartym tchem czekała. Po chwili weszli do pokoju oboje: ona i Jerzy. Jolanta całą siłą woli stłumiła okrzyk przerażenia.

A między tamtymi zaczęła się rozmowa. Właściwie mówił tylko mężczyzna. Kobieta, nieruchomo, jak posąg, słuchała. W pewnej chwili mężczyzna uderzył pięścią w stół. Kobieta zerwała się z krzesła. Jej śniada twarz stała się kredowo-szara. Musiało tam

paść między nimi jakieś słowo ostateczne, jedno z tych słów, co przecinają życie ludzkie, jak nożem.

— Jerzy! Jerzy! co ty robisz?! — szeptała nieprzytomnie Jolanta, zapominając, że on nie mógł i nie powinien być jej usłyszeć. Ale coś jej kazało bronić tamtą kobietę od krzywdy. Czula, że jakaś napięta struna w niej pęka, jakby ktoś rozdzierał jej wnętrze. To rwała się w strzępy jej miłość...

Nagle instynktownie rzuciła się w tył, chowając głowę za framugę. Jerzy wpatrzony w nią, szedł ku oknu. Myślała, że jej otworzy. Zapomniała, że nie może jej widzieć. Ale on tylko nerwowo szarpnął za sznur od firanek. Jolancie było tak, jakby tym gestem zerwał ostatnią nić, która ich łączyła.

Z dwóch stron na szyby spłynęła ciemna zasłona, jak w teatrze. Zapadła kurtyna nad sceną, której Jolanta była nie tylko jedynym widzem, ale i niemyym aktorem. Podniosła się z klęczek. Poczula, że nieludzko bola ją kolana. Ale to fizyczne cierpienie sprawiło jej w tej chwili ulgę. Wiedziała jedno: że to jest koniec wszystkiego.

Portier hotelu „Pod białym koniem“ ze współczującym zdumieniem przyglądał się Jolancie, kiedy w jego łóżu regulowała rachunek. Ta piękna kobieta przez jedną noc postarzała się o kilkanaście lat.

— A taka jeszcze wczoraj była ładna! — myślał zafrasowany. — Nie umalowała się, czy co?

I długo spoglądał za nią, kiwając głową, kiedy oddalała się w wąskiej uliczce, wiodącej do poczty. W chwilę później przy okienku telegrafu nadawała dwie depesze. Jedna, zaadresowana do impresario w Gdyni, brzmiała: „Namyśliłam się. Jadę z wami. Proszę przygotować kontrakt do podpisu“.

Druga składała się również z trzech zdań: „Wyjeżdżam do Ameryki. Proszę mnie nie szukać. Moje postanowienie jest nieodwołalne“. Ta była do Jerzego.

Dopiero z kwitem w ręku Jolanta poczuła się bezpieczna. Wstąpił w nią jakiś kamienny spokój. Szła szybko na stację, a ostry poranny wiatr suszył w kącikach jej oczu piekące łzy, którym nie pozwoliła spłynąć po policzkach.

Ale kiedy znalazła się sama w przedziale, opuścili ją siły. Opadła całym ciałem na ławkę, kryjąc twarz w dłoniach. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że słyszy w pobliżu czyjeś skomlenie czy wycie. To ona tak wyła. — Jak pies! — pomyślała, — jak bez-

domny pies! — I to porównanie przyniosło jej ulgę, jak wczoraj wieczorem ból kolan. Użała się nad sobą, ale zaraz ambicja wzięła górę.

— Jak to dobrze, że jestem sama, że nikt mnie nie widzi, że nikomu bliskiemu nie trzeba się tłumaczyć.

Tak, była zupełnie sama, w przedziale i w życiu. A tymczasem pociąg rwał na północ, unosząc ją coraz dalej od oberży „Pod białym koniem“, od zerwanego mostu. Że tam został i Jerzy, o tym nie chciała myśleć.

Stefania Podhorska

Zimowa kołysanka

Maleńki mój, syneczku mój, maleńki i różowy,
dokoła domu śnieżny pył i miesiąc płynie szybki,
a mróz ma brodę i ma płaszcz i ogień rubinowy,
a niebo, niebo tylko ma cichutkie srebrne skrzypki
i na tych skrzypkach w śnieżną noc dla ciebie gra na pewno:
„Był sobie król, był sobie paż i była też królowna“.
Maleńki mój, syneczku mój, cichutki, ciepły, tkliwy,
to piękny kraj, to śnieżny pył, to światło księżycowe.
Mieszkali tutaj ludzie dwaj, spokojni, sprawiedliwi —
zbito deski, do prostych skrzyń złożyli ciche głowy.
Śniegi to skry, księżyc to młot, a chmura to kowadło.
„Króla zjadł pies, pazia zjadł kot, królownę myszka zjadła“.
Maleńki mój, syneczku mój, w poduszkach śpij wygodnie,
skrzypeczki srebrne, ciemny las, a gwiazdy to korony.
Światelka gasły cichych miast, usnęli ludzie głodni,
a głód ma torbę i ma kij i oczy zaśnieżone.
Nieprawda to, nieprawda to, że ludzi zabijano.
„Z cukru był król, z pternika paż, królowna z marcepanu“.

ALEKSANDER RYMKIEWICZ



NIEZWYCIEŻONY DOCHÓD DEMOKRACJI

W r. 1927 pociągnęła mój wzrok na jednej z wystaw antykwarskich w Nowym Yorku książka pod powyższym tytułem. Autora nie pamiętam. Książka zginęła wraz z wielu innymi w zawierusze wojennej. Kupilem ten pokaźny oprawny tom za jednego dolara, a zaciekawienie moje wzbudził nie tyle temat, ile zdziwienie, że można tak wiele napisać w tak jasnej i oczywistej sprawie. Książki nigdy nie przeczytałem, ale tytułu i wrażenia, jakie na mnie wywarła nie mogę zapomnieć. Przecież to, że demokracja istnieje na świecie, że się rozwija i postępuje zwycięsko naprzód, że istnieją pewne przyrodzone, niezaprzeczalne i nieodbieralne prawa ludzkie, które raz wywalczone nigdy już zniknąć nie mogą, a tylko coraz pełniej się rozwijać muszą, było wówczas dla mnie tak oczywiste, jak to że słońce codziennie wschodzi i zachodzi. Do ruchów, które już wówczas w różnych miejscach globu, między innymi i w Polsce rozpoczęły ruch wsteczny, nie przywiązywałem wielkiej wagi. Wierzyłem święcie, że jakkolwiek poważniejszy zamach na ugruntowane prawa obywatelskie musi wznieść tak powszechną i gwałtowną falę oburzenia, że zostanie stłumiony w zarodku. Powrót do Polski sanacyjnej, rozwój wydarzeń w Europie do wojny, a zwłaszcza lata wojenne odczyły mię tej naiwnej, młodzieńczej wiary. A jednak mimo wszystko pozostałem w głębi ducha optymistą. Zasadniczy bowiem nurt dziejów jest taki właśnie, jak brzmi tytuł wspomnianej książki. Można się mu przeciwstawić i odchyłać go, krócej lub dłużej, mniej lub bardziej skutecznie, ale nie sposób go na trwałe odrzucić. Demokracja bowiem polityczna, społeczno-gospodarcza i kulturalna leży na linii postępowego rozwoju prawdy i sprawiedliwości, jest zgodna z naturalnym stanem rzeczy, naturalnym układem stosunków, ku któremu wszystko ciąży, którego ludzkość cała ustawicznie poszukuje i często na błędnych drogach, niemniej realizować usiłuje,

wszelkie zaś błędne próby wcześniej czy później odrzuca na rzecz prób dalszych, które na dłuższy dystans muszą nas zbliżać do ideału demokracji, jakim jest możliwie pełny rozwój uspołecznionej osobowości ludzkiej tzn. osobowości, która dobrowolnie i z głębi przekonania tak postępuje, jak tego wymaga dobro coraz szerzej pojętej społeczności, której ostateczną granicą jest cała ludzkość.

Kiedy się tak zastanawiałem nad źródłem swego niezachwianego, pomimo tak wielkich katastrof i klęsk, optymizmu, nie mogłem nie zauważyć, że tkwi on głęboko w polskim charakterze narodowym. Po prostu jestem takim samym, jak większość moich rodaków, którym nie może się w głowie pomieścić, ażeby to co słuszne i sprawiedliwe mogło nie zwyciężyć, żeby świat cały mógł tego nie poprzec. Iie z tej naiwnej wiary narodowej powstało błędów politycznych i ile nas one kosztowały, trudno by tutaj nawet streścić. Ale o dziwo, pomimo wszystkich błędów, sprawy polskiej nikt nigdy nie mógł wymazać z dziejów ludzkich. Stała się ona poniekąd symbolem, który nawet złożony do lamusa, straszy swą nieobecnością, ale nie możemy równocześnie zapomnieć, że częste okresy nieobecności sprawy polskiej były dowodem, że sama wiara nie zbawia, i że bez uczynków jest martwa. Dopiero wewnętrzne odrodzenie narodowe stwarzało przesłanki do wyciągania korzyści z międzynarodowej koniunktury, potwierdzając słowa Mickiewicza (cytowane z pamięci): „Na co by się zdało burzyć świat cały; bez tego bowiem burzenia Polski być nie może; gdyby miał powstać jeden drobny naród na wzór innych“.

Trudno bowiem zaprzeczyć, że polski optymizm narodowy wypływa z naszej tysiącletniej kultury chrześcijańskiej. Wadą polskiego katolicyzmu jest niewątpliwie, że zbyt często czeka, aż go zewnętrzne wydarzenia pchną w kierunku realizacji własnych haseł; że się daje wyprzedzać innym ruchom z tym ujemnym skutkiem, że pozostaje bez należytego wpływu na formy realizacyjne tych haseł. Zgódźmy się jednak, że malejący na szczęście kwietyzm nie jest organiczną cechą ani katolicyzmu, ani polskiego charakteru narodowego, ale pozostałością epoki, która się bardzo silnie rozwinęła z prawdziwie pojętym dachem chrześcijańskim. I warto tu przypomnieć twarde słowa Szecepanowskiego wypowiedziane w „Myślach o odrodzeniu narodowym“ jeszcze w ostatnich latach ubiegłego wieku, że nad krajami katolickimi wisi klątwa Boża za to, że się rozminęły z duchem katolickim. Postawa katolicka nakazuje i zmusza do pojmowania życia jako nieustannej walki nie liczącej się z żadnymi ofiarami i cierpieniami, nie

o co innego jak właśnie o postępowy rozwój demokracji pojętej tak jak to zostało już określone. Jasnym jest, że pełna, integralna demokracja tzn. demokracja polityczna, społeczno-gospodarcza i kulturalna nie mogła się zrodzić nagle, ale jest dziełem, którego doskonałości nie ma końca. Zbyt mało też zwraca się uwagi, na to, że demokracja polityczna nie jest początkiem ale ukoronowaniem dzieła i jeżeli ta forma demokracji kuleje oznacza to, że brak jej fundamentu demokracji kulturalnej i społeczno-gospodarczej. Pełnej i integralnej demokracji nie oglądaliśmy właściwie dotąd jeszcze nigdzie i różne narody dążą do niej fragmetami, każdy na swój własny sposób. Fundamentem jednak całego tego ruchu jest to co nazywamy humanizmem chrześcijańskim, uznanie i uszanowanie osobowości każdej bez wyjątku tych praw, które z tą osobowością są nierozzerwalnie związane.

Z tego co powiedziane wynika, że katolicyzm nie tylko godzi się z każdym nowym postępek w kierunku integralnej demokracji, ale każdy kto by się temu postępkowi sprzeciwiał dowodzi tym samym, że nie rozumie ducha katolicyzmu i w gruncie rzeczy katolikiem nie jest. Tym samym dzielenie katolików na radykalnych i reakcyjnych jest dość niefortunne. Należało by raczej stwierdzić, że istnieje pewna ilość katolików z nazwy tylko. W imię dobra katolicyzmu należało by jak najostrożniej w ogóle się od nich odciać. Katolik, jeżeli tylko rozumie o co chodzi, musi być zwolennikiem między innymi, jak najdalej idącej demokracji społeczno-gospodarczej polegającej na obowiązku pracy, uszanowaniu wszelkich form pracy, wolności od wyzysku i zapewnieniu światu pracy całego produktu społecznego z wyeliminowaniem jakichkolwiek form zbytku i rażących różnic społecznych. Smutnym jest tylko to, że katolicyzmowi przypadł tak mały udział w realizacji nowych form demokracji społeczno-gospodarczej. Ale zanim zaczniemy mówić o winach cudzych zastanówmy się nad własnymi i policzmy, ile wśród warstwy większych właścicieli było takich jednostek, które dobrowolnie i z głębokiego przekonania traktowały swój majątek jako powierzoną im przez Boga część majątku społecznego, powierzoną dla dobra przede wszystkim potrzeb ogólnokrajowych i zatrudnionych pracowników, w żadnym zaś wypadku dla swej własnej wygody i zbytku. Będą to rzadkie wyjątki. Toteż bez przesady można powiedzieć, że warstwa większych właścicieli rozminęła się z duchem katolicyzmu, a przynajmniej się jej do katolicyzmu rzucało nań niesłusznie odium reakcyjności. Poza większymi właścicielami przynajmniej się bowiem do katolicyzmu olbrzymia część mas pracowniczych,

która właśnie w oparciu o katolicyzm będzie dążyć do realizacji właściwych form demokracji m. i. demokracji społeczno-gospodarczej, form, które by usunęły wszelki wyzysk bez względu na to, z której strony by mógł zagrażać. O demokrację trzeba walczyć stale i wytrwale, owoce jej konserwować z największym wysiłkiem. W walce o demokrację popełnia się wiele błędów, ale drogą eliminacji dochodzi się do coraz lepszych wyników. Ruch ten jest na dłuższy dystans nie do pokonania. Potrafi on zwalczyć tym szybciej i tym gruntowniej wszelkie opory, im ściślej się zwiąże z podstawowymi ideałami ludzkimi reprezentowanymi przez chrześcijaństwo, które mu równocześnie daje wiarę w zwycięstwo i siłę do walki i poświęceń.

Bronią przy pomocy której musi zwyciężyć demokracja, tkwiąca swymi korzeniami głęboko w chrześcijaństwie, nie jest rewolucja. Tą metodą demokracji się jeszcze nigdy i nigdzie nie zbudowało. Rewolucja ma swe uzasadnienie jedynie jako gwałtowna reakcja przeciwko panowaniu gwałtu. Po rewolucji musi przejść okres pozytywnej pracy opartej o powszechne przekonanie i dobrowolną współpracę mas.

Zwycięstwo demokracji może mieć miejsce tylko w środowisku, które przesiąka coraz bardziej ideałami chrześcijańskimi. Rozwój ideałów chrześcijańskich toruje drogę demokracji i kładzie kres wsteczniectwu zmniejszając jego szeregi kandydatów na oprawców, aż je przerzedzi do tego stopnia, że się stają nie znaczącą mniejszością, która nie jest w stanie zaważyć na szali wydarzeń. Chrześcijaństwo nie rzuca mas na barykady. Jest mu to nie potrzebne i nie daje zresztą żadnej gwarancji zwycięstwa demokracji. Chrześcijaństwu wystarczy dla zwycięstwa ideałów demokracji poszczególnych jednostek na taki poziom moralny, na którym odmówią oni w każdej okoliczności i bez względu na konsekwencje jakiegokolwiek udziału w czynach sprzecznych z moralnością chrześcijańską. I dopiero człowiek, którego stać na to minimum, posiada prawo do nazwy chrześcijanina. W ten sposób chrześcijaństwo i demokracja stanowią dwa absolutnie nierozdzielne pojęcia. Nie ma jednego bez drugiego. I dlatego pochod demokracji jest niezwykły, ponieważ niezwykłym jest pochod chrześcijaństwa, które raz zrodzone nigdy zginąć nie może i każdy kataklizm dziejowy uczy coraz lepiej ludzkość, jak je należy ocenić, stwarza ponowną falę entuzjazmu dla chrześcijaństwa i masowy nawrót do niego, jako jedynej w okresach potopu, przystani ratunku.

Kazimierz Studentowicz.

Epitaphium

*Stygniecie w posągi cierpień
cisi giernkowie historii.
Rzeźbi was dluto salw wroga
bez blasku i nimbu glorii.*

*Kamienny chodnik jest bliższy
niż sarkofagi i płyty —
i tylko trzask karabinów
salutem śmierci was wita.*

*Wykuci z prawdy jak z brązu,
znaczeni stygmatem bólu,
padacie w otchłań epoki
otwartej morderczą kulą.*

1943.

Stefan Durmaj

S Z Y B Y

Kryształowe — Wystawowe — Okienne — Inspektowe

L U S T R A

Różne wymiary — Podlewnia luster

SZLIFIERNIA SZKŁA

Szklenie samochodów — Zapasowe kółka do cięcia szyb

Andrzej Biesiedny

WARSZAWA-PRAGA, TRAGOWA NR. 56 W PODWÓRZU

W harcerskiej służbie

Coraz bardziej powiększające się szeregi harcerskie wymagają poświęcenia i im trochę miejsca. Już teraz w całej Rzeczypospolitej nie ma takiego miasta, czy osiedla gdzie by nie znano młodzieńczych postaci w zielonych czy szarych mundurkach. Harcerska piosenka rozbrzmiewa wszędzie na całym obszarze od Szczecina i Gdańska po Karpaty i od Sudetów po Krainy Warmii i Mazur.

Do II wojny światowej blisko dwustotysięczny Związek Harc. Polskiego wszedł z bogatym doświadczeniem organizacyjnym, mając już za sobą krocie złotych, wypraw zagranicznych, kursów, obozów. Między innymi wielki zlot w Spale, gdzie odbył się pierwszy w takiej liczbie przegląd sił harcerskich, oraz posiadał już poza kilkoma tysiącami doświadczonych instruktorów-wychowawców swą blisko trzydziestoletnią tradycję jakiej żadna z organizacji młodzieżowych na swym koncie nie posiada. Przyszły koszmarny dzień kampanii wrześniowej. Część, przeważnie starszych instruktorów poszła w szeregi walczących, reszta z „Pogotowiem Harcerzy” do służby pomocniczej lub na bezkresną wędrówkę na wschodnie tereny.

Szybkie zakończenie działań wojennych wraz z niespodziewaną klęską mocno wstrząsnęło Związkiem. Rozproszona bracia harcerska przez kilka miesięcy swoimi sposobami zaczęła szukać nowych systemów pracy — pracy konspiracyjnej. Zaprawieni w organizowaniu, w większości w starych, przedwrześniowych zespołach ruszali z zapalem do nowej pracy w zmienionych rolach. Już nie w mundurze z harcerskim krzyżem na bluzie, ale z ukrycia — w cywilu, jednak w myśl starych, harcerskich ideałów. Znowu tworzyły się kółka, grupki, drużyny, hufce...

Początkowo tak jak reszta organizacji podziemnych pracę koncentrowano głównie na roznoszeniu wiadomości radiowych, wydawaniu i kolportowaniu prasy konspiracyjnej, organizowaniu. Szybko jednak zespoły harcerskie tęskniące za bardziej konkretną pracą przechodzą do prac późniejszego „Małego Sabotażu”, w którym prymat dzierżyła organizacja „Wawer”. Rozpoczęły się malowania murów, parkanów różnymi sloganami kontra władzom okupacyjnym jak: Deutschland kaput, Rok 1918, „V”, rysowano różnych wisielców z „hakenkreutzem”, nalepiano plakaty, afisze. Popularną była w Warszawie kotwica „P.W.” — znak Polski Wal-

czającej i później sylwetki żołwía — symbol powolnej pracy — wyłącznie dzieło harcerzy z grupy „Wawer“. Pomysłów rodziło się wiele, sprawnie i ochoczo wypełnianych przez zwiększające się ciągle szeregi harcerskie. Zrywano flagi niemieckie, rozbijano szyby z wystawami fotosów niemieckich, gazowano kina ozdabiając je sloganami: „tylko świnie siedzą w kinie“. Jedną z słynnych akcji była historia tablicy z pomnika Kopernika, którą brawurowo odkręcił na oczach warty przed komendą Policji Nie-



„C. A. S.“

Msza polowa w Ossowcu.

mieckiej podharcemistrz Wojtek zwany potym Kopernikiem.

W podziemiu coraz bardziej cementowała się praca zespołów harcerskich. Późną jesienią 1942 roku rozkazem Głównej Kwatery Szarych Szeregów (kryptonim Zw. Harc. Polskiego w konspiracji) zostały utworzone „Grupy Szturmowe“ jako autonomiczne oddziały harcerskie w ramach dywersji Krajowych Sił Zbrojnych. Dla starszych rwących się do bardziej realnej, męskiej służby otwarły się nowe perspektywy. Zaczął się kolejny etap walki. Odrazu na czoło „dywersji“ wysunęły się oddziały, którymi kierowały takie wspaniałe jednostki jak hm Zośka (Tadeusz Zawadzki), phm Alek Aleksy Dawidowski) hm Rudy (Czarny — Jan Bytnar). Dziełem tego oddziału jest cały szereg udanych akcji rozpoznawczych, wysadzanie pociągów, zdobywanie broni z czego najbardziej znana było brawurowe odbicie więźniów pod Arsenalem, gdzie oddział „Zośki“ odbijając skatowanego „Rudego“ dał najwspanialszy przykład „Braterstwa i Służby“. Potem druga słynna akcja wykonana przez inny harcerski oddział „GS“ — „Parasol“ — zgładzenie kata Polski gen. „SS“ i Polizei Kutschery.

Akcja przeprowadzona w centrum miasta na oczach sfory żandarmerii i wojska. Obie przeszły prawie, że do legendy oraz wzniosły sławę Krajowych Sił Zbrojnych nie tylko w kraju ale na cały świat. A przecież to nie wszystko. Dochodzi jeszcze cały szereg innych akcji: odbicie 49 więźniów pod Celestynowem, zdobycie transportu „milionów“ na Senatorskiej, zgładzenie Schultza i Langego. „Tramwaje“, „Wilanów“ i wiele innych.



Bez przerwy trwały kursy szkoleniowe różnych szczebli: Podchorążówka harcerska „Agrikola“ wypuszczała nowych wodzów na nowe jednostki „GS“ i „BS“ (Bojowa Szkoła — plutony młodszych, — przeważnie łączności w AK). Młodszy harcerze 11—15 lat tworzyli osobną organizację pod kryptonimem „Zawisza“. Drużyny te pracowały prawie, że całkowicie tylko według programów przedwojennego harcerstwa, słynne później w powstaniu. Właśnie „Zawiszacy“ objęli żmudną i niebezpieczną służbę w „Poczcie Polowej“. Poza pracą konspiracyjną bez przerwy trwała gorączkowa nauka w szkołach, na kompletach, kursach. Młode szeregi przygotowywały się do powojennej służby w Wolnej, Odrodzonej Polsce.

Przyszło powstanie. „Szare Szeregi“ dały przeszło 3000 najlepszych w harcerskich jednostkach liniowych, a ilu poszło w innych oddziałach! W porównaniu z innymi grupami AK harcerze zaprawieni w „Kedywie“ ruszyli do walki powstańczej z brawurą i szalonym entuzjazmem. Móc wreszcie walczyć jawnie, a nie w konspiracji, w zwartej gromadzie, nie w konspiracyjnych grupkach, wszak to była radość, to był szczyt marzeń kilkoletniej konspiracji. Pozycje harcerskie na Woli, Gęsiówce, Starówce, Czerniakowie to przykłady wspaniałego bohaterstwa i wprost fantastycz-



nej odwagi. Nic dziwnego, że ginęło ich najwięcej. Bez przerwy, co dzień, nawet co godzina kurczyły się stany liczbowe do 60%, 50%, a nawet niżej. Do jednego z najpiękniejszych epizodów powstania należy właśnie wyczyn harcerskiej kompanii „Rudy“, która pod komendą Andrzeja Morro wycofała się ze Starówki nie dołem, kanałami, a właśnie górą wprost przez ulice zajęte przez wroga, by swartym oddziałem przybyć do walczącego jeszcze „Śródmieścia“. Tragiczny koniec powstania rozproszył braci harcerską na wszystkie strony. Obozy w Niemczech, roboty, lasy,

różne miejscowości podwarszawskie i dalej. Jeszcze pracowały w porządku inne tereny jak Kieleckie, Krakowskie, Pomorskie... Jeszcze zorganizowana na nowo komenda chwytala kontakty, ale to już nie to co przed powstaniem. A jednak praca trwała w dalszym ciągu.

Przyszło wyzwolenie. Błyskawiczne uderzenie radzieckie oswobodziło tereny Polski. Prawie, że natychmiast, gdzie tylko powstała administracja polska znalazło się znów w służbie harcerstwo. Jeszcze jęczały pod okupacją tereny na zachód od Wisły, gdy już rozrastały się zastępy harcerskie w Lubelskim, Białostockim, Rzeszowskim. Znów jak przed wojną maszerowały z piosenką na ustach, może trochę inną — wojenną po harcerską przegodę.

Jednak największy rozwój przypada na pierwsze miesiące 1945 roku, gdy po wyzwoleniu reszty Polski ruszyły do pracy olbrzymie masy z Krakowskiego, Śląska, Pomorza. Powstawały nowe ośrodki pracy, zupełnie nowe na Ziemiach Odzyskanych jak na Dolnym Śląsku, Szczecinie, Warmii, Mazurach. Dawne przedwojenne „Harcerstwo Polskie w Niemczech“ na Opolszczyźnie dumnie wzniosło swój sztandar ze znakiem „Rodła“ już na wieki z Macierzą. Zagrały harcerskie trąbki na wycieczkach i obozach.

Jednak już bez tych tysięcy dawnych instruktorów, którzy odeszli na „Wieczną Wartę“ w walce o wolność, zaledwie z małą grupą dawnych i konspiracyjnych wodzów ruszyło harcerstwo do służby.

Nadeszło pierwsze na wolności lato 1945 r. Nieliczne drużyny zdobyły się na obozy. Jednak naczelnictwo pamiętając o potrzebie nowych kadr wychowawców urządziło Centralną Akcję Szkolenia Drużynowych (C.A.S.) w Ossowcu pod Warszawą. Prawie 3000 harcerzy i o kilka kilometrów dalej mało co mniej harcerek skrzykniętych z wszystkich ziem Rzeczypospolitej przeszło kursy i poznało się wzajemnie. Pierwszy raz od wielu lat wszyscy na własne oczy przekonali się, że jest nas tak dużo i że wszyscy jesteśmy tacy sami — Polacy. Trzy tygodnie obozu minęło jak sen. Rozjechało się bractwo do swych ośrodków by dalej, już lepiej „robić harcerstwo“.

Harcerstwo poza normalną pracą organizacyjną stanęło do służby (w ramach akcji żniwnej, PUR (łączność i służba sanitarna), kwesty na PCK, Charitas, do odbudowy, a nawet w służbie wartowniczej Ziemi Odzyskanej). Mijał szybko czas w szkole i drużynach. Minęły i zimowe miesiące, wykorzystane tylko przez nie-

liczne drużyny na zimowiska i przyszło drugie lato w wolnej Polsce. Znow zaroilo się po drogach od wędrujących szeregów harcerskich. Prawie wszystkie drużyny wyszły w teren. Kilka tysięcy obozów porozrzucanych po całej Polsce niosły wszędzie radość i piosenkę.

Najwięcej zaludniły się ziemie odzyskane: Warmia, Mazury, Pomorze, Śląsk Dolny, Sudety. Brac harcerska wykorzystywała czas wakacyjny do końca. Zaroily się góry. Drużyny często odwiedzaly czeskich sąsiadów, by choć pobyc kilkadziesiąt kilometrów za granicą i w górach zetknąć się ze skautami czeskimi, zamienić słowa powitania i jak najczęściej zedrzeć butów na naszych polskich szczytach. Także ten rok wykorzystalo naczelnictwo. Jak zeszył CAS był dla drużynowych, tak obecny w Turawie Opolskiej dla harcerzy w Szwajcarii Kaszubskiej, dla harcerek był pod hasłem kształcenia instruktorów. Dalo to nam znow kilka tysięcy nowych, doświadczonych kierowników pracy. Znow wróciły harcerskie rzesze do swych miast i miasteczek z obozów. Wrócili pełni radości i zapalu do nowej pracy w szkole, domu, drużynie. A pracy jest wiele, choć i harcerzy jest dużo. Przed wojną było nas przeszło 100.000, w rok po wojnie już dwa razy więcej — a teraz?

Teraz już przeszło pół miliona gorących serc bije w swej harcerskiej służbie dla Polski!

phm Sosnowski Stefan

Konserwy rybne, marmelada, ekstrakt pomidorowy.

FABRYKA KONSERW I PRZETWORÓW SPOŻYWCZYCH

„WANDA“

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Owsiana 14.

WYTWÓRNA OPAKOWAŃ PAPIEROWYCH

„KARTON—OMEGA“

BRACIA LESIŃSCY

Warszawa, Żórawia 8

Produkuje masowo kartony, pudełka, torby itp.



Rozpychając lokciami tłum, depcąc ludziom po nagniotkach dostała się Zośka do przepelnionego tramwaju, ba, z platformy udało jej się nawet przejść do środka i opaść na wolne miejsce obok okna.

Zrazu nie zastanowił ją fakt, że miejsce było wolne, zupełnie tak, jakby na nią czekało, jakby było logiką niezwykłych wypadków dla niej przeznaczone. Przecież w okresie największych nawet przeciwności, zdarza się, że los się do nas uśmiecha, że wskazuje nam palcem, gdzie mamy się udać, że nas nawet przez chwilę prowadzi za rękę. Miejsce w natłoczonym wagonie było wolne, więc je zajęła. Sprawa prosta, nie wymagająca przesłanek filozoficznych.

Chwila radości była krótka, jak mgnienie.

Gdy tramwaj ruszył, Zośka uświadomiła sobie z przerażeniem, że siedzi w „Reichu“, jak po warszawsku nazywał się przedział dla Niemców.

Było za późno, by naprawić fatalną pomyłkę szybkim wycofaniem się na z góry upatrzone stanowisko. Przejście zatarasowały przekupki, które z pustymi koszami i tobołkami wracały z targu. Ani szpilki by nie weisnął.

Siedzi bez ruchu, skulona ze zgrozy, ściskając w rękę zawiązaną w gazetę bułeczkę z serem — mizerną swoją kolację, kupioną w sklepiku po wyjściu z biura. Truchlejąc ze strachu, czeka na brutalne pytanie, jakim prawem ona, Polka, należąca do narodu niewolników wtargnęła do przedziału, zarezerwowanego dla przedstawicieli narodu panów? Jak to się stało, że siedzi spokojnie na miejscu, które winien zajmować co najmniej facet w mundurowej czapce z trupa czaszką, jeden z tych, co taką panikę sieją w mieście i z którymi każde zetknięcie znaczyło tyle, co wyrok śmierci?

Tramwaj pędzi, zgrzyta na zakrętach, ludzie kołyszą się, patrzą bezmyślnie w mleczne od mrozu szyby i nikt o nie Zośki nie pyta.

Z sąsiedniego przedziału, który jej się wydaje rajem o zatrzaśniętej bramie dochodzą urywki podnieconej rozmowy. Jest mowa o tym, jak na tej samej trasie, przed godziną zdarzył się tragiczny i niezwykle wypadek. Starszy mężczyzna, z posępną twarzą, siedzący nieruchomo na ławce i ukrywający jakiś przedmiot pod paltem, zerwał się na widok wchodzącego do tramwaju gestapowea, wydobyl siekierę i trzasnął go w łeb, wołając: „To za mego syna, lotrze“.

Ktoś zaczął sykać aby mówić ciszej, konduktor irytował się: „Państwo są nieostrożni. Cheecie, żeby nas wszystkich przymknęli, jak tamtych?“

Nastrój grozy i niepokoju wzmacnia się. Zośce się wciąż wydaje, że za chwilę stanie się coś strasznego, coś, co wstrząśnie całą jej egzystencją. Niemcy wywleką ją za włosy z wagonu i tak długo będą ją bić i kopać, póki nie wyda wszystkich.

Nie wyda ich przysięga to sobie żarliwie po raz nie wiem który.

Tymczasem nic się nie dzieje. Tramwaj pędzi, przystaje, zabiera nową falę pasażerów i rusza dalej.

Zośkę opuszcza stopniowo radosne uczucie bezpieczeństwa, które odczuwa zawsze, gdy się pozbędzie ostatniego egzemplarza pisemka. Wie, że jutro znowu po biurze będzie musiała ze swym niebezpiecznym ładunkiem w mufce iść ulicą naturalnym krokiem „jakby nigdy nie“, nie oglądając się broń Boże za siebie, choćby jej kto następował na pięty, oprzeć się pokusie sprawdzenia na szklanej tafli wystawy sklepowej, czy ktoś za nią nie stoi, wsuwać się dyskretnie do sieni i bram z dokładne zapamiętanym numerem, wbiegać lekkim krokiem na schody, i pukać w umówiony sposób do drzwi, za którymi się ukazuje Bóg wie jakie niespodzianki.

Trudno się zorientować przez jakie ulce tramwaj przebiega. Wszystkie są do siebie podobne.

Za okrągłym od ciepłego oddechu okienkiem w matowej szybie przesuwały się rudery, to sztachety, czasem sterty gruzów. Zna ten widok na pamięć. To ruiny przedmieścia, przez które wraca do domu.

Gdy na jednym z przystanków wtargnęło do wagonu dwóch małych gazeciarzy i wykrzykując tytuły gazet przeciskali się przez tłum, Zośka, korzystając z chwilowego zamieszania próbuje przedostać się do przedziału, gdzie jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Jest to wyczyn bohaterski, który wykonuje gorliwie, bez względu na to, że depce ludziom po nogach, potraça koszyki i wywołuje znecierpliwienie. Nareszcie znalazła kawałek wolnej przestrzeni, na której może umieścić obie stopy. Jest uratowana.

Nadomiar szczęścia drażał w letnim palcie (czyż doprawdy nie posiada jesionki?) ustępuje jej skwapliwie miejsca, uśmiecha się życzliwie jak do dobrej znajomej i staje przed nią; ręką ściskając zwisającą pętlę, jakby to był sygnał alarmowy i on miał zamiar obwieścić wszem wobec, iż od tej chwili będzie nad nią czuwał.

Przygląda mu się spod rzęs i stwierdza, że jest niesłuchanie mizerny, nieogolony, jakby czymś speszony, że wygląda tak, jakby uciekł z obozu.

Oczywiście nie spyta o to swego dobrodzieja, każda rozmowa jest niebezpieczna. Siedzi wyprostowana na ławeczce, zerkając na buleczkę, która jej przypomina, że zbliża się pora kolacji.

Zapina się szczerlnie pod szyję. Płaszcz jej bynajmniej nie jest ciepły. W biurze robią oszczędności na opale i przez 8 godzin urzędniczki dygocą z zimna. Na pewno się przeziębila. Wyobraża sobie z jaką przyjemnością po powrocie do domu dorzuci szuflę koksu do termonu i będzie się wsłuchiwać w miłą melodię imbryka, w którym zaczyna się gotować woda na herbatę. Napije się tej wspaniałej „rumowej“ herbaty ze dwa, albo trzy kubki. A do tego smakowita buleczka i pięć deka sera. Na lepszą kolację nie może sobie na razie pozwolić, część pensji odkłada na hoty. bo przecież nie sposób brnąć po śniegu w dziurawych trzewikach.

Podnosi oczy, bo pokusa jest zbyt wielka, by się przekonać co sobie właściwie myśli mizerak z podniesioną ręką. Oczywiście jest zaabsorbowany zjawiskiem, któremu na imię Zośka. Ale nie patrzy na jej twarzyczkę, która jest ładna i świeża, mimo zaczerwienionego od mrozu nosa. Patrzy na jej ręce, a ściślej biorąc: na małą, okrągłą paczuszkę. Cóż za uparte spojrzenie. Zośce robi się niemilo, jak zawsze, gdy ktoś odkryje naszą nędzę.

Na „przygodę“, o której marzą samotne dziewczęta bynajmniej się nie zanosí. Młodzieniec ma twarz surową nawet zaciętą. Znikł z niej uśmiech, którym ją powitał. Pochyla się nagle i cedzi przez zaciśnięte zęby:

— Proszę wysiąść spokojnie na następnym przystanku i paczki od razu nie wsuwać do kieszeni...

Po czym przeciska się przez tłum i wyskakuje z tramwaju, który zwolnił biegu, bo drogę zatarasowały wozy z węglem.

Co ma znaczyć ten gwałtowny nakaz?

Zośka spogląda za znikającym nieznajomym, potem spuszcza oczy na paczkę — truchleje z przerażenia.

Bulka zawinięta jest w tajną gazetkę.

Tramwaj pędzi na nowo, motorniczy uparcie dzwoni, gazeciarze wykrzykują tytuły gazet, których nikt nie kupuje, pasażerowie zataczają się padają na siebie, zlorzeczą, nikogo to nie obchodzi, że pod oknem siedzi dziewczyna, której serce bije tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Paczka, którą ścisła Zośka w zdrętwiałych rękach, nie jest właściwie paczką. Jest to wyrok śmierci. Jest to sama nieunikniona śmierć. Tak jest ów chwilowy dobrodziej poznał z daleka czcionki tajnej gazety, mógł je w każdej chwili poznać tajniak z oznaką ukrytą pod klapą palta. A wiadomo, że w tramwajach roi się od tajniaków.

Czy nie jest nim przypadkiem ten grubas, którego dotąd nie zauważyła? Siedzi naprzeciwko, ęmi grube cygaro i przygląda się jej rybimi, wypukłymi oczami. Chwilami odwraca twarz, ale i wtedy widzi ją na pewno. Trzeba się mieć na baczności.

Któż to jej spletał tak złośliwego figla?

Zośka stara się przypomnieć w jakich warunkach odebrała w sklepiku swój sprawunek. Sklepowa w brudnym, białym fartuchu była bardzo zdenerwowana, ręce jej się trzęsły, gdy krajała ser i zawiązywała bulkę. Czyż można się temu dziwić, że ktoś w tych ponurych czasach był zdenerwowany, na pół przytomny? Może w nocy była u niej rewizja? Może zaaresztowano jej bliskich, męża, albo dzieci?

Ale gazetka? Skąd się w sklepiku wzięła gazetka? Bardzo proste — odpowiada na własne pytanie Zośka. Ktoś ją rzucił na ziemię w najwyższym popłochu, albo kolporterka podrzuciła jak za zwyczaj na ladę, a sklepiczarka chwyciła ją w roztargnieniu i — stało się.

Zośką wstrząsa dreszcz. Pochyla się, ale wcale nie dlatego, że tramwaj zarzuca na zwrotnicach. Chciałaby się zrobić małą; jak najmniejszą, zapaść się pod ziemię. A tu nie zrobić nie można. Ani marzyć o pozbyciu się paczki, która parzy ręce.

Minuta wleceze się jak godzina, jak dzień razem z nocą, jak wieczność. Pasażerowie zmieniają się na przystankach, tłoczą się, wymyślają sobie wzajemnie. Ona nie ma odwagi podnieść się z miejsca. Gdy się podniesie, gdy zrobi najmniejszy ruch, stanie się coś strasznego.

Niemiec patrzy na nią uparcie. Nie ma wątpliwości, że to Niemiec. Któż jak nie Niemiec ćmiłby grube cygaro i puszczał ordynarnie w twarz kłęby dymu?

I on, jak tamten, co wysiadł nie patrzy na jej różową twarzyczkę, ale na jej ręce. Tak, na ręce. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Zośka czuje, że jest zgubiona. Grubas wsiadł do wagonu w tym celu, by ją aresztować, ale przedtem chce się nacieszyć jej przeżaniem; jej strachem, jej rozpaczą. Oni wszyscy są tacy.

Na razie na aresztowanie się nie zanosi. Niemiec strząsa popiół z cygara przed siebie, niemal na kolana Zośki i obliżuje grube wargi. Obłeśny uśmiech przewija się przez płaską twarz. Widzi ją. Ach, zna takie spojrzenie mężczyzny, samca. Gdyby się nią w ten sposób zainteresował, byłaby uratowana. Można by mu posłać uśmiech spod rzęs, a potem wyskoczyć z tramwaju.

Uśmiecha się bladym, wymuszonym uśmiechem. To nie uśmiech, ale grymas — grymas ofiary, prowadzonej na miejsce egzekucji. Niemiec ani drgnął. Patrzy na kolana Zośki.

Niebezpieczeństwo zbliża się wielkimi krokami. Na wierzchu paczki widnieją znamienne słowa, drukowane grubymi czcionkami: Polska żyje.

Nie i nikt ją nie wytłumaczy z oskarżenia, które sama podaje mordercy.

Siedzi bez ruchu. Myśli są kłębem oszalałego krzyku. Zaciska wargi, by nie jęczeć. Każdy ruch zwróciłby uwagę tego, który ją obserwuje, który ją już trzyma w swoich szponach.

Ach, odrzucić precz od siebie fatalną paczkę. Być wolną, wolną, wolną.

Do taktu tego czarodziejskiego wyrazu, stukają koła pędzącego wagonu, który zgrzyta, kołysze się, zatacza. Czy będzie biegł bez końca? Czy już nigdy nie będzie przystanku?

Zośka stara się opanować rozdygotane nerwy, ale to nie łatwo. Przecież w grę wchodzi jej życie. Zwyczajna rzecz. Mało to ludzi „wsiać”! Nie będzie pierwszą ani ostatnią. Co dzień na punkcie jest mowa o wyspach. Więzienie, tortury, powolna śmierć w obozie. Była nieostrożna, nie przyjrzała się w sklepiu paczce, teraz musi zsunąć się w przepaść.

Przesuwają wzrok po ludziach stłoczonych w przejściu. Może jest wśród nich ktoś, kto się nad nią zlituje, zasłoni ją, jak tamten drągał, a ona się tymczasem wysunie na pomost, zniknie z pola widzenia Niemca? Wyskoczyć z biegnącego tramwaju, narażając się na złamanie nogi, to już sprawa jednej chwili.

Nikt z jadących nie zwraca uwagi na Zośkę. Obok niej siedzi kobieta w chustce, łamie kawały strucli i wsuwa żarłocznie do ust, ozdobionych złotymi koronami. Czynności tej przygląda się łapczywie umorusany gazeciarsz, który zdołał się wcisnąć do wagonu z pliką gazet pod pachą. Gdy ostatni kęs zniknął w ustach otyłej kobiety, gazeciarsz jeszcze spogląda to na nią, to na koszyk.

Zośka obserwuje gazeciarsza i dochodzi do przekonania, że to nie chłopak, ale dziewczyna, okutana w matczyną chustkę. Na bystre, szare oczy opada przycięta grzywka. Tak, to jest dziewczynka sprzedająca gazety, głodna, zmarznięta dziewczynka, która przez cały dzień nie w ustach nie miała.

Nowe odkrycie. Mała gazeciarka odrywa oczy od kobiety w chustce i patrzy na nią, na ręce, w których ściska okrągłą paczuszkę. Ale nie tylko śledzą ją rybnie oczy grubego Niemca, i dzieciinne oczy małej gazeciarki. Śledzą ją wszyscy. Docierają do sedna przerażającej sprawy, wydzierają jej straszliwą tajemnicę — tajemnicę paczki, zawiniętej w tajną gazetę.

Zośka kuli się, dygocze, jakby ją posadzili na krześle elektrycznym, przez które za chwilę przebiegnie prąd. Musi coś zrobić, musi koniecznie coś zrobić, bo bierność ją zgubi.

Już widzi ciężką łapę, która opada na jej ramię, słyszy nieodwołalny nakaz: „Komm mit“.

Więc już zapóźno na ratunek?

Przymyka oczy. Niech już się stanie co się ma stać. Oczekiwanie jest gorszą torturą od gumowych batów, od transportów. Boże, Boże. Powtarza żarliwie z dziecięcą wiarą, że cud się stanie.

Ktoś wsuwa się między ławki i staje między nią, a Niemcem. Zwykły ruch pasażera, który nie chce w przejściu być potrącany. Człowiek ten ma na sobie szeroki raglan i nie ma twarzy. Jest to po prostu ktoś. W sytuacji Zośki jest to sama Opatrzność.

Korzysta z ułamka sekundy by zedrzeć z paczki nieszczęsny papier, zmiąć go, wsunąć w trzewik. A bulkę, ach bulkę, ofiarowuje szczodrym ruchem zmarzniętej istocie, okutanej w chustę. Ruchy rąk dobroczyńcy, który wyciąga z kieszeni szerokiego palta pieniądze i odbiera od konduktora bilet, osłaniają manewr, szybki jak mgnienie.

Niemiec odwrócił się i patrzy w stronę, gdzie wynikła głośna sprzeczka. Trzeba z tego skorzystać i chyłkiem wysunąć się, zanim zauważy, że paczki nie ma w jej rękach, że zniknęła w zagadkowy sposób.

Tramwaj przystaje, jak na tajemniczy rozkaz.

Zrywa się. Cóż za nieostrożność.

Trzeba wsiąść spokojnie, powoli, nie oglądając się za siebie, uważając na schodkach, które są śliskie, nie potrącając nikogo, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Serce bije, jak rozhuśtany dzwon.

Wysiadła. Nikt nie pochwycił jej za rękę, nic się za nią nie dzieje.

Teraz już może biec po wybojach co tchu; nie zważając na mroźny wichur, który śniegiem zasypuje oczy i wciska się za kołnierza palta.

Nie będzie dziś jadła kolacji, ale czy to ma znaczenie, wobec tego, że jest wolna, bezpieczna, uratowana — aż do następnego dnia?...

Zuzanna Rabska



Egz. od 1875 r.

Fabryka Wyrobów Metalowych
i Odlewnia Metali

G. ROSZKOWSKI

Warszawa - Praga, Łochowska 34 d. wł.

MONSTRANCJE
KIELICHY
PUSZKI
ŻYRANDOLE
LICHTARZE
DZWONKI

oraz metalowe utensylia kościelne.

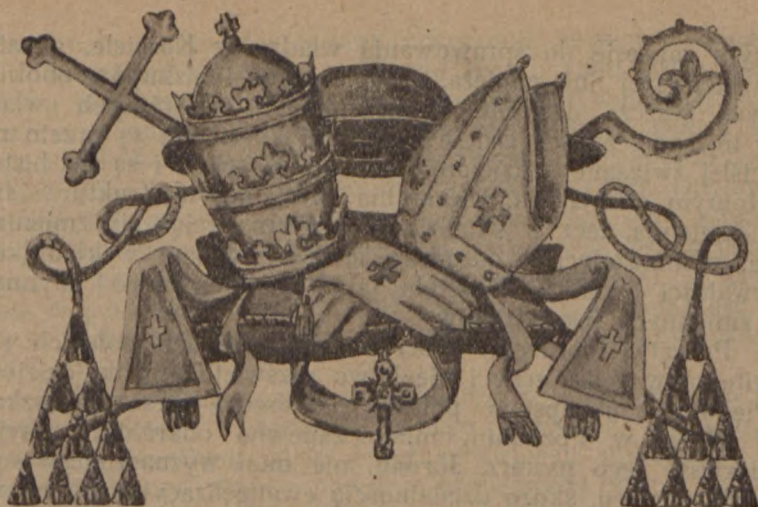
Reperacje i odnowienia

Złocenie, Srebrzenie i Niklowanie.

EMBLEMATY do chorągwi i sztandarów.

LITERY I TABLICE PAMIĄTKOWE

Wykonanie solidne. Liczne pochwały
Przewielebnego duchowieństwa.



HIERARCHIA

Kościół rzymsko-katolicki w Polsce

Toteż szacunek ludu należy się biskupom, jako następcom Apostołów z ustanowienia Bożego, i bardziej jeszcze, aniżeli rządcom tego świata, choćby nawet byli na szczytach wielmożności, przystoją biskupom, jako przyozdobionym w chryzmat Ducha świętego, owe słowa: „Nie tykajcie pomazańców moich”: (Enc: Piusa XII z 1943 r.; O mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa).

Jeżeli Chrystus jest głową Kościoła, Swego mistycznego Ciała, to hierarchia jest tego Ciała stołem pacierzowym, jest pionem, dokoła którego wznosi się konstrukcja budowy Kościoła. Pod wyrazem tym bowiem, oznaczającym dosłownie „święte zwierzchnictwo”, rozumiemy bądź to stopniowany porządek władzy w Kościele, ustanowiony przez samego Założyciela, bądź też — to w potocznej mowie najczęściej — uporządkowany szereg osób, powołanych w szerszym lub węż-

szym zakresie do sprawowania władzy w Kościele, a zatem w pierwszej linii papieża, arcybiskupów i biskupów obok innych jeszcze dostojników kościelnych, dzierżących władzę w tej społeczności. Dzieje hierarchii kościelnej są przeto najściślej związane z dziejami samego Kościoła i są tej historii istotnym elementem. Hierarchia kościelna, w strukturze swej niezmienna, lecz w składzie osobowym, wciąż się zmieniająca, odmładzająca i odradzająca, jest zarazem wykładnikiem trwałości i stałości Kościoła jako instytucji wśród płynnych i zmiennych jego dziejów.

Początki hierarchii kościelnej na ziemiach polskich spowite są w gęstą mgłę i nie łatwo rozświetlić mroki dziejowe. Pierwsze biskupstwo polskie, utworzone przez Mieszka I w 966 r. w Poznaniu, miało zapewne charakter misyjny: pierwszy jego pasterz, Jordan, nie miał wyznaczonego sobie ściśle obszaru, skoro działalnością ewangelizacyjną objąć miał całe państwo Mieszka oraz kraj Pomorzan. Do utworzenia normalnej hierarchii kościelnej doszło dopiero za Bolesława Chrobrego. Założona w roku 1000, a według niektórych historyków w roku 999, metropolia gnieźnieńska była owocem mądrej i przewidującej polityki tego władcy, współdziałającego tu najściślej ze Stolicą Apostolską i z cesarstwem. Na stolicy gnieźnieńskiej, opromienionej krwią męczeńską św. Wojciecha, zasiadł jako jej pierwszy arcybiskup brat świętego Gaudenty. Równocześnie powstały trzy nowe biskupstwa: w Kolobrzegu dla Pomorza zachodniego, we Wrocławiu dla plemion zaludniających ziemie śląskie i w Krakowie dla kraju Wiślan.

Za następcy Bolesława Chrobrego, Mieszka II, organizacja Kościoła polskiego a z nią i hierarchia, ulega dalszej rozbudowie. Powstaje biskupstwo kujawskie ze stolicą w Kruszwicy. Rychło jednak młoda hierarchia polska upada pod ciosami reakcji pogańskiej, powstającej przeciwko nowemu porządkowi. Odbudowuje ją Kazimierz Odnowiciel, utrzymując nie bez trudu zasadę samodzielności naszej organizacji kościelnej i jej niezależności od Niemiec. Dzieło odbudowy postępowało jedynie powoli. Jeszcze za następcy Kazimierza, Bolesława Śmiałego, czytamy w liście papieża Grzegorza VII, pisanym doń w 1075 r., że biskupi polscy nie mają swych stałych siedzib i wędrują po kraju. Jednakże na panowanie Bolesława Śmiałego przypada prawdopodobnie ponowne wskrzeszenie

metropolii gnieźnieńskiej oraz utworzenie nowego biskupstwa dla Mazowsza ze stolicą w Płocku (około roku 1076). Odbudowa hierarchii postępuje za Bolesława Krzywoustego. Władca ten odnawia biskupstwo kujawskie, którego stolicą staje się odąd Włocławek, i włącza doń Pomorze wschodnie (gdańskie), jako osobny archidiaconat, (1123 — 1125). Dla ewangelizacji Pomorza zachodniego powstaje biskupstwo lubuskie, a już po śmierci Krzywoustego, w 1140 r. biskupstwo pomorskie ze stolicą początkowo w Wołyniu (Wolinie), a następnie w pobliskim Kamieniu nad Bałtykiem (przynależność obu tych biskupstw do metropolii gnieźnieńskiej nie była zresztą trwała).

Dalszy rozwój organizacji kościelnej przynosi dopiero wiek XIV, w związku z ekspansją naszego państwa na wschód i ku północy. Na Rusi, gdzie dotąd sprawowali jurysdykcję kościelną biskupi lubuscy, powstaje w pierwszej połowie XIV w. biskupstwo przemyskie. W związku z polityką ruską Kazimierza Wielkiego, powstaje w 1359 r. biskupstwo chełmskie, zaś z inicjatywy dominikanów w tym samym mniej więcej czasie biskupstwo we Włodzimierzu i we Lwowie, co prawda na razie jako tytularne. Wreszcie powstało prawdopodobnie w 1370 r. biskupstwo moldawskie w Serecie, podległe zrazu wprost Stolicy Apostolskiej, lecz interesami politycznymi najściślej z Polską związane. Stosunki hierarchiczne na Rusi uporządkował dopiero po śmierci Kazimierza Wielkiego papież Grzegorz XI, w 1375 r., uznając metropolię halicką (założoną być może już wcześniej) i podporządkował jej sufraganie w Przemyśle, Włodzimierzu i Chełmie. W 1412 r. stolica metropolitalna halicka przeniesiona została do Lwowa, otrzymując trzy nowe sufraganie: serecką, kamieniecką (utworzoną około 1386 r.) i kijowską (istniejącą od około 1390 roku). Powstałe w tym czasie biskupstwo łuckie łączy się w 1425 r. z biskupstwem włodzimierskim, rozciągając się na Wołyn, Podlasie i Polecie. Tak więc stanęła od 1375 r. obok metropolii gnieźnieńskiej druga polska metropolia w Haliczu, a następnie we Lwowie.

Na północnym wschodzie, w związku z chrystianizacją Litwy, powstały dwa biskupstwa uznające swą przynależność do metropolii gnieźnieńskiej: — w Wilnie (1387) i w Miednikach dla Żmudzi (1417).

Na północy wyodrębniono w 1234 r. diecezję chełmińską,

podległą metropolii gnieźnieńskiej, od 1249 — 1566 metropoli-
tom ryskim, a po upadku metropolii ryskiej ponownie wciele-
ną do prowincji gnieźnieńskiej. Pokój zawarty z Krzyżakami
w Toruniu w 1466 r. dał Polsce ostatecznie Warmię a wraz
z nią i biskupstwo warmińskie, bezpośrednio podległe Stolicy
Apostolskiej.

Wiek XV, który w dziejach Polski jest okresem wybitnego
wzrostu jej znaczenia na forum międzynarodowym, zaznacza
się również w dziejach naszej hierarchii szeregiem wiekopom-
nych wydarzeń. Po raz pierwszy w tym czasie przyoblekła
purpura kardynalska posłać polskiego biskupa: w 1449 r. otrzy-
mał tę godność z rąk papieża Marcina V. biskup krakowski,
Zbigniew Oleśnicki. Donioślejszym wszakże faktem historycz-
nym było powstanie godności prymasowskiej arcybiskupów
gnieźnieńskich, pozostające niewątpliwie w związku z utwo-
rzeniem nowej metropolii halickiej (lwowskiej) i z obawą, aby
przez pojawienie się drugiego arcybiskupstwa dotychczasowe
czołowe stanowisko arcybiskupów gnieźnieńskich nie uległo
uszczerpleniu. Pamiętna to zasługa jednego z najświetniejszych
mężów na stolicy gnieźnieńskiej, arcybiskupa Mikołaja Trąby.
„Otóż—jak pisze znany historyk Kościoła ks. prof. Józef Umiń-
ski — znalazłszy się na soborze (w Konstancji 1414 —1418),
arcybiskup Trąba, jako przedstawiciel i pierwszy dostojnik
kościelny i państwowy potężnego wtedy i wpływowego polsko-
litewskiego mocarstwa zajął miejsce tuż po patriarchach, a mię-
dzy prymasami innych krajów. Wspaniałością wystąpień swo-
ich i autorytetem osobistym niejednego z nich przewyższał,
a będąc w poczuciu wysokiej władzy, jaka już od szeregu wie-
ków arcybiskupom gnieźnieńskim przysługiwała, sam również
począł w wydawanych przez siebie publicznych listach i do-
kumentach podpisywać się prymasem, wprowadzone zaś prze-
zeń w ten sposób dó tytułatury arcybiskupów gnieźnieńskich
miano prymasów, znalazło niebawem uznanie i u króla Wła-
dysława Jagielly i u Stolicy Apostolskiej. Odtąd już wszyscy
następcy Mikołaja Trąby na stolicy arcybiskupiej gnieźnień-
skiej nazywają się „prymasami“. Dopelnieniem przodującego
stanowiska, które arcybiskupi gnieźnieńscy zajmowali wśród
hierarchii polskiej, było wreszcie przyznanie im na soborze la-
teraneńskim V. w 1515 r. godności „urodzonego“ (stałego) le-
gata „Stolicy Apostolskiej“ (legatus natus).

W tym więc składzie, powiększona jedynie o biskupstwo

smoleńskie, organizowane w pierwszej połowie XVII w., przetrwała hierarchia o obrządku łacińskim do końca dawnej Rzeczypospolitej; już jednak w XVI w., na synodzie w Brześciu w 1596 r. stanęła obok hierarchii łacińskiej hierarchia katolicka obrządku wschodniego (unickiego) licząca w epoce największego rozwoju Unii z początkiem XVIII w. razem 9 diecezyj: metropolię kijowską z siedzibą metropolitów w Wilnie, arcybiskupstwa połocko-witebskie (dawna eparchia św. Józafa Kuncewicza) i smoleńskie, oraz biskupstwa turowsko-pińskie, włodzimiersko-brzeskie, chełmsko-belskie, łucko-ostrogskie, halicko-lwowskie i przemysko-samborskie, w 1635 roku zaś przybyło arcybiskupstwo lwowskie obrządku ormiańskiego, utworzone dla polskich Ormian, wracających do jedności z Rzymem.

Ramy niniejszego szkicu nie pozwalają omówić szczegółowo doniosłej roli, jaką hierarchia Kościoła Katolickiego odgrywała w naszym życiu państwowym i publicznym. Wszak podkreślić wypada, że biskupi polscy od zarania naszych dziejów, będąc równocześnie przednimi dostojnikami państwowymi, stali wiernie u boku władców swoich, czy to w radzie królewskiej, czy to później jako senatorowie duchowni w izbie senatorskiej, a prymas Polski, począwszy od 1572 r. stawał podczas bezkrólewia na czele państwa jako „interrex“ i zastępca króla. Biskupów początkowo powoływał monarcha. Już jednak z początkiem XIII wieku, w okresie rozbicia dzielnicowego, Kościół polski pod wodzą arcybiskupa Henryka Kiellicza wywalczył sobie wśród innych wolności i tę, że stolice biskupie odgdy miały być obsadzone w drodze tzw. elekcji kanonicznej, dokonywanej przez kapituły katedralne. Gdy jednak po zjednoczeniu dzielnic wzrosły majestat i znaczenie władzy królewskiej, monarchowie starają się odzyskać wpływ na obsadzanie tych ważnych również i dla państwa stanowisk i narzucają kapitułom swych kandydatów, aż wreszcie w 1589 r. papież Sykstus V. uznaje prawo królów polskich do desygnowania odpowiednich osób na godność biskupią, zastrzegając sobie prawo potwierdzania nominatów królewskich.

Zbrodnia rozbiorów, dokonana na żywym ciele Narodu Polskiego, rozczłonkowała również i organizm Kościoła polskiego na trzy części, poddając każdą z nich oddziaływaniu odmiennej państwowości i odmiennym systemom kościelno-politycznym. Jakkolwiekby się oceniano warunki, w jakich Kościół zna-

laży się i działalność, jaką rozwinął na ziemiach polskich każdego z trzech zaborów, jakkolwiek sąd chciałoby się wydawać o tej czy innej postaci spośród naszej hierarchii kościelnej, to jedno wypadnie powiedzieć, że Kościół katolicki na ziemiach polskich jako całość, spełnił razem ze swą hierarchią doniosłą rolę w utrzymywaniu polskości na ziemiach tych, w utrwalaniu poczucia jedności narodowej poprzez kordony zaborcze, a zatem w obronie samej substancji naszego narodu. Hierarchia polska, narażona częstokroć na prześladowania i szykany ze strony władz zaborczych, dobrze spełniła swój obowiązek wobec Narodu.

Zmiany polityczne, dokonywujące się na naszych ziemiach pod zaborem, pociągały za sobą również zmiany w organizacji hierarchii Kościoła katolickiego, albowiem starano się, niejednokrotnie nawet bez porozumienia ze Stolicą Apostolską, dostosowywać podział terytorialny Kościoła do potrzeb polityki, prowadzonej przez rządy zaborcze. Dotyczy to zwłaszcza zaboru rosyjskiego, gdzie kasowanie dotychczasowych i tworzenie nowych diecezji, a w związku z tym przesunięcia wśród hierarchii kościelnej były częstym zjawiskiem. Nie wchodząc w szczegóły można wskazać jedynie na kilka najcharakterystyczniejszych przejawów tej działalności państw zaborczych.

W cesarstwie rosyjskim zorganizowano ostatecznie w 1798 r. za cara Pawła I. przy współudziale Stolicy Apostolskiej odrębną metropolię mohylowską, do której oprócz archidiecezji mohylowskiej weszły biskupstwa wileńskie, żmudzkie, mińskie, łucko-żytomierskie i kamienieckie. Utworzone w 1807 r. Księstwo Warszawskie obejmowało arcybiskupstwo gnieźnieńskie i 5 biskupstw: poznańskie, kujawskie, płockie, warszawskie (utworzone już w 1798 r.) i wigierskie wraz z częścią chełmińskiego. W 1809 r. doszły do Księstwa od Austrii jeszcze biskupstwa: krakowskie oraz kieleckie i lubelskie, oba utworzone w 1805 roku. W latach 1817 — 1818 nastąpiło nowe urządzenie stosunków kościelnych na obszarze Królestwa: biskupstwo warszawskie podniesiono do godności arcybiskupstwa i poddano mu jako metropolii biskupstwa: krakowskie, sandomierskie, kujawsko-kaliskie czyli włocławskie, płockie, augustowskie (utworzone z dawniejszej diecezji wigierskiej), podlaskie i lubelskie. Diecezja kielecka, zniesiona wtedy, przywrócona została dopiero w 1882 r. Diecezja podlaska, zniesiona ukazem carskim w 1867 r., dopiero w 1918 r. doczekała się

wskrzeszenia. Pierwszy arcybiskup-metropolita warszawski Franciszek Skarbek Malczewski otrzymuje w 1818 r. tytuł prymasa Królestwa Polskiego, mający podnieść splendor nowokreowanej metropolii.

Tragiczny był los obrządku unickiego na ziemiach zaboru rosyjskiego. Po zniesieniu Unii w 1839 r. utrzymały się resztki jej w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, tworząc tam do 1875 r. diecezję chełmską.

Zmiany terytorialne dokonane przez Kongres wiedeński w 1815 r., spowodowały również przesunięcia w organizacji kościelnej Prus. Bullą „De salute animarum” z 1821 r. papież Pius VII. podniósł biskupstwo poznańskie do godności arcybiskupstwa i połączył je z arcybiskupstwem gnieźnieńskim unią personalną. Odtąd obie te archidiecezje, zachowując zresztą swoją odrębność i samodzielność, miały mieć zawsze wspólnego arcypasterza, prymasa Polski, rezydującego w Poznaniu, wybieranego wspólnie przez obie kapituły katedralne, gnieźnieńską i poznańską. Metropolii gnieźnieńsko-poznańskiej podporządkowane zostało biskupstwo chełmińskie.

W zaborze austriackim wspomnieć wypada o utworzeniu diecezji tarnowskiej w 1785 r. oraz o podniesieniu w 1808 r. biskupstwa lwowskiego obrządku unickiego do godności metropolii, której podporządkowano biskupstwo unickie przemyskie oraz w 1885 roku ustanowione wówczas biskupstwo stanisławowskie.

Gdy Polska Odrodzona przystępowała do budowy swego ustroju od podstaw, pomyślała również o ułożeniu stosunków Kościelnych na obszarze Rzeczypospolitej. Zrozumiała, że należy pracy nad organizacją Kościoła dokonać w porozumieniu ze Stolicą Apostolską. Dała temu stanowisku wyraz nasza Konstytucja z 1921 r., postanawiając w art. 114, że „stosunek Państwa do Kościoła (Rzymsko - Katolickiego) będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm”. Zgodnie z nakazem Konstytucji rząd polski zawarł w dniu 10. II. 1925 r. stosowny układ ze Stolicą Apostolską, zwany konkordatem, który miał „określić stanowisko Kościoła Katolickiego w Polsce i ustalić zasady, które w godny i trwały sposób kierować będą sprawami kościelnymi na ziemiach Rzeczypospolitej”. Jest rzeczą zrozumiałą, że na czoło zagadnień, które należało uregulować, wysunęła się sprawa organizacji hierarchii kościelnej

w Odrodzonej Rzeczypospolitej. Dokonał tego Konkordat w art. IX, tworząc 5 metropolii obrządku łacińskiego oraz pozostawiając istniejącą w Małopolsce wschodniej metropolię unicką we Lwowie i arcybiskupstwo obrządku ormiańskiego.

Pełny obraz organizacji naszej hierachii, wprowadzonej w 1925 r., przedstawiał się więc następująco:

A. Obrządek łaciński

I. Prowincja kościelna gnieźnieńsko-poznańska:

Archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska,
Diecezja chełmińska (ze stolicą w Pelplinie),
Diecezja włocławska.

II. Prowincja kościelna warszawska:

Archidiecezja warszawska,
Diecezja płocka,
Diecezja sandomierska,
Diecezja lubelska,
Diecezja podlaska (ze stolicą w Siedlcach),
Diecezja łódzka.

III. Prowincja kościelna wileńska:

Archidiecezja wileńska,
Diecezja łomżyńska,
Diecezja pińska.

IV. Prowincja kościelna lwowska:

Archidiecezja lwowska,
Diecezja przemyska,
Diecezja łucka

V. Prowincja kościelna krakowska:

Archidiecezja krakowska,
Diecezja tarnowska,
Diecezja kielecka,
Diecezja częstochowska,
Diecezja śląska czyli katowicka (ze stolicą w Katowicach).

B. Obrządek grecko-rusiński czyli grecko-katolicki.

Prowincja kościelna lwowska:

Archidiecezja przemyska,

Diecezja przemyska,

Diecezja stanisławowska.

C. Obrządek ormiański.

Archidiecezja lwowska.

Stolica Apostolska zobowiązała się równocześnie, iż nie przedsięwzięć żadnej zmiany w powyższej hierarchii lub w rozgraniczeniu prowincyj i diecezji, jak tylko w porozumieniu z Rządem polskim, za wyjątkiem drobnych spróśowań granic wymaganych dla dobra dusz. Nowe urządzenie i rozgraniczenie poszczególnych prowincyj i diecezji, zgodnie z art. IX Konkordatu, dokonane zostało następną bullą („Vixdum Poloniae unitas”) z dnia 28 października 1925 r. Do chwili wybuchu wojny w jednym tylko wypadku hierarchia ta uległa zmianie: dekretem św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego z dnia 10 lutego 1934 r. „Quo aptius consuleret”. Stolica apostolska z części diecezji przemyskiej obrządku grecko-rusińskiego, tzw. Łemkowszczyzny, utworzyła w porozumieniu z Rządem polskim odrębną Administrację Apostolską na Łemkowszczyźnie, w zależności bezpośredniej od Stolicy Apostolskiej, z siedzibą administratora apostolskiego w Rymanowie.

Równoległe z określeniem hierarchii kościelnej na obszarze Rzeczypospolitej, postanowił Konkordat, że „żadna część Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie zależała od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się poza granicami Państwa Polskiego” (art. IX) oraz, że „granice prowincyj kościelnych i diecezji będą odpowiadały granicom Państwa Polskiego” (art. XXVI). Ważne te postanowienia, zawierające w sobie wyraźne uznanie naszych granic państwowych wtedy, kiedy granice te w niejednym punkcie były kwestionowane, stanowią godny uwagi sukces polityczny ówczesnego Rządu Polskiego.

Wybór arcybiskupów i biskupów zastrzeżony został wyłącznie Stolicy Apostolskiej. Jednakże papież zgodził się zwracać się do prezydenta Rzeczypospolitej za każdym razem przed zamianowaniem arcybiskupa, biskupa diecezjalnego, koadiutora

z prawem następstwa oraz biskupa polowego (a więc nie np. biskupa sufragana), aby się upewnić, że prezydent nie podnosi przeciwko temu wyborowi względów natury politycznej. Zamianowany biskup przed objęciem swych czynności winien złożyć na ręce prezydenta Rzeczypospolitej przysięgę wierności Państwu Polskiemu (art. XI — XII).

Huragan dziejowy, który rozpętał się nad Polską w dniu 1 września 1939 r., przyniósł straszliwe spustoszenia również i w szeregach hierarchii Kościoła polskiego, rosząc obficie krwią męczeńską jej dzieje w tym okresie wojennym. Głębokie przemiany, jakim uległo terytorium naszego państwa, w wyniku nowego układu stosunków politycznych po zakończeniu działań wojennych, przesuwając się ze wschodu na zachód, musiały spowodować prowizoryczną na razie przebudowę organizacji terytorialnej naszego Kościoła. Na wschodzie ubyla cała diecezja łucka, zaś z archidiecezji wileńskiej, diecezji pińskiej oraz archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, pozostały w granicach naszego państwa jedynie skrawki. Znikła całkowicie hierarchia obrządków grecko-rusińskiego i ormiańskiego. Za to przybyły na północy i na zachodzie znacznie bardzo obszary po Odrę i Nysę łużycką, przynależne dotąd do diecezji niemieckich. Urządzenie administracji kościelnej na tych obszarach stało się potrzebą palącą, równie pilną, jak obsadzenie wakujących dotychczas naszych stolic biskupich i wypełnienie olbrzymich luk w szeregach naszego episkopatu. Ponieważ władze rządowe oznajmiły w 1945 r., że Konkordat z 1925 r. przestał obowiązywać, przeto Stolica Apostolska zmuszona była dokonać prac tych samodzielnie, bez współudziału Państwa. Utworzyła więc na zachodzie, na Ziemiach Odzyskanych, trzy administratury apostolskie: dla reszły Górnego Śląska z siedzibą w Opolu, dla Dolnego Śląska z siedzibą we Wrocławiu, dla okręgów kamińskiego, lubuskiego i tzw. prątkowskiej (utworzonej w 1929 r. w Konkordacie z Prusami) z siedzibą w Gorzowie nad Wartą. Diecezja gdańska, która znalazła się w całości w granicach Rzeczypospolitej, otrzymała administratora apostolskiego, zaś Warmia tworzy wraz z Mazurami odrębną administraturę apostolską z siedzibą w Olsztynie. Równocześnie dokonano doniosłej zmiany w dotychczasowym układzie hierarchicznym: rozwiązano węzeł, który od 1821 r. łączył Gniezno z Poznaniem i połączono Gniezno, stolicę prymasowską, z Warszawą, męczeńską stolicą Państwa

Polskiego, unią personalną, w osobie Jego Eminencji Kardynała Prymasa Hlonda.

Równolegle nastąpiły nominacje na wakujące stolice w Poznaniu, Pelplinie, Płocku, Sandomierzu, Lublinie, Siedlcach i Tarnowie, tudzież nominacje szeregu biskupów sufraganów i pięciu administratorów apostolskich. W 1946 r. spłynął na stolicę krakowską blask purpury kardynalskiej. Był to wymowny dowód uznania dla czczonego przez całe społeczeństwo Księcia Metropolity krakowskiego, i dla niezłomnej postawy, jaką wykazał podczas ciężkich lat okupacji niemieckiej.

Skład osobowy naszej hierarchii katolickiej, wedle starszeństwa kanonicznego, przedstawia się w obecnej chwili następująco:

1. Jego Eminencja ks. August Kardynał Hlond, Arcybiskup - Metropolita gnieźnieński i warszawski, Prymas Polski, Warszawa.

2. Jego Eminencja ks. Adam Stefan Kardynał Sapieha, książę Arcybiskup - Metropolita krakowski.

3. Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Białystok.

4. J. E. ks. Arcybiskup Eugeniusz Baziak, Lubaczów (województwo rzeszowskie).

5. J. E. ks. Walenty Dymek, Arcybiskup - Metropolita poznański.

6. J. E. ks. Biskup Adolf Szelażek.

7. J. E. ks. Stanisław Łukomski, Biskup łomżyński.

8. J. E. ks. Teodor Kubina, Biskup częstochowski.

9. J. E. ks. Karol Radoński, Biskup włocławski.

10. J. E. ks. Stanisław Adamski, Biskup katowicki.

11. J. E. ks. Włodzimierz Jasiński, Biskup łódzki.

12. J. E. ks. Franciszek Barda, Biskup przemyski.

13. J. E. ks. Jan Lorek, Biskup sandomierski.

14. J. E. ks. Tadeusz Zakrzewski, Biskup płocki.

15. J. E. ks. Czesław Kaczmarek, Biskup kielecki.

16. J. E. ks. Stefan Wyszynski, Biskup lubelski.

17. J. E. ks. Kazimierz Kowalski, Biskup chełmiński, Pelplin.

18. J. E. ks. Ignacy Świrski, Biskup podlaski, Siedlce.

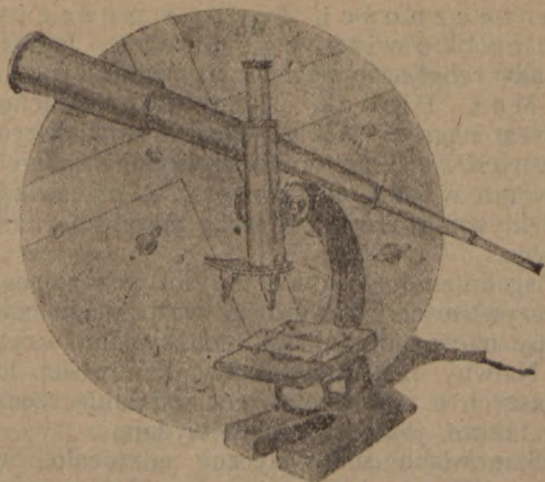
19. J. E. ks. Jan Stepa, Biskup tarnowski.

20. J. E. ks. Arcybiskup Antoni Szlagowski, Biskup - Sufragan warszawski.

21. J. E. ks. Biskup Michał Godlewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
22. J. E. ks. Biskup Czesław Sokolowski, Nowe Miasto n. Pilicą.
23. J. E. ks. Kazimierz Tomczak, Biskup - Sufragan łódzki.
24. J. E. ks. Stanisław Rospond, Biskup - Sufragan krakowski.
25. J. E. ks. Biskup Karol Niemira.
26. J. E. ks. Wojciech Tomaka, Biskup - Sufragan przemyski.
27. J. E. ks. Franciszek Sonik, Biskup - Sufragan kielecki.
28. J. E. ks. Juliusz Bieniek, Biskup - Sufragan katowicki.
29. J. E. ks. Stanisław Czajka, Biskup - Sufragan częstochowski.
30. J. E. ks. Franciszek Jop, Biskup - Sufragan sandomierski.
31. J. E. ks. Wacław Majewski, Biskup - Sufragan warszawski.
32. J. E. ks. Zygmunt Choromański, Biskup - Sufragan warszawski, Sekretarz Episkopatu.
33. J. E. ks. Franciszek Korszyński, Biskup - Sufragan wrocławski.
34. J. E. ks. Lucjan Bernacki, Biskup - Sufragan gnieźnieński.
35. Ks. Infułat Karol Milik, Administrator Apostolski we Wrocławiu.
36. Ks. Andrzej Wronka, Administrator Apostolski gdański w Oliwie.
37. Ks. Infułat Edmund Nowicki, Administrator Apostolski kamieński, lubuski i prałatury pilskiej w Gorzowie n. Wartą.
38. Ks. Infułat Bolesław Kominek, Administrator Apostolski w Opolu.
39. Ks. Infułat Teodor Bensch, Administrator Apostolski w Olsztynie.
40. Ks. Prałat Henryk Humnicki, Wikariusz kapitulny diecezji pińskiej w Bielsku Podlaskim.

Dr Jakub Sawicki.

R E L I G I A



a nauki przyrodnicze

Stosunek nauk przyrodniczych do religii układał się rozmaicie w różnych okresach rozwoju badawczej myśli ludzkiej, oscylując pomiędzy całkowicie negatywnym ustosunkowaniem się do wyobrażeń religijnych, a mniej lub więcej zdecydowaną afirmacją religijnego poglądu na świat.

Ustosunkowanie się pierwszego typu szczególnie jaskrawo uwydatniło się w materialistycznych koncepcjach wieku XVIII (L a M e t t r i e, H o l b a c h) oraz w materializmie połowy XIX stulecia (F e u e r b a c h, S t r a u s s, B ü c h n e r).

Obecnie jesteśmy świadkami żywiołowego wprost nawrotu do wyobrażeń religijnych, nawrotu, znajdującego swe źródło i uzasadnienie nie tylko w motywach natury emocjonalnej, lecz i w wynikach współczesnego przyrodoznawstwa, a zwłaszcza fizyki i biologii.

Imponujący rozwój tych gałęzi wiedzy doprowadził bowiem do ściśle uzasadnionego wniosku, że pomiędzy kardynalnymi podstawami religii, a naczelnymi zasadami przyrodoznawstwa współczesnego nie tylko nie ma żadnej

sprzeczności, lecz — przeciwnie, — panuje całkowita zgodność. Jakież to są podstawowe zasady religijnego poglądu na świat?

Max Planck, słynny twórca rachunku kwantowego, laureat nagrody Nobla, jeden z największych fizyków współczesnych, sądzi, że tymi naczelnymi zasadami każdej religii jest 1. wiara w istnienie Boga oraz 2. przeświadczenie o istnieniu obiektywnej rzeczywistości, niezależnej od umysłu poznającego.

Zagadnienie stosunku umysłu poznającego do poznawanej rzeczywistości przechodziło w dziejach myśli ludzkiej przez etapy naiwnego realizmu, solipsyzmu i krytycyzmu.

Naiwny realizm stał na stanowisku identyczności bytu i naszych o nim wyobrażeń; wszystkie rzeczy były dlań istotnie takimi, jakimi się nam wydają.

Stanowisko solipsystyczne odrzucało całkowicie istnienie rzeczywistości obiektywnej, niezależnej od umysłu poznającego, twierdząc, iż byt rzeczy polega na tym jedynie, że są one spostrzegane („esse est percipi” = „być, to znaczy być spostrzeganym”. Berkeley 1685 — 1753).

Krytycyzm wreszcie Kanta (1724 — 1804), stwierdzając — wbrew naiwnemu realizmowi — subiektywizm poznania, uznawał jednak obiektywne istnienie niepoznawalnej dla umysłu ludzkiego „rzeczy samej w sobie”.

Współczesny tzw. naukowy pozytywizm, opierając się na zależności wyników badań mikrofizycznych od użytych narzędzi badawczych, kwestionuje znowuż istnienie kantowskiej „rzeczy samej w sobie”, zbliżając się w ten sposób do solipsyzmu Berkeley’a.

Autor sądzi jednak, że stanowisko naukowego pozytywizmu nie wytrzymuje krytyki, a to ze względów, które w sposób niezwykle przejrzysty sformułował Max Planck.

Oto, co mówi w tej sprawie wspomniany genialny fizyk i matematyk:

„Jakkolwiekby się pozytywizm wydawał wolny od jakichkolwiek założeń, musi on jednak przyjąć jedno założenie zasadnicze, jeżeli nie ma spaść do poziomu nierozsądnego solipsyzmu, mianowicie założenie, że każdy pomiar fizyczny może być powtórzony, tzn. że wynik pomiaru nie zależy od indywidualności mierzącego, nie zależy też od miejsca i czasu pomiaru, jak również od innych okoliczności towarzyszących.

Ale stąd widać, że moment decydujący o wyniku pomiaru jest poza obserwatorem; prowadzi to w sposób konieczny do postulatu istnienia poza obserwatorem realnej rzeczywistości“.

Tak więc nie ma w tym względzie sprzeczności pomiędzy współczesną nauką a religią: obie przyjmują istnienie obiektywnej rzeczywistości, która nie zależy w swym bycie od umysłu poznającego.

Problem istnienia Boga pasjonował od niepamiętnych czasów umysły i serca ludzkie i znalazł rozwiązanie pozytywne we wszystkich systemach religijnych świata.

Najwięksi myśliciele ludzkości podzielali to stanowisko religijne i wypracowali szereg dowodów istnienia Boga.

W literaturze filozoficznej polskiej problemem tym zajmował się ostatnio św. p. ks. dr. Jan Salamucha, wybitny logik.

W związku z tematem artykułu niniejszego interesuje nas tu przede wszystkim tzw. dowód fizykoteologiczny i kosmologiczny.

Dowód pierwszy, związany z nazwiskiem jednego z największych geniuszy ludzkości, N e w t o n'a (1642 — 1737), jest — właściwie mówiąc — wnioskiem zdrowego rozsądku ze stwierdzenia faktu panowania we wszechświecie zasady przyczynowości mechanistycznej. Tak bowiem pojmowana struktura kosmosu prowadzi nieuniknienie i konsekwentnie do konstrukcji pojęcia Wielkiego Budowniczego.

Dowód kosmologiczny, naszkicowany w zasadniczych zarysach już przez P l a t o n'a (427 — 347), szczególnie dokładnie opracowany przez A l b e r t a W i e l k i e g o (1207 — 1280) i jego genialnego ucznia, św. T o m a s z a z A k w i n u (1225 — 1274), polega na twierdzeniu, że celowość przebiegu zjawisk w przyrodzie, sensowność struktury wszechświata wymaga dla swego wyjaśnienia przyjęcia istnienia Boga, jako konstruktora.

Najnowsze badania w dziedzinie fizyki i biologii, uwydatniając z niezwykłą siłą i precyzją celowość przebiegu zjawisk w naturze, dostarczyły nowych potężnych argumentów na rzecz słuszności kosmologicznego dowodu istnienia Boga.

Celowość przebiegu zjawisk w kosmosie wynika już zresz-

tą z najogólniejszej zasady współczesnego przyrodoznawstwa, sformułowanej jeszcze przez Leibniza (1646 — 1716), a znanej pod nazwą zasady najmniejszego działania.

Opiewa ta zasada, że spośród wszystkich możliwych zjawisk — zjawiskiem, które w ciągu pewnego określonego czasu przeprowadza dany układ z jednego stanu w drugi, jest to zjawisko, dla którego całka pewnej wielkości, mianowicie funkcji *Lagrange'a*, dotycząca owego właśnie czasu, posiada wartość najmniejszą.

O tej to właśnie zasadzie powiada *Max Planck*, że „w każdym nieuprzedzonym człowieku wzbudza ona to wrażenie, jakoby przyrodą rządziła rozumna, świadoma swych celów wola”.

Planck ilustruje istotę zasady najmniejszego działania na przebiegu promienia świetlnego. Ze względu na niezwykle prostotę tego przykładu, autor przytacza go tu w dosłownym tłumaczeniu:

„Jak wiadomo, promień światła, padającego ukośnie na powierzchnię ciała przezroczystego, np. na powierzchnię wody, przy wejściu w to ciało zostaje odchylony od swego kierunku. Przyczyną tego odchylenia jest ta okoliczność, że światło rozchodzi się w wodzie wolniej, niż w powietrzu. Wynika stąd, że tego rodzaju odchylenie lub załamanie odbywa się i w powietrzu atmosferycznym, ponieważ w niższych, gęstszych warstwach powietrza, światło rozchodzi się wolniej, niż w wyższych. Jeżeli więc promień światła dochodzi od świecącej gwiazdy do oka obserwatora, to droga jego przebiegu (o ile gwiazda nie zajmuje położenia zenitowego) skutkiem szeregu załamań w różnych warstwach powietrza, będzie ujawniała mniej lub więcej skomplikowane zakrzywienie. Otóż to zakrzywienie toru podlega następującemu prostemu prawu:

Spośród wszystkich torów, jakie prowadzi od gwiazdy do oka obserwatora, światło posługuje się zawsze właśnie tym, na którego przebiegnięcie potrzebny jest czas najkrótszy. Fotony, tworzące ów promień świetlny zachowują się tak, jak gdyby były istotnie obdarzone rozumem. Spośród wszystkich możliwych krzywych, jakie mają do wyboru fotony wybierają zawsze tę, która najprędzej prowadzi do celu”.

Stanowisko, zajmowane przez *Planck'a*, podziela całko-

wicie współczesny wielki astronom i fizyk angielski, J a m e s J e a n s.

Opierając się na najnowszych badaniach budowy atomu i wszechświata, J e a n s pisze:

„Sądząc z najistotniejszych znamion Jego dzieła, Wielki Budowniczy wszechświata objawia się nam obecnie w postaci czystego matematyka”.

Tak więc nauka współczesna, posługując się najnowszymi precyzyjnymi metodami badań eksperymentalnych i finezyjnego matematyczno-logicznego myślenia, uzasadnia całkowitą słuszność religijnego poglądu na świat, uważając postulat istnienia Stwórcy za nieuniknioną konsekwencję celowej i sensownej struktury kosmosu.

Nie chcielibyśmy tu pominąć sposobności zwrócenia uwagi czytelników na niezmiernej doniosłości fakt, że badania mikrofizyczne, tzn. dotyczące tzw. mikrociał, czyli cząsteczek, atomów, elektronów i najdrobniejszych cząsteczek światła, czyli tzw. kwantów światła lub fotonów, a oparte na stworzonym przez P l a n c k'a rachunku kwantowym, doprowadziły do wniosku, że zasada przyczynowości mechanistycznej, panująca wszechwładnie w świecie makrociał, nie obowiązuje światła wspomnianych mikrociał.

W świecie tym panują tzw. kwantowe zasady statystyczne, które, nie dając nam możliwości przewidywania zachowania się poszczególnych atomów, uzdalniają nas jedynie do przepowiadania z odpowiednim stopniem prawdopodobieństwa zachowania się większych skupień atomowych, czyli właśnie tzw. makrociał, podlegających zasadzie przyczynowości mechanistycznej.

Tak więc badania mikrofizyczne wytyczyły ściśle granice stosowalności deterministycznego ujmowania zjawisk natury.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że zastosowanie teorii kwantów do badań biologicznych (tzw. biologia kwantów), doprowadziło do wykrycia w komórkach organizmów tzw. „centrów dyspozycyjnych” lub „ośrodków życia”, które, posiadając wymiary „mikro”, podlegają zasadzie przyczynowości mechanistycznej.

W ten sposób biologia kwantów dostarczyła nowych da-

nych eksperymentalnych na poparcie twierdzenia, że organizmy nie są maszynami, jak to sobie wyobrażał Descartes (1596 — 1650) i jak twierdziła też późniejsza materialistycznie i mechanistycznie nastawiona biologia. Biologia kwantów przechyliła ostatecznie szalę zwycięstwa na rzecz biologicznego witalizmu, podkreślającego znamię spontanicznej twórczości i zdolności celowego, sensownego reagowania na działanie bodźców, jako najbardziej charakterystyczne cechy istot żywych, nie mieszczące się w sztywnych ramach przyczynowości mechanistycznej.

Dr. Tadeusz Klimowicz.

„GŁOS KATOLICKI”

PISMO RELIGIJNE

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ

Zgrupowało ono poważne pióra katolickich pisarzy dzięki czemu zamieszczane w nim artykuły na tematy o światopoglądzie katolickim, społeczne, religijne są na dobrym poziomie. Pismo prowadzi m. in. obszerny dział ze świata katolickiego, aktualne wiadomości o życiu Kościoła szczególnie zagranicą. Administracja wysyła egzemplarze okazowe. Na okres koled służy zbywającymi egzemplarzami dawnych numerów w cenie 2 zł, za egzemplarz łącznie z przesyłką pocztową.

Redakcja i Administracja: Poznań, ul. Częstochowska 16

Prenumerata wynosi: 1 egz. 5 zł w kolportarzu od 5 egz. wzwyż 4 zł, abonament miesięcznie pojedynczy 25 zł.

CZŁOWIEK A STYLE

w architekturze kościelnej

Każda budowla o charakterze monumentalnym — a cóż dopiero mówić o świątyni — ma przed sobą dwa zadania: dać odpowiednią przestrzeń dla danej czynności oraz stworzyć odpowiedni dla tej czynności nastrój. Nie może sala balowa wyglądać ponuro a wnętrze kościoła pobudzać do wesołości. Wywołanie zaś odpowiedniego nastroju może być osiągnięte dwoma sposobami: albo przypomnieniem pewnych faktów, okoliczności przy pomocy odpowiednich znaków umówionych czy symboli, albo przez nadanie odpowiedniego charakteru kształtom budowli. W pierwszym wypadku działa się przez intelekt, w drugim przez zmysły i intuicję. Pierwsze zjawisko nazywamy symbolizmem, drugie ekspresją architektury. Każda budowla sakralna, tzn. przeznaczona dla celów religijnych, musi więc być funkcjonalną, symboliczną i ekspresyjną. Rzecz na-



Wnętrze bazyliki Starochrześcijańskiej:

turalna, że oprócz tych założeń stałych mamy do czynienia z odrębnościami, powodowanymi bądź różnicami w treści wewnętrznej i w formach zewnętrznych kultu, bądź zmianami w ogólnym podejściu do formy artystycznej, jakie charakteryzuje tę lub inną epokę. A to podejście z kolei zależy od całego ustroju psychicznego poszczególnego człowieka, leżącego w podstawie kultury każdej epoki. W historii architektury kościelnej katolickiej, mamy epoki następujące: staro-chrześcijańska, bizantyjsko-romańska, gotycka, epokę Odrodzenia, Barok, Neoklasycyzm z romantyzmem i tzw. historyzmem, wreszcie epokę nowoczesną. Jakim był człowiek tej lub innej z tych epok, taką była i architektura kościołów.

Epoka starochrześcijańska, wyrosła na podłożu kultury antycznej, wytworzyła podstawowy typ świątyni katolickiej — bazylikę. Bazylika składa się w zasadzie z trzech prostokątnych w planie przestrzeni czy naw przedzielonych kolumnadami, z których środkowa jest o tyle wyższa, że pozwala na umieszczenie okien nawy głównej z krótszych stron, a ze strony przeciwległej nawę zamyka absyda — przestrzeń otoczona ścianą w kształcie półcyindra nakryta ćwierćkulą. Ołtarz stoi przed absydą, wzdłuż ściany, której biegnie ławka dla duchowieństwa, z tronem dla biskupa pośrodku. W niektórych bazylikach absyda jest nieco odsunięta, a między nią a nawą wstawiona jest przestrzeń prostokątna, wysoka jak nawa główna, którą nazywamy nawą poprzeczną. Przed bazyliką dawano czasem kruchnę względnie prostokątne, otoczone kolumnadą podwórze — atrium.

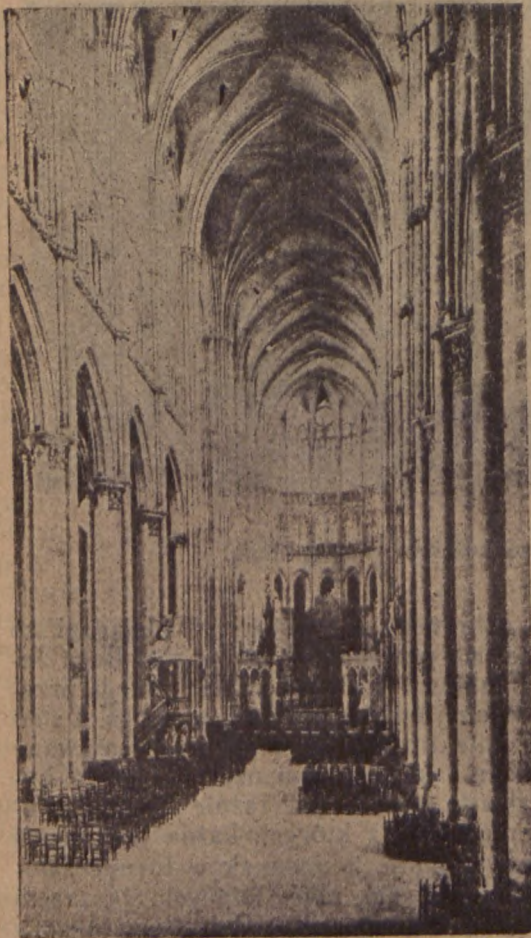
Bazylika uczyniła zadość głównemu zadaniu, jakie kościół postawił przed architektem: stworzenie wielkiej hali zorientowanej na ołtarz.

Wnętrze bazyliki mimo nazwy niczym nie przypomina nawy, to znaczy okrętu: jedynie absyda wprowadza moment „zamknięcia”, reszta była otwarta na wszystkie strony i gubiła się w przestrzeni. Architektura ta jest wyrazicielką spokoju ducha, ale spokoju pogańskiego, wypływającego z harmonii między człowiekiem a przyrodą; na wyrażenie stosunku człowieka do Boga w architekturze tej nie ma miejsca. Tkwią w niej zarodki przyszłej architektury chrześcijańskiej, ale zanim tamta się zjawiała, musiały zajść znaczne zmiany. W jakim kierunku one szły, zależało zawsze od tego, jaki człowiek przychodził na miejsce „człowieka klasycznego”.



Wnętrze kościoła romańskiego.

Pierwszy przyszedł człowiek „pierwotny”. Nadciągnął ze wschodu i z północy. Bał się przyrody, a gdy poznał Boga Jedyne go, chciał nadal w budowlu widzieć odbicie potęgi przyrody, tylko że już uzależnionej od potęgi i rozumu Boga. I stąd powstał nowy styl w architekturze kościelnej, reprezentowany przez świątynię bizantyjską i kościół romański. Ta nowa budowla sakralna tworzy zwartą masę, ale wyraźnie złożoną z poszczególnych kostek kamiennych, z których każda jest czymś zamkniętym w sobie, indywiduum, tak jednak w formie swojej dopasowanym do innych kostek obok leżących, że razem tworzą jedną organiczną całość, wyraźnie obmyśloną z góry przez Istotę potężną i myślącą. Architektura ta podkreśla więc jednocześnie i indywidualność poszczególnej jednostki, i podporządkowanie się jej woli wyższej, kierującej całością. Z drugiej strony dekoracja rzeźbiarska nie pokrywa tu architektury, jak to jest w architekturze antycznej, lecz stanowi integralną część tej kostki kamiennej, którą zdobi. Wskutek tego nabiera pewnych cech nieorganicznych, podczas gdy cała budowla właśnie staje się czymś podobnym do żywego organizmu.



Wnętrze katedry gotyckiej.

W miarę tego jednak, jak na zachodzie Europy z mroków epoki romańskiej przetwarzała się stopniowo w kraj o względnie wysokiej kulturze, wzrastało poczucie niezależności od przyrody, a wraz z tym i poczucie indywidualnej niezależności każdego poszczególnego człowieka. Już nie tyle strach, ile miłość przywiązuje człowieka tych nowych czasów, człowieka „gotyckiego” do Boga. Nic dziwnego, że ten nowy człowiek stwarza i nowy typ świątyni — nie przygniatącej ciężarem kamiennych brył, lecz wraz z wolną myślą unoszącej się hen ku niebu samemu, jak rośliny wyrastają z ziemi lekkie, cienkie filary, przechodzące wprost niezauważalnie w żebra sklepienne, które

przecinają się w górze. Nawet ten szkielet z filarów i żebier przestaje wydawać się czymś materialnym, a to wrażenie uduchowionej, już na wpół tylko materialnej masy tym bardziej zatracą się w palających wszystkich ogniskami tęczy witrażach. Architektura gotycka wyraża zdecydowane zwycięstwo ducha nad materią. Ale to zwycięstwo nie zosta-

to zdobyte darmo. Budowla gotycka niewątpliwie straciła w porównaniu z romańską czy bizantyjską na zwartości: każde przesłanie tu pnie się ku górze bez oglądania się na przesłanie sąsiednie. Dyspozycja idzie teraz bezpośrednio z góry, nie zaś w kierunku poziomym. Z punktu widzenia symboliki, kościół gotycki wyraża daleko posunięte zindywidualizowanie chrześcijaństwa, zastąpienie wiary ślepej, absolutnej przez wiarę rozumującą. Zmiany w architekturze były w istocie ścisłym odpowiednikiem zmian samego ducha chrześcijaństwa w epoce gotyckiej w porównaniu z epoką romańską. Obok bezwzględnych zdobyczy tkwiło jednak i w światopoglądzie tej epoki, i w architekturze, będącej jej wyrazicielem pewne niebezpieczeństwo. Z tego pędu do wolności narodziły się bowiem z czasem i humanizm z jego neopoganizmem, Reformacja, w sztuce powrót do form antycznych, obcych duchowi religii chrześcijańskiej.

Ale w życiu Kościoła katolickiego to tylko epizod, gdyż sobór Trydencki odradza stałość wiary chrześcijańskiej. I nie jest to przypadkiem, że wraz z nią odradza się nanowo architektura monumentalna i masywna — architektura baroku. Ale „człowiek baroku“, to nie jest już człowiek ten z epoki romańskiej; zetknięcie się choć krótkie z człowiekiem „klasycznym“ Odrodzenia nie przeszło bez śladu. To nowe



Wnętrze kościoła barokowego.

zwycięstwo Kościoła osiągnięte zostało tylko na drodze walki, jaką człowiek musiał stoczyć sam z sobą, a ta walka wyrażona została w dynamizmie architektury barokowej i to przede wszystkim architektury kościelnej. Wzmaga się na nowo symbolizm architektury sakralnej dochodzący czasem aż do przesady w postaci chociażby rzutów poziomych w kształcie g'owy lub serca. Przede wszystkim jednak zwraca się uwagę na funkcjonalizm budowli kościelnej, uwzględniający zmienione nieco formy zewnętrzne kultu. Epoka baroku stwarza idealne wnętrza dla uroczystych nabożeństw; zamiast wąskiego korytarza katedry gotyckiej, daje obszerną halę zamkniętą przez prezbiterium. Rozwiązanie to jest tak samo idealne, jak idealnym jest kształt monstrancji barokowej.

Sztuka baroku to ostatnia wielka sztuka oryginalna. Epoki następne — neoklasycyzm, romantyzm i historyzm — nie stworzą już nowego typu kościoła. Ale oto przyszła sztuka nowoczesna, której podłożem jest człowiek nowoczesny. Czy ten człowiek potrafi stworzyć architekturę kościelną, która wyrażając ducha nowej epoki jednocześnie pozostała by wyrazicielką idei katolickiej?

Odpowiedź na to pytanie zależy od postawy tego człowieka wobec Kościoła, od postawy Kościoła wobec tego człowieka i od postawy obydwu wobec nowych zagadnień sztuki.



Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

Miniony rok przyniósł kilka wydarzeń, które dla katolików w Polsce mają szczególne znaczenie. Naród, który w 95% swej masy żyje w wierze katolickiej, przykłada do wszystkich tych wydarzeń dużą wagę.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że wielu ludzi było katolikami tylko „de nomine”; ich katolickość polegała najczęściej na odpowiedniej adnotacji w rubryce „wyznanie”. Tragiczne koleje ostatniej wojny przeorały wszystko niemal do najtajniejszych nawet szczegółów życia osobistego. Obozy, walka, konspiracja, powstanie — te dramatyczne przejścia sprawiły, że wielu katolików „de nomine” stało się katolikami „de facto”. Znamy niezliczone wypadki głębokiej przemiany duchowej, nawet wśród ludzi niewierzących. Można by tu przytoczyć najbardziej w Polsce znane nazwiska. Nawrót do Boga jest powszechny.

Uroczystości religijne w Polsce stały się, w dużym stopniu, zdawna oczekiwaną okazją do złożenia hołdu i podziękii Opatrzności za to, iż pozostało nam i naszym bliskim przetrwać i przeżyć. Dlatego tak wielkie natężenie uczuć, których wymownym wyrazem stały się m. inn.: Kalisz, Warszawa, Częstochowa. Są to — rzecz jasna — tylko najmocniejsze akcenty. We wszystkich częściach kraju, w każdym czasie — obserwowaliśmy i obserwujemy silniejsze lub mniej wyraziste epizody, które w swej bezimiennej masie składają się na całość, godną jednego tylko określenia: ludzie wierzą.

UROCZYSTOŚCI 150-LECIA KORONACJI OBRAZU ŚW. JÓZEFA.

W dniach 12 — 19 maja 1946 roku odbyły się w Kaliszu uroczystości 150-lecia koronacji Obrazu Św. Józefa, zwanego kaliskim. Obraz ten słynie w całej okolicy z niezliczonych cudów, których zanotowano dokumentarnie około 600. Ilość uczestników uroczystości oceniano na 150.000 — 200.000 ludzi. Od rana do nocy Kalisz zasypany był mrowiem ludzi. We wspańiałej, barokowej kolegiacie kaliskiej odbywały się nabożeństwa.

Na zakończenie uroczystości ks. Prymas odprawił Mszę Św.

na wielkim trawniku, nad Prosną, za kolegiatą. Następnie zaś odbyła się wielka 3½ godzinna procesja, której długość oceniano na 5 — 7 kilometrów. Wieczorem, tego dnia, w miejscowym teatrze odbyła się Akademia, na której przemówił ks. bp. Radoński oraz znany pisarz katolicki, Dobraczyński.

Uroczystości w Kaliszu miały zasięg raczej lokalny, lecz dla miasta i okolicy były wielkim, szczerym przeżyciem.

INGRES PRYMASA POLSKI W WARSZAWIE

Po raz pierwszy w historii Polski, arcybiskup — metropolita warszawski jest jednocześnie Prymasem. Dotychczas od tysiąca lat prymasostwo przywiązane było do arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.



**Parafianie Sochaczewa
tłumnie witają
Księdza Prymasa**

**Młodzież szkolna
w hołdzie
księdzu Prymasowi.**



Dnia 30 maja 1946 roku, przybył do stolicy kardynał August Hlond, Prymas Polski, dla objęcia swego nowego urzędu.

Prymas przyjechał szlakiem, którym ongiś jechali arcybiskupi gnieźnieńscy.



**Ksiądz Prymas rozmawia ze
zgromadzonym ludem podstołecznej parafii.**

Pierwsze powitanie odbyło się w Krośniewicach, parafii granicznej Archidiecezji Warszawskiej, lecz pierwsze uroczystości złożenia holdu miały miejsce dopiero w Kutnie i Łowiczu, gdzie odbyła się uroczysta suma i procesja.

Następnie Sochaczew, Błonie, Ożarów i wreszcie — Warszawa. Na całej trasie tłumy wiernych, bramy triumfalne, morze kwiatów. Wszędzie entuzjastyczne okrzyki na cześć Prymasa, przemówienia, radość...

Warszawa powitała arcypasterza niema wymową swych szkieletów i ruin. Ulice od strony Woli były puste. Niegdyś tęniały życiem, dziś milczały pogrążone w nieustającym smutku. Jeśli rozbrzmiewały okrzykami, to chyba tylko tymi, które



Wśród dziatwy i kwiatów.



W ruinach zniszczonej stolicy

Delegacja Kat. Tow. Wyd.
„Rodzina Polska”
Wita Księdza Prymasa

Wśród wielu delegacji, które wyjechały na powitanie księdza Prymasa, znalazła się również delegacja naszego Towarzystwa Wydawniczego.



W apartamentach
plebanii Kolegiaty
Łowickiej oczekujemy
na przyjęcie przez
księdza Prymasa

wydawały mordowane ofiary. Okrzyki te, pomieszane ze strzałami zawisły w powietrzu na zawsze — i nikt ich nie zdoła zapomnieć, nikt ich nie może nie dosłyszeć.

Dopiero na placu Zamkowym wybucha — tłum. Samochód Prymasa nie może się już dalej posuwać i grzęźnie w ludzkiej masie.

— Niech żyje Prymas Polski! — Witaj Arcypasterzu!

W tym mieście umarłych żyją jednak ludzie, a serca ich tętnią prawdziwą, gorącą wiarą i miłością.

Przemówienia przedstawicieli młodzieży, szkół, organizacji społecznych. Spontaniczna owacja. Powoli posuwa się Kardynał do kościoła św. Anny, a następnie do prokatedralnego kościoła O.O. Karmelitów. Tu wita Go ks. Sufragan Arcybiskup Szlagowski i wręcza Mu symboliczne, srebrne klucze.

Po zakończeniu ingresu, tłum długo jeszcze stał przed kościołem, wiwatował i płakał. Parokrotnie ukazywał się Kardynał w oknie Seminarium Duchownego, obok Prokatedry. Do późnego wieczoru tego dnia szły przez miasto długie procesje.

JASNOGÓRSKIE ŚLUBOWANIA

Częstochowa nie pamiętała tak olbrzymiego napływu ludzi. Od wielu dni przybywały masy pielgrzymów wszelkimi dostępnymi środkami lokomocji, ale przede wszystkim pieszo. Dzień i noc wrażały fale wiernych. Tłumy zalały miasto. Ilość ludzi obliczono na milion.

Był to pamiętny dzień 8 września 1946 roku. Lud polski przybył na Jasną Górę, aby wziąć udział w wielkim akcie



ofiarowania Narodu Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny. Akt dokonany został przez Prymasa Polski oraz wszystkich arcybiskupów, biskupów i administratorów apostoelskich.

Ten akt ofiarowania miał swą najgłębszą wymowę: stał się dowodem najserdeczniejszego przywiązania Narodu dla wiary katolickiej. Stał się wspaniałą manifestacją uczuć religijnych całego kraju.

Już w roku 1656, w czasie najazdu szwedzkiego na Polskę, król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej, w obecności nuncjusza papieskiego, składał pierwsze ślubowanie, czcąc Matkę Bożą — Królową Korony Polskiej. Powtórzeniem tego aktu były ślubowania jasnogórskie w roku 1936, kiedy to rzesze młodzieży ogłosiły wobec narodu i świata Niepokalaną Maryję patronką polskiej młodzieży akademickiej.

Perfidne zakłamanie wroga podczas długich lat okupacji wojennej, starały się zabić w narodzie wiarę. Tylko nieliczni zbłądzili. Wspaniała większość, dzięki niezłomnemu przywiązaniu do wiary praociców i dzięki Opiece Królowej Korony Polskiej — pozostała ufna w cudowną moc religii katolickiej.

Wyrazem tej ufności i wiary stała się zeszłoroczna uroczystość w Częstochowie.

Przebieg manifestacji jasnogórskiej był niezwykle imponujący. Już w przeddzień odbyły się na szczycie klasztoru uroczyste nieszpory, poprzedzone procesją mariańską po walach. Od północy rozpoczęły się Msze Święte przed Cudownym Obrazem oraz na szczycie góry dla zgromadzonego i rozmodłonego ludu. Kulminacyjnym punktem była uroczysta Suma. Celebrował ją, w asyście licznych duchowieństwa, ks. Kardynał Adam książe Sapieha, metropolita krakowski. Przed ołtarzem zasiadł na tronie Prymas Polski, kardynał August Hlond. Milionowa masa ludzi jednolitym, niemal jednobrzmiącym chórem, śle pod niebo religijne pieśni. Po Ewangelii, natchniony kaznodzieja ks. Bp. Radoński z Włocławka, wygłosił podniosłe kazanie, podkreślając znaczenie, przeżywanej uroczystości na tle aktualnych zagadnień chwili bieżącej. Po skończonej Sumie następuje akt ślubowania. Za Prymasem Polski powtarzają zgromadzeni przysięgę, rozpoczynającą się od słów: „Niepokalana Dziewico! Boga Matko Przeczysta...”

Następnie wszyscy wspólnie odmawiają Litanie do Matki

Bożej i śpiewają „Pod Twoją Obronę“, „Serdeczna Matko“ i błagalny hymn „Boże coś Polskę...”

Uroczystość kończy się przemówieniem kardynała Hłonda, który następnie, wspólnie ze wszystkimi biskupami udziela wiernym swego błogosławieństwa.

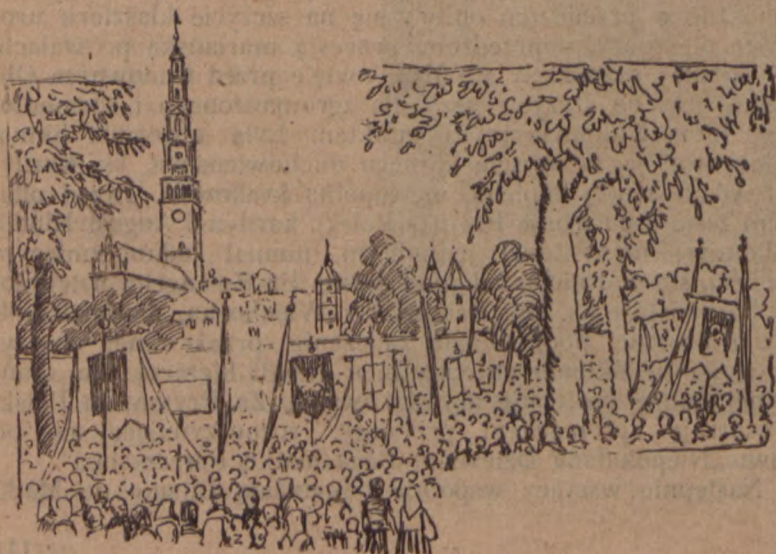
Lud wznosi niemilkące okrzyki na cześć Papieża, Prymasa i Episkopatu.

Polska nie oglądała jeszcze chyba nigdy tak wspaniałej uroczystości religijnej, jak ta 8 września 1946 roku. Dnia tego dokonał się trzeci akt wielkiego misterium religijnego i narodowego. Po uroczystościach 7 lipca i 15 sierpnia, cała Polska złożyła raz jeszcze swe śluby wierności.

Śluby Jasnogórskie stały się nie tylko wezwaniem do modlitwy, ale i do czynu.

Przytoczyliśmy tu tylko, i to dosyć pobieżnie, najważniejsze wydarzenia z życia katolickiego w Polsce na przestrzeni minionego roku. W całym kraju, każdej niedzieli, każdego dnia, lud wznosi modły do Boga i do Jego Matki o pokój i szczęście dla tego narodu, którego tragiczne koleje ostatniej wojny tak straszliwie doświadczyły.

O. B.



Nowi Biskupi

w Polsce

Gdy ósmego maja 1945 r. umilkły strzały i ustały działania frontowe drugiej wojny światowej — Kościół w Polsce był bardzo ciężko poszkodowany. Lud katolicki krwawił świeżymi ranami, świecił biedą, był bezdomny, na tułaczce, na obczyźnie. Setki kościołów rozbito. Kapłani zdziesiątkowani, wymęczeni, na wygnaniu. Wielka ilość diecezji — bez biskupów, bez koniecznych urzędów itd. Stolica Polski, Warszawa, zupełnie zniszczona, a w niej leżały w gruzach kościoły. Słowem: gdzie spojrzeć, czego dotknąć wymagało nowego zorganizowania, pilnych decyzji, a przede wszystkim — wybitnych mężów kościelnych, którzy zdolni byłiby odnowić życie kościelne w Polsce a zaprowadzić prawie od nowa katolickie życie religijne na Ziemiach Odzyskanych.

W przeciągu roku Ojciec św., Pius XII, odnowił lub uzupełnił hierarchię kościelną w Polsce. Wyznaczono Administratorów Apostolskich dla ziem nowoprzyłączonych do Rzeczypospolitej Polskiej. Diecezje osierocone otrzymały nowych Arcypasterzy. Wybitni Mężowie Kościoła w Polsce zostali podniesieni do wyższych jeszcze godności. Stolica państwa, Warszawa, nie tylko otrzymała nowego Arcypasterza, ale została Stolicą Kościoła polskiego, Stolicą Prymasa Polski.

Tyłu nominacji biskupich naraz, nie widziała już Polska dawno. Przypominał się okres po pierwszej wojnie światowej, gdy Polska powstawała z niewoli, a Kościół organizował się swobodnie, tworzył nowe diecezje i widział nowych biskupów.

Gdy patrzymy na świeżo wyznaczonych Arcypasterzy Polaków, radość zalewa nasze serca, że i tu i tak wybitnych ludzi mamy w Kościele Polskim. Otucha i ufność wstępują do duszy i rodzi się przekonanie, że światobliwi, uczeni, uspołecznieni Dygnitarze Kościelni, przy pomocy Bożej, zdołają spełnić swoje ciężkie zadanie i podźwignąć Polskę z wielkiego rozbitcia powojennego.



I. HIERARCHIA KOŚCIELNA W STOLICY

*Archidiecezja warszawska i stolica Polski czekały prawie siedem i pół roku na nowego arcybiskupa, ale Warszawa do-
czekała się godnego Arcypasterza. Ordynariuszem Stolicy zo-
stał Prymas Polski J. Em. Ks. Kardynał August Hlond. Połączono przy tym Archidiecezję warszawską z Archidiecezją*

Gnieźnieńską — unią personalną, to znaczy, że odład Arcybiskup Stolicy ma być Arcybiskupem Gnieźnieńskim, czyli Prymasem Polski.

J. E. Kardynał Hlond urodził się 3 lipca 1881 r. w Brzękowicach na Śląsku. Do Gimnazjum uczęszczał w Mysłowicach. Następnie wyjechał do Turynu we Włoszech i wstąpił do Zgromadzenia Salezjan. W 21-ym roku otrzymał doktorat filozofii. W r. 1901 jest nauczycielem w Oświęcimiu i tu otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Biskupa Nowaka z Przemyśla w r. 1905. Kolejno jest Administratorem Zakładów Salezjańskich w Krakowie, Dyrektorem w Przemyśle i w Wiedniu. W tym czasie uczęszcza na Wszechnice w Krakowie i Lwowie, studiując literaturę i języki słowiańskie. W Wiedniu zakłada gimnazjum, internat, oratorium (ognisko) młodzieży, kieruje sodalicją mariańską i opiekuje się kolonią polską. W r. 1919 obejmuje rządy prowincją salezjańską, rozciągającą się na Austrię, Węgry i Niemcy Zachodnie. W ciągu trzech lat — potraja liczbę domów, a jednocześnie pisuje artykuły do dzienników i czasopism oraz opracowuje książkę o ś. p. Augustcie Czarotoryskim. Pius XII, jako Wizytator Apostolski, a później Nuncjusz Polski, polubił bardzo dzielnego Ks. Hlonda i odwiedzał go, ilekroć przejeżdżał przez Wiedeń. Nic więc dziwnego, że na trudne stanowisko Administratora Apostolskiego Ojciec św. mianował J. E. Ks. dr. Augusta Hlonda, który 3 stycznia 1926 r. przyjął sakrę biskupią z rąk Kardynała Kakowskiego. Po śmierci Kardynała Dalbora zamianował Ojciec św. Biskupa Hlonda — Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim, a tym samym — Prymasem Polski. W rok później podniesiony jest do godności Kardynalskiej. Trudno tu wyliczyć prace duszpasterskie, organizacyjne, pisarskie, zjazdy, kongresy, misje w Kraju i zagranicą — olbrzymią działalność, którą ruszył i jej przewodniczył Prymas Hlond. Ułatwiają mu ten ogrom pracy: znajomość kilkunastu języków (nawet węgierskiego i słoweńskiego) oraz zalety charakteru i niezwykła energia. Od 4 marca b. r. jest Kardynał Hlond, Prymasem Polski, Arcybiskupem Warszawskim. Czy jest w tym coś dziwnego, że chyła się przed nim z największym szacunkiem, czcią i miłością wszystkie głowy?

J. E. Ks. dr. Antoni Władysław Szlagowski, który po śmierci Kardynała Kakowskiego i Arcybiskupa Galla

tymczasowo rządził Archidiecezją Warszawską, został mianowany przez Stolicę Apostolską w dowód zasług Arcybiskupem tytularnym Katijeńskim. J. E. Ks. Arcbp. A. Wł. Szlagowski urodził się 19 lipca 1864 roku. Wyświęcony na kapłana 21 grudnia 1890 r. Wkrótce odznaczył się jako wybitny profesor



i pisarz, autor wielu dzieł naukowych oraz jako najwybitniejszy mówca swych czasów w Warszawie. Jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybrany Rektorem — cieszy się miłością młodzieży akademickiej i największym szacunkiem całego społeczeństwa. Na biskupa konsekrowany 7 październi-

ka 1928 roku. Zdawało się, że spokojny będzie zbierał owoce swego pracowitego życia Ksiądz Biskup Szlagowski, jako emerytowany Profesor Uniwersytetu i Pomocniczy biskup Warszawski. Tymczasem zmarł Arcybiskup Warszawski, Kardynał Kakowski, a w czasie wojny umarł Arcybiskup St. Gall, Administrator Warszawski i ciężar rządów Archidiecezją spoczął we wrześniu 1942 r. na barkach Biskupa Szlagowskiego. Najgorsze czasy ucisku i terroru niemieckiego, straszne powstanie warszawskie, zniszczenie Stolicy, wszystkich prawie świątyń i budynków Kurii, Seminarium Duchownego, oraz innych nieruchomości kościelnych—oto okres rządów Arcybiskupa Szlagowskiego.

Do godności Biskupa Suffragana i Wikariusza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej — podniesiony został J. E. Ks. dr. Wacław Majewski. Urodził się w Warszawie 9 września 1891 r. Po ukończeniu Gimnazjum w Łodzi wstępuje do Seminarium Duchownego Warszawskiego. Następnie uczęszcza na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego i otrzymuje doktorat z teologii moralnej. Po wyświęceniu na kapłana w r. 1916 pracuje jako wikariusz w Powsinie, a później jako prefekt Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego w Łowiczu. W r. 1927 powołany do Kurii Metropolitalnej, gdzie kolejno pełni urząd:



notariusza, skarbnika i kanclerza. Jest także przez 18 lat profesorem Seminarium Duchownego. W r. 1924 zostaje proboszczem Katedry św. Jana Chrzciciela. Mimo licznych zajęć wydaje drukiem szereg książek. Ojciec św. Pius XII, podnosi go do godności Biskupa Tytularnego Docimieńskiego. Konsekrowany jest w dzień św. Piotra i Pawła 1946 r. przez Prymasa Polski Hłonda.

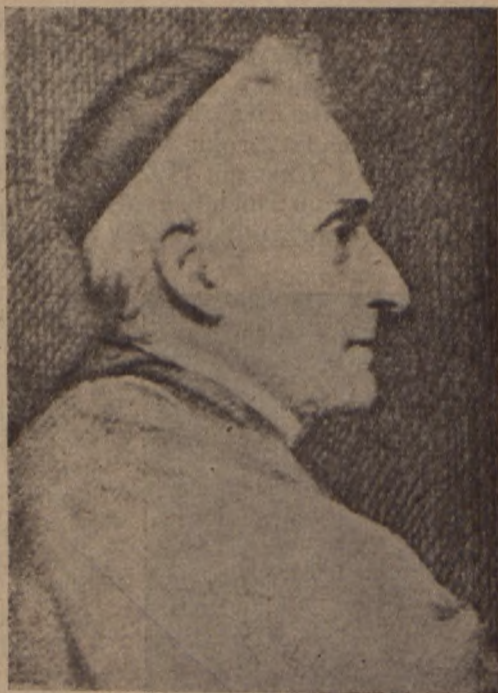
Stolica Apostolska mianowała 7 maja 1946 roku J. E. Ks. Zygmunta Choromańskiego, dotychczasowego Wikipariusza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej — Biskupem Tytularnym Panopolitańskim i Sufraganem Warszawskim. J. E. Ks. Bp. dr, Zygmunt Choromański urodził się 14 kwietnia 1892 r. w Warszawie. Po ukończeniu Szkoły Średniej wstępuje do Seminarium Duchownego w Warszawie.



W 1913 r. jako subdiakon wyjeżdża do studia do Rzymu, gdzie otrzymuje doktorat prawa kanonicznego (1916) ze złotym medalem na Uniwersytecie Gregoriańskim. Od 1917 r. pracował w Kurii Metropolitarnej Warszawskiej jako notariusz, kanclerz (od roku 1926), a w końcu jako Wikariusz Generalny. W r. 1929 zostaje powołany do Kapituły Metropolitalnej przez Kardynała Kakowskiego. Przez długie lata był jednocześnie profesorem Seminarium Duchownego. Umiał też znaleźć czas, aby zajmować się pracą pisarską, społeczną i duszpasterską. Cały czas był spowiednikiem Zgromadzeń Zakonnych, a ostatnie lata — proboszczem par. św. Aleksandra w Warszawie. Pod koniec maja 1946

r. Zjazd Księżów Biskupów z całej Polski w Częstochowie powołał J. E. Ks. Biskupa Choromańskiego na trudne, odpowiedzialne i niezmiernie zaszczytne stanowisko Sekretarza Episkopatu w Polsce. Konsekrowany został 29 czerwca 1946 roku w Prokatedrze Warszawskiej przez Prymasa Hłonda.

II. DRUGI KARDYNAŁ POLSKI



Wielki zaszczyt spadł na Polskę, gdy zaraz po wojnie otrzymała znów Drugiego Wyborcę Papieża. Do godności Kardynała został podniesiony J. Em. Ks. Adam, Stefan, Stanisław

Bonifacy Sapieha, Książe-Metropolita Krakowski. Urodził się 14 maja 1867 r. w Krasieczynie. Syn Adama i Jadwigi, Klementyny z Ks. Sanguszków-Lubartowiczów. Studia teologiczne ukończył w Rzymie (1897 r.). Następnie został profesorem Seminarium Duchownego we Lwowie (1895) a później wicerektorem (1897). W r. 1902 wszedł do Kapituły lwowskiej, jako Kanonik. Biskupem jest od r. 1912. Podczas I Wojny Światowej, założył i przewodniczył w Książęco-Biskupim Komitecie Pomocy. Ale szczególnie zyskał szacunek całej Polski, gdy umiał twardo bronić swobody religijnej i zachowania prawa kościelnego przed wojną oraz gdy był nieugiętym w czasie okupacji hitlerowskiej. Zwrócone były na Metropolitę Sapiechę w Krakowie oczy całego Narodu. Więc gdy jechał do Rzymu po Kapelusze Kardynałski w r. 1946 — towarzyszyły mu modlitwa i powszechna radość.

III. NOMINACJE W DIECEZJACH POLSKICH.

1. *Archidiecezja Gnieźnieńska*, odłączona od unii z Poznańską, ma w dalszym ciągu Ordynariuszem J. Em. Ks. Prymasa Augusta Hlonda. Sufraganem zaś został J. E. Ks. dr. Lucjan Bernacki, Biskup tytularny Meleński. Urodził się 12 lipca, 1902 roku w Gościeradzu, pod Bydgoszczą. Maturę otrzymał w Gnieźnie (1921 r.). Filozofię i teologię studiuje w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. Święcenia kapłańskie otrzymuje (1926) z rąk Biskupa Laubitza. W życiu



kapłańskim przechodzi wszystkie niemal rodzaje pracy duszpasterskiej. Jest Wikariuszem w Inowrocławiu, naucza religii w szkole, jest prefektem w Trzemesznie, notariuszem Sądu, redaguje dodatek niedzielny „Dziennika Kujawskiego”, przemawia przez radio i sporo pisze. W r. 1930 wyjeżdża na dalsze studia do Strasburga, gdzie otrzymuje stopień doktora teologii. Przez rok w Rzymie poznaje metodę pracy naukowej w Angelicum i Gregorianum. Zagranicą organizuje paszpasterstwo wśród polskich robotników. W r. 1937 obejmuje stanowisko penitencjarza i Kaznodziei Katedralnego w Poznaniu. W następnym roku zostaje profesorem teologii w Seminarium i w Instytucie Wyż-

szej Kultury Religijnej. W czasie wojny bieg wypadków zaprowadził go po przez Litwę, Szwecję, Holandię, Belgię do Francji (jest kapłanem wojskowym). Później jest w Hiszpanii (opieka w Madrycie nad internowanymi Polakami). Przez dwa lata i kilka miesięcy w Portugalii. W grudniu 1942 r. w Szkocji jest prefektem jedyne polskiego żeńskiego gimnazjum i liceum. Stąd odwołuje go Prymas Polski na stanowisko profesora dogmatyki i apologetyki w Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Nominację biskupią otrzymuje 4 września, a sakrę biskupią z rąk Prymasa Hlonda 21 września 1946 roku. Jako hasło

swego urzędu biskupiego obrał sobie słowa: „Maria luce” — „W świetle Maryi”.

Archidiecezja Poznańska została zwolniona od unii z Archidiecezją Gnieźnieńską. Arcybiskupem-Ordynariuszem Poznańskim został J. E. Ks. Biskup dr. Walenty Dymek, dotychczasowy sufragan poznański. Urodził się 31 grudnia 1888 r. w Polajewie, pow. Obornickim. Ukończył Gimnazjum Niemieckie w Rogoźnie (1908), a filozofię i teologię w Gnieźnie i Poznaniu. Wyświęcony na kapłana 11 lutego 1912 r. Jest Wikariuszem w Ostrzeszowie. Powołany do Poznania dla Stowarzyszeń Robotniczych, jako społecznik z grona Ks. St. Adamskiego, wchodzi do grona Kanoników Kolegiaty farnej. Redaguje „Robotnika”. Kieruje pracą charytatywną. Pracuje w wielu słowarzyszeniach i instytucjach społecznych. Z obozu chrześcijańskiej demokracji wchodzi do poznańskiej Rady Miejskiej. Prowadził wykłady socjologii w Seminarium Gnieźnieńskim. Konsekrowany 26 maja 1929 r. przez Prymasa Hłonda. Zostaje sufraganiem poznańskim i Wikariuszem Generalnym. Całą wojnę bohatersko przeżył w Poznaniu, przechodząc niemieckie prześladowania. Arcybiskupem poznańskim mianowany został 4 marca 1946 roku.

W diecezji Sandomierskiej został Biskupem - Sufraganiem J. E. Ks. dr. Franciszek Jap, Biskup Tytułarny Dauliński. Urodził się 8 października 1897 roku w Słupi Starej, Ziemi Opatowskiej. Seminarium Duchowne ukończył w Sandomierzu, a następnie Wydział Prawa Kanonicznego na 'Gregorianum w Rzymie, uzyskując tam (1922) stopień doktora prawa kanonicznego. Od września 1922 r. aż do nominacji biskupiej, przez 24 lata był profesorem Semi-



narium Duchownego w Sandomierzu. Od 1922 — 1925 pracuje jako notariusz Sądu Biskupiego, a następnie aż do r. 1946 jest Kanclerzem Kurii Diecezjalnej przy pięciu — przepisem kolejno zmieniających się — Rządach Diecezji. Od 1933 r. był redaktorem urzędowego pisma diecezjalnego „Kronika Diecezji Sandomierskiej”. Był korespondentem Katolickiej Agencji Prasowej aż do wybuchu wojny. Nominacja na biskupa nosi datę 24 października 1945 r., ale bullę otrzymał dopiero 24 marca 1946 r.



Diecezja Włocławska otrzymała Biskupa-Sufragana w osobie J. E. Ks. dr. Franciszka Koszyńskiego. Urodził się 19 stycznia 1893 r. w Ręcznie, Ziemi Piotrkowskiej. Maturę otrzymał we Włocławku i tam również skończył filozofię i teologię w Seminarium Duchownym. Następnie studiował 3 lata na Uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim, a 2 lata w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jednocześnie uczęszczał na Sorbonę paryską. Zdobył wówczas doktorat teologii i dyplom profesora języka francuskiego na Sorbonie w Paryżu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1915 z rąk Biskupa Zdzito-

wieckiego. Był Wikariuszem, prefektem szkół warszawskich, dyrektorem Liceum im. Piusa X we Włocławku, profesorem i ojcem duchownym Seminarium Włocławskiego. W wakacje pracował jako duszpasterz. Ogłaszał drukiem artykuły w czasopiśmie. W listopadzie 1939 r. aresztowany przez Gestapo i uwięziony we Włocławku, potem w Ładzie, w końcu w Da-

chau. Był tam 4 lata. Dopiero 29 kwietnia 1945 r. cudem został zwolniony przez wojska amerykańskie. We Francji przygotowywał do święceń kleryków polskich, byłych więźniów w Dachau. Do Ojczyzny wrócił w pierwszą rocznicę swego uwolnienia z Dachau. Ojciec św. Pius XII mianował go Biskupem w 1946 r. W swym herbie biskupim ma dawny numer więźnia w Dachau i literę „P”.

W *Diecezji Chełmińskiej* (Pelplińskiej), jednej z najstarszych i na najwyższym poziomie kulturalnym stojącej diecezji polskiej, ordynariuszem został J. E. Ks. dr. Kazimierz Józef Kowalski. Urodził się 2 marca 1896 r. w Gnieźnie. Gimnazjum w Gnieźnie skończył w r. 1914. Wziął do wojska i dopiero w 1915 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu i zapisał się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Monasterskiego. Po zakończeniu wojny brał udział w powstaniu wielkopolskim jako dowódca 1-ej Baterii I Dyonu Artylerii Ciężkiej Wielkopolskiej, którą dowodził do października 1919 r. Po studiach filozoficznych i teologicznych na Uniwersytecie w Strassburgu, został wyświęcony na kapłana 8 października 1922 r. Dosłużywszy się w wojsku stopnia kapitana i Krzyża Niepodległości, został po święceniach kapłańskich przemianowany na Kapłana wojskowego w stanie spoczynku. Od r. 1922 — 1925 studiował na „Wyższym Instytucie Filozoficznym” Kardynała Mercier’a w Lowanium. W 1925 r. złożył doktorat z filozofii. W czasie wakacyj prowadził pracę wśród polskich robotników we Francji i Belgii. W r. 1926 objął docenturę i katedrę filozofii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu. W r. 1927 zostaje wicerektorem Seminarium w Gnieźnie. W r. 1929/30 habilitował się na wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadzi intensywną pracę naukową i społeczną. Od r. 1935 jest rektorem Arcybiskupiego Seminarium w Poznaniu. W r. 1936/37 habilitował się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego. Czynnie pracuje wśród inteligencji i na terenie międzynarodowym naukowym. Od r. 1939 do 1945 był ścigany przez gestapo. Pod przybranym nazwiskiem był duszpasterzem ludu wiejskiego. Od marca 1945 r. organizuje Arcybiskupie Seminarium Duchowne dla Gniezna i Poznania. Konsekracja J. E. Ks. dr. K. Kowalskiego odbyła się 4 sierpnia 1946 r. w Katedrze Pelplińskiej.

Rozległa *Diecezja Tarnowska* po siedmiu latach sieroctwa otrzymała nowego Arcypasterza J. E. Ks. biskupa dr. Jana a Slepę. Urodził się w Sasowie (Wschodnia Małopolska) 24 czerwca 1892 r. Gimnazjum ukończył we Lwowie w r. 1911. Teologię ukończył na Uniwersytecie lwowskim (1915). Był wikariuszem wiejskim, administrował małą wiejską parafią,



został wikariuszem przy parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie i Katechetą. W r. 1922 wyjechał do Lowanium, gdzie złożył doktorat filozofii w r. 1925. Od r. 1927 zaczął wykładać filozofię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, gdzie w 2 lata później habilitował się. Od r. 1936 do 1938 był dziekanem Wydziału Teologicznego i członkiem Senatu Akademickiego. Od r. 1938 prowadził Instytut Wyższej kultury religijnej. Napisał wiele rozpraw filozoficznych. Wygłaszał odczyty, brał czynny udział w życiu społecznym. W czasie wojny był profesorem w Seminarium Duchownym we Lwowie, a po przeniesieniu tego zakładu naukowego do Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem — Rektorem Seminarium i Wikariuszem Generalnym Archidiecezji Lwowskiej.

Konsekracja i intronizacja odbyła się w Katedrze Tarnowskiej 19 maja 1946 r.

Diecezja Podlaska czyli Siedlecka otrzymała długo oczekiwanego Arcypasterza w osobie J. E. Ks. dr. Ignacego Świrskiego. Urodził się w Ellernie pod Dyneburgiem (Inflanty) 20 września 1885 r. Gimnazjum ukończył w Petersburgu. W r. 1905 rozpoczął studia filozoficzne i teologiczne

w Seminarium Duchownym w Petersburgu. W r. 1907—1914 studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie uzyskał stopnie naukowe doktora filozofii i teologii święcenia



kapłańskie otrzymał 28 października 1913 r. W r. 1914 jest profesorem w Semin. Duch. Mohylońskim w Petersburgu. W r. 1917/18 — został profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu. Następnie jest dyrektorem polskiego gimnazjum. Podczas wojny wstąpił do wojska polskiego i do września 1921 r. był kapłanem szpitala polowego, proboszczem garnizonu, dywizji, a w końcu — dziekanem. Po przejściu do rezerwy jest profesorem Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie oraz przez kilka kadencji dziekanem Wydziału. W czasie wojny wykłada w Seminarium Duchownym do 3 marca 1942 r. Szczęśliwie ocalał od wywiezienia przez

gestapo i przez 2 lata ukrywał się, pracując jako pomocnik ogrodnika. Ostatnio był rektorem Seminarium Wileńskiego w Białymstoku i 30 marca 1946 r. został mianowany biskupem podlaskim. Sakrę biskupią otrzymał 30 czerwca z rąk Prymasa Hłonda w Kościele farnym w Białymstoku.

Lublin to nie tylko stolica *Diecezji Lubelskiej*, ale i siedziba jedynego w Polsce Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dlatego też Ojciec św. na stanowisko biskupa - ordynariusza musiał wybrać człowieka o szczególnie wielkich zaletach charakteru, bardzo uczzonego i uspołecznionego. Nowy biskup ma nie tylko rządzić diecezją, ale otoczyć należyłą opieką Kat. Uniwersytet Lubelski, a przez to dopomóc polskiej nauce Katolickiej. Wybór padł na J. E. Ks. dr. Stefana Wyszyńskiego.

skiego. Urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli, ziemi Nur-
skiej, woj. Białostockiego. Gimnazjum i Seminarium Duch.
ukończył we Włocławku. Został wyświęcony 3 sierpnia 1924



roku. Uniwersytet ukończył w
Lublinie i otrzymał doktorat
prawa kanonicznego w r. 1929
Następnie wyjechał za granicę
(1929—1930) na Studia socjo-
logiczne. Był wikariuszem przy
Bazylice Katedralnej włocław-
skiej, sędzią w Sądzie Bisku-
pim, profesorem Seminarium
Duchownego (1931—1945). Był
moderatorem sodalicyi Mariań-
skiej, prowadził rekolekcje, a
szczególnie w czasie wojny, na
wygnaniu. We Włocławku kie-
rował Chrześcijańskim Uni-
wersytetem Robotniczym i za-
łożył bibliotekę dla robotni-
ków. Współpracował z całym
szeregiem katolickich czasopism,
a redagował dziennik „Słowo
Kujawskie” i miesięcznik „Ate-
neum Kapłańskie”. Wydruko-

wał też kilkanaście prac społecznych. Konsekrowany został
w maju na Jasnej Górze przez Prymasa Polski Hłonda.

Wielka Diecezja Płocka otrzymała Arcypasterza w osobie
dotychczasowego Sufragana Łomżyńskiego, J. E. Ks. biskupa
dr. Tadeusza Pawła Zakrzewskiego. Urodził się
11 sierpnia 1883 r. w Skokach, diec. Poznańskiej. Po ukończe-
niu Gimnazjum i Seminarium Duchownego, otrzymał święce-
nia kapłańskie 11 lutego 1906 r. w Gnieźnie. Studiował w Mo-
nasterze i Fryburgu Badeńskim. Od r. 1910 — 1924 był se-
kretarzem osobistym Prymasów Likowskiego i Dalbora. Rów-
nocześnie profesorem seminarium Duchownego. W r. 1923
został mianowany kanonikiem poznańskim. Odznaczył się ja-

ko pisarz redaktor i działacz społeczny. Ks. Kan. T. P. Zakrzewski musiał zostawić swe liczne prace w Poznaniu i wyjechał do Rzymu, powołany na Rektora Papieskiego Instytutu Polskiego. Nie było ważniejszych spraw kościelnych polskich i światowych, o których nie wiedziałby, a często i współpracował w Rzymie. Wychował i poznał wówczas wielu wybitnych kapłanów z całego kraju. W r. 1938 został mianowany biskupem - sufraganiem łomżyńskim. A na wiosnę 1946 r. — powołano Go na Ordynariusza Płockiego.



Diecezja Warmijska (Prusy Wchodnie), otrzymała 15.VIII. 1945 r. Administratora Apostolskiego w osobie Jego Ekscelencji ks. dr. Teodora Bensch. Urodzony 13.III 1903 r. w Buku (diecezja poznańska) z ojca Józefa i matki Kazimiery z Trzcіńskich. Ukończył gimnazjum klasyczne w Grodzisku, Poznaniu i Lesznie. Od 1923 — 1927 r. studiował świeckie prawo na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie otrzymał stopień magistra praw. Następnie studiował filozofię w Gnieźnie, a teologię w Poznaniu. Święcenia przyjął z rąk ks. Prymasa Hłonda 12.VI. 1932 r. Rok był wikariuszem

w Lesznie. Trzy lata studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego w Lublinie, gdzie otrzymał doktorat. Rok studiował prawo sądowe w Rocie Rzymskiej i prawo administracyjne w Kongregacji Soboru w Rzymie. Dwa lata wykłada prawo kanoniczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1939 r. aresztowany przez Niemców, przechodzi przez obóz koncentracyjny w Poznaniu. Wywieziony na teren Gubernii do Ostrowca Świętokrzyskiego. Pierwsze cztery lata wojny w Krężnicy pod Lublinem, jako duszpasterz pomocniczy, profesor prawa kanonicznego w Lubelskim Seminarium Duchownym i obrońca węzła małżeńskiego przy lubelskim sądzie duchownym. W ostatnim roku wojny jest profesorem w Warszawie na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich. Po zajęciu Warszawy przez wojska sowieckie, wraca do Lublina i nadal jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.



Diecezji Opolskiej (siedziba w Opolu) Administratorem Apostolskim jest J. E. Ks. dr. Bolesław Kominek. Urodził się w Radlinie, pow. Rybnik, na Śląsku Katowickim. Studia teologiczne odbył w Krakowie (1923—1927). Święcenia niższe otrzymał z rąk Księcia-Metropolity Sapiehy w Krakowie, wyższe — z rąk ks. Prymasa Hłonda, a Kapłańskie — 11.9.1927 z rąk ks. biskupa Lisieckiego w Katowicach. Od r. 1927 — 1930 studiuje filozofię tomistyczną oraz Katolickie nauki społeczne w Paryżu (Institut Catholique). Otrzymuje doktorat z filozofii tomistycznej, oraz licencjat na wydziale nauk społecznych. Równocześnie dojeżdżał do

licznych polskich placówek robotniczych we wszystkich stronach Francji. W r. 1930/31 pracuje jako wikariusz w Katowicach Dębie, potem jest sekretarzem Akcji Katolickiej i dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej do września 1939 r. W czasie okupacji pracował na terenie diec. Katowickiej i poza nią, ale bez oficjalnych urzędów. Organizował na

szeroką skalę potajemną pomoc dla więźniów i jeńców w obozach. Był łącznikiem pomiędzy Śląskiem, a Gubernią. W lutym 1945 r. zaczął prowadzić referat duszpasterski przy Kurii Katowickiej i zorganizował pierwszą pomoc dla zniszczonych kościołów.

Dolny Śląsk, którego stolicą jest Wrocław, ma Administratora Apostolskiego, J. E. Ks. dr. Karola Milika. Urodził się 24 czerwca 1892 r. w Czechowicach, pow. Bielsko na Śląsku. Ukończył gimnazjum polskie w Cieszynie w latach 1903—1911, studia teologiczne w Windawie oraz studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie uzyskał stopień doktora praw. Pracował na Śląsku od r. 1915 — 1917, potem jako kapelan wojskowy do r. 1930, a następnie jako dyrektor Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu. W pracy konspiracyjnej w czasie wojny kierował Zjednoczeniem Polskich Towarzystw Oświatowych. Po wojnie objął Parafię św. Jana Kantego w Poznaniu. Administratorem Apostolskim Dolnego Śląska został zamianowany 1 września 1945 r.



Diecezję Pomorze Zachodnie, Ziemię Lubuską i Pralaturę Pileńską otrzymał w zarząd Administrator Apostolski, J. E. Ks. dr. Edmund Nowicki. Urodził się 13.IX.1900 r. w Trzemesznie (archid. gnieźnień.

skiej). Święcenia przyjął 15.III.1924 r. w Bazylice gnieźnieńskiej z rąk Ks. Prymasa Daibora. Od 1.IV.1924 r. do września 1927 r. był wikariuszem obecnego biskupa włocławskiego, J. E. Ks. Radońskiego, przy kościele Serca Jezusowego w Poznaniu. Studia prawnicze odbywał w Poznaniu i Rzymie, uzyskując stopień doktora. Od 1929 r. aplikował przy Najwyższym Trybunale Roty Rzymskiej i w św. Kongregacji Soboru. Od października 1930 r. powołany do Poznania, gdzie był prefektem Szkoły Budownictwa i Mierniczo-Melioracyjnej, Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Wyższej Szkoły Ogrodnictwa. Jednocześnie pracuje w Kurii Arcybiskupiej, jako referent i wiceoficjal Metropolitalnego Sądu Duchownego — aż do wybuchu wojny. Od r. 1932 do 1939 był kuratorem stowarzyszenia młodzieży akademickiej „Odrodzenie”. Liczne artykuły w czasopismach oraz wydane książki świadczą o pracy publicystycznej J. E. Ks. E. Nowickiego. W czasie wojny od 2.X.1939 był więziony przez Niemców w VII forcie w Poznaniu, a później w Dachau i Gusen. Od 15 sierpnia 1945 pełni zaszczytne i trudne obowiązki Administratora Apostolskiego na Pomorzu Zachodnim.



W diecezji gdańskiej Administratorem Apostolskim jest J. E. Ks. dr. Andrzej Wronka. Urodził się 21 października 1897 r. w Biskupicach w południowej Wielkopolsce. Do szkół średnich uczęszczał w Ostrowiu Wielkopolskim i Kępnie. Studia filozoficzne i teologiczne odbył w Poznaniu i Gnieźnie, gdzie 26 maja 1923 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. Kardynała Daibora. Na placówkach duszpasterskich był w Bydgoszczy, Gniewkowie i Inowrocławiu. W r. 1927 zdobył doktorat filozofii z zakresu kultury Starożytnego Wschodu, na wydziale humanistycznym Uniwersytetu

Poznańskiego. Był 17 lat profesorem teologii w Seminariach Duchownych w Poznaniu i Gnieźnie. Długoletnim sędzią przy Sądzie Duchownym, egzaminatorem, członkiem Komisji egzaminacyjnej dla organistów. W tym czasie wydał rozprawy z dziedziny liturgicznej, wygłaszał liczne konferencje religijne, udzielał rekolekcji w domach zakonnych. W r. 1938 powołany został na stanowisko Rektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, gdzie przebywał aż do wojny. Wojnę spędził w Kraju, zaprzężony przez Niemców do robót cywilnych. Po uwolnieniu Wielkopolski był proboszczem przy Kościele św. Trójcy w Gnieźnie. 1 września 1945 r. objął w zarząd dwie diecezje: chełmińską i gdańską z siedzibą w Pelplinie. Od 1 lipca 1946 r. rezyduje w Oliwie, zarządzając wyłączenie diecezją gdańską.

Gdy przyglądamy się długiemu szeregowi nowych Biskupów w Polsce, nie możemy nie zauważyć, że wśród Episkopatu Polskiego stanęli najwybitniejsi synowie Ludu Polskiego i Ziemi naszej. Ukończone Szkoły, stopnie naukowe, dorobek piśmienniczy i naukowy, wyteżona praca społeczna: kościelna i narodowa, doświadczenie duszpasterskie i wychowawcze, kryształowość charakteru i ogrom energii, inteligencji i pracy — oto cechy każdej z wymienionych wyżej postaci naszych Nowych Arcypasterzy.

Możemy być dumni z naszego Episkopatu.

I życzyć nam trzeba i modlić się o to, aby Pan Bóg dopomógł im spełnić godnie i nieugięcie ich zadania Apostolskie, w naszej skolatanej wojnach Ojczyźnie!

Ks. Stanisław Spruski.

PRZEGŁĄD KATECHETYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN KSIĘŻY PREFEKTÓW W POLSCE

WYDAJE

KATOLICKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

„R O D Z I N A P O L S K A“.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowogrodzka 49
(„Roma“).

Warunki prenumeraty: cena pojedynczego zeszytu 50 zł.,
kwartalnie 150 zł., półrocznie 300 zł., rocznie 600 zł., wraz
z kosztami przesyłki.

Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym na
konto Kat. Tow. Wyd. „Rodzina Polska“ w P. K. O. nr. 1-901
z dopiskiem na „Przegląd Katechetyczny“ lub zwykłym przeka-
zem pocztowym.



OPIEKA I ZDROWIE DZIECKA

(niemowlę i wiek przedszkolny)

Opieka nad zdrowiem dziecka zmienia się w pewnych granicach w zależności od wieku dziecka. Odmienne są nieco wymagania przy opiece nad niemowlęciem, inne dla dziecka w wieku przedszkolnym, a znowu inne dla wieku szkolnego.

Poniżej podajemy najważniejsze zalecenia zdrowotne dla dzieci w wieku niemowlęcym i przedszkolnym:

NIEMOWLĘ.

Zdrowie niemowlęcia wymaga umiejętnego zaspokojenia następujących potrzeb:

1. Racjonalnego odżywiania,
2. utrzymania w czystości,
3. dostarczenia dobrego powietrza i słońca,
4. obrony przed zakażeniami.

Odżywianie.

Do 5 — 6 miesiąca życia zaspokojenie głodu u dziecka powinno się odbywać wyłącznie pokarmem z piersi matki. W następnych miesiącach dziecko dostaje już pokarm sztuczny, jako uzupełnienie pokarmu kobiecego. Od 10-go miesiąca może być, o ile jest zdrowe, całkowicie odstawione od piersi.

O ile matka ma mało pokarmu, należy dziecko dokarmiać sztucznie. Najprostszymi mieszankami mlecznymi — będą: dla

dziecka w 1 mies. życia — mleko rozcieńczone do połowy wodą — osłodzone w ilości 1 łyżeczki od herbaty cukru na pół szklanki mieszanki; w 2-im i 3-im miesiącu — mleko pół na pół z klejem (owsiany, jęczmienny, z mąki pszennej, mанны) z tą samą ilością cukru; dla 4 — 6 miesięcznych — mieszanka $\frac{2}{3}$ mleka + $\frac{1}{3}$ kleju i nieco mniej cukru.

Po pół roku przechodzimy na pełne mleko osłodzone, z dodatkiem bułeczki, sucharka, kaszki.

Dziecko, pozbawione zupełnie pokarmu z piersi — dostaje te same mieszanki. Koniecznym jest jednak uzupełnienie wczesnej diety — surowymi sokami (sok z marchwi, pomidora, jabłka) wobec zniszczenia przez gotowanie mleka — witamin.

Od pół roku dziecko dostaje część posiłków w formie papkowatej (musi się nauczyć jeść łyżeczką, przy tym wprowadzamy do diety sól w małych ilościach oraz kaszki, jarzynki, żółtko, rosoly mięsne, względnie bliżej końca pierwszego roku życia, mielone mięso.

Ilość pożywienia na dobę obliczamy u normalnych niemowląt — najczęściej w zależności od wagi. Dajemy dziecku od 200 — 150 gr. mieszanki na 1 kg. wagi; młodszemu niemowlętom koło 200 gr., starszym koło 150 gr. Ilość mleka pełnego (krowiego lub koziego nie powinna naogół przekraczać, bez względu na wiek dziecka, 3 szklanek.

Przy odżywianiu niemowlęcia, należy dbać o równomierny rozkład posiłków. Naogół w 1 m. ż. karmimy dziecko 7 razy co 3 godz., w 2 i 3 m. ż. — 6 razy, później — 5 razy. Nie należy karmić dziecka w nocy, a o ile się budzi, zaspokoić go rumiankiem lub lekką herbatką, słabo ocukrzoną.

Niemowlę, dobrze prowadzone, przybywa przeciętnie na wadze w ciągu pierwszych 3 miesięcy po 200 gr. tygodniowo, później do 6-go miesiąca, koło 180 — 150 gr., w następnych miesiącach 150 — 120 gr.

Czystość.

Niemowlę musi być utrzymane w skrupulatnej czystości. Obowiązuje codzienna kąpiel (temperatura 36 — 37° C.). Bieleźna (pieluszki) muszą być czyste, dobrze przeprane. Specjalnie w lecie należy dbać o czystość butelek, w których podajemy mieszanki. Produkty żywnościowe należy chronić przed muchami. Czystość obowiązuje i w pokoju niemowlęcia i wo-

bec wszystkiego, z czym się dziecko styka (zabawki). Matka lub osoba pielęgnująca dziecko musi sama być czysta (ubranie, ręce).

Powietrze i słońce.

Pokój, gdzie przebywa niemowlę, powinien być często przewietrzany. Unikać należy przegrzania dziecka zbyttem paleniem w piecu lub nadmiernym nakrywaniem dziecka. „Przeziębienie” ono łatwiej, gdy jest przegrzane i spocone, niż gdy jest bardziej chłodno w pokoju. Naogół temperatura w pokoju nie powinna przekraczać 18° C. Zbytne nakrywanie i zawijanie dziecka uniemożliwia dostęp powietrza do skóry i sprzyja wydelikaczeniu dziecka oraz podrażnieniu skóry potem i oparzeniu.

Niemowlę powinno być jak najwcześniej przyzwyczajone do chłodnego powietrza przez pierwotne pozostawianie go w pokoju przy otwartym oknie, po tym przez wyprowadzanie na spacer. Twarzy dziecka nie należy zakrywać na spacerze. W lecie, w dnie upalne, niemowlę należy jaknajlżej ubierać i nakrywać. Nie powinno się zostawiać wózka z niemowlęciem na słońcu. Przez chęć szybkiego „opalenia” dziecka, można go przegrzać lub wywołać zapalenie skóry.

Obrona przed zakażeniem.

Im mniej osób styka się z niemowlęciem, tym mniej osób może go zarazić jakąś chorobą. Specjalnie, z dala od dziecka, powinny się znajdować osoby kaszlące i zakatarzone. Dziecko małe jest bardzo wrażliwe na choroby dróg oddechowych, a najbardziej boimy się gruźlicy.

Przestrzeganie czystości rąk osób pielęgnujących dziecko, unikanie całowania i pieszczenia dziecka przez osoby „przeziębione”, dbałość o sumienne i staranne przygotowanie mieszanek i posiłków dziecka — pozwoli uniknąć przykrych, wyniszczających chorób w 1 roku życia dziecka.

DZIECKO W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

Opieka nad zdrowiem dziecka w tym wieku, polegać będzie zwłaszcza na:

1. odpowiednim odżywianiu,
2. zaspokojeniu potrzeby swobody ruchu,

3. wdrożeniu do pewnych czynności higieniczno-kulturalnych,
4. dbałość o wypoczynek i sen,
5. zapobieganiu krzywicy i chorobom udzielającym się.

Odżywianie.

Dieta dziecka po okresie niemowlęcym zbliża się w swoim składzie do typu odżywiania człowieka dorosłego. Zmniejsza się ilość mleka (do 2 szklanek dziennie), przetarte papki zastępujemy pokarmem, który trzeba żuć i gryźć. Dziecko dostaje różne już gatunki zup, mięso, naprzód mielone, później w kawałkach, jajko (1 — 2 dziennie — zależnie od wieku), jarzyny w różnej postaci, owoce. Pieczywo — pierwotnie bułka, sucharek, biszkopt — zastępujemy pieczywem ciemnym.

Ilość posiłków utrzymuje się w granicach 4 — 5-ciu, przy czym 1 lub 2 z nich (drugie śniadanie i podwieczorek) są mniej obfite.

Dbać należy o możliwe urozmaicenie jedzenia, nie duże porcje i przesuwanie się z wiekiem z bardziej płynnych do bardziej gęstszych posiłków. W tym okresie dość często występuje brak apetytu lub niechęć do pewnych potraw.

Nie należy przy zachęcaniu do jedzenia dziecka, stosować jakiegokolwiek przymusu: gróźb, kar lub prośby. Nie należy zabawiać dziecka przy jedzeniu, ale dobrze jest, gdy dziecko ma ładny talerzyk czy kubeczek, czysto podane jedzenie i pogodną twarz matki przy sobie. Dziecko małe nie powinno jadać razem z dorosłymi, bo je wolno i to niecierpliwie, i napiera się potraw dorosłych. Dziecko musi mieć ustalone swoje godziny jedzenia i w międzyczasie nie należy mu dawać do rąk bułeczki, czy cukierka lub owocu na „przegryzkę”. Lepiej jak najrzadziej dawać dzieciom cukierki (raczej owoc) i to po posiłku.

Naogół dzieci w wieku przedszkolnym nie powinny jadać „tłusto”, bo duża ilość tłuszczu (masła) utrudnia trawienie, łatwiej wywołuje niestrawność i w następstwie, brak apetytu.

Zaspokojenie potrzeby ruchu.

Dziecko w wieku przedszkolnym — nauczywszy się chodzić i biegać — musi mieć możliwość swobodnego poruszania się. Ciasne mieszkania nie pozwalają na to, — należy więc dziecko

brać na dwór (zależnie od pogody i pory roku) i dać mu możliwość swobodnej zabawy. Nie chodzi tu o „spacer za rączkę”, a wyprowadzenie dziecka gdzieś nie daleko (w mieście — choćby na podwórko) i tam dać mu się bawić pod kontrolą.

W dużych miastach mogą w tym pomóc najwięcej tzw. „ogródki Jordanowskie”.

Wdrożenie do przyzwyczajień higieniczno-kulturalnych.

W wieku przedszkolnym, czas już najwyższy przyzwyczaić dzieci do świadomego oddawania kału i moczu (o ile dziecko nie nauczone było już do 1 roku życia), a następnie do czystości rąk i buzi, do porządku i nie śmiecenia w domu, do niebrania wszystkiego do buzi itd. Dziecko powinno mieć zorganizowany dobrze dzień: ustalone godziny posiłku, zabawy, odpoczynku i snu.

Odpoczynek i sen.

Małe dziecko potrzebuje, poza snem nocnym (koło 10 — 12 godzin) jeszcze 1 — 2 godzin snu lub odpoczynku w dzień. Nadal ważnym jest staranne wietrzenie pokoju dziecka, zwłaszcza przed snem.

Zapobieganie krzywicy i chorobom zakaźnym.

Krzywica — nieprawidłowy rozwój kości z jednoczesnym wystąpieniem ogólnych objawów osłabienia organizmu — występuje w postaciach najcięższych w okresie przedszkolnym — zwłaszcza między 1 — a 2-im rokiem życia. Zwalczamy ją przez racjonalne odżywianie. W niemowlęctwie: przez karmienie piersią, później przez dietę mieszaną, zwłaszcza podawanie dziecku jarzyn, owoców, surowego żółtka. Koniecznym jest dawanie dziecku w okresie jesienno - zimowym — tranu lub preparatów firmowych wit. D. Równie ważnym jest przebywanie dziecka na powietrzu i w słońcu, oraz swoboda ruchów.

Wobec innych chorób zakaźnych bronimy dziecko unikając znanych źródeł zakażenia (odwiedzanie chorych dzieci, nie-

dopuszczanie do dzieci osób kaszlących, przeziębionych itd.), ucząc je czystości rąk i dbając o czystość własnych, przez podawanie pokarmów niezakażonych (mycie owoców, woda przegotowana do picia) uczenie nie plucia na podłogę, zasłaniania sobie ust przy kaszlu itd., a przede wszystkim przez stosowanie szczepień ochronnych.

Najważniejsze szczepienia, to przeciw ospie i przeciw błonicy (dyfterytowi) i u starszych dzieci przeciw durowi brzusnemu.

Wszystkie te szczepienia przeważnie muszą być powtarzane w pewnych odstępach czasu dla utrzymania odporności.

Dziecko szczepione musi być tak samo strzeżone przed zakażeniem, jak i nie szczepione, nie każde bowiem dziecko udaje się uodpornić. W okresie panujących epidemii ograniczyć dziecku w miarę możliwości kontakty z innymi dziećmi (nie zabierać na uroczystości zbiorowe dziecięce, zabawy wspólne itd.).

Do własnego chorego dziecka nie należy dopuszczać innych zdrowych dzieci, ani też posyłać go do żłobka czy przedszkola. Obowiązuje tu wzajemna lojalność rodziców.

WYTWÓRNIĄ ŚWIEC

»L U N A«

CZĘSTOCHOWA, GARIBALDIEGO 11 TEL. 14-12

POLECA: ŚWIECE KOŚCIELNE, STOŁOWE, NAGROBKOWE I CHOINKOWE. PRZYJMUJE WOŚKI I OPAŁKI DO ZAMIANY LUB PRZERÓBKII

Aspekt moralny sprawy łużyckiej.

Największe bodaj dzieło Ferdynanda Ruszczyca — „Ziemia“. Oracz przy pługu, płaszczyzna ziemi i bezkres nieba. Wielka przestrzeń, symbol wolności i plug — symbol obowiązku. Dwie podstawowe cechy psychiki polskiej.

W oparciu o te fundamenty kształtowały się drogi rozwoju i działania narodu polskiego na przestrzeni dziejów.

Już samo położenie geograficzne terytoriów polskich i specyficzny charakter rolniczy wpłynęły na tworzenie się specjalnej mentalności, specjalnego typu psychiki polskiej. Przeważająca płaszczyzna w konfiguracji terenowej, bezkres lasów i wodnych rozlewi stwarzał podkład pod szeroko rozbudowane pojęcie przestrzeni, swobody, spółegowane samodzielnością w pracy zawodowej — na roli. Nie człowiek, ale przyroda jedynie narzucała ograniczenie, obowiązek wykonania takich czy innych prac w określonym terminie. Wola oracza kazała mu w ciężkim trudzie odrzucać skibę za skibą, ale nie nakaz zewnętrzny.

Geografia, przyroda i z nich wynikający układ w stosunkach gospodarczych predestynowały już w założeniu naszą umysłowość w kierunku pełnego umiłowania swobody i wolności. Z tym umiłowaniem wkraczał Polak na arenę życia religijnego, politycznego czy społecznego.

Katolicyzm polski realizował przez cały swój okres rozwoju na ziemiach polskich najszlachetniejsze tradycje chrześcijaństwa. Obcy mu był najzupełniej czynnik gwałtu, tak częsty chociażby w okresie krzyżowym nawracania niewiernych. Wiarę nieśli wśród dzikie plemiona z ramienia Polski bezbronni misjonarze, a jedyna większa wyprawa pod wodzą biskupa Chrystiana w 1222 r. do Prus, jako hasło, stawiała sobie unikanie rozlewu krwi i przekonywanie raczej słowem niż mieczem. Duch idealizmu, kształcony na pożywcę w rzeczywistym wymiarze pojętej idei chrześcijańskiej, odbijał się głęboko w formowaniu tradycji życia politycznego. Szczytna rola Polski na soborze konstańskim, późniejsze płomienne kazania Skargi — księdza — polityka, wyrosłe w oparciu o te tradycje idee mickiewiczowskie, gorąca obrona stosowania zasad moralnych w rozgrywkach politycznych to wszystko wyrosło z głębokich podstaw wolnościowych w duszy polskiej.

Przecie jedynym bodaj krajem, gdzie nie było prawie walk religijnych, gdzie protestantyzm w pełni się rozwijał, i nie prześladowany, wywarł wpływ pozytywny na postęp kultury polskiej — to była Polska. Kraj, gdzie Żydzi prześladowani i masykrowani gdziekolwiek indziej, cieszyli się pełną swobodą, uzyskiwali specjalne przywileje i zaszczyty, wręcz odmiennie do aktualnych współcześnie zdarzeń w innych państwach — to była Polska. Jak Polską była ziemia na której wyrósł i budował swe założenia z „De publica emendanda” Modrzewski i wielu innych.

Głęboki aspekt moralny, tkwiący u podłoża założeń światopoglądowych narodu polskiego, daje nam prawo do aktywnego bezpośredniego udziału w formowaniu i realizacji tendencji, powszechnie przejawiających się po przeżytych kataklizmie wojennym w całym świecie. Tendencje te idą w kierunku stworzenia podstaw pod trwały pokój i o rozwój współzycia międzynarodowego w oparciu o wspólne podstawy moralne.

Istnieją organizacje o zasięgu międzynarodowym, zadaniem których jest realizacja powyższych zadań. Ze wymienię O. N. Z. — o charakterze politycznym, Kościół chrześcijański — religijny, organizacje naukowe, kulturalne, a la Unia Intelaktualna, oraz społeczno-ideowym jak Komitetów Odrodzenia Moralnego, Ligi i Walki z Rasizmem itp. Realizacją powyższych też zajmuje się powołany ostatnio do życia Wydział Zagraniczny P. Z. Z.

Oczywiście, że w ramach najściślejszej współpracy, nie robijając bynajmniej całokształtu pracy nad formowaniem norm współzycia międzynarodowego, zaistnieją pewne grupy państw czy ze względu na jeden pień pochodzenia, czy bliskie sąsiedztwo, albo specjalne zainteresowanie konkretnymi pewnymi zagadnieniami (np. państwa ościenne w stosunku do zagadnienia niemieckiego), które pozostawały będą ze sobą szczególnie w bliskim kontakcie i niezależnie od organizacji międzynarodowych stworzą organizację o mniejszym zasięgu. Tak np. narody słowiańskie z uwagi na wspólne pochodzenie, sąsiedztwo i wspólny interes przeciwdziałania ponownemu atakowi Niemiec na Słowiańszczyznę powinny wejść i wchodzić ze sobą w jaknajbliższy bezpośredni kontakt. Na tym podłożu, m. in. gruntować można nadzieję na pomyślne załatwienie wielu niecierpiących zwłoki, zasadniczych problemów jak problem w pierwszym rzędzie łużycki.

Jeśli poświęciłem tak wiele czasu naświetleniu istoty polskich tradycji wolnościowych i polskiego idealizmu, uczynilem to celowo by w pełni podkreślić aspekt moralny w odczuwaniu tragedii łużyckiej przez naród polski.

Problem łużycki nie powstał przed narodem polskim w dniu dzisiejszym jako problem przesunięcia poza Nisę granicy państwa Polskiego.

Nigdy też nie wiązaliśmy i wiązać nie będziemy problemu łużyckiego z taką czy inną konfiguracją geograficzną. Przecież fakt wspólnej granicy pozwala tym lepiej zrozumieć Polskę współczesnej całe łużyckie zagadnienie i intensyfikować proces zbliżenia obu narodów.

Zagadnienie współpracy polskiej z Łużycami, niesienie pomocy borykającej się w twardej ciężkiej doli — ludności serbskiej, datuje się od dawna, najsilniej jednak wystąpiło w drugiej połowie XIX w., gdy mrok niewoli spadł na oba narody. Doznana przez nas samych niewola wpłynęła niewątpliwie na głębsze rozbudzenie współczucia i zrozumienia dla doli Serbów Łużyckich. Poruszane były już niejednokrotnie związki Łużyc z Polską, głębokie braterstwo zawarte przez świetlane postaci jak wspaniały fantasta i marzyciel Roman Zamojski, historyk Wilhelm Bogusławski, twórca Kraszewski specjalnie zasłużony późniejszy rektor Magnificus wszechnicy Stefana Batorego w Wilnie, Alfons Parczewski jego siostra Melania. Ludzie ci i wielu innych bez żadnego nakazu, ale z poczucia obowiązku moralnego ogólnoludzkiego, ze szlachetnego stosunku człowieka do człowieka, tym bardziej, że złączonego jeszcze jedną wspólną krwią słowiańską, poświęcili Łużycom swe zdrowie, siły i pieniądze. W świętym oburzeniu spieszyli z pomocą uciskanemu narodowi, który przeżywał takie koleje, jak życie pod groźbą ustawy wydanej przez Fryderyka Wielkiego głoszącej karę śmierci za używanie języka serbskiego. Po dziś dzień we wdzięcznej pamięci Łużyczan pozostaje wspaniały dar Kraszewskiego — dwa tysiące grzywien w złocie „na Macicę Serbską” wspomina się założone z inicjatywy Alfonsa Parczewskiego Towarzystwo Pomocy dla studiujących Serbów, i inne w miarę zasobów i możliwości, niesienie pomocy.

Duży stosunkowo był wówczas udział Polaków w krzewieniu ruchu wydawniczego na Łużycach. Parczewski wydaje pierwszy kalendarz serbski, Bogusławski pomaga w tłumaczeniu na łużycki z polskiego przez siebie napisanej historii Łu-

zyc, zaś przed tym jeszcze Roman Zamorski drukuje w Budziszynie pismo w języku polskim — „Stadło“ poświęcone „rzeczom polskim i łużyckim“.

Odwrotnie też, i Łużyczanie przybywali do Polski na studia, dla zapoznania z własną dolą i dziejami, dla starań o pomoc. W uznaniu zasług naukowych i głębokiej wiedzy Łużyczanin Jan Arnest Smoler za czasów Wielopolskiego powołany został na katedrę w warszawskiej szkole głównej, dr. Arnoszt Muka mianowany przez Polską Akademię Umiejętności członkiem honorowym.

Spółeczeństwo polskie przejawiało niemałe zainteresowanie problemami łużyckimi, czego dowodem najlepszym chociażby oddźwięk na artykuły dosyć często zamieszczane w prasie polskiej.

Nauka polska w najwyższej mierze reagowała i nadal na dolę Serbów Łużyckich w przełomowym okresie między pierwszą a drugą wojną światową. Wśród społeczeństwa natomiast troska o stawianie zrębów odzyskanej po długiej niewoli państwowości przesłoniła i kwestię łużycką. Praca towarzystw prołużyckich nie skupiała większych grup społeczeństwa i pomimo wielkiej ofiarności członków nie dawała konkretnych rezultatów. Co natomiast znamienne, jak gdyby w przeczuciu wielkich nadchodzących chwil, współzycie polsko-łużyckie rozwinęło się silnie poza granicami kraju, właśnie wśród kół gnębionej równocześnie z Łużyczanami polskiej ludności autochtonicznej dzisiejszych Ziem Odzyskanych.

I tam znów polskie tradycje wolnościowe, polski idealizm, spojrzenie oczyma człowieka — członka ogólnoludzkiej społeczności, sprawiło, że z kół kolonii w Niemczech ściśle z inicjatywy przede wszystkim Ks. B. Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech, zawiązany zostaje Związek mniejszości Narodowych w Niemczech, skupiający wszystkie mniejszości narodowościowe na terenie Rzeszy dla obrony swych praw i rozwoju międzynarodowej solidarności i braterstwa. Jedynie Cześć pozostali poza jego ramami na skutek własnej odmowy.

W ramach prac Związku Mniejszości Narodowych najserdeczniejsze stosunki nawiązały się między Łużyczanami a Polakami. Redaktorem miesięcznika Związkowego, stojącego na wysokim poziomie naukowym był Łużyczanin, niezapomnia-

nej pamięci Jan Skala. Wspólne były wystąpienia w Lidzie Narodów, wspólne na Kongresach Mniejszości Narodowej w Europie. W gimnazjum polskim w Bytomiu utworzono specjalną klasę łużycką, pisma Polonii rozpowszechniały utwory i reprodukcje dzieł malarzy artystów łużyckich, m. in. Marcina Nowaka, ucznia Skoczylasa i innych. Specjalnie doniosłą była rola Centrali Prasowej Związku Polaków w Niemczech, informująca o polityce eksterminacyjnej Niemiec w stosunku do Łużyczan. Jak wspomina Osmańczyk „władze hitlerowskie żądały od Polaków wielokrotnie odsunięcia się od Łużyczan, Polacy odmawiali zdecydowanie, podkreślając, że Związek Mniejszości jest organizacją zgodną z Konstytucją Rzeszy”.

W czasie okupacji współpraca polsko-łużycka nabiera żywszych akcentów. Delegacja Rządu jest w stałym kontakcie z istniejącym w Warszawie tajnym Komitetem Łużyckim. Komitet ten wydawał własne pismo podziemne w języku polskim pt.: „Sprawy Łużyckie”. W gorących, pełnych żaru artykułach, Redakcja zwracała się ku braciom Polakom z prośbą o pomoc i ratunek, szczególnie, że postulowana granica na Nisie Łużyckiej, stawiała zagadnienie na zupełnie nowej, realnej płaszczyźnie. Chciałbym podkreślić jeden moment — apele Łużyczan skierowane były do narodu polskiego nie w imię jakichś korzyści terenowych czy materialnych, ale w imię tradycji polskich, w imię umiłowanej przez Polaków wolności własnej i cudzej. Dowód zrozumienia i poznania psychiki polskiej.

Problem łużycki, żywy w oparciu o tradycje narodowe polskie, poszczycić się może wielkimi sukcesami intelektualnymi nauki polskiej. Pracę slawistów polskich obejmowały swym zasięgiem Łużyce, poświęcając im żmudne, dokładne badania. I co znamienne. Ze znanych dotąd mi prac o Łużycach naukowców polskich, prac traktujących choćby na tematy najbardziej oderwane i suche, w każdej znalazłem żywe, serdeczne uczucie odnośnie dzielnego narodu z nad Szprewy. A więc znowu emocjonalizm, tak właściwy naturze polskiej, że nie potrafimy go w żadnym wypadku oddzielić, wyrugować.

Dowodem emocjonalnego podejścia nauki polskiej do pracowywanych zagadnień, może być także i choćby ostatnio odbyty Zjazd Łużyczoznawczy Naukowców i Działaczy Społecznych, organizowany przez P. Z. Z. w Poznaniu, który potwierdził głębokie momenty moralne w zrozumieniu sprawy łużyckiej w Polsce.

Wydarzenia ostatnich lat przyniosły pewną poprawę widoków pomyślnego załatwienia sprawy łużyckiej. W pewnym stopniu bowiem nastąpiło powiązanie elementu moralnego z wynikami natury politycznej.

Fakt, że bagnety armii polskiej przyniosły uwolnienie Łużyc od hitleryzmu, że przez dorzecze Szprewy popłynął słowiański śpiew wraz ze stukotem słowiańskich butów, że polała się na tej ziemi polska krew i wyrosły nad ziemię groby polskich żołnierzy, ma głębokie znaczenie psychologiczne. Oto Słowianie, a ściślej Polacy przynieśli zadatek wolności dla Łużyc. To pociąga za sobą konsekwencje. Nie można gasić niebacznie raz rozbudzonych nadziei. Szczególnie gdy nadzieje te łączą się z gorącą wdzięcznością i sięgają pamięcią do czasów Chrobrego, a wyrażają się na zewnątrz chociażby w ogromnym pietyźmie, z jakim lud łużycki otacza groby poległych żołnierzy polskich. Znana jest sprawa głośnego protestu Łużyczan na projekt przeniesienia zwłok bohaterów do Polski. Władze wojskowe po wysłuchaniu stanowiska Łużyczan uznały za wskazane, pozostawić groby poległych w walce za wspólną wolność na udręczonej ziemi serbskiej.

O ile sprawa Łużyc jest żywa w Polsce, w oparciu o tradycje wolnościowe narodu polskiego, jego idealistyczne ujmowanie zagadnień oraz w całej Słowiańszczyźnie, o tyle w państwach zachodnich Łużyce to kraj nieznany, a w ogólnej proporcji do wagi gatunkowej rozstrzyganych zagadnień, problem dalszo-planowy. Koniunkturalne w dodatku interesy polityczne mocarstw zachodnich, ze względów taktycznych, w odniesieniu do Niemiec, zapoznają i przemilczają kwestię łużycką.

O ile więc problem łużycki w państwach słowiańskich jest skryształizowany i uzgodniony co do konieczności stworzenia Łużycom warunków do niezależnego bytu państwowego, abstrahując w tej chwili zupełnie od jego formy prawno-politycznej sprawa ta na zachodzie jest albo nieznana, albo niedoceniana lub celowo przemilczana.

Śląsk Opolski —

czarna perła Rzeczypospolitej

Odra rodzi się w górach Odrzańskich w małym trzęsawisku wśród jodłowego lasu. Nieznacznym potoczek, wyzwoliwszy się z bagna, uchodzi leśnym parowem, w nagłych spadach, ku północy. Płynąc przez zieloną ziemię Moraw zbiera kilka dopływów i przekracza granicę Śląska już jako duża rzeka.

Rzeka ta przebiega na górnym odcinku aż do miasta Brzegu krainą zwaną Śląskiem Opolskim.

Czym jest Śląsk Opolski?

Dla Niemiec — pasierbem, którego wzięło się siłą i wychowywało batem, dla Polski — dzieckiem niegdyś utraconym, a dziś „powróconym na Ojczyzny łono”, a więc najdroższym.

Ziemia to Piastowa.

W X wieku zamieszkują ją Opolanie, szczep czysto polski. Rządzą nimi książęta także polscy, ale od XII wieku podlegający silnym wpływom niemieckim. W roku 1163 przechodzi Śląsk w ręce wnuka Bolesława Krzywoustego — Miecysława. Od tej chwili odpada politycznie od Polski. Czyja to wina? Niczyja inna tylko książąt opolskich. Po śmierci Miecysława rozpada się księstwo na szereg dzielnic, a w każdym siedzi udzielny panek. Wszyscy mają pusto w głowie, ale bardzo wielką ambicję. Prowadzą życie hulaszce i awanturnicze, a przy tym ustawicznie kłócą się i biją. W kłótniach szukają wsparcia u sąsiadów: zniemczonych królów czeskich, margrabiów brandenburskich i żarliwie popierają kulturę niemiecką. Nie mają w sobie ani krzty polskości, sprzedają ziemię i poddanych jak barany, te napuszone pawie, te kolorowe papugi niemieckie.

Ale Ślązak jest twardy, ciężko go zgryźć. Nie mogą z nim sobie poradzić kulturträgerzy; podtrzymuje go wiara katolicka i język.

Ciężkie klęski trapią kraj. W XIII wieku Tatarzy pustoszą wsie i miasta, mordują dzieci i mężczyzn, kobiety biorą w jasyr. W czasie wojny 30-letniej Śląsk staje się widownią walk pomiędzy Wallensteinem a Szwedami.

Miasta podlegają oblężeniu, rabunkom, ludność kryje się po lasach, niepewna dnia, ani godziny. Kto może ucieka do Polski. Inni giną. Szerzy się głód i morowa zaraza. Po wojnie trzydziestoletniej Śląsk Opolski po-

woli dźwiga się ze zgliszcz i ruin. Mijają lata. Zabliźniają się rany i ziemia znówu rozkwita. Wciąż pod obcym panowaniem. Najpierw Śląsk Opolski jest czeski, potem autriacki, potem pruski. I tak już zostaje.

Siedemset lat niewoli, siedemset lat ucisku narodowego, tłumienia wszystkiego co polskie, gnębienia mowy, religii i obyczaju. Któż zdolny byłby wytrzymać tak długotrwałe prześladowanie? Żaden lud, żaden naród.

A przecież Ślązak wytrzymał.

„W 1910 roku większa część regencji Opolskiej to Polacy, świadomi swej odrębności i zorganizowani w licznych towarzystwach” — powiada dr. Grodek w swej pracy Odra—Nysa. Nawet tendencyjna statystyka niemiecka z 1925 roku wykazuje 425.000 Polaków. Ludność ta mieszka na zwartym obszarze całego Śląska Opolskiego, aż mniej więcej po Nysę Śląską. Zna język polski, zachowała świadomość przynależności do Polski, choć na zewnątrz nie mogła tego objawić pod knutem hitlerowskim”.

W roku 1918 po pierwszej wojnie światowej nadchodzi nadzieja wyzwolenia. Na obszarze Śląska miał się odbyć plebiscyt i zadecydować o jego przynależności. Plebiscyt odbył się pod silną presją administracji i wielkiego przemysłu niemieckiego. Nic więc dziwnego, że wynik jego był dla Polski krzywdzący. W obronie ziemi wystąpił z bronią w ręku lud Śląski. Połała się krew, padły ofiary. Mimo to i mimo niezaprzeczonej polskości na mocy decyzji Rady Ambasadorów z dnia 20 października 1921 r. (zapamiętajmy tę fatalną datę) Śląsk Opolski przypadł Niemcom. Nie trzeba udowadniać, że decyzja ta była nieuzasadniona ani ekonomicznie, ani historycznie. Żywy i jednolity organizm gospodarczy został przepołowiony i skazany na degenerację.

Śląsk Opolski jest małym krajem. Liczy 10.820 km kw. tj. mniej więcej równa się trzeciej części Belgii, jest jednak dwa razy większy od przedwojennego województwa Śląskiego.

Odra dzieli Śląsk Opolski na dwie części. Ziemia lewobrzeżna to kraj rolniczy. Jak pamięć ludzka sięga nie było tam lasów.. Od Raciborza do Zgorzelic ciągnie się żyzna niziną, na której z lotu ptaka widzimy morze łąk zbożowych, ogrody warzywne i sady, kwitnące wioski i miasta.

To raj śląski.

Klimat ciepły, prawie południowy, sprzyja roślinności. Dobre warunki rozwojowe mają tam: wino, orzech włoski, morwa i kukurydza.

Rosną w obfitości pszenica, żyto jęczmień, owies gryka, wszelkie jarzyny i kultury techniczne: tytoń, buraki cukrowe, rzepak i len.

Liczne miasta i miasteczka z których największym na lewobrzeżu jest Raciborz nad Odrą, stanowią doskonałe miejsca zbytu dla produkcji rolniczej, ogrodniczej i sadowniczej.

Ziemia jest w dużej kulturze; na jej wysoką wartość użytkową złożyła się praca szeregu gospodarnych pokoleń.

Plody rolne są przerabiane w licznych zakładach przetwórczych: kromalniach, płatkarniach, olejarniach, gorzelniach, młynach i cukrowniach.

Jeżeli z lewego brzegu Odry przejść na prawy — oko uderzy ogromny kontrast. Zamiast pól uprawnych lasy, w których zielonej gęstwinie przeważają jodły, świerki, modrzewie i klony. Lasy to odwieczne, dziś już częściowo przetrzebione.

Gleba tu uboga, piaszczysta, żytńio-ziemniaczana. Za to wielkie obszary pod łąkami, co umożliwia prowadzenie w szerokim zakresie hodowli zwierząt.

Jednak nie łąki i nie lasy stanowią bogactwo prawobrzeża. U źródeł rzek Kłodnicy i Małopiany, u stóp krawędzi wyżyny małopolskiej rozciąga się zagłębie węglowe i metalowe — Śląsk Czarny.

Są tam pokłady węgla kamiennego, które wystarczą na kilka tysięcy lat eksploatacji, są ogromne zapasy rud, ołowiu i cynku.

Jest żelazo, wapień, gips, kaolin.

Obok kopalni we wspaniałej z nimi symbiozie, rozwija się wielki przemysł budowlany, hutniczy, metalowy, ceramiczny i szklany, wyposażony w najnowsze urządzenia techniczne.

Od miast i miasteczek, od ośrodków przemysłowych, we wszystkie strony, ciągną się srebrne tory linii kolejowych i matowe pasy asfaltowych szlaków szosowych Od Raciborza Odra jest spławna, co umożliwia wyzyskanie najtańszego transportu, jakim jest woda, dla przewozu węgla i rudy z zagłębia górnośląskiego na wybrzeże Bałtyku

Czy Niemcom był Śląsk Opolski potrzebny? Prestiżowo tak, politycznie także. Żaden bourgeois nie rozstanie się dobrowolnie z dwunastym pokojem w swojej dwunastopokojowej willi, chociaż ten pokój położony jest na niskim parterze koło pralni, nikt tam z reguły nie zagląda, a meble porastają kurzem. Ale tak naprawdę było w Trzeciej Rzeszy więcej kłopotu z tą graniczną prowincją, niż pożytku. Położony na kresach Państwa Śląsk Opolski wymagał stałej pomocy jak ubogi krewny. Węgiel? Węgla było dosyć w Rzeszy, a węgiel Śląski oddalony od centrów przemysłowych nie wytrzymywał konkurencji z węglem Rhury. Rolnictwo? Chorowało ono na permanentny kryzys wskutek upadku dochodowości, niskich cen produktów rolnych i zadłużenia.

A dla nas? Dla Polski? Dla nas jest Śląsk Opolski niezbędny gospodarczo, nieodzowny życiowo. W dziejach ostatnich lat mieliśmy szczęście do załatwień połowicznych. Międzynarodowe ciotki i wujkowie bali się widocznie, żebyśmy się nie zadławili chlebem, nie przegrzali od nadmiaru węgla i nie przeziębili od wiatru od morza. Mogli nam dać szeroki dostęp do morza, a dali wązki korytarz, mogli nam dać całe Zagłębie Śląskie, a dali znikomą jego część. I dlaczego? Żeby nie drażnić Niemców? Ale my i tak staliśmy się kością w gardle, jako naród i chcieli nas wypłuć z gęby do kanału. Żeby nie krzywdzić Niemców? Niemcy wiecznie czuły

się pokrzywdzone, to już leży w ich charakterze. Byłyby zadowolone dopiero wówczas gdyby swój połamany krzyż zatknęły na waszyngtońskim Kapitolu i pośrodku krateru Archimedesza na księżycu.

Śląsk Opolski jest nasz i będzie nasz. Nie damy go sobie wyrwać ani wyfrymarzyć. Historia jego pisana krwią polską, ziemia żywniona kośćmi polskimi. Twardą i wytężoną pracą wydzwigniemy kraj wzwyż, damy mu oprawę z naszych rąk kierujących pługiem i wytyczających mieczem, aby zabłysnął wśród klejnotów Rzeczypospolitej najprzedniejszym blaskiem.



Co małorolny wiedzieć powinien o warsztacie swej pracy

Uprawa roli jest bardzo starą gałęzią wiedzy ludzkiej, natomiast gleboznawstwo jest młodą nauką rolniczą, więc często stosunek równowagi pomiędzy nimi jest zachwiany. Doświadczenia w uprawie roli nabyte przez rolnika wiekowymi obserwacjami, choć często niezgodnymi z poglądami nauki, nie zawsze idą w parze z gleboznawstwem, opierającym się niejednokrotnie na przesłankach niedostatecznie wyjaśnionych i ugruntowanych jako wiedza rolnicza.

Co to jest rola i jakie w niej zachodzą czynności są zagadnieniami interesującymi każdego pracującego na roli. Rozpoznanie właściwości gleby w dużej mierze ułatwi uprawę i nawożenie tj. tych czynników, które decydują o podniesieniu plonów.

Zastosowanie na roli pewnych znanych nam czynności wywołą zjawiska, które mogą wpłynąć na usprawnienie plonowania, bądź też mogą wyrzucić wręcz odwrotne skutki wyniszczające w glebie korzystne własności fizyczne i chemiczne.

Warsztatem pracy rolnika i ogrodnika jest powierzchnia część skorupy ziemskiej, składająca się z gleby i podglebia spoczywającego na podłożu. Te dwie górne warstwy roli są nie tylko rezultatem wietrzenia skał, ale również procesów rozkładu żywej materii pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Wszystkie te procesy mogą przebiegać tylko pod wpływem ciepła, powietrza i wody. Sprawność działania tych czynników decyduje o wartości roli, a nas musi interesować zawsze ten czynnik, który występuje w najmniejszej ilości lub w niepożądanej postaci. Doskonale wiemy, że najbardziej urodzajna gleba bez ciepła, wilgoci i powietrza nie wyda plonów, gdyż procesy życiowe drobnoustrojów będą hamowane, a one są przecież konieczne do ciągłych przemian związków organicznych, znajdujących się w glebie.

Warstwy tworzące rolę mało różnią się składem okruszyn skalnych, jeżeli nie powstawały drogą napływową, natomiast zasadnicza w nich różnica panuje na skutek obecności resztek organicznych i zabarwienia próchnicą.

Najbardziej próchniczną jest górna warstwa czyli gleba i w niej najintensywniej przebiegają procesy życiowe, dlatego też ona najbardziej interesuje rolnika i ogrodnika, bo uprawiają ją mechanicznie do głębokości 30 cm. Jednak nie może im też być obojętne podglebie w którym magazynowane są woda i powietrze, a zatem jest ono siedliskiem wietrzenia i rozkładu części mineralnych. Budową i geologicznym pochodzeniem nie różni się od gleby, jednak próchnica ukazuje się w ilości ograniczonej i wpływ świata bakteryjnego jest minimalny. Warstwa jej jest ułożona w granicach od 30 do 60 cm poniżej powierzchni roli, chociaż nie jest to regułą, bo za-

leży od grubości warstwy glebowej. Zazwyczaj mechaniczna uprawa roli nie sięga do głębszych warstw podglebia, więc rolnik nie ma bezpośredniego wpływu na zmianę fizycznych i chemicznych procesów w tej warstwie roli.

Poniżej 60 cm leży w roli podłoże, które decyduje o przepuszczalności i przewodności górnej warstwy tj. gleby i podglebia. Zatrzymywanie wody zaskórnej i podnoszenie jej do warstw górnych w dużej mierze pośrednio wpływa na wartość gleby, gdyż woda, z rozpuszczonymi przez siebie solami parując pozostawia różne składniki chemiczne potrzebne lub zbędne, a nawet czasami szkodliwe dla życia roślin.

Wszystkie te trzy warstwy wchodzące w skład roli jak: gleba, podglebie i podłoże posiadają specyficzną budowę czyli układ cząsteczek niezmiennie czułych na mechaniczną uprawę roli, przez którą rolnik może zmieniać strukturę gleby, tj. zmieniając układ jej cząsteczek. Ponieważ w roli okruchy skalne mogą być różnej średnicy pozatym mogą być ułożone luźno lub zbito, więc pomiędzy nimi zawsze są przestrzenie puste w granicach od 25% do 50% wypełnione przez powietrze i wodę.

Ponieważ ziarnka roli nie są sztuczną mieszaniną kulek śrucinowych, lecz są w swych kształtach bardzo różne, więc prawie nigdy nie zleżą się zabarzo i mechaniczna uprawa roli będzie mogła zmieniać ich budowę w bardzo szerokich granicach.

Budowa gruzelkowa roli jeszcze bardziej różniczuje ogólną strukturę, gdyż zawdzięczając obecności gliny koloidalnej różnej lub równej wielkości ziarnka zlepiają się razem tworząc gruzelki pomiędzy którymi rozmieszczone są komory, czyniące rolę bardziej porowatą i przewodną.

Dążeniem więc każdego rolnika jest nadanie roli, zwłaszcza górnej warstwie, struktury gruzelkowej, lecz zadanie to jest nie zawsze łatwe do osiągnięcia i utrzymania jej przez dłuższy czas, zwłaszcza w t. zw. „ziemiach dzikich i zaniedbanych”. Dążąc do „usprawnienia roli” musimy też nieco uwagi zwrócić na jej skład chemiczny, szczególnie na obecność gliny koloidalnej, która pęcznieje w wodzie przybierając galaretowatą postać, zlepiając ziarna glebowe różnej wielkości.

Najłatwiej przyjmują i najdłużej utrzymują budowę gruzelkową role średnio -- ciężkie, natomiast grubo ziarniste piaski lub ciężkie gliny plastyczne złożone z drobnych cząsteczek nie łatwo poddają się usprawnieniu.

Każda gleba, aby była odpowiednim warsztatem dla rolnika musi składać się z gliny, piasku, wapna i próchnicy. Próchnica jest nie tylko źródłem powstającego dwutlenku węgla i różnych soli mineralnych, które roślina pobiera systemem korzeniowym, ale również jest lepiszczem dla ziemi lekkich, polepszając ich zwięzłość jak również ziemie ciężkie gliniaste i bardzo zlewne czyni bardziej pulchnymi i zmniejsza ich niepożądaną dla rolnika spoiłość, a równocześnie nadaje im budowę gruzelkową. Znaczenie próchnicy u gleby będziemy rozpatrywali jeszcze przy omawianiu nawożenia obornikiem i stosowaniu nawozów zielonych.

Obecność wapna w glebie silnie działa na budowę struktury glebowej za pośrednictwem swoich soli, jak również sole magnezowe taki sam wpływ wykazują natomiast saletra, kainit i sole potasowe wskutek obecności chloru i sodu zasklepiają rolę, wytwarzając na jej powierzchni skorupę. Czasami powierzchnią budowę gruzelkową gleby psują ulewne deszcze, które mechanicznymi uderzeniami rozdrabniają gruzelki i zamulają rolę. Również zjawiska powierzchniowego zlewania się roli zwłaszcza gdy są ciężkie i sopowate, obserwuje się po zimie bogatej w opady.

Jednakże pewna ilość wody jest konieczna do utrzymania struktury gruzelkowej, gdyż przy całkowitym wysuszeniu role staną się pylaste, co

dowodzi o rozpadaniu się gruzelków. Słowem—ujemnie wpływają na strukturę nadmierna wilgoć i za wielkie wysuszenie.

To też rolnik i ogrodnik wiedzą doskonale, że przez samą mechaniczną uprawę roli nie stworzą budowy gruzelkowej, lecz osłabiają te czynniki, które ujemnie działają na jej strukturę i dopomagają do wyzyskania wpływów dodatnich.

A więc przez uprawę roli kruszymy ją, powiększamy jej objętość, wilgotność, przewiewność, wyzyskujemy dobroczynne działanie mrozu na zwiększonej płaszczyźnie powierzchni.

Również uprawa wykonana w niewłaściwym czasie i nieodpowiednimi narzędziami może przekreślić cel pracy i zaszkodzić roli.

Obecność wody w roli czyli jej wilgotność decyduje o wartości gleby i jej plonowaniu, gdyż wszelkie procesy natury chemicznej i biologicznej mogą zachodzić tylko przy obecności wody, więc ona jest najniezbędniejszym pożywieniem roślin, bo do odtworzenia jednostki suchej masy roślina potrzebuje przeciętnie 500—600 jednostek wody.

Najpoważniejszym źródłem wody dla rolnika i ogrodnika są opady atmosferyczne, bo ziemia się nimi zwilża, przesiąka, i pochłania, natomiast jest jeszcze odwrotny kierunek ruchu wody tj. podsiąkanie i parowanie i częstokroć skraplanie, które są wywoływane obecnością wody zaskórnej. Woda deszczowa nie jest zupełnie chemicznie czystą, gdyż przechodząc przez warstwy powietrza nasycy się tlenem, azotem, dwutlenkiem węgla, amoniakiem i kwasem azotowym oraz kurzem. Obliczają, że tą drogą ziemia* zatrzymuje nawet około 10 kg azotu na ha w ciągu roku.

Poza tym woda opadowa działa ługująco na glebę, a zatem unosi w głąb ziemi sole mineralne do których nie dosięgają korzenie jednak gleba ma własności sortujące więc zatrzymuje potrzebne dla siebie sole i tem przeciwstawia się całkowitemu ługowaniu.

Woda zaskórna odgrywa dominującą rolę przy parowaniu kiedy równowaga stosunku wody do roli jest zakłócona, wtedy naczyniami włoskowatymi podnosi się do góry unosząc ze sobą rozpuszczone i zawarte sole mineralne, a zatem jest to zjawisko przeciwdziałające ługowaniu gleby.

Zjawisko podsiąkania zależy w dużym stopniu od budowy i charakteru roli. Im bardziej jest rola drobnoziarnista tym dłużej będzie utrzymywała wilgoć, natomiast ziemie o budowie luźnej szybko oddają wodę, wskutek łatwej przewiewności.

Spulchnianie górnej warstwy gleby niszczy jej włoskowatość i przeciwdziała silnemu parowaniu wody.

Ponieważ rośliny oddychają nie tylko błoną lecz całą powierzchnią więc brak tlenu w roli, wskutek nadmiernej ilości wody, co się dzieje przy zatopianiu może spowodować zamieranie końców, a poza tym ponieważ tlen jest stale potrzebny do normalnego procesu chemicznego i biologicznego jaki zachodzi zwłaszcza w glebie. Rola nie jest martwa więc żyje i oddycha i jej przewiewność jest nieodzownym warunkiem kultury rolnej.

Przy braku tlenu następuje zakwaszenie roli, znane ze swych skutków każdemu rolnikowi i ogrodnikowi. Dla orientacji podajemy, że 100 g dobrej ziemi ogrodowej zawiera 50 cm. powietrza, jednak ilość ta jest bardzo zmienna, gdyż zależy od budowy roli i jej nawilgocenia.

Na ruch powietrza w roli działa stale i bardzo silnie wiatr, który wywołuje wpływ na parowanie roli i podsiąkanie wód zaskórnych. Wspomnieliśmy o nawodnianiu i przewietrzaniu gleby więc musimy wspomnieć o trzecim czynniku tj. o nagrzewaniu roli. Ciepła własnego rola nie posiada i musi je czerpać ze słońca, którego promienie ciepłe nagrzewają ją.

Zróżdła ciepła wnętrza ziemi dla rolnictwa i ogrodnictwa nie odgrywa roli. Wykorzystanie przez rolę promieni słonecznych jest tym większe im ciemniejsza barwa jest roli i powierzchnia ustawiona bardziej prostopadle do promieni słonecznych. Promienie słoneczne bezpośrednio nagrzewają wierzchnią warstwę grudek i żaru roli, a te przekazują ciepło głębszym warstwom więc podnoszenie się temperatury roli zależne jest od szybkości przenikania ciepła od jednej warstwy do drugiej. Wpływ ciepła na rolę należy pojmować jako zdolność roli do szybkiego przewodnictwa tego ciepła i pojemności cieplnej roli.

W fizyce pojemnością cieplną nazywamy ilość ciepła potrzebną do podniesienia 1 g wody o 1°C , co nazwano kalorią. Pojemność ta u wszystkich składników roli waha się tylko w granicach od 0,3 do 0,5, to znaczy że do nagrzania tych ciał jest potrzebna mniejsza ilość ciepła jak dla wody. Ponieważ woda jest głównym czynnikiem rozprowadzania ciepła w roli, więc też w rolach wysuszonych w pierwszym momencie działa ona ostudzająco na glebę, aż do ustalenia równowagi cieplnej, natomiast w okresie jesiennych chłódów gdy tylko rola wystygła woda odgrywa rolę czynnika nagrzewającego, gdyż posiada większe zapasy ciepła i dłużej je wydatkuje i w ten sposób utrzymuje wyższą temperaturę. Dlatego na ziemiach wilgotnych przymrozki wyrządzają mniej szkód jak na rolach suchych.

Temperatura roli jest zależna od przewodnictwa wody, która szybko rozprowadza ciepło i nie pozwala mu się skoncentrować i od parowania wody, która do tego procesu, pobiera duże ilości ciepła, dlatego role mokre zwą się rolami zimnymi, bo bardzo wolno ogrzewają się na wiosnę. Role suche bez wody bardzo szybko nagrzewają się i wystygają, co należy tłumaczyć brakiem regulatora jakim jest woda.

Przewodnictwo ciepła jest uzależnione od ścisłości roli więc przewodnictwo mineralnych ziarn gleby jest większe od przewodnictwa wody, ale woda szybko rozprowadza to ciepło. Nie należy tu przypisywać tej własności powietrzu, bo jest ono bardzo złym przewodnikiem ciepła, więc cyrkulacja jego w glebie ma inne znaczenie.

Rola wilgotna posiada przewodnictwo cieplne dwa razy większe od suchej. Pulchny układ cząsteczek roli działa na przewodnictwo ujemnie natomiast zgruzlenie roli i wałowanie działa dodatnio.

Na wiosnę dużą rolę w ogrzewaniu gleby odgrywają ciepłe deszcze i energiczna przewiewność gleby ogrzanym powietrzem, które szybko przenika w jej głębsze warstwy, co jaskrawo występuje przy oraniu i spulchnianiu gleby.

Wahania temperatury w ciągu doby już nie odgrywają różnicy na głębokości pół metra, więc na temperaturę roli mają tylko szybki i bezpośredni wpływ przewiewność i nawilgocenie.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki działają na sprawność roli którą cechują optymalne właściwości procesów fizycznych i chemicznych. Są to cechy nie stałe lecz zmienne, które możemy utrzymać w równowadze przez stałą staranną uprawę roli, co z kolei nazywamy kulturą roli, bowiem przez nią możemy tylko usunąć czynniki działające na rolę w sensie ujemnym.

Teraz z kolei zajmiemy się jak małorolny powinien nawozić glebę nawozami mineralnymi.

Wytwórczość nawozowa własna każdego gospodarstwa polega na utrzymaniu jaknajwiększej ilości obornika, kompostów i nawozów zielonych. Ale niestety! u małorolnego zwłaszcza u ogrodnika zazwyczaj ilości obornika są niewystarczające co musi nadrabiać dobrze spreparowanymi kompostami,

a oddawanie drogiej roli pod zielone nawozy nie wytrzymuje kalkulacji przy intensyfikacji gospodarki. Wiemy, że nawożona gleba nawozami próchnicznymi, zwłaszcza obornikiem bardzo długo utrzymuje swój stan sprawności w przeciwnym razie dziczeje, a nawożona tylko nawozami mineralnymi po kilku latach traci swoją strukturę i staje się do uprawy coraz trudniejsza. Jak dawniej — tak i dzisiaj nawozy próchniczne są podstawowymi środkami do utrzymania czynności gleb, a jednak wskutek motoryzacji brak nawozów stajennych zmusza nas do dysponowania nimi coraz oszczędniej i ekonomiczniej przy jednoczesnym stosowaniu nawozów pomocniczych jakimi są nawozy sztuczne. Chcąc lepiej wyjaśnić konieczność stosowania nawozów musimy parę słów przypomnieć o żywieniu się roślin.

Rośliny zielone pobierają węgiel z powietrza w postaci dwutlenka węgla, natomiast azot, fosfor, potas, magnez, siarka, żelazo i wapno z gleby w postaci soli rozpuszczonych w wodzie. Jeżeli gleba będzie te sole posiadała, to będzie urodzajną i wyda bogate plony, które wywożone są z pola w postaci ziarna, słomy, ziemniaków, buraków, owoców itp. Więc aby równowaga żyzności gleby nie była zachwiana, to trzeba pobrane z gleby przez rośliny składniki pokarmowe zwrócić w postaci tych czy innych nawozów.

W obawie przed zepsuciem struktury gleby należy ją co pewien czas wapnować, co również przeciwdziała zakwaszeniu się gleby.

Jak nawozić glebę obornikiem i nawozami organicznymi, jest to czynnością znaną niemal każdemu rolnikowi, ale nawożenie mineralnym niejednokrotnie małorolnemu sprawia kłopot, gdyż są to rzeczy nowe nie zawsze dobrze wypracowane i mniej rozpowszechnione, co też pobudza rolnika do ostrożności i zastanawiania się, aby nie popełnić błędów szkodzących jego zbożnej pracy.

Jednak wiemy, że intensywność nawożenia jest najlepszym miernikiem intensywności gospodarstwa.

Wysoka wydajność gleby może opierać się na właściwej konsumpcji nawozów mineralnych, zwłaszcza przy wywożeniu objętościowych produktów z gospodarstwa jak ziarna, słomy, siana, ziemniaków, buraków, marchwi itp.

Stosować nawozy mineralne trzeba ostrożnie, znajdując oparcie na ich wartości i na podstawie dobrej znajomości warsztatu pracy. Stosowanie obornika nie budzi w rolniku żadnych obaw natury zasadniczej, gdyż są to nawozy pełne; natomiast nawozy mineralne, każdy osobno zawiera jeden składnik pokarmowy.

Oplacalność nawozów mineralnych polega na tym, że są one nawozami pomocniczymi do uzupełnienia w glebie brakującego składnika, aby móc wykorzystywać inne składniki na podstawie „prawa minimum”.

By właściwie zastosować te nawozy rolnik musi znać potrzeby pokarmowe swego kawałka ziemi.

Wiemy, że rośliny potrzebują do rozwoju swego wszystkich składników pokarmowych, a zatem przy braku jednego z nich w glebie powstrzymują swój rozwój, do czasu aż tym brakującym składnikiem nawieziemy glebę.

Jakie są potrzeby nawozowe gleby możemy poznać po wyglądzie roślin. Na brak azotu rośliny reagują zielono-żółtawym kolorem liści i ich słabym rozwojem. Szczególnie jaskrawo występuje to wśród zbóż jak tu i ówdzie występują kępy ciemno-zielonych roślin, wzrostem wyższych, a dzieje się to w miejscach przewnawożonych obornikiem.

Trudniej daje zauważyć się brak potasu chociaż i tu zauważymy skręt i faldowanie się niedorozwiniętych blaszek liściowych, a odcień ich ciemnozielony przechodzący w odcień brunatny, a niejednokrotnie listki zbóż w maju młode listki żółkną od końca, jakby przemarzły.

Wyleganie i późne dojrzewanie zbóż jest również objawem braku potasu. Małe kłosa, drobne ziarna — charakteryzuje brak fosforu.

O brakach pokarmowych w glebie najpewniej można przekonać się założeniem poletek doświadczalnych, które wymagają dłuższego omówienia i w tym miejscu musimy je opuścić ze względu na szczupłość artykułu. Musimy tu nadmienić, że wszelkie analizy chemiczne gleby nie służą za wystarczające wyjaśnienia do określania potrzeb nawozowych gleby.

Wymagania nawozowe gleby w wielu razach należą od warunków historycznego gospodarowania, gdyż żyzność gleby zależy od uprawy jej i stanu nawozowego, co nazywamy kulturą.

Poza tym każda gleba zależnie od swego typu i naturalnego pochodzenia daje nam pewne wskazówki odnośnie potrzeb nawozowych. Dlatego wiemy, że piaski często u nas spotykane w naturalnej żyzności są różne. Piaski nadrzeczne z domieszką gliny mogą być urodzajne lecz wymagają pełnego nawożenia. Natomiast piaski drobnopziarniste nawiane w dużym oddaleniu od wód gruntowych są bardzo ubogie i doprowadzenie ich do kultury wymaga nagromadzenia ogromnych ilości próchnicy. Na piaskach najskuteczniej działają azot i potas.

Jeżeli piasek jest mieszany i spoczywa na podłożu gliniastym lub ilowatym to ziemię taką rolę szczyrkami. W szczyrkach brak azotu i kwasu fosforowego, natomiast są zasobne w potas.

Bielice bardzo rozpowszechnione w Polsce, zwłaszcza na północy, składają się z drobnego pyłu krzemionkowego spoczywającego na gliniastych formacjach lodowcowych. Wskutek wypłukania związków żelazowych i alkalicznych posiadają biały odcień piasków stąd ich nazwa „bielice”. Wymagają związków azotowych i kwasu fosforowego natomiast mniej soli potasowych. Ponieważ bielice są glebami zlewnymi i kwaśnymi, to wapnowanie podnosi silnie działanie na poprawienie struktury i podniesienie plonów.

Lössy są utworami nawiązanego pyłu kwarcowego z domieszką gliny. Są one często spotykane w południowej części kraju: zalegają grubością od kilkudziesięciu centymetrów do kilkudziesięciu metrów. Zależne od miąższości mogą być mniej lub więcej żyzne, a nawet przechodzą w ubogie piaski. W strukturze swej są na wysokim poziomie kultury, więc zawsze cplacają nawożenie i są z natury zasobne w wapno. Na utworach lössowych występują czarnoziemy, które posiadają doskonałą strukturę fizykalną dzięki zawartości dużej ilości próchnicy. Są one z natury glebami najżyźniejszymi, ale w Polsce ich nie posiadamy natomiast u nas występują w Hrubieszowskim i Sandomierskim tzw. czarnoziemy zdegradowane, które wskutek przepłukania zawierają kwaśną próchnicę, zwłaszcza na poziomie wód gruntowych. Pełne nawożenie i wapnowanie odnoszą duży skutek. Na Kujawach są czarne ziemie pochodzenia bagienne. Pomimo zwartej próchnicy są bardzo wdzięczne na nawożenie azotem i fosforem.

Jeżeli chodzi o gleby torfowe to powstały one w dolinach rzek, jezior z nagromadzonego materiału roślinnego, którego butwienie przebiegało pod wodą. Nawożenie fosforem, potasem i wapnem jest konieczne. W ziemi Lubelskiej, w Hrubieszowskim i Tomaszowskim na pokładach skały kredowej spoczywają płytką warstwą rumosze wapienne tzw. borowiny czarne, o dużej zawartości próchnicy, a pomimo tego są niezwykle wrażliwe na nawożenie azotowe. Podobne rumosze znajdują się w Kieleckim, Piotrkow-

skim i Radomskim, jednak są one ubogie w składniki pokarmowe. W starych korytach rzek spotykamy mody, które zawierają duże ilości gliny koloidalnej z do datkiem węglanu wapna.

Są one żyzne i reagują na nawozy fosforowe.

Rzut oka na rodzaje gleb u nas najczęściej spotykanych i rozpatrzenie ich potrzeb nawozowych zmusza nas do poznania się z kolei ze środkami nawozowymi pochodzenia mineralnego, gdyż tylko za ich pośrednictwem można glebom dodawać tego czy owego brakującego składnika pokarmowego. Zapoznajmy się z nimi kolejno.

Nawozy azotowe — jest ich kilka o których nieco pomówimy.

Saletra chilijska zalega pokładami w zachodniej części Południowej Ameryki i zawiera od 15 do 16% czystego azotu, całkowicie rozpuszczonego w wodzie. Więc jest to kopalina, z którą w obecnych czasach zwycięsko konkuruje saletra syntetyczna, wytwarzana w fabrykach z azotu znajdującego się w powietrzu. Zawartość azotu w obu nawozach jest jednakowa, jednak dla Europy jest tańszą saletra sodowa syntetyczna. Dawka tego nawozu, zależnie od warunków waha się od 100 do 250 kg na 1 ha.

Saletra działa szybko bo jest dostępną dla korzeni ale ulega wypłukaniu, więc należy ją stosować tuż przed siewem lub 2-3 razy pogłównie lecz na suche rośliny i po wysiewie nie bronować, gdyż sama rozpuści się i wsiąknie w glebę.

Saletra jest połączeniem azotanu nie tylko z sodą, ale również może być z potasem lub wapnem i wtedy nosi miano **saletry potasowej** lub **saletry wapniowej**. Te dwie ostatnie są nawet lepsze od pierwszej, ale również droższe więc stosowane są w wyjątkowych wypadkach pod bardzo wartościowe i rentujące rośliny. Wreszcie jest jeszcze **saletra amonowa** albo **azotan amonowy** zawierająca czysty azot w przeszło podwójnej ilości bo aż 35%, dlatego też 100 kg tego nawozu jest równoważnościowe 230 kg saletry sodowej lub wapniowej, ale zato cena jest odpowiednio wyższa. Jest ona trudna w użyciu, gdyż chłonie wilgoć i zbryla się dlatego dzisiaj zastępują ją mieszaniną z węglem wapna zwaną **saletrzakciem** lub mieszaniną z mielonymi fosforytami zwaną **nitrofosem**.

Jednak oba te nawozy zawierają tylko po 15,5% azotu czystego więc należy je stosować w ilości wskazanej dla saletry sodowej.

Obok wszelkiego rodzaju saletr często spotykamy **siarczan amonu**, który zawiera 21% azotu o działaniu słabszym niż w saletrach ale zatrzymywanym przez glebę i chociaż łatwo rozpuszcza się w wodzie, to niema obawy wypłukania go wgląb ziemi. Ujemną stroną tego nawozu jest zakwaszanie gleby, więc też często w miejsce niego stosują **wapnomon** zawierający tylko 15,5% azotu, ale wskutek zawartości zmielonego kamienia wapniowego nie działa zakwaszająco.

Bardzo ostrożnie należy postępować z **azotniakiem**, gdyż jest on trującym jak w postaci pyłastej tak samo w postaci zgranulowanej. Działanie zawartego w nim azotu jest powolne więc trzeba wysiewać go na 2 tygodnie przed siewem lub sadzeniem roślin i przykryć kultywATOREM. Poglównie jest stosowany do tępienia szerokolistnych chwastów. Zawartość w nim azotu zależna jest od spreparowania surowca i waha się od 15,5% do 23%. Na gleby kwaśne i piaszczyste azotniaku lepiej nie stosować.

Nawozy azotowe mogą być też organicznego pochodzenia jak wszelkiego rodzaju **mączki**: rogowa, mięsna z krwi zwierzęcej, z ryb. Zawierają one od 6 do 14% słabo działającego azotu, ale obok niego posiadają domieszkę fosforu i potasu. Działanie tych nawozów nie jest szkodliwe i rozkłada się na dłuższy okres czasu, dlatego chętnie stosują je kwaciarze w

uprawach szklarniowych, przy sporządzaniu różnego rodzaju mieszanek „ziemi” doniczkowych. Mieszać je z „ziemią” na parę miesięcy przed jej użyciem.

Nawozy fosforowe —po wysianiu w pierwszym roku są wykorzystane przez rośliny zaledwie w 10 lub 20% jednak pozostałość nie przepada lecz działa w latach następnych, bo są one bardzo mało ruchliwe i najczęściej łączą się z wapnem, a jeżeli go w glebie niema to wtedy tworzą fosforany żelaza i glinu. Fosfor wypłukuje się jedynie z gleb kwaśnych, a w pozostałych działa przez szereg lat gdyż tworzy fosforany wapniowe nierozpuszczalne w wodzie.

Nawozów fosforowych dajemy od 200 do 400 kg na ha, zależy to od ich ceny i opłacalności produkcji rolnej lub ogrodowej.

Wybór nawozu fosforowego nie nastrocza trudności, gdyż jest ich niewiele. Najbardziej rozpowszechnionym jest **superfosfat** zawierający około 16% kwasu fosforowego całkowicie w wodzie rozpuszczalnego dlatego działanie jego na rośliny jest szybkie. Wadą jego jest kwasowość więc nie nadaje się na gleby kwaśne.

Często na rynku mamy **tomasynę** albo zuzle Thomasa zawierające około 14—17% kwasu fosforowego obok dużej ilości wapna. Nawóz ten w wodzie nie rozpuszcza się więc lepiej jest stosować go na glebach kwaśnych, a także w piaskach i bezwapiennych bielicach.

Tomasynę należy wysiewać na parę tygodni przed siewem i wymieszać z glebą kultywatorem. Działanie jej rozciąga się na parę lat.

Nawozem fosforowym organicznego pochodzenia jest maczka kostna, zwłaszcza odklejona gdyż zawiera fosfor aż do 30%. Chętnie jest stosowana przez ogrodników przy kompostowaniu jako domieszka do różnego rodzaju odpadków. Działanie jej jest powolne podobne do działania tomasyny.

Nawozy potasowe są solami wydobywanymi z ziemi w postaci **kainitu**, który zawiera zaledwie 7—9% tlenu potasu więc rozstrzygającym momentem jego opłacalności jest odległość od źródła pobrania. Daje się go na kilka tygodni przed siewem w ilościach od 600 do 800 kg na ha i należy przyorać. Dla ogrodników zalecamy dawać go do kompostów, gdyż wytwarzane są wtedy humiany potasowe. Kainit często stosowany jest do tępienia chwastów. Na gleby ciężkie lepiej jest rozsypywać 20%, 24%, 40% skoncentrowane sole potasowe, które ze względu na wielką zawartość tlenu potasowego są tańsze w transporcie i wystarczają na 1 ha od 100 do 200 kg.

Popiół drzewny również zawiera potasu od 6 do 10% obok niewielkiej ilości fosforu i wapna więc można stosować go jak kainit. Popioły węglowe i fosforowe są mało wartościowe a nawet mogą być szkodliwe.

Wapno nie dostarcza pokarmu roślinom lecz służy do poprawiania własności gleb, więc ma znaczenie melioracyjne, a nie pokarmowe. Z tej przyczyny dawki jego muszą być duże ale stosowane rzadko, gdyż wystarczają na szereg lat.

Na glebach lekkich wystarczy 500—800 kg, a na glebach ciężkich od 1000 do 1200 kg na 1 ha o ile damy go w postaci wapna palonego mielonego natomiast **wapno defekacyjne**, które wydają cukrownie jako odpadek swej produkcji, wywozi się w pola w ilościach od 10000 do 30000 kg na 1 ha a więc opłacalność jego przy dalszych transportach jest niekorzystna.

Rozsypywanie **marglu** w polach opłaca się jedynie, gdy zawiera on duże ilości wapna i nie jest przewożone na dalsze odległości. Nawożenie marglem ma tylko znaczenie na glebach lekkich.

Zagadnienie gipsowania pól dotychczas nie jest dostatecznie wyjaśnione, chociaż należy on do najważniejszych nawozów sztucznych, zwłaszcza dla roślin motylkowych.

Na zakończenie musimy zastanowić się i obliczyć sobie czy dbałość o warsztat pracy i stosowanie nawozów opłaca się ogrodnikowi i rolnikom. Dla barwniejszego zorientowania się obliczymy koszty nawożenia żyta po roślinach motylkowych.

Za 100 kg saletry sodowej	65 kg żyta
za 75 kg azotniaku	45 kg żyta
za 100 kg soli potasowej	45 kg żyta
za 150 kg superfosfatu	55 kg żyta

razem 210 kg żyta

Jest to koszt nawiezenia 1 ha nawozami sztucznymi dosyć duży, ale jeżeli przejrzymy wyniki prac doświadczalnych to dowiemy się, że średnia wydajność ze 150 poletek nie posypanych nawozami sztucznymi wynosi 1750 kg ziarna i 3670 kg słomy z 1 ha, natomiast 150 poletek nawiezionych nawozem sztucznym wydało plony 2360 kg ziarna i 4850 kg słomy również z 1 ha, a zatem są widoczne w różnicach nadwyżki w postaci 610 kg ziarna i 1180 kg słomy i za to będziemy musieli zapłacić 210 kg żyta, więc pozostanie nam na czyste 400 kg żyta i 1180 kg słomy.

Przypuścimy, że żyto było siane po roślinach zbożowych, to i w tym wypadku możemy służyć przykładem o opłacalności nawozów sztucznych.

Koszt nawiezenia pozbożowych wyniesie:

Za 100 kg saletry sodowej	65 kg żyta
za 100 azotniaka	45 kg żyta
za 100 kg soli potasowej	45 kg żyta
za 200 kg superfosfatu	73 kg żyta

razem 243 kg żyta

Przy 400 doświadczeniach, kiedy żyto było siane po roślinach zbożowych otrzymano następujące wyniki:

bez nawozów sztucznych 1595 kg ziarna i 3440 kg słomy, a na nawozach sztucznych 2200 kg ziarna i 4630 kg słomy z 1 ha i tu widzimy nadwyżkę 610 kg ziarna i 1240 kg słomy za co trzeba dać 243 kg żyta.

Również i w tym wypadku opłacalność nawozów sztucznych jest widoczna co daje w rezultacie korzyść w postaci 367 kg ziarna i 1240 kg słomy.

Jak z powyższego wynika praca na glebie i nawożenie jej nawozami pomocniczymi w momentach kiedy jest brak nawozów naturalnych nie grozi nam ryzykiem, lecz przeciwnie sownie opłaca się.

Dr. J. Lebkowski.

Toruń 25. IX. 1946 r.

Hanna Jezierka



— Jędre, Jędre !!! — rozlegał się między opłotkami donośny, a pełen irytacji, głos Wojciechowej Rogaczki.

Skaranie z tym chłopakiem. Co dnia i mało co dnia, nieraz po parę razy na dzień ginie, że się go dowołać niepodobna, a czasem to i doszukać. Straszyc go na nic się nie zdało.

Bo to raz spotykały go kobiety ze wsi gdzieś daleko na drodze w lesie, albo w polu?

— Wracaj do domu, bo ci matka wleje, zobaczysz, że ci wleje, powiem sama.

A lała go, wiedziały, nie żalując pasa.

Jędre, chabrowe, wielkie oczy na mówiącą zwrócił, wysłuchał i siedł dalej. Można było za nim wołać, już się nie obrócił. Nawet matka mogła wołać napróżno. Czy zapomniał, że dostanie za to wnyki, czy był głupi...?

Jak go było wziąć za rękę i prowadzić ani płakał, ani się wyrywał. Głowę spuścił i dreptał bosymi stopami po ścieżynie, jak cielę na sznurku. Byle tylko sznurek się nie zerwał, bo bez słowa zawracał i siedł swoją drogą.

Wchodził w życie sam i wszędzie znajdował samotność, a nawet w tłumie.

Matka miała znaczną ulgę, kiedy się nauczył chodzić do kościoła. Wiedziała przynajmniej gdzie znaleźć go może.

— Momo, ca tam je? — powtórzył kiedyś dziecięce pytanie, gdy go prowadziła z kościoła do domu.

— Kaj?

— Tamoj. — wskazał palcem na czerwony zachód.

— Słońce zachodzi.

— Drogą?

— Jaką drogą, toć słońce nogów niema, żeby drogą szło. Zachodzi sobie po niebie i już.

— Mądry był i głupi razem. W rzeczach mądrych — mądry, w głupich — głupi. Gęsi paść ani krów nie potrafił. Bydło w szkodzie, a on se siedzi niby panicz jaki, brodę podparł pięściami i myśli. Nieraz mu się te myśli w łyzy srebrzyste gorące łyzy bólu obracały, kiedy go pasem, albo zgola kijem z zadumy budzić przychodzili, ale nazajutrz było znów to samo.

Jeśli nie wydumać nie potrafił, szukał w książkach, choć je ledwo czytał zaczął. Niewiele ich coprawda było, tyle żeby dla wsi stało, ale nie dla niego mrukliwego malca. Tedy już na końcu, gdy sobie nijak poradzić nie mógł jął starszych pytać. Tyle miał zaś sprytu, że jak o krowę, albo zboże jare — ojca pytał; — matkę, czemu Zośka nosi kieckę, a on portki. nauczyciela o wszystko, a gdy ten czego nie wiedział, pytał księdza.

— Wiesz co Jędrzek, będziemy nasz kościół malować, zwierzył mu się wikary — gdy szli raz miedzą między młodym żytem.

— Kościół malować — zdziwił się chłopczyzna.

— Jak kościół malować?

— Farbami, pędzlami, zwyczajnie, tak jak w szkole malujesz.

Jędrzek zamyślił się chwilę i poważnie potrząsnął głową.

— Nie? — zaśmiał się ksiądz — skoro mówisz, że nie tak, to zobaczmy obaj, bo i ja nie wiem.

Wkrótce po tem wieść się rozeszła po wsi, że kościół ma się odnawiać.

Ludzie niecierpiwili się z wielkiej ciekawości jak też to będzie, a najbardziej ponoć mały Jędrzek.

Lipiec był żniwa, miało się już ku końcowi. W kościele cisza. Wysoko na samym szczycie rusztowania, dwaj malarze malowali sufit.

Właśnie kończyli.

Trudno było oczy oderwać od tego rozręczonego cudu. Wszystko mieniło się i drgało, jak łar powiewem wiatru muskany. Płynę przezeń fala i odpływa w dal, odpływa ciągle, a łan tak stoi jak stał.

Barwy przeplatały się z sobą, zlewały, przechodziły jedna w drugą, aż Jędrka brał strach, że jak zamknie oczy potem je otworzy to czerwonego, co się przesączał przez płomienisty aż do słomianego już tam nie będzie. Ale czerwony, choć odpływał wciąż falą gasnącą — płonął ciągle. I nie wtopiły się modre centki w zieleń, ani pobladły liliowe obręcze dokoła ciężkich brązowych plam.

W ciszę, między przymkniętych oczu chłopca, wpadł blaskiem przestרחu nagły huk.

Drgnął i porwał się ze swojego kąta, ale ratunek był już zbyt późniony. Trudnoby skleić garnek potrząskany i zebrać bryzgi kolorowej farby, łamiącej posadzkę kościelną, niby kaluża archanielskiej krwi. Bo właśnie z szat archaniola spłynął ten barwny kleks.

— Hej mały, — zabrzmiał młodzieńczy głos spod stropu — nie leży tam gdzie pędzel?

Jędrrek, brodząc po czerwonym błocie, wydobył spod glinianych gruzów upaciany patyk i podniósł go do góry.

— To ten ?

— Acha ten, czekaj zaraz tam po niego pójde, ale czekaj nie wchodź, jeszcze zlecisz.

Chłopiec, czepiając się jedną ręką szczebli, szybko jak kot wdrapał się na szczyt rusztowania.

— Brawo, zuch z ciebie, no co podoba ci się polichromia?

Jędrrek kiwnął głową z roztargnieniem a rozciekawionym spojrzeniem wodził po skrzydłach anielskich strasznie zadziwiony. Były tu i przed tym anioły, ale całkiem inne. Skrzydła miały piękne ale z pierza. Te do skrzydeł ęmy są raczej podobniejsze i to mało.

Chciał zapytać o coś ale nie śmiał, więc tylko oczy swoje chabrowe na pana podniósł i spotkał się z jego roześmianym wzrokiem.

— Bogdan, dalibóg, spójrzno co za oczy.

Jędrrek spuścił głowę zawstydzony

— Gdzie jakie oczy — żartował tamten, ocierając pędzel. Słuchaj mały, spójrz na mnie, no czego się wstydzisz? To nie żaden wstyd mieć oczy, patrz i ja mam także.

Policzki chłopca, niby makówki w zbożu, zakwitły pod płową strzecną czupryny, ale blawatków pokazać nie chciał.

— He pędraku jeden, myślisz, że nie mam na ciebie sposobu — żartował malarz i ujawszy malca pod brodę, odchylił jasną glowinę ku górze.

Spotkały się ich oczy po raz pierwszy i może uderzyło wtenczas serce archaniola.

— Bój się Boga dzieciaku, a skądżeś ty to wziął, jako żywo nicem jeszcze podobnego nie widział.

A co nie miałem racji — triumfował pierwszy — musisz te oczy zabrać dla swego archaniola.

Przykucnął przy chłopcu i odgarnął mu włosy z czoła.

— Jak się nazywasz?

— Jędrrek.

— Jędrrek, doskonale bo i ja także. Będą dwa Andrzeje — Andrzej duży i Andrzej mały — mówił śmiejąc się i uderzając palcem w pierś swoją i chłopca.

Małec uśmiechnął się zadowolony.

— Więc ty jesteś Jędrrek. A twój ojciec?

— Wojciech.

— A oba razem jak się nazywacie?

— Rogacze nas wołają.

— To was pięknie wołają. Słuchaj tedy Andrzej Rogaczu, kochasz ty Pana Boga?

Jędrrek spojrzał zdziwiony, ale kiwnął głową.

— A Najświętszą Panią kochasz także ?

— Także.

— A sługi boże ziemskie i niebieskie, świętych i anioły, kochasz ?
Znów skinienie głową.

— Mocno kochasz ?

— Mocno.

— Tak mocno, żebyś im co dał, jakby było trzeba ?

Chłopak stropił się nie rozumiejąc. Wodził wzrokiem po jednym malarzu to po drugim.

Bogdan oparty o belkę, patrzył z pobłażliwym uśmiechem na scenkę

— No oddałbyś co swego Panu Bogu na chwałę ?

Jędrak milczał patrząc pytającym wzrokiem.

— To wy jesteście księżde, wyszeptał wreszcie.

Roześmieli się obaj.

— Nie, tylko my cię chcemy prosić, żebyć nam swoje oczy dał dla archaniola.

Wielkie oczy Jędraka stały się jeszcze większe w zadziwieniu i już wcale nie wstydząc się patrzył nimi na obu malarzy przestraszony. Jaki, oczy oddać komu ? Co oni chcą od niego, czemu tak niezrozumiale mówią ?

I zdiął go taki lęk, pierwszy w życiu, że ani się spostrzegł jak spuścił się cicho z drabiny i zniknął za drzwiami kościoła.

Słońce zachodziło czerwono.

Jędrak przebiegł drogę, dostał się nad rzekę opłotkami, zadudnił stopami po drewnianym mostku i wpadł na miedzę między łanem pszenicy a świeżym ścierniskiem po życie.

Słońce było ciągle przed nim rozłożone i czerwone, a on biegł na zachód, jak wówczas, kiedy był bardzo mały i poraz pierwszy wypuścił się w drogę zobaczyć co „tam” jest.

Wieczorem blaskiem pod stopy dziecka słał się czerwony kobierzec zachodu, jak droga do nieba.

Jędrak opamiętał się i zwolnił kroku. Poco tak biegnie i gdzie ?

Zapomniał już, że gnał go strach, więc zaczął szukać celu.

Do chalupy wnet wracać trzeba. Matka skrzyczy, że późno, jak zawdy.

Stał i wpatrzył się w wieczorną zorzę. Chmury barwnymi pasmami rozsnęły się po niebie, na ziemi wszystko było złociste i różowe.

Oddać oczy, to jakże ? — A czemu on by patrzył na świat.

Wracał powoli, przekomazując się ze swoim cieniem. To mu z nie-nacka chciał nastąpić na nogę, to go poprowadził w krzak, aż tamten z miedzy powstać musiał i stanąć rozpięty jak sieć na gałęziach, to wymachiwał rękami; to mu rogi przyprowdzał i ogon.

Nie spał w chalupie, bo duchota — ino w stodole. Ale i tu powietrza brakło. Noc była parna, ciemna.

Jędrzek przewracał się po słomie. Żeby już świt. Wymacał szparę między deskami ściany i wyrzał. Nie widać nic. To by tak było jakby mu oczy zabrali. Zawsze ciemno i zawsze nic. Nie, oczu nie odda nikomu, nawet aniołowi. Zamknął je znowu i próbował spać, ale nie mógł.

Na co oczy zawierać, kiedy spać nie można, i naco je otwierać, kiedy nie widać nic. Nie zdolne są w taką noc. Moznaby je pożyczyć komu.

A potem taka noc zawdy już i zawdy. Czy w dzień, czy w noc, w słońce i w deszcz i w ten czerwony zachód, co tak ciągnie gdzieś drogą do nieba...

O Jezu miłosierny. Nie, nie, nie. Jędrzek szeroko, szeroko, z całych sił wpatrzył się w ciemność, ale ciemność pozostała głucha. Zdjął go znowu strach, ten sam, co na rusztowaniu, tylko jeszcze gorszy, bo uciec nie było gdzie i patrzeć nie było na co.

Ani źdźbła, ani słomki, ani szpary pomiędzy deskami. Począł macać dokoła rękami. Słomy pełno, na źdźbła siedzą kłosy, a w kłosie ziarno. Tyle ziarna i wasy. Jędrzek widzi to wszystko. Zamknie oczy, czy je otworzy w ciemność, wszystko jedno. Widzi palcami, końcami palców.

Ze też on tego nie wiedział. Myślał, że tylko oczami się widzi.

Począł się czołgać na czworakach ze snopka na snopek, widzi każdy.

Czuje jego krągłość pod ręką; wie gdzie jest kłos, a gdzie szczotka równo ściętej słomy; wie gdzie skrócone powrózło. Widzi nawet ojca jak schylony nad rzykiem snopy wiąże.

Zastanowił się. Jakże, to? Jest w stodole, po ciemku, w nocy, a widzi ojca nad rzykiem? Toć oczami nie zobaczyłby tego. Jakże to, jakże? Rękami więcej naraz widzieć można jak oczami? — Zamedytował się nad tym okrutnie, a w ciszę nocy wpadł poszum wiatru porywisty, nagły.

Jędrzek podpełznął do ściany i począł macać. Między deskami jest duża szpara w jednym miejscu. Dziura nawet, że rękę całą wysadzić można. Powiało mu na twarz wiatrem w duchotę stodoły. Musi tu gdzieś być ta dziura blisko. Szybkim ruchem pociągnął po desce i krzyknął boleśnie, cofając dłoń zranioną.

Zapomniał, że tam wystaje gwóźdź, a noc ciemna. Ręka boli okrutnie i krwawi.

Chłopiec czuje ciepło płynącej, świeżej krwi, czuje jej lepkość między palcami. Kapie napewno na słomę, ścieka po rękę i płami ubranie, ale nie widać.

Boli, boli.

Jędrzek koniecznie chciałby dojrzeć ranę. Wymacać palcami nie może, bo cała dłoń się lepi i cała boli. Aż gdzieś w górę ta boleść po rękę lezie do głowy i w głowie boli, a tu nic zobaczyć nie można. Może to ciemność tak go w głowie boli...

I nowa myśl ogarnia go, opanowuje zupełnie.

Pewnie że tak. Pewnie jest już dzień, a on go nie widzi i nigdy już nie zobaczy, choćby nie wiem jak wytrzeszczał oczy. Pewnie mu je zabrali tamci źli panowie dla swojego anioła.

— O Jezu, Jezu — wyrывa się cichy jęk rozpaczony ze skrzywdzonego serca dziecka. — O Jezu, Jezu jak to wszystko boli, już niewiadomo nawet gdzie, w rękę, w głowie, czy w piersiach... może w całej stodole i na całym świecie.

— Juści, że musi tak być. Juści, że skarży się świat szumem liści i skarży się stodoła desek skrzypieniem, bo wiatr coraz gwałtowniej ciska się po obejściu, i szamoce drzewami i o stodołę wali szparą do środka dmucha, aż słoma szeleści. Tylko wciąż ciemno i czarno i nie widać nic!

Jezu, Jezu chce krzyknąć Jędrak, gdy blask jakiś uderza go w oczy, lecz wnet ginie.

Zdało mu się, czy z bólu świeczki w oczach stał!

Siadł i zacichł w sobie. Czeka. Wiatru słucha.

Znów jasność na mgnienie.

— Jezu Nazareński — W czarną noc wyciągnął pokrwawione dłonie, ale darmo — blasku nie uchwycił.

Noc na zawsze. Czarna, strasznie czarna noc.

W szum wiatru wpadł głuchy, dudniący huk.

Jędrak znowu przycichł w sobie. Słucha.

Blask i znów daleki grzmot. Tak, właśnie grzmot. W blasku błyskawicy widać roześmiane usta i dziecięce oczy pełne łez.

To burza, toć się lyska i noc czarna, ale potem będzie dzień.

Palcami obu rąk wczepił się w krawędzie szczeliny i przywarł do nich twarzą, żeby widzieć lepiej błyskawice.

Chciał je widzieć wszystkie, wszystkie zliczyć.

Spragnionymi ustami chwycił mokry wiatr i słuchał grzmotów zachwycony.

— Boże wielki, jakże to huczy tam na niebie.

A burza szła jak orkan. Wicher porwał się w huragan oszalały. Niebo rozgorzało od błyskawic nie gasnących prawie i huk grzmotu przelewał się tylko po niebie, przerywany raz po raz druzgocącym tzaskiem pioruna.

Lunął deszcz.

W huku, szumie, trzasku i ciemności, przetykanej blaskiem, rozwarły się gwałtownie wierzaje stodoly.

— Jędrak, Jędrak — rozległ się wrzaskliwy głos Rogaczki.

— Co — chłopiec ledwo mógł dosłyszeć matkę. — Co — z łałem oderwał twarz od swojej dziury, — co — odzywał się nierad, że mu przeszkadzają. Wpadł w jakiś ekstatyczny zachwyt nad niepojętą siłą żywiołu. Radby tak pozostać.

— A to zlażze z góry i do chałupy jazda. Nie widzisz co się święci? Tylko patrzeć jak się stodoła zapali.

Huk pobliskiego piorunu zagłuszył jej krzyk.

Jędrak złaził niezdarnie bo się lewą ręką słomy chwycić nie mógł. Poczuli znów, że go boli.

Przebiegli chyżo podwórze i stanęli ociekający wodą w izbie.

— Że też ty rozumu nijakiego nie masz — obruszył się ojciec — chłopak duży, do szkoły już chodzi, a pilnować go trza jak oseska.

Piękny jest po letniej burzy świat, o jak piękny, czysty, wesoły, świeży. Na każdym liściu, na każdym źdźble drżą i mienia się w słońcu kropki deszczu.

Kaluże wielkie i małe lśnią przed domem, w podwórzu i na drodze, a wszystko jak by się cieszy, że przeminął strach i życie dalej trwa.

Jędrak z ręką obwiązaną brudną szmatą, biegł tak radosny szczęśliwy, jakby to on był właśnie ciepłą kroplą deszczu, spadłą z ciężkiej chmury, na spragniony kwiat. Obejrzał nasturcje i nagietki w ogrodzie, wytaplał się bosymi nogami w wielkiej kaluży przy wozie pod szopą, zaleciał w pole i nad rzekę, tylko do kościoła nie zajrzał. Omijał go właśnie zdaleka. Nawet w niedzielę nie poszedł na Mszę świętą.

Dlaczego? Nie poszedł i już. Nikomu się nie spowiadał.

Malarze posyłali po niego. Skoro się o tem dowiedział nie wrócił do domu. Nocą, późnym wieczorem, wślizgnął się niespostrzeżenie do stodoły na słomę, a o świcie znowu poszedł w świat.

— Jak się masz Jędrak, co tu robisz tak rano — zagadnął go znienacka ksiądz wikary.

Chłopiec stropił się i zrazu chciał uciekać, ale roześmiana twarz młodego księdza zatrzymała go w miejscu.

— Niech będzie pochwalony... sięgnął, by zdjąć czapkę, ale jej nie miał przecie.

— Na wieki wieków. Amen. Siadajże tu koło mnie. Już dawno nie widziałem ciebie.

Jędrak przysiadł się przy księdzu. Śmiały był z nim, bo zaprzyjaźniony. Nieraz wiedli długie rozmowy. Jędrak pytał — ksiądz mówił, choć nie zawsze łatwo było dpowiedzieć na pytanie dziecięce.

Czasem nie mówili nic, jak i teraz...

Ksiądz czytał z czarnej książki po łacinie, a chłopak oparł łokcie na kolanach, brodę wetknął między pozwijane pięście i patrzył na dostaly łan pszeniczny, opadający ku łące.

Słońce wschodziło z poza rzeki, znacząc wyraźnie sylwetkę kościoła na tle rozświetlonego nieba.

— Będzie dziś skwar — zauważył wikary, zamykając książkę.

— Pewno.

— Jak tam u was żniwa, zebrał już ojciec pszenicę?

— Dyć to nasza — odparł chłopiec, wskazując brodą łan.

— Wasza, no widzisz to mi się pomyliło. Myślałem, że wasza jest tamta za plebanią, a ta Józkowa.

— Nie — potrząsnął głową mały.

— Cóżes ty dziś taki nie rozmowny, ani się o co zapytasz, ani co...

Jędrzek milczał, jak to było jego zwyczajem, jeśli nie miał co rzec, albo jeśli go co piekło zanadto.

Ksiądz wiedział o tem. Spowiadał tę duszę dziecinną nie raz i nie tylko w konfesjonale. Bywało idą sobie drogą, albo skrajem lasu, duży, uczony,



ksiądz i mały bosi chłopczyna. Ten kroczy, ten drepce. Ten słucha, ten mówi. A mówi w dziecięcej szczerości wszystko, czego by dorosły na spowiedzi nie powiedział nawet, bo nie grzech, ale też nie chwała i wstyd.

— Coś mi się widzi, Jędrus, żem cię w kościele dawno nie oglądał. Ksiądz patrzy pytająco i czeka odpowiedzi, której nie ma. Patrzy na profil dziecka zdeformowany i wykrzywiony przez podparte pięści.

— I panowie malarze pytali o ciebie, szukali cię nawet, a ciebie nie ma. Z domu uciekasz, matka była u mnie, skarżyła się, żeś gdzieś przepadł, myślała, że w kościele może, albo na plebanii cię znajdzie, a ty gdzie?

Po twarzy dziecka, nieruchomej ciągle, płyną łzy.

— Jędrus, co z tobą?

Ksiądz wyciągnął rękę i czarnym rękawem ogarnął wąskie ramiona chłopczyny. Miętko dotyka palcami tej okruszyny człowieczej i nachyla głowę, by zajrzeć chłopcu w oczy.

Tego już było za wiele. Jędrak przyciągnięty lekko ręką księdza, wtulił głowę w fałdy sutanny na kolanach i buchnął szlochem.

Nad ich głowami skowronki zawieszono u nieba świegoliły radośnie, rosa iskrzyła się w promieniach wschodzącego słońca, a od wieży kościelnej padał długi, bardzo wydłużony cień, mierzając szpicem wyostrzonym w ich stronę.

— Jędrak, Jędrus, co ci to, powiedz jak na spowiedzi, nie płacz, powiedz, wszystko będzie dobrze.

Ksiądz miękką dłonią gładzi włosy chłopca i uśmiecha się, dziecięcą troską rozrzewniony.

Mała mysz polna przysiadła na ścieżce i patrzy na nich a rusza wąsami.

— Jędrak, mysz się z ciebie śmieje, widzisz?

Jędrak podniósł głowę, mysz czmychnęła, ale zapłakane oczy już się śmieją.

— No widzisz, tak to lubię, gadaj zaraz co się stało.

Po prawdzie to się nic nie stało — myśli Jędrak — tylko, tylko, jakby to powiedzieć.

— Ksiądzby Panu Bogu wszystko dał?

Teraz znów dojrzały człowiek czuje się zaskoczony przez małego.

— No pewno, żebym dał, — odpowiada ze zdziwieniem.

— I oczy też?

— Poco tak pytasz — mówi ksiądz z wyrzutem, ale Jędrak tego nie rozumie.

— No, bo czy ksiądzby dał? — nastaje.

Wikary zawahał się chwilę. Był zbyt uczciwy, by mówić na wiatr. Nie mógł skłamać wobec tego dziecka. Nie mógł Panu Bogu uczynić obietnicy którejby potem nie miał siły spełnić.

Nigdy mu na myśl nie przyszła taka rzecz. Skąd ten mały...

Czegóż to żąda od niego człowiecza okruszyna, jak go zwykły nazywać w myśli. Decyzji i ofiary. Tak wielkiej ofiary?

Jędrak niecierpliwie ciągnie księdza za rękaw.

— Proszę księdza, ksiądzby dał?

Już stał się znów sobą: dociekliwy, twardy i nieustępliwy.

Oczy księdza, wpatrzone w sylwetę kościoła, zwracają się ku niemu jakiegoś przenikliwego i świetlistego, jak ta rosa ranna.

— Dalbym — mówi z uśmiechem i kiwa głową.

— Kiej to boli.

— O i jak jeszcze boli.

— A ksiądzby dał?

— Dalbym.

— Ksiądzby chciał, żeby bolało?

— Jakby Pan Bóg chciał...

Jędrrek zamyślił się.

— To ja nie kocham Pana Boga — zdecydował stanowczo.

— Dlaczego, — przestraszył się wikary.

— Bo nie chcę dać.

— Jędrrek, co tobie, a kto ci każe oczy oddać Panu Bogu?

— Oni — ruch brodą w stronę kościoła.

— Nie rozumiem, kto i po co?

— Dla anioła, do tej jeich chromii.

Ksiądz parska młodzieńczym, wyzwolonym śmiechem. Wreszcie zrozumiał. Przygarnia chłopca do siebie i zanosi się od śmiechu.

Jest całkiem świetliście od rosy i poranku.

Ostry cień wieży kościelnej wolno oddala się od nich.

— Dzieciuchu, gluptasie, a tożto żarty były — tylko żarty. Kto wie-dział, że w to uwierzysz i tak się przestraszysz. Nikt ci oczu nie weźmie, tylko wymaluje.

I kiedy cień odchylił się już zupełnie i zmalął, ksiądz wikary wszedł z Jędrkiem do kościoła.

Na rusztowaniu zapanowała entuzjastyczna radość.

— Bogdan, łap paletę, modela prowadzą — zawołał Andrzej.

Ksiądz wikary położył palec na uśmiechniętych ustach.

— Silencium.

— A prawda silencium. Jędrrek włąć czymprędzej, tylko uważaj, bój się Boga. Uwaga, księże, zaczyna się sezon anielski na rusztowaniu.

Jędrrek był zachwycony. Zwolniony z pozowania, siadał w kącie między sprzętem malarskim, jak odsunięty rekwizyt i obstawiał się garnuszkami, zmieniając je i przedstawiając ciągle według kolorów.

— Malarz będzie z ciebie kiedyś — prorokował Bogdan.

Mały potrząsał głową.

— Czemu nie, wolisz ziemię uprawiać, jak ojciec?

— Nie.

— No to co będziesz robił?

— Ja tam wiem. — wzruszał ramionami.

— Co to jest takie — pytał, wskazując fragment olbrzymich skrzydeł archaniola.

— Skrzydła anielskie.

— To takie są?

— A takie.

— Skąd pan wie?

— Bo widziałem.

— Gdzie ?

— Jak zamknę oczy to dużo rzeczy widzę.

Jędrzek zamyka oczy, zaciska je mocno, starannie, żeby zobaczyć anioła.

— Ja to nic nie widzę.

— Bo nie jesteś malarzem.

— A pan jak był mały to już widział ?

— Widziałem.

— A przecie pan nie był malarzem.

— Byłem.

— Od maleńkości ?

— Chyba.

— To się człowiek rodzi na malarza ?

— Pewnie, że tak.

— A na co ja się urodziłem ?

Tu namyśla się Bogdan i nie odpowiada, bo właśnie ciągnie linię miecza archaniola. On zaś, archanioł właśnie, nabiera z każdym dniem życia i potęgi. Jego gigantyczne skrzydła obejmują opiekuńczo cały strop kościoła. Jego miecz potężny samym blaskiem broni od wszelkiego zła. A jego oczy wspaniałe, świetliste mają czystość dziecka i moc dziecięcej niewinności.

— Jędręku, idź już na obiad — prosi Andrzej — nie lubię, jak bez potrzeby siedzisz na rusztowaniu. Znów matka przyjdzie po ciebie.

— Kaj mi się nie chce.

— No to nic, że ci się nie chce. Idź już, idź.

Jędrzek gramoli się niby, ale mu to idzie niesporo.

— A skąd się bierze na świecie taki kolor — pyta chytrze.

Ciągle pyta i ciągle mu tłumaczyć trzeba, aż się człowiek zastanawia kto tu właściwie mądrzejszy, czy ten co pyta, bo nie wie, czy ten kto dopiero teraz się spostrzega, że nigdy jeszcze nie pomyślał o tym.

— Panowie są bardzo mądrzy, chyba tak jak ksiądz proboszcz, chociaż tak grzech pewno myśleć nawet.

Jak to dobrze, że Jędrzek ma oczy do malowania. Tyle się przez nie nasłucha i dowie.

— Jędrzek uważaj — krzyknął Andrzej gwałtownie.

Mały nadepnął pędzel podłożony pod garnuszek i gęsta, brązowa farba spływa szybko po desce ku ścianie.

Jędrzek jednym susem poskoczył na skraj rusztowania, podniósł garnek i począł ręką nagarniać doń groźną ciecz.

— Erawo Jędrzek, sytuacja uratowana. Spójrz nawet anioł się śmieje.

Jędrzek podniósł się z klęczek, zadzierając jednocześnie głowę, by spojrzeć na anioła i...

— Jezus Maria !

Krzyk przerażenia dziecka, a potem łomot na dole i — cisza.

Może się nic nie stało, może ręka tylko, albo noga... Jezus Maria,

jakże to wysoko, jak strasznie wysoko. Dlaczego nigdy tak się nie zdarzyło?

Stoją na górze obezwładnieni, beczynni. Czekają. Czego? Może cudu. Gdyby się ruszył. Boże mocny. A może wstanie.

Jędrak leży na środku kościelnej posadzki zwinięty w kłębek. Ręce podłożył pod głowę, podkurczył kolana i ani drgnie.

— Jędrak — pada szept cichy, żeby go nie zbudzić i naraz obaj małżonkowie rzucają się do zejścia. Spiesźnie, bez tchu spuszcza się po drabinie, nieomal spychając się nawzajem.

— Jędrak. Przypadają doń obaj w trwożnym udręczeniu. Zabił się, zabił — łomocze w skroniach krew rozjątrzoną, ale oni udają, że tego nie słyszą, nie chcą słyszeć.

Żyje, pociesza myśl tchórzliwa, słabiutka, jak słaba mogła być nadzieja.

Boją się dotknąć, żeby nie zerwać wątlej nici życia, która tam jeszcze może pozostała, żeby nie zgasić iskierki, która tam może tli.

Badają ostrożnie. Tak żyje jeszcze, oddycha, bije serce, lecz co to, cy-nober, karmin czy inna farba, boć farba to przecie, Boże spraw, żeby tylko farba.

Czerwona plama na posadzce rośnie, spływa z pod głowy Jędrkowej.

— Chryste Panie, odmień, spraw cud.

— Andrzej — szepce Bogdan — zostań przy nim, ja po samochód.

I już go niema, tylko dudnią ciężkie kroki biegnącego człowieka.

Ktoś wszedł do kościoła, jeden, drugi, trzeci. Zbliżają się spiesźnie.

— Cicho nie budźcie go.

Zaraz się tu zbiegną, narobią hałasu. Żeby zamknąć drzwi. Andrzej ogląda się bezradnie, nie odejdzie od dziecka, zresztą jest już zapóźno. Ktoś z krzykiem wybiegł z kościoła, ktoś wyciąga ręce, żeby dotknąć chłopca. Andrzej skoczył jak żbik.

— Nie ruszać.

A od drzwi ciągną ludzie, coraz więcej ludzi. Wchodzą z hałasem i krzykiem niepomiernie na świętość miejsca. Przez zbitą ciżbę przeciska się z wrzaskiem kobieta, przypada do leżącego.

— Synuś, mój synuś najdroższy.

Wyciąga ramiona ale ktoś ją odpycha. Wrywa się i szamocze. Pazurami chce uchwycić rąbek kapoty synowskiej, by porwać go na ręce i unieść do chałupy. Już dosięga dziecka, już czuje ciepło jego ciała.

— Nie.

Coś mocno, boleśnie uderza ją po rękach. Opadają bezwładnie.

— Wyprowadzić ją stąd, bo dobije dziecko. Samochód po doktora. Nie ruszać, nie dotykać... Ciszej.

Jak trudno obronić go teraz, a Bogdan nie wraca.

— Boże dopomóż, Boże, Boże...

Ktoś mu wymyśla, ktoś szarpie nawet. Wrogi tłum, ale nic to, byle dziecko, byle dziecko...

Nikt nie dosłyszał warkotu motoru.

Bogdan wpada z właścicielem auta i szoferem.

Andrzej zdyszany goni ostatkiem sił. Sam jeden przeciw całej wsi. Proboszcz stoi pośród tłumu taki groźny, jakby on chciał oskarżyć malarzy. Wikary modli się przy dziecku żarliwie.

— No i co Andrzej — pyta Bogdan — poruszył się?

— Nie, żadnych zmian. Nawet ten tłum go nie przebudził.

— Trzeba go wziąć.

— Tak, trzeba. Ale nie wiedzą jak się zabrać do tego.

— Niech pan ze mną za nogi, a panowie pod głowę — mówi szofer.

Przyklękli i podnieśli go z ziemi. Bezwładna głowa leci w dół. Troksliwe dłonie biorą ją w siebie i posuwają się tak wolno jak kondukt pogrzebowy do kościelnych wrót. Wszyscy za nimi. W pustym kościele obok krwawej plamy klęczy tylko dalej ksiądz wikary.

Ułożyli Jędrka na siedzeniu i czuwają nad nim, chcąc złagodzić każdy wstrząs. Skurczeni na dnie samochodu, nie spuszczaają oczu z dziecka.

— Prędzej, prędzej, byle do szpitala.

— Wolniej. Boże jak trzęsie, nie można, przecież mu tam do reszty wszystko popęka.

— No i co — pyta wikary błady i surowy.

— Żyje. Operacja natychmiast. Trepanacja czaszki. Niewiadomo co będzie. Może Pan Bóg da.

— Może Pan Bóg da... powtarza ksiądz cicho, to przecież takie dziecko — i odwraca się prędko, bo na sutannę coś kapie.

A proboszcz chodzi miarowym krokiem po swoim pokoju tam i spowrotem, tam i spowrotem od paru już godzin.

Niech Pan Bóg broni przerwać tej przechadzki starcowi. Może tak przechodzi nawet całą noc.

W pustych murach kościoła, głuchym echem, odbijają się kroki malarzy kończących pracę.

— Dziś, zaraz z południa jadę do szpitala — mówi Bogdan—Andrzej, jak myślisz?

— Bo ja wiem.

— Nie sposób wytrzymać w kościele samemu. Nie sposób czekać już dłużej. Andrzej wychodzi na drogę ku miastu. Jakaś kurzawa. To Bogdan pewno. Nie. Och Boże jeszcze nie. Już słońce zachodzi. Chmury rozsnuły się po niebie czerwone. Cienie długie, coraz dłuższe, padają od drzew na drogę. Ścierniska czerwienią się w słońcu.

Jedzie. Tak to Bogdan, teraz napewno już on. Coś ścisza za gardło, coś dusi, coś targa.

Bogdan zatrzymuje się. Oczy mówią źle.

— Więc co?

Żyje.

— Żyje? — Radosne, cudowne olśnienie.

— Żyje, ale nie widzi.

Kronika wydarzeń 1946 r.

Aby krótko tu skreślić historię Roku Pańskiego 1946, przede wszystkim jedno wypada powiedzieć:

Był to rok pokoju. Pierwszy upragniony rok, w którym nie słychać było strzałów i wybuchu bomb; rok w którym umilkł złowieszczy warkot silników lotniczych i przygasł nieco płomień nienawiści. Bitwy toczyły się już tylko przy zielonym stoliku. Po sześcioletnich mrokach okupacji rok 1946 stał się symbolem odbudowy życia i godności człowieka; porządkowaniem chaosu wewnątrz organizmu państwowego i stabilizacją życia osobistego. Czyli, mówiąc lapidarnie: pozostawał pod znakiem przestawiania się na tory pokojowe.

W roku 1945 ginęli jeszcze ludzie; jeszcze podkute, pruskie buty stąpały po bruku naszych miast, jeszcze w obozach koncentracyjnych unosiły się opary śmierci. Od pamiętnego dnia kapitulacji Niemiec, ludzie trwali właściwie w półśnie. Nie będzie poetycką przesadą, jeśli powiemy, że byliśmy pogrążeni w chorobliwym letargu i że ocknęliśmy się z niego właściwie z nastaniem roku 1946.

Tak, powiedzieliśmy — rok pokoju. Lecz czy — spokoju? Nie! Świat tkwił ciągle właściwie w stanie apatii, wstrząsany od czasu do czasu dreszczem, dziwnych napozór, paroksyzmów.

Przez wszystkie dni całego roku przewijała się, jak niewidzialna nić, podświadomość czegoś nicznazwalnego, nieokreślony strach przed czymś, co miałoby choć w części cechy przypominające koszmar minionej wojny.

Pomiędzy wielkimi mocarstwami pozostały karty nierozegrane. Raz po raz pojawiały się nowe konflikty: Grecja, Triest, Persja, Dardanele i wreszcie — o zgrozo! — Niemcy...

Problem Niemiec pozostał jeszcze nierozwiązany. Okupacja jest pewnym stanem faktycznym, lecz stanem przejściowym. Traktat dotyczący Niemiec, który miałby dać podstawy prawne rozwiązania problemu niemieckiego, nie został jeszcze podpisany.

Konferencja pokojowa w sprawie satelitów Niemiec zebrała się w Paryżu uzgadniając żmudnie sprzeczne interesy. Traktaty, które są rezultatem tej konferencji, zostały w wielu wypadkach przykrojone stosownie do różnych żądań, poglądów i koncepcji. W pewnym sensie stały się one konglomeratem różnych opinii; wątpliwe czy w y p a d k o w ą, raczej linią falistą, wyginane w zależności od sukcesu poglądów tego czy innego zwycięzcy. Mimo tych niewątpliwych mankamentów, już sam fakt sfinalizowania

prac traktatowych uznać należy za poważne osiągnięcia na ciężkiej drodze odbudowy Europy.

Powołana do życia **Organizacja Narodów Zjednoczonych**, stała się poniekąd spadkobierczynią Ligi Narodów. Czy ten nowy twór zdoła pójść po szczęśliwszej drodze jak jego protoplasta — przyszłość pokaże. ONZ powstała z woli współpracy międzynarodowej i z ducha wolności narodów. Narazie jednak w łonie tej instytucji zarysowały się niepokojące szczeliny, którymi, oby nieopatrzenie nie wyciekł cały entuzjazm i wiara w możliwość współżycia wszystkich narodów świata!

Rada Bezpieczeństwa, najważniejszy organ ONZ zbierała się w ciągu roku kilkakrotnie, poddając rewizji najbardziej drażliwe zagadnienia. Rada Bezpieczeństwa stała się kilkakrotnie widownią starcia dwóch różnych koncepcji budowy świata. Rezultaty osiągnięte przez nią nie olśniły ludzkości..

Uzgodnienie dwóch tak różnych światopoglądów, jak wschodni i zachodni jest zadaniem nielatwym. Pamiętamy wrześnieiowy wywiad generalissimusa Stalina, udzielony korespondentowi Sunday Times, pozwala mnie- mać, iż pomiędzy komunistycznym reżimem w **Związku Sowieckim** a zachodnio-europejskim porządkiem, można znaleźć wspólny język.

ZSRR, państwo straszliwie zniszczone i wyczerpane wojną, dźwiga się powoli, ale systematycznie z ruin. Mimo poważnego nadszarpnięcia potencjału materialnego i ludzkiego, Związek Sowiecki cieszy się na arenie międzynarodowej dużym autorytetem i prowadzi politykę zdecydowaną. Państwa anglosaskie „trzymają się” razem, toteż ZSRR poparty jedynie bratnimi narodami słowiańskimi, ma szczególnie duże opory do pokonania.

Okazało się raz jeszcze dowodnie, że walczyć wspólnie jest łatwiej, niż żyć w pokoju i wzajemnym zrozumieniu.

Pomiędzy państwami słowiańskimi zawiązały się nici przyjaźni. Pomijając naogół jednolitofrontowe stanowisko tych państw podczas obrad ONZ, czy konferencji pokojowej, stwierdzić trzeba, że pomiędzy poszczególnymi narodami słowiańskimi zacieśniono kontakty, że wymienimy chociażby wizytę marszałka Tito, a następnie rewizytę Prezydenta KRN Bieruta w Belgradzie. Najgorzej jest może ze stosunkami polsko-czeskimi, ale i tu oczekiwać należy poważnej poprawy.

Poważne strajki w **Stanach Zjednoczonych**, wskazują na to, iż nawet ten najpoważniejszy bastion potencjalny kapitału i magazyn wszelkiego rodzaju dóbr materialnych nie ostał się trudnościom okresu powojennego.

W **Wielkiej Brytanii**, poza kartkowym systemem, utrzymanym nadal, wprowadzono w ubiegłym roku racjonowanie chleba. Europa zachodnia i środkowa walczyła z głodem i niedostatkiem. **UNRRA**, kończąca rychło swą chlubną działalność, stała się najpiękniejszym ucieleśnieniem chrześcijańskiej miłości bliźniego. Dzięki niej wielu zdołano nakarmić i przyodziać. Wymęczona ludność Europy będzie ją miała we wdzięcznej pamięci.

We Fracji kilkakrotne wybory i referendum wyprowadziły na powierzchnię trzy główne ośrodki ideologiczne. W ostatnich wyborach na pierwszym miejscu kroczą komuniści z 164 mandatami, chrześcijańsko-społeczni z Bidault na czele 159 posłów, socjaliści — 102 posłów. Znając patriotyzm Francuzów należy sądzić, że mimo wielu trudności — wszystkie większe ugrupowania będą ze sobą współpracować.

Bomba atomowa, straszliwa broń XX wieku, wisi jak przysłowiowy miecz Demoklesa nad głową znękanej ludzkości. Eksperymenty na Bikini były znamiennej demonstracją i, mimo wszystko, smutnym „memento”.

Użycie siły atomu do celów militarnych otworzyło olbrzymie możliwości masowego uśmiercania ludzi. W obliczu tej potwornej broni — wszelkie zgrzyty między wielkimi mocarstwami, napawają ludzkość zrozumiałym lękiem.

Wielokrotnie zapowiadane spotkanie trzech przywódców wielkich mocarstw nie doszło do skutku. Sporadyczne konferencje czterech ministrów spraw zagranicznych nie rozładowały atmosfery wzajemnej nieufności, mimo iż wyniki ich prac były niejednokrotnie bardzo poważne.

Nie potwierdzone wieści o produkcji wojennej na terenie okupowanych Niemiec, jakieś tajemnicze rakiety pojawiające się nad Skandynawią, walki w Chinach, konflikty w Europie Południowej itd., itd. — wszystko to ma cechy stanu, dalekiego od normy.

Kilkakrotne wypowiedzi b. premiera W. Brytanii, Winstona Churchilla, pamiętna mowa ministra spraw zagranicznych USA, Byrnesa w Stutgarcie — pozwalająca różne komentarze, jedno nie budzi jednak żadnych wątpliwości: współpraca międzynarodowa napotyka na bardzo poważne trudności, wobec skrajnie odmiennych poglądów, reprezentowanych w obozie zwycięzców.

Wspomniana mowa Byrnesa została w Polsce przyjęta z jednomyślnym oburzeniem, a w Niemczech — rzecz jasna — z dużą aprobatą. Byrnes zakwestionował nasze prawo do granicy Odra—Nysa, a sprawę Niemiec oświetlił z podziwu godną ignorancją.

Jednym z najsilniejszych akordów minionego roku był wyrok w procesie Norymberskim. Na szubienicy zawisło kilku ludzi, którzy przez wiele lat byli panami życia i śmierci okupowanej Europy. Napiętnowano nie tylko zbrodnicze metody, ale jednocześnie całą politykę, którą oni prowadzili. Proces norymberski stał się ważnym precedensem na przyszłość. Od tej chwili stworzono podstawę prawną dla karania zbrodni, której nadano ogólną nazwę „ludobójstwa”. Sprawiedliwość stało się zadość. Skromne to jednak zadośćuczynienie za miliony ofiar i ogrom cierpień.

Sytuacja w kraju była w dużym stopniu refleksem wydarzeń na arenie międzynarodowej.

I tu, w większym być może jeszcze stopniu, daleko jeszcze do normy i spokoju.

Rok ubiegły był rozgrywką polityczną pomiędzy stronnictwami tzw. „bloku lubelskiego”, a stronnictwami „londyńskimi”. Próbowano utworzyć blok „6-ciu” i próby te, jak wiadomo, speliły na niczym. Polskie Stronnictwo Ludowe, na czele którego stoi wicepremier St. Mikołajczyk, znalazło się w sytuacji bardzo ciężkiej, atakowane niezwykle ostro za — jak to określa prasa lewicowa — współudział z „reakcją” i „podziemiem”.

Krajowa Rada Narodowa, tymczasowy parlament R.P. zbierał się kilkakrotnie na sesje plenarne, rozważając w krótkich okresach czasu wiele zasadniczych problemów, a w dniu 22 września uchwalając ordynację wyborczą, w myśl projektu przedstawionego przez PPR i PPS. Mimo kategorycznego sprzeciwu PSL-u, ordynacja weszła w życie.

Wybory poprzedziło orędzie Episkopatu „do wyborców katolickich”, w którym m. in. dano wyraz przekonaniu, iż każdy katolik powinien głosować i że głos swój może oddać na takie partie polityczne, których program i metody działania zgodne są z zasadami chrześcijańskimi.

Walka polityczna w kraju przybrała na ostrości. Wicepremier Mikołajczyk, który w 1945 roku przybył z Londynu, stał się celem niezwykle ostrych ataków stronnictw lewicowych.

Po długim okresie wybory zostały rozpisane na początek roku 1947. Poprzedziło je referendum ludowe, o którym godzi się wspomnieć.

Referendum składało się z trzech pytań: 1) Czy chcesz zniesienia senatu? 2) Czy chcesz zatwierdzenia reform przeprowadzonych w Polsce? 3) Czy chcesz granic na Odrze i Nysie?

Rezultat głosowania przyniósł dużą przewagę odpowiedzi pozytywnych, szczególnie na pytanie trzecie i drugie.

Życie w kraju nabrało, mimo przejściowego stanu cech „pokojowych”. Na wielu odcinkach zanotowano poważną poprawę i duży postęp, że wymienimy chociażby pomyślną sytuację na wyższych uczelniach, pozytywne rezultaty polityki wydawniczej, i to zarówno w dziedzinie czasopiśmiennictwa jak i wydawnictw książkowych, zagospodarowanie ziem zachodnich; pewne, aczkolwiek niewielkie, ale wyraźne podniesienie stopy życiowej w mieście i inne — niewątpliwie pozytywne osiągnięcia. Najgorzej, być może, przedstawia się sytuacja w dziedzinie polityki oraz bezpieczeństwa, które zwłaszcza na terenach wschodniej Polski pozostawia jeszcze dużo do życzenia.

Jednym z najsmutniejszych wydarzeń roku 1946 były pamiętne wypadki kieleckie, w wyniku których zginęło kilkudziesięciu Żydów. Potępili te ekscesy antyżydowskie, wszyscy bez wyjątku tymbardziej, że dotknęły one naród, który poniósł ogrom cierpień i ofiar z rąk zbrodniarzy hitlerowskich.

Na szczegółowe wyliczenie faktów i nazywanie „po imieniu” wypadków, które mamy poza sobą w roku ubiegłym — brak miejsca. Należałoby jednak znaleźć pewnego rodzaju wspólny mianownik, do którego by się dało sprowadzić całą kronikę wydarzeń minionego roku. Jest nim szukanie nowych dróg kształtowanie się ustroju, walka o władzę, pierwsza faza odbudowy.

Olgiert Budrewicz.

— oOo —

WYSTAWA POD JASNĄ GÓRĄ.

Częstochowa jest największym na świecie miejscem odpustowym, bo nawet słynne Lourdes nie ma nawet i połowy tej ilości pielgrzymów, ilu ściga corocznie na Jasną Górę z samej prawie Polski. Przed wojną liczba pielgrzymów na Jasną Górę przekraczała milion. Obecnie, gdy granice Polski zostały przesunięte na zachód i Częstochowa znalazła się w środku Polski ilość pielgrzymów znacznie wzrosła. W roku 1946 jako roku poświęcenia Polski Sercu Najświętszej Marii Panny liczba ta doszła do 3 milionów, zaś w roku przyszłym jest obliczana na 2 miliony. Olbrzymia większość pielgrzymów, bo około 70 proc. pochodzi ze wsi i to z najdalszych nawet zakątków Polski.

Aby tym milionowym rzeszom pątników pokazać co się w Polsce dzieje i jak należy pracować, aby dobrobyt i oświata w kraju wzrastały jeszcze w 1909 r. grono wybitnych działaczy społecznych, zorganizowało Wystawę Przemysłowo-Rolniczą w Częstochowie, która była przeglądem dorobku społeczno-gospodarczego całego b. zaboru rosyjskiego i stała się wielkim wydarzeniem politycznym pogłębiając uświadomienie narodowe najszerzych mas ludowych. Następnie odbyło się w Częstochowie szereg wystaw, ale o zasięgu miejscowym. Dopiero w roku ubiegłym rzucono myśl uczynienia z Częstochowy ośrodka wielkiej akcji propagandowej przy pomocy stale, corocznie odbywających się wystaw. Zawiązał się Komitet Wystawy „Przemysł—Rolnictwo—Rzemiosło” pod przewodnictwem prezydenta miasta Częstochowy dr T. J. Wolańskiego i dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej dr J. Brauna. Na dyrektora Wystawy wybrano fachowca z zakresu organizacji wystaw red. Witolda Zembruskiego i w ciągu 40 dni zorganizowano ładną i wszechstronną Wystawę. Dzień 10 września był niezwykle uroczystym dla Wystawy, gdyż zwiedzili ją przedstawiciele całego Episkopatu Polskiego z Ich Em. Ks. Ks. Kardynałami Prymasem A. Hlondem i Ks. A. Sapiehą na czele. Wystawa trwała miesiąc, i zwiedziło ją przeszło 100 tysięcy osób, a pod względem ilości wystawców i zajętego metrażu była po Wystawie w Bydgoszczy największą.

Dla zorganizowania Wystawy w rb. został zawiązany Komitet na czele którego stanęli również prezydent dr. Wolański i dyr. Braun, a dyrektorem został red. W. Zembrzusi. Wystawa tegoroczna będzie miała zakres bardzo szeroki i obejmie całokształt zagadnień życia społeczno-gospodarczego, to też nosić będzie nazwę Wystawy Społeczno-Gospodarczej.

Ponieważ pielgrzymi przybywają do Częstochowy z najdalszych zakątków kraju, z miejscowości gdzie nie można nieraz kupić niczego poza najbardziej codziennymi rzeczami, Komitet postanowił obok Wystawy urządzić również i Jarmarki Częstochowskie, które dadzą zwiedzającym możliwość zaopatrzenia się w to wszystko, co Polska wytwarza i to po możliwie najtańszych cenach i w najlepszych warunkach. Jarmarki Częstochowskie umożliwią szczególnie drobnemu przemysłowi i rzemiosłu dotarcie bezpośrednie do szerokich mas odbiorców z całej Polski.

Zostało zorganizowanych 21 Sekcji Komitetu, których nazwy dowodzą jak szeroko zakrojono plan Wystawy. Są to Sekcje: Prac Państwowych, Samorządowa, Odbudowy Kraju i Budownictwa Wzorowego, Przemysłu Państwowego, Górnictwa i Hutnictwa, Przemysłu Prywatnego, Rzemieślnicza, Przemysłu Ludowego, Rolna, Leśna, Spółdzielcza, Kupiecka, Komunikacji, Sztuki Religijnej, Krajoznawcza, Kultury Wsi, Prasy i Książki, Ochrony i Organizacji Pracy, Zdrowia Publicznego, Pracy Społecznej, Dom i Mieszkanie. Jak więc z powyższego widać każdy znajdzie na Wystawie to, co go specjalnie interesuje. Ponieważ większość zwiedzających pochodzi ze wsi, to też zagadnienia wiejskie i rolnicze zostały wysunięte na plan pierwszy. Wystawa mieścić się będzie na terenach Wystawy zeszłorocznej, udzielonych przez J. Eks. Ks. bpa Kubinę przy końcu Alei Najświętszej Marii Panny u stóp Jasnej Góry, lecz znacznie poszerzonych, w porównaniu z zeszłym rokiem.

Komitet Wystawy zajął się też jeszcze niezmiernie ważną sprawą: zakwaterowania i wyżywienia pątników, aby dać im możliwie najlepsze warunki pobytu w Częstochowie i uchronić ich od poniewierki i wyzysku. Komitet przygotowuje nocleg i wyżywienie dla 4 tys. osób dziennie. Równocześnie zwiedzający otrzymają ulgi kolejowe w drodze powrotnej w wysokości 66 proc.

Biura Wystawy mieszczą się w Częstochowie — ul. Raclawicka 2 — tel. 20-07, adres telegraficzny: „Wystawa”, przyjmuje zgłoszenia wystawców i udziela wszelkich informacji co do warunków zwiedzania Wystawy i pobytu w Częstochowie.

Napewno więc nie będzie ani jednej wioski, ani jednego miasta w Polsce, skąd by nie przybyli zwiedzający Wystawę, na której będzie można się dużo nauczyć, a nawet izabawić, bo specjalna Komisja Imprez dbać będzie i o godziwą rozrywkę.

Hasłem więc tegorocznym niech będzie: **WSZYSCY NA WYSTAWĘ I JARMARKI CZĘSTOCHOWSKIE!**

DZIAŁ INFORMACYJNY

KRAJOWA RADA NARODOWA

Prezydium KRN., Belweder, Centr. telef. 85514;

Dom Poselski, Wiejska 2—4, telef. 85301;

Biuro Kontroli Państwa, Al. Szucha 25—27, telef. 85085 do 88 i 86391 do 94;

Biuro Poszukiwań Zaginionych przy Prezydium KRN. Wiejska 4, Ekspozytura, Al. Jerozolimskie 1;

PREZYDIUM RADY MINISTRÓW, Warszawa. Krak.-Przedmieście 46, tel. 89700;

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ, W-wa, Al. Niepodległości 239, tel. 8,94,00;

MINISTERSTWO ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ, W-wa, Rakowiecka 4, tel. 85570;

MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO, W-wa, Koszykowa 4/6, tel. 8,96;60;

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRAN., W-wa, Al. Szucha 23, tel. 86311;

MINISTERSTWO SKARBU, W-wa, Praga, ul. Wileńska 2—4, tel. 322;

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI, W-wa, Al. Wyzwolenia 30;

MINISTERSTWO OŚWIATY, W-wa, Al. Szucha 23, telef. 86090;

MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI, W-wa—Praga, Wileńska 2—4, telef. 385;

MINISTERSTWO ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH, W-wa, Nowogrodzka 50, telef. 86431;

MINISTERSTWO LEŚNICTWA, W-wa, ul. Wawelska 52—54,

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU, W-wa, ul. Poznańska 28;

MINISTERSTWO APROWIZACJI I HANDLU, W-wa, Puławska 28;

MINISTERSTWO ŻEGLUGI I HANDLU ZAGRAN., W-wa, Wileńska 2—4, telef. 379;

MINISTERSTWO ODBUDOWY, W-wa, Al. Stalina 38;
MINISTERSTWO KOMUNIKACJI, W-wa, Chałubińskiego 5,
telef, 86410;
MINISTERSTWO PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ, W-wa,
Plac Dąbrowskiego róg Jasnej;
MINISTERSTWO ZDROWIA, W-wa, Chocimska 24, telef, 86612;
MINISTERSTWO POCZT I TELEGRAFÓW, W-wa, Ratuszo-
wa 11, tel, tel, 351;
MINISTERSTWO INFORMACJI I PROPAGANDY, W-wa, Ra-
kowiecka 4, tel, 86798;
MINISTERSTWO ZIEM ODZYSKANYCH, W-wa, Litewska 10;

AMBASADY I POSELSTWA:

Ambasady:

Z.S.R.R. Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, Hotel Polonia;
Brytyjska, Warszawa, Al. Róż Nr, 1;
U. S. A. Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, Hotel Polonia i Emilii
Plater 17;
Francuska, Warszawa, Saska Kępa, ul. Zakopiańska 9;
Jugosłowiańska, Warszawa, Saska Kępa, ul. Aldony 18;

Poselstwa:

Czechosłowackie, Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, Hotel Polonia;
Szwedzkie, Warszawa, ul. Bagatela 3;
Duńskie, Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, Hotel Polonia;
Norweskie, Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, Hotel Polonia;

Urzędy Województw:

Białystok, Kielce, Kraków, Lublin, Poznań, Bydgoszcz (woj.
Pomorskie), Rzeszów, Katowice (woj. Śląsko-Dąbrowskie), War-
szawa, Łódź, Gdańsk, Szczecin (Pomorze Zachodnie), Wrocław
(Śląsk Dolny), Katowice (Śląsk Opolski), Olsztyn (woj. Ma-
zurskie),

Wojewódzkie Urzędy Informacji i Prop.:

Białystok — ul. św. Jańska 22; Wrocław — ul. Wierzbowa; So-
pot (woj. Gdańskie) — ul. Szopena 12, Kielce — ul. 3 Maja 6, Kra-

ków — ul. Basztowa 15; Lublin — ul. C, Skłodowskiej; Łódź — ul. Traugutta 8; Olsztyn (woj. Mazurskie) — Al. Stalina 7; Bydgoszcz (woj. Pomorskie) — Al. 1-go Maja 30; Koszalin (woj. Pom. Zachod.) — Województwo; Poznań — ul. Chelmońskiego 22; Rzeszów — ul. 3-go Maja gm. KKO.; Katowice (Woj. Śl. Dąbr.) — ul. Jagiellońska, Województwo; Pruszków (Woj. Warszawskie); Warszawa — Targowa 63 (Warszawa — Miasto).

We wszystkich miastach powiatowych mieszczą się Pow. Urz. Inf. i Prop.

Ilość powiatów w poszczególnych województwach:

Białostockie — 12 powiatów, Kieleckie — 13, Lubelskie — 16, Rzeszowskie — 17, Łódzkie — 15, Pomorskie — 24, Poznańskie — 44, Śląskie — 14, Warszawskie — 23, Krakowskie — 16, Gdańskie — 18, Śl. Opolskie — 16, Śl. Dolny — 37, Pom. Zachodn. — 21, Mazurskie — 21,

POLSKIE RADIO:

Polskie Radio — Warszawa, Koszykowa 8;
Dyrekcja Naczelna — W-wa, Marszałkowska 56,
Dział Person., Kancelaria itp. — W-wa, Targowa 63, Inspekto-
rat, Biuro Radiofoniczne, W-wa, Narbutta 22;
Dyrekcja Programowa, Dyrektor; Sekretariat — W-wa;
Al. Stalina 31; Inform. Kraj. i Zagran. itp. — W-wa, Al. Stalina 31,
Wydz. Muzyczny — Al. Stalina 31, Wojskowy — Al. Stalina 31,
Dyrekcja administr.; — W-wa, ul. Targowa 63;
Dyrekcja Techniczna — W-wa, Targowa 63, Warszt.
Centralne — W-wa, ul. Konopacka 12.
Redakcja i Adm. tygodn. „Radio i Świat“, W-wa, Marszał-
kowska 56;

Dyrekcje Polskiego Radia:

Kraków — ul. Wróblewskiego 6; Katowice — ul. J. Ligonia 29;
Lublin — ul. Krak. Przedm. 62; Łódź — Kościuszki 40; Olsztyn —
ul. Grunwaldzka; Wrocław — Rynek Gł. 15; Poznań — ul. Ber-
wińskiego 5; Gdańsk — ul. Parkowa 14; Bydgoszcz — Al. 1-go
Maja 50; Białystok — Mickiewicza 34; Szczecin — Delegatura;

BANKI PAŃSTWOWE:

Narodowy Bank Polski — Łódź, ul. Kościuszki 14 (podlega mu 65 oddziałów), Oddz. Warsz. Nar. B-ku Pol. — W-wa, ul. Nowogrodzka 50.

Bank Gosp. Kraj. — W-wa, Al. Jerozolimskie 1—3 (podlega mu 20 oddziałów w całym kraju),

Państwowy Bank Rolny — W-wa, Nowogrodzka 50 (podlega mu 17 oddziałów w całym kraju),

Pocztowa Kasa Oszczędności — Kraków, ul. św. Tomasza 43 (11 oddziałów w całym kraju i 3000 Urz. Pocz. wykonuje czynności zlecone przez PKO):

BANKI RÓŻNE:

Polski Bank Komunalny — Łódź, Piotrkowska 57 (Oddz. w Warszawie, Łodzi, Katowicach i w Krakowie);

Komunalny Bank Kredyt. S. A. — Poznań, ul. 27 Grudnia 27;

Komunalna Kasa Oszczędności (231 centrale miejskie i pow. oraz 87 ich oddziałów);

Bank Gosp. Spółdz. — Łódź, ul. Kościuszki 47 (95 oddziałów w różnych punktach kraju i 96 zastępstw);

Centr. Kasa Spółek Roln. — Łódź, ul. Piotrkowska 47 (12 oddziałów),

Bank Akceptacyjny — W-wa, Nowogrodzka 50;

Bank Handlowy S. A. — Łódź, ul. Piotrkowska 74 (15 oddziałów);

Bank Zw. Spółek Zarobkowych S. A. — Poznań, Pl. Wolności 15 (29 oddziałów);

T-wa Kredytowe Ziemskie — Warszawa, Kraków, Poznań;

T-wa Kredyt, Miejskie — Warszawa, Łódź, Lublin, Częstochowa, Piotrków, Kielce, Radom, Kalisz, Poznań, Kraków;

MONOPOLE PAŃSTWOWE:

Monopol Spirytusowy — W-wa, ul. Leszno 1;

Pol. Monopol Tytoniowy — Łódź, ul. Kopernika 26;

Pol. Monopol Loteryjny — Warszawa, ul. Wileńska 2—4;

Pol. Monopol Zapalczany — Kraków, Rynek Gł. 6;

IZBY I URZĘDY SKARBOWE:

Izby Skarbowe — Białystok, Bydgoszcz, Katowice, Kielce, Koszalin, Kraków, Lublin, Łódź, Płock, Poznań, Rzeszów, Gdańsk, Olsztyn, Wrocław, Warszawa.

Urząd Rewizyjny w Warszawie, ul. Lindleya 14;

Urzędy Skarbowe w Warszawie — ul. Lindleya 14, Szustra 4—6, Białostocka 22, Piusa XI 10; Grochowska 280;

OPIEKA SPOŁECZNA, PRACA I UBEZPIECZENIA

Centralny Komitet Opieki Społecznej — W wa, Targowa 59;

Stołeczny Kom. Op. Społ. — W-wa, Grochowska 326;

Wojewódzkie Komitety Op. Społ.:

Warszawa — Grochowska 326, Łódź — Ogrodowa 15, Kielce — Sienkiewicza 15, Lublin — Krak. Przedm., Poznań — Chełmońskiego 2; Bydgoszcz — 3 Maja 16, Katowice — Województwo, Lignica — Województwo; Sopot — Moniuszki 16;

Związek Inwalidów Wojennych, Zarz. Gł. — W-wa, Targowa 59;

Polski Czerwony Krzyż, Zarz. Gł. — W-wa, Nowogrodzka 49;

Robotnicze T-wo Przyjaciół Dzieci, Zarz. Gł. — W-wa — Żolibórz, ul. Krasińskiego 16;

Urzędy Zatrudnienia, W-wa, Targowa 15, Białystok, Bydgoszcz — 3 Września 2; Gdańsk — Rokossowskiego 48; Katowice — Województwo, Kraków — Lubelska 25; Lublin, Łódź — Śródmiejska 16; Poznań — Zwierzyniecka 17; Radom — Żeromskiego 53; Rzeszów, Olsztyn, Koszalin, Lignica, Toruń, Włocławek, Grudziądz, Inowrocław, Gdynia, Elbląg, Gdańsk, Chorzów, Zabrze, Gliwice, Sosnowiec, Bytom, Racibórz, Będzin, Opole, Nisa, Siemianowice, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, Bielsk, Rybnik, Mysłowice, Tarnów, Nowy Sącz, Siedlce, Piotrków, Pabianice, Tomaszów Maz., Zgierz, Kalisz, Gniezno, Gorzów, Zielona Góra, Ostrów, Częstochowa, Kielce, Ostrowiec, Starachowice, Przemyśl, Płock, Żyrardów

Inspektoraty Pracy: Warszawa — ul. Cz. Krzyża 15 i Wileńska 27, Łódź — Zachodnia 64, Kielce — Warszawska 20, Lublin — Kr. Przedm. 29, Białystok — Sienkiewicza 12, Kraków — Lubelska 25, Rzeszów — Zamek, Katowice — Mieleckiego 1, Poznań — Dąbrowskiego 35, Bydgoszcz — Cieszkowskiego 11 Gdynia — Świętojańska; Wrocław; Olsztyn; Szczecin.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Centrala — Łódź; Śródmiejska 16;
Oddziały: Warszawa — Wilcza 9-a; Kraków — Szlak 40; Poznań —
Zacisze 6; Chorzów i Gdańsk;

LECZNICTWO:

Szpital Państwowy: Szpital dla psychicznie chorych — Tworki
pod Warszawą, Kobierzyn; Szpital św. Łazarza — Kraków, Leczn.
Min. Zdrowia dla odp. Pracowników Rządu w W-wie, ul. Hoża 60;
Państw. Zakł. Zdrojowe-Busk, Ciechocinek, Krynica,
Dyrekcja Państw. Zdrojowisk Dolnośląskich w Solicach,
Szkoly Położnych — Białystok, Łódź, Kraków, Przemyśl;
Związek Uzdrowisk Polskich — Kraków, ul. Długa 1;
Państwowy Zakład Higieny, Łódź, ul. Wodna 40 (PZH), Filie:
Białystok, Gdańsk, Gmach Instytutu Higieny, Katowice — Ra-
ciborska 39; Kielce — Ogrodowa 4; Kraków — Zygmunta Augu-
sta 1; Lublin — Hipoteczna 4; Poznań — Noskowskiego 6; Toruń,
Warszawa — Chocimska 24;

Badania bakteriologiczne, serologiczne, środków żywności-
owych i wody, przy współpracy wydziałów zdrowia wojewódz-
kich i powiat.

Akademia Lekarska w Gdańsku,

Państwowa Naczelna Rada Zdrowia — W-wa, Chocimska 24;

Organizacje lekarskie:

Państw. Nacz. Izba Lek. — W-wa, Koszykowa 37;

Państw. Izba Lek.-Dentystycz. — W-wa, Koszykowa 37;

Państw. Izba Aptekarska — W-wa, Złota 7—9;

OŚWIATA

Kuratoria Okręgów Szkolnych: — Warszawa, Marszałkow-
ska 6, Białystok, Gdańsk (Sopot), Katowice, Kielce, Kraków, Lu-
blin, Łódź, Olsztyn, Poznań, Rzeszów, Szczecin, Toruń, Wrocław;

Inspektoraty Szkolne — Warszawa — Marszałkowska 6, Biały-
stok — Starobojarska 21, Gdańsk (Sopot, ul. Książąt Pomor-
skich 31); Katowice — Plebiscytowa 31; Kielce — Focha 33; Kra-
ków — Sienna 2, Lublin — 3 Maja 6; Łódź — Cegielniana 11,
Olsztyn — ul. Kościuszki 21; Poznań — Zwierzyniecka 20, Rze-
szów — Unii Lubelskiej 6, Szczecin — Województwo, Toruń —
Pl. Teatralny 2; Wrocław — Curie Skłodowskiej 11;

PANSTWOWE SZKOŁY AKADEMICKIE:

I. Uniw. Jagielloński — Kraków, Piłsudskiego 19 (Wydziały: Teologiczny, Prawa, Lekarski, Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodny, ze Studium Farmaceut., oraz Roln. ze Studium Spółdz.)

II. Uniw. Łódzki — Łódź, Narutowicza 68 (Wydziały Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodny, Prawno-Ekonomiczny, Lekarski, Farmaceutyczny, Stomatologiczny);

III. Uniw. Marii Curie Skłodowskiej — Lublin, Raclawicka 20 (Wydziały: Lekarski, Weterynaryjny, Farmaceutyczny, Przyrodniczy, Rolny);

IV. Uniw. Poznański — Poznań, Słowackiego 20 (Wydziały: Prawno-Ekonomiczny, Lekarski ze Studium Stomatologicznym, Humanistyczny, Matematyczno-Przyrodny i Roln.-Leśny),

V. Uniwersytet Warszawski — Warszawa, Krak. Przedmieście 26—28 (Wydziały: Teologii katolickiej, Teologii ewangelickiej, Lekarski, Farmaceutyczny, Prawa, Humanistyczny, ze Studium Pedagogicznym i Matematyczno-Przyrodniczym).

VI. Uniw. Mikołaja Kopernika — Toruń (Wydziały: Matematyczno-Przyrodniczy, Humanistyczny, Prawno-Ekonomiczny, i Sztuk Pięknych),

VII. Uniw. Wrocławski — Wrocław (Wydziały: Nauk humanistycznych, Prawa i Administracji, Nauk Przyrodniczych, Medycyny z Oddz. Farmaceutycznym, Medycyny Weterynaryjnej, Rolnictwa z Oddz. Ogrodnictwa i Matematyki, Fizyki, Chemii),

VIII. Politechnika Wrocławska — Wrocław (Wydziały: Budownictwa z oddziałami: a) inżynierii wodnej, i lądowej, b) architektury, Budowy maszyn i elektrotechniki, Chemii technicznej i Matematyki, fizyki i chemii);

IX. Politechnika Warszawska — Warszawa, Lwowska 7 (Wydziały: Inżynierii, Architektury, Elektryczny, Chemii i Gołedzji);

X. Politechnika Śląska — Gliwice, Częstochowska 19 (Wydziały: Mechaniczny, Elektryczny, Hutniczy, Inżynieryjno-budowlany i Chemiczny);

XI. Politechnika Łódzka — Łódź, Wodny Rynek 2 (Wydzia-

ly: Mechaniczny, Elektryczny i Chemiczny z oddz. włókienniczym);

XII. Politechnika Gdańska — Wrzeszcz (Wydziały: Inżynierii lądowej, Mechaniczno-Elektryczny, Budowy okrętów, Chemiczny i Architektoniczny);

Akademie:

Górnicza — Kraków (górnictwo, hutnictwo, architektura, inżynieria lądowa, z oddz. komunikacyjnym);

Medyczna — Gdańsk (lekarski, farmaceutyczny, stomatologiczny);

Stomatologiczna — Warszawa (chwilowo nieczynna),

Szkoła Gł. Gosp. Wiejskiego — Warszawa (leśny, rolny, ogrodniczy);

Prywatne Szkoły Akademickie:

Katolicki Uniwersytet Lubelski — Lublin, Al. Racławickie 14 (Wydziały: Teologiczny, Prawa kanonicznego, Filozofii chrześcijańskiej, Prawa świeckiego i Humanistyczny).

Szkoła Gł. Handlowa — Warszawa, Rakowiecka 6, Filia Główna Handlowa w Łodzi,

Akademia Handlowa — Kraków, Sienkiewicza 4,

Akademia Handlowa — Poznań, Wały Zygm. Starego 2—6;

Akademia Nauk politycznych — Warszawa, Wawelska 7 (Wydziały: Finansowo - ekonomiczny, Konsularno - dyplomatyczny, Administracji państwowej i kumunalnej i Społeczny);

Wyższe szkoły nieakademickie:

Szkoła Inżynierska im. Wawelberga i Rotwanda, w Warszawie, ul. Boboli 14 (Wydziały: Budowy maszyn, i Elektryczny);

Szkoła Inżynierska w Poznaniu, ul. Bergera 5;

Wyższa Szkoła Dziennikarska, w Warszawie, Rozbrat 44a;

Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach, Krasińskiego 3 (Wydziały: Organizacja przemysłu i Administracji publicznej);

Wyższa Szkoła Gosp. Wiejskiego w Cieszynie;

Wyższa szkoła Gosp. Wiejskiego w Łodzi z siedzibą w Ła. giewnikach.

Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni;

SPIS SCENTRALIZOWANYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

- Zw. Zaw. Prac. Kolejowych, W-wa, Al. Jerozolimskie 101.
 Centr. Zw. Zaw. Górników, Katowice, Kościuszki 38.
 Centr. Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Metalowego, Katowice, Matejki 3.
 Zw. Zaw. Prac. Sam. Teryt. i Użyt. Publ. W-wa, Marszałkowska 8.
 Zw. Zaw. Prac. Przem. Włókienniczego, Łódź, Strzelecka 2.
 Zw. Naucz. Polskiego, W-wa, Smulikowskiego 1.
 Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Budowlanego i Ceramicznego i pokrewnych Zaw., W-wa, Marszałkowska 72.
 Zw. Zaw. Prac. Pocz. i Telekomunikacji, W-wa, Ratuszowa 11.
 Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Chemicznego, Katowice, Matejki 3.
 Zw. Zaw. Prac. Leśnych i Przem. Drzewnego, W-wa, Wawelska 52/54.
 Zw. Zaw. Prac. Spółdzielczych, W-wa, Żoliborz, Krasińskiego 16 — 85.
 Zw. Zaw. Prac. Przem. Cukrowniczego, W-wa, Asfaltowa 19.
 Zw. Zaw. Prac. Skarbowych, W-wa, Wileńska 2/4.
 Zw. Zaw. Przem. Naftowego, Krosno, Kolejowa 2.
 Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Gastronomiczno - Hotelowego, W-wa, Targowa 15.
 Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ., Łódź, Żeromskiego 74.
 Zw. Zaw. Prac. Dróg Kołowych, W-wa, Górnośląska 22.
 Zw. Zaw. Rob. i Prac. Rolnych, W-wa, Górnośląska 22.
 Zw. Zaw. Prac. Transportowych, W-wa, Targowa 15.
 Zw. Zaw. Prac. Przem. Poligraficznego, Kraków, Rynek Główny 34.
 Zw. Zaw. Prac. Przem. Spoż., Łódź, Strzelecka 2.
 Zw. Zaw. Prac. Polskiego Radia, W-wa, Koszykowa 8.
 Zw. Zaw. Prac. Polskiego Filmu, Łódź, Strzelecka 2.
 Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przemysłu Skórzanego, W-wa, Targowa 15.
 Zw. Zaw. Prac. Sądowych i Prokuratury R. P., Łódź, Narutowicza 93.
 Zw. Zaw. Dziennikarzy, W-wa, Marszałkowska 3.
 Zw. Zaw. Prac. Państwowych R. P., Warszawa, Hotel-Bristol.
 Zw. Zaw. Prac. Bankowych, Kas Oszczędnościowych i Ubezpieczeniowych, W-wa, Mokotowska 60.
 Zw. Zaw. Prac. Stoczni, Gdańsk — Wrzeszcz, Twarda 1.

Zw. Zaw. Dozorców Domowych i Pracowni Domowych. W-wa, Targowa 15.

Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Konfekcyjno-Odzieżowego. Łódź, Strzelecka 2.

Zw. Zaw. Prac. Instytut. Społ. W-wa. Piusa XI 11 — 12.

Zw. Zaw. Prac. Adm. Wojskowej. W-wa, Targowa 15.

Związki Twórcze i Odtwórcze.

a) Stowarzyszenie Architektów R. P., W-wa, Chocimska 33.

b) Zw. Zaw. Historyków Sztuki i Kultury. W-wa, Muzeum Narodowe, Al 3-go Maja 13.

c) Zw. Zaw. Polskich Artystów Plastyków, W-wa Al. Walecznych 28.

d) Zw. Zaw. Kompozytorów Polskich, W-wa, Zgoda 15.

e) Zw. Zaw. Muzyków. W-wa, Zgoda 15.

f) Zw. Zaw. Literatów Polskich, Warszawa, B. G. K., pok. 509.

g) Zw. Zaw. Artystów Scen Polskich, W-wa, Waszyngtona 16.

h) Zw. Zaw. Autorów, Kompozytorów i Wydawców „Z. A. I. K. S. W-wa, Chmielna 25

i) Zw. Zaw. Autorów i Kompozytorów (rozrywkowych) „Z. A. I. K. S., W-wa, Chmielna 25;

ADRESY OKRĘGOWYCH KOMISJI ZWIAZKÓW ZAWODOWYCH

OKZZ woj Białostockiego, Białystok, Sienkiewicza 53.

„ „ Gdańskiego, Gdańsk, Marszałka Rokossowskiego.

„ „ Katowickiego, Katowice, Dworcowa 9.

„ „ Krakowskiego, Kraków, Rynek Główny 34.

„ „ Kieleckiego, Kielce, 3-go Maja 3.

„ „ Lubelskiego, Lublin, Krakowskie Przedmieście 29.

„ „ Łódzkiego, Łódź, Strzelecka 2.

„ „ Olsztyńskiego, Olsztyn, Kopernika 47.

„ „ Bydgoskiego, Bydgoszcz, Toruńska 30.

„ „ Poznańskiego, Poznań, Słowackiego 22.

„ „ Rzeszowskiego, Rzeszów, Tannenbauma 7.

„ „ Szczecińskiego, Szczecin, Al. Jedności Narodowej 31.

„ „ Warszawskiego, Warszawa, Górnoślaska 22.

„ „ Wrocławskiego, Wrocław, Mazowiecka 17.

Warszawska Rada Związków Zawodowych, Warszawa, Targowa 15.

J. C H Y L I Ń S K I

Medaliki św Odznaki, Żetony itp.

Warszawa-Grochów, ul. Kałęska 5

D E W O C J O N A L I A

Kalendarze, katechizmy, oleodruki

CZESŁAW SZMAKFEFER. W-wa, ul. Złota 8.

WSZELKIE MATERIAŁY BUDOWLANE

Dostarcza szybko i tanio „W O S T A”

Warszawa, Poznańska 3, tel. 8-86-19

Katowice, Moniuszki 12, tel. 316-56 307-89



SOK
świeżego
DZIURAWCA
MAGISTRA **GOBIECA**
stosowany przy cierpieniach
WATROBY i ŻOŁĄDKA

Ż. 2020



Gorsely przeciw
przepuklinie i skrzy-
wieniu kręgosłupa.
Prostoirzyczacz. Pro-
teżynóg i rąk. Apar-
aty, pasy przepukli-
nowe i przeciw ob-
niżeniu: żołądka, ma-
cicy, pooperacyjne.
(Wysyłka pocztą)

Polaczek

Tarnów, ulica Wałowa 41

OKULARY Z. Matyszkiewicz

Wileńska 19

Teodolity — Niwelatory
optyczno — geodezyjne

Sprzedaż

Kupno

Naprawa

Dentystyczne Artykuły

C. R. Tkaczyk

Warszawa - Praga, Inżynierska 9 m. 2

KUPNO

SPRZEDAŻ

Skład Papieru oraz Zakład Introligatorski
Edmund Szpalerski

Warszawa - Praga, 11 Listopada 10, tel. 473

Poleca papiery, kartony, tekstury oraz wyroby papierowe.

*Taki połysk daje tylko
pasta na terpentynie*



„To—tu“

Artykuły podróżne, teczki,
torby, walizy, nosery, walizki

Z. BOGAJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 102

OBRĄCZKI od KULESZY
To szczęście w małżeństwie

Warszawa, Al. Jerozolimskie 21

Firma egz. od r. 1908

KAŻDY OGRODNIK i ROLNIK

C Z Y T A

„HASŁO OGRODNICZO — ROLNICZE”

czasopismo poświęcone podniesieniu produkcji ogrodniczej w Polsce.

Pismo wychodzi w grubych zeszytach, dużego formatu, bogato ilustrowane, o objętości 52 stron druku.

Prenumerata roczna wynosi 240 zł.

Na treść każdego zeszytu składają się prace najwybitniejszych fachowców ogrodnictwa z dziedziny sadownictwa, warzywnictwa kwiaciarnictwa i pszczelnictwa.

Czytelnicy znajdą tu najnowszy dobór odmian drzew owocowych dla całej Polski podzielonej na rejony, znajdą tu rady i wyczerpujące wskazówki z każdej gałęzi ogrodnictwa.

Adres Redakcji i Administracji „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”:
Larnów, ul. Matejki 13 m. 3.

WYDAWNICTWA

Krajowej Centrali „Caritas”

Kraków, ulica Basztowa 1

Ks. Konstanty Michalski	„Brat Albert”	250.—
	„Duszę dać”	20.—
Ks. Alfons Schletz	„Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej”	200.—
	„Michał Bartłomiej Tarło”	25.—
Ks. Michał Rękas	„Parafialne nabożeństwo dla chorych”	10.—
Ks. Karol Pękala	„CARITAS” w pracy duszpasterskiej	
	opraw.	200.—
	brozur.	160.—
Czym jest „CARITAS”		5.—
Regulamin dla Oddziałów Parafialnych „CARITAS”		2.—
„CARITAS”, miesięcznik, 1 egz. w abonamencie kwartalnym		75.—

D O S T A R C Z A J Ą

DIECEZJALNE ZWIĄZKI „CARITAS”

Żądać w księgarniach

Artykuły spożywcze i cukiernicze oraz zaprawy do wódek
poleca

Wytwórnia Artykułów Spożywczych i Cukierniczych
„ZŁOTA WARSZAWIANKA” sp. z o. o.

Warszawa, Srebrna 16, tel. 8-77-24

Inż. Stefan TWARDOWSKI

ZAKŁADY MECHANICZNE

Pompy turbinowe

Turbiny parowe

Warszawa - Grochów, ul. Grochowska 312-314

PP. KUPCOM DROBNĄ GALANTERIĘ poleca firma

„Galtex”

Łódź, ulica Piotrkowska nr. 78

Prowizja za zaliczeniem

HURTOWNIA WŁÓKIENNICZO - GALANTERYJNA

A. STEFANIAK

Łódź, Piłsudskiego 43, tel. 182-30

Konto PKO. Łódź - VII - 736

Dentystyczne Przybory

W. Światłowski i S-ka

Warszawa, ul. Zgoda 15

Sprzedaje i nabywa wszelkie artykuły, wchodzące w zakres denty-
styki i techniki dentystycznej.

UWAGA PALACZE!!!

Najlepsze zwijki i bibułki papierosowe „Sylwia” i „Bikini” poleca
po cenach konkurencyjnych. Prowincja za zaliczeniem

Wytwórnia Gilz i Bibulek

„SYLWIA”

W. Hornung i J. Kluczyński

Warszawa — Saska Kępa, Miedzyszyńska 110

Artykuły biurowe, buchalteryjne i szkolne

Cz. Ryziński i S-ka

Warszawa, ulica Marszałkowska 137

FUTRA

L. CHOLEWA
P. DĘBSKI
K. OCHNIEWSKI

Warszawa, ul. Jerozolimskie 19 (Sklep).

KUPNO

SPRZEDAŻ

SPRZEDAŻ DEWOCJONALII

R. Grzymala i W. Stepień

Warszawa, Krak. Przedmieście 66

K O P I A

Zakład Wyświetlania Rysunków

Wacław Lupiński

Warszawa, ul. Wspólna 53 m. 2

WARSZAWSKIE LABORATORIUM CHEMICZNE

Warszawa, ulica Złota 61

Poleca pastę i mydelko do zębów

„D E N S“

Zakład Pogrzebowo - Ekshumacyjny

Eug. MAJEWSKI

Warszawa, Krak. Przedmieście 10

vis a vis kościoła św. Krzyża, tel. 8-85-26

Informacje bezinteresowne

PRACOWNIA M. LACHOWICZ
ORTOPEDYCZNA

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 33.

OLEJKI ETERYCZNE

Koncentraty owocowe. Analizy chemiczne i techniczne

Laboratorium chemiczne „**ORGANIC**”

Warszawa, ul. Wilcza 60.

SPRZEDAŻ DEWOCJONALII

JANINA FRONCZYK

Warszawa, ul. Bagno 5.

WYTWÓRNIA

TOREBEK PAPIEROWYCH
i Opakowań Reklamowych

Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 15.



Guma, azbesty, klingeryt, taśmy do włączów kotłowych

I. Słubicki i S. Jończyk

Warszawa, ul. Zgoda 9



BARWNIKI
ANILINOWE
FARBY GRAFICZNE

BARWNIKI do TKANIN „**KAKADU**”
A. MONIUSZKO. WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 41
TEL. 86184.

Wydawnictwo Popularno-Naukowe
„**WIEDZA POWSZECHNA**“

jest potrzebne

U C Z N I O M

różnych szkół zwłaszcza gimnazjów
dla dorosłych

S Ł U C H A C Z O M

uniwersytetów robotniczych i ludowych

U C Z E S T N I K O M

świecic i kół samokształcenia

S A M O U K O M

kształcącym się indywidualnie

skutecznie służy

C Z Y T E L N I K O M

posiadającym średnie wykształcenie, jako lektura o rzeczach
przez nich zapomnianych, a przecież ważnych, ciekawych
i potrzebnych

N A U C Z Y C I E Ł O M

wszystkich typów szkół, jako niezbędna lektura podręczna

S T U D E N T O M

wyższych zakładów naukowych, jako lektura informacyjna,
zastępująca częściowo notatki

»WIEDZA POWSZECHNA«

jest źródłem niezbędnych wiadomości naukowych
dla każdego, kogo rzeczywiście żywo interesuje

świat-człowiek-życie

Szczegółowy program wydawnictwa znajdują czytelnicy
w specjalnym prospekcie, który można nabyć w księgarniach,
biurach władz szkolnych, w szkołach oraz w organizacjach
młodzieży i zawodowych.



Biblioteka Uniwersyteku
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

5452 1944

CZASOPISMA



KALENDARZ

opracowany przez
Kolegium Redakcyjne

✱

Ilustrował:
ZBIGNIEW JEZERSKI

✱

Układ graficzny:
Red. Zdz. SIERPIŃSKI

✱

Wykonanie:
**Zakł. Druk. „Znicz”
Pruszków**

**Zakład Salezjanów
Dział Grafiki — Warszawa**

**Drukarnia Krakowska
Warszawa**

**Druk. Czytelnik Nr 2
Warszawa**